T.6.

# DZIEŁA

## IGNACEGO

# KRASICKIEGO

EDYCYA NOWA I ZUPEŁNA

PODŁUG WYDANIA

FRANCISZKA DMOCHOWSKIEGO

## TOM VI.

*Za pozwoleniem Cenzury.*

# DZIEŁA

## Ignacego

# Krasickiego.

## TOM VI.

N°503.

W WARSZAWIE,

NAKŁAD I DRUK N. GLÜCKSBERGA,

KSIĘGARZA I TYPOGRAFA KRÓLEWSKIEGO UNIWERSYTETU.

1829.

Zaczne Stadium Nauczycielskie w Kielcach Biblioteka
884-82/3
Kra
Dzie
ANULOWANO
L-P
7275 ZSN
Wyższa Szkoła Pedagogiczna BIBLIOTEKA GŁÓWNA w Kielcach
217337L
I-P
4503.

# POWIEŚCI.

## KADUR.

Był w mieście Damaszku człowiek, który przy moście przechodzących prosił o iałmużnę, a zwał się kadur, każdy z przechodzących dawał mu ią ochotnie, był albowiem, można rzec, zbiorem nieszczęścia. Mały i ślepy na iedno oko, garb miał na plecach, a na iednę nogę tak chromał, iż z ciężkością wielką przychodziło mu z mieysca iednego poyść na inne. W chorobie ciężkiey wszystkie mu były zęby wypadły, a tak się iąkał, iż go ledwo zrozumieć można było. Żebrząc przez czas niemały, zebrał był dosyć znaczne pieniądze, tą myślą, iż gdy do zamierzonego kresu kwotę pieniężną przyprowadzi, kupi sobie dom i pole, i resztę życia iakożkolwiek wygodnie i uczciwie przepędzi.

Niedaleko mostu, przy którym żebrał, był cmentarz: tam w iednym kącie pod drzewem pieniądze składał, sam zaś szedł na spoczynek do domu, bliskiego owego cmentarza. Jednego razu gdy się iuż zmierzchało, szedł ku cmentarzowi, chcąc przyzbierane przez dni kilka pieniądze do dawniéy zakopanych przyłożyć, ale gdy przyszedł ku mieyscu zbiorów swoich znalazł ruszoną ziemię i pieniądze zabrane. Pełen żalu i rozpaczy rwał włosy, i suknie swoie darł, rzewliwie płacząc. Usłyszeli ięczenie i płacz sąsiedzi a wszedłszy do cmentarza znaleźli Kadura ledwo żywego. Orzeźwili i pocieszyli, iak mogli, i dawszy iałmużnę odeszli. On zaś nie mogąc znieść rozpaczy i żalu, biegł ku rzece, żeby się w niey utopił. Przyszedłszy nad brzeg siadł, a rozmyślaiąc o swoiey nieszczęśliwéy przygodzie, porwał się razem chcąc w rzekę skoczyć: ale w tem porwaniu,

ile kulawy, padł na ziemię, a w tém uyrzał przy sobie poważnego starca, który pytaiąc go o przyczynę frasunku, dał naprzód sowitą ialmużnę, a potem wszedłszy z nim w rozmowę, tak dalece gruntownemi dowodami przekonał go, iż odmienił myśl odięcia sobie życia, i postanowił iść w świat.

Pożegnawszy więc starca, szedł ku Bagdatowi. Pomału szedł, ile kulawy, wszędzie się zaś po drodze ialmużną żywił. Już był większą połowę drogi odprawił, gdy potkał karawanę kupców, którzy tak iak on, zmierzali ku Bagdatowi. Spytali go, gdzie idzie? chciał natychmiast odpowiedzieć, ale iąkanie iego uczyniło, iż go zrozumieć nie mogli: śmieli się wszyscy, on gdy się przecięż na odpowiedź zdobył, zmiłowali się nad nim i pozwolili mu wsiąść na iednego wielbląda. Podziękował, iak mógł, za tę uczynność i iechał z niemi. Po kilku dniach postrzegli tuman prochu i pyłu naprzeciw siebie, natychmiast ile w stepie strwożyli się ludzie karawany, nie bez przyczyny: liczna albowiem zbóyców gromada ich napadła, i lubo się bronili mężnie, iedni zginęli, drugich w niewolą wzięto; a między temi Kadura. Zaczęli więc rozbóynicy trząść i obnażać ieńców, a zabrawszy kto co miał, zabiiali. Przyszła koley i na Kadura, ale ten co go trząsł i obnażał, postrzegłszy, iż odzież iego była nikczemna, i że żadnych przy sobie nie miał pieniędzy, rzekł do współtowarzyszów: daruymy życiem tego żebraka, i zezwolili wszyscy.

Jeden z nich ślepy na iedno oko i kulawy, przybliżywszy się ku Kadurowi, gdy postrzegł, iż i z twarzy podobni sobie byli, śmiać się niezmiernie począł, a zawoławszy innych rzekł: dziękuię wam wielce, żeście tego żebraka od śmierci uwolnili, nie widziałem w życiu moiém nic do mnie podobnieyszego, iak on iest: i gdybym nie był o tém przekonanym, że brata nie mam, rozumiałbym, że my bliźnięta. Przystąpił zatém do Kadura, i uderzywszy go po ramieniu, rzekł: bracie! w dalekąś drogę szedł, a dokąd się wybrał, weź moię delią i turban, a idź, gdzie ci się podoba. Włożył mu zatem turban swóy i okrył go delią.

Patrząc na to naśmiali się do woli zbóycy, i każdy dał mu iałmużnę, dość iż niemałą kwotę pieniędzy zebrał. Podzielili się rozbóynicy karawany, i każdy z zdobyczą swoią odiechał: Kadur zaś szedł ku Bagdatowi.

Wstępuiąc do naybliższego ku stolicy miasta, gdy w bramę wchodził, przełożony nad strażnikami skoczył ku niemu i zawołał, oto iest Gumlach! trzymaycie go. Wypadli zatem strażnicy i wraz z przełożonym swoim poprowadzili go do Kadego. Gdy przed Kadym był postawionym Kadur, rzekł przełożony strażników: oto iest ów Gumlach, który przed kilką dniami brata moiego zabił, delią ieszcze iego i turban ma na sobie. Kazano zawołać świadków, a wszyscy znaiący owego Gumlacha, widząc tęż samę postać, a do tegoż, iż był ślepy i kulawy, stwierdzili przysięgą, iż to Gumlach. Nie bawiąc wskazał Kady na śmierć Kadura.

Odwoływał się Kadur do sądów bożych, zaklinał i sędziego i świadki; próżne były i prośby i zaklęcia. Stanął kat i gdy z klęczącego na piasku Kadura delią rzucił, porwał za rękę kata, iuż się zamierzaiącego z mieczem, przełożony strażników, i obróciwszy się do Kadego rzekł: Sędzio wiernych! odwoływam to, com powiedział. Powierzchowność i mnie i przytomnych świadków złudziła. Gumlach, którego znam, prosty i kształtny iest, a u tego człowieka, widzę garb, którego pod obszerną delią rozeznać nie było można. Toż samo stwierdzili świadkowie, a natychmiast Kady odstąpić kazał katowi, i opatrzywszy z przytomnemi Kadura iałmużną, wolnym go bydź uznał. Dziękuiąc więc panu Bogu, w dalszą podróż ku Bagdatowi wyszedł.

Wkrótce spotkał człowieka niosącego sakwy na plecach, przywitali się wspólnie, a że i tamten szedł do Bagdatu, postanowili wspołem tę podróż odprawić. Po kilku dniach, gdy wychodzili z lasu, a słońce niezmiernie dopiekało: rzekł towarzysz do Kadura: usiądźmy w cieniu krzaczków, póki gorącość nie przeydzie, i odpoczniymy sobie. Siedli więc, a tamten położywszy przy sobie sakwy, układł się

i zasnął. Gdy się przebudził, postrzegł na krzaczkach owoc w łupinie, nakształt orzecha, wstał zatem, i kilka ich zerwał: toż uczynił i Kadur, ale włożywszy w usta, że zębów nie miał, a łupina była twarda, rzucił precz od siebie z gniewem orzechy. Śmiał się patrząc na to iego towarzysz i rzekł: a widzisz nieboże, iakto dobrze mieć zęby, było swoich lepiéy pilnować, byłbyś teraz gryzł orzechy. To gdy mówił, wziął ieden, zgryzł, ziadł, i padł na ziemię: skoczył ku niemu Kadur, ale iuż był bez duszy. Usiadł więc przy umarłym i rzewnie płakał.

Po nieiakiey chwili, postrzegł iadącego na dzielnym koniu człowieka, a za nim kilku innych iechało. Ten gdy postrzegł płaczącego Kadura, a przy nim umarłego towarzysza, zsiadł z konia, i wypytywał się o przyczynę śmierci tego, którego ciało leżące przed sobą widział. Opowiedział rzecz, iak się działa Kadur, i pokazał owoc, który ziadłszy towarzysz iego, umarł. Dziękuy Bogu, żeś i ty nie zginął, rzekł ów człowiek, ten owoc trucizną iest nayziadliwszą: skoro go kto połknie, w tym prawie momencie umierać musi. Kazał zatem sługom, aby zwłoki pogrzebli, na iednego zaś konia, na którym sługa iechał, pozwoliwszy siąść Kadurowi, wziął go z sobą. Przyiechali wkrótce przed dom wspaniały, i wiechali na dziedziniec obszerny. Zsiedli z koni, a ten który z sobą zabrał Kadura, pan domu owego, wziął go za rękę i z sobą prowadził.

Weszli w gmachy ozdobione ze wszystkich stron rzeźbą wyborną i malowaniem: przyszedłszy nakoniec do iedney galeryi, z któréy się bardzo piękny widok okazywał, usiedli na wygodnych sofach, a gospodarz domu tak mówić zaczął:

Łaska to iest Boża, kiedy raczy zdarzyć sposób, iakby ucieszyć, posilić, i wspomódz bliźniego naszego. Dowiedziałem się od ciebie o twoiéy przygodzie: proszę, opowiedz mi wszystkie okoliczności twoiego życia. Zaczął zatem opowiadać Kadur wszystko, co mu się kiedy zdarzyło, osobliwie od owey ostatniey okoliczności, gdy mu cały

zbiór iego na cmentarzu zachowany ukradziono. Zastawiono daléy stół, i gdy wieczerza skończyła się, odprowadził pan domu Kadura do pokoiów iemu wyznaczonych. Nazaiutrz gdy wyszedł Kadur z izby, gdzie spał, znalazł w przedpokoiu wyznaczonego dla siebie sługę i szaty nowe, w które się oblokł. Wkrótce przyszedł pan domu, i bawili się rozmowami aż do czasu obiadu, po którym wyiechali razem na koniach dzielnych, a po odprawionéy przechadzce weszli do ogrodu. Zaprowadził go do bardzo pięknego kiosku gospodarz, z którego widok był na iezioro, pod sam ogród podstępuiące. Przyniesiono sorbety, a gdy się niemi zasilili i ochłodzili, rozmaite się między niemi rozmowy wszczęły. A że Kadur miał rozum bystry, wszystko co mówił, zdało się wielce podobać gospodarzowi.

Przez niedziel dwie przebywał w domu owym Kadur codzień rozmaite, a bardzo wdzięczne rozrywki nastawały: zgoła nie znawszy przedtém żadnéy słodyczy, mniemał się bydź w mieyscu owem, które prorok duszom uwielbionym po śmierci oznacza. Jednego razu gdy się zabierało ku zmroku, przechodzili się nad ieziorem, zwrócił się nieco gospodarz, i zawoławszy Kadura, prowadził go krętemi ścieszkami przez gay, zasadzony wyniosłemi drzewy, pomiędzy które szumiąc przebiegały strumyki. Noc była pogodna, a blask księżyca, gdy się pomiędzy rozłożyste gałęzie przebiiał, sprawił miłą posępność, wabiącą ku myśleniu. Po krótkiéy chwili uderzył w oczy Kadura wielki blask i uyrzał znagła gmach wspaniały, z którego okien pochodziło to światło. W pierwszém zadziwieniu krzyknął: ah! iużcito widzę ów ray, który prorok obiecał. Rozśmiał się na takowy okrzyk gospodarz, a w tem weszli na schody, drzwi otworzono z sali, złotem i marmurami ozdobioney, niezliczoném światłem błyszczącey, i odezwała się wyborna muzyka.

Odchodził prawie od siebie Kadur, w tém obróciwszy się ku niemu gospodarz rzekł: W twoiey iest mocy bydź tego wszystkiego panem: klasnął zatem w ręce; drzwi się poboczne otworzyły, i wyszło sześć Murzynek, a za

niemi mała iakowaś osoba przykryta gazą złocistą, garbata i chroma. Przybliżywszy się stanęły murzynki z obustron sofy, a osoba mała skłoniła się. To iest moia córka, rzekł gospodarz: dziedziczka iedyna wszystkiego co mam, dam ci ią za żonę, ieźli twoie zezwolenie nastąpi. Chciał do nóg paść Kadur gospodarzowi, ale ten, porwawszy się z sofy przystąpił do córki, zdiął gazę pozłocistą, która ią zakrywała, i natychmiast uyrzał Kadur, lubo była w pierwszey młodości, twarz iéy pełną zmarszczek, ślepa była na iedno oko, a zęby iako kły z obu stron wychodziły iey poza usta. Wzdrygnął się, przezwyciężaiąc iednak wstręt, oświadczył gospodarzowi, iż z ochotą córkę iego weźmie ze żonę. Natychmiast ze wszystkich stron odezwały się brzmienie i odgłosy wybornéy muzyki; weszli do drugiey sali, gdzie stół wspaniały zastawiony znaleźli. Posadzony był Kadur koło swoiéy oblubienicy, i udawał się bydź w naywiększéy radości. Gdy się wieczerza skończyła, wziął za rękę Kadura gospodarz, i do gabinetu zaprowadził: tam usiedli na bogatych wezgłowiach, a gospodarz tak mówić począł:

Los niechciał mnie mieć zupełnie szczęśliwym, widziałeś moię córkę. Co iednak uiął iéy urodzie, nagrodził w przymiotach. Wielu było staraiących się o nie, ale mimo zwyczay kraiów naszych, córkę moię ukazywałem każdemu, i lubom namienił o iéy rzadkich przymiotach, natychmiast z domu moiego wyieżdzali. Spotkawszy ciebie tak niemal upośledzonego, iak ona, przyszło mi na myśl, iż może będziesz tym, którego wyroki Boskie do uszczęśliwienia córki moiey wyznaczyły. Ale iż to, co teraz czynisz, może iest dla ciebie zbyt przykrą ofiarą, otwórz myśl: nie będę miał za złe, gdy powiesz, iż córki moiey nie chcesz. Oświadczył natychmiast Kadur, iż się na powierzchownościach nie zasadza, a gdy ieszcze o szacownych przymiotach upewniony, przekłada ie nad powierzchowność, choćby i naywdzięczniejszą była.

Ucieszyło wielce to oświadczenie gospodarza: wstawszy więc wesoły do córki poszedł; że zaś były drzwi gabinetu

otwarte, wyszedł przez nie Kadur do ogrodu, a rozmyślaiąc o tém, co się z nim działo, usiadł nad brzegiem kanału, który był niedaleko gmachu onego. Zamyślenie iego trwało dość długo; w tém wstrzęsło się gwałtownie mieysce, na którém siedział, grzmot dał się słyszeć, padł Kadur twarzą na ziemię, a gdy z przestrachu ocucony wzniósł głowę i oczy otworzył, postrzegł przed sobą stoiącą tęż samę osobę, którą był widział, gdy chciał w rzekę wskoczyć: Starzec ów zbliżywszy się, tak mówił do niego:

Los, słowo czcze; co Bóg przeznaczył, to iest dla ludzi wyrokiem. Wtenczas gdy dla straconych pieniędzy chciałeś się w rzece topić, pamiętasz, żem cię od téy myśli bezbożney odwiódł; i to pamiętać masz, iż dla tego żeś był kulawym, skok twóy ku rzece był przyczyną upadku, a ten upadek wybawił cię od utonienia. Wzruszony tém, com ci naówczas powiedział, przestałeś rozpaczać; iąkanie twoie rozśmieszyło kupców, i zyskałeś niém towarzystwo karawany, a dla tego żeś nic nie miał, uszedłeś śmierci. Garb twóy wybawił cię, gdy iuż wzniesiony miecz katowski nad sobą widziałeś; żeś zębów nie miał, uszedłeś trucizny w orzechach; nakoniec żeś ślepy, garbaty i kulawy, czeka cię los szczęśliwszy; niżbyś się spodziewać mógł. Uderz czołem, a wiedz, iż częstokroć, co wy ludzie nazywacie nieszczęściem, darem iest Bożym. Dotknął się zatém ów starzec Kadura; garb zginął, zęby się przywróciły, iąkanie ustało, noga się wyprostowała, a starzec zniknął.

Padł na twarz Kadur dziękuiąc Bogu; a gdy kończył modlitwę, uyrzał bieżącego ku sobie gospodarza z oznaymieniem, iż wszystkie kalectwa córki zleczone razem ustały. Widząc równie Kadura odmienionego, prowadził go do oblubienicy: téy nie poznał Kadur, wzrost albowiem i kształt należyty zyskała: a gdy zdiął zasłonę z twarzy oyciec, pokazała się piękność iéy twarzy nadzwyczayna: z niewymówną więc radością obchodzili dzień tak szczęśliwy. Kadur cnotliwą, piękną i bogatą żonę dostawszy, żył z nią do ostatniéy starości, a teść iego poczciwy i czuły, dzieci wnucząt swoich przed śmiercią oglądał.

# SEGED.

*Przełożenie z Francuzkiego.*

Monarcha udzielny wielu narodów, pan źródeł Nilu Seged, po siedémnastym roku panowania swoiego, tak do siebie mówił: Skończone są prace twoie o Segedzie! zgnębiłeś nieprzyiaciół, podbiłeś pod moc i iarzmo twoie sąsiedzkie narody, uskromiłeś buntowników, zbogaciłeś poddanych, opasałeś twierdzami granice, wspaniałemi gmachy ozdobiłeś miasta, drżą na imie twoie sąsiedzi, kochaią cię poddani twoi: użyy szczęścia, i po tylu pracach odpoczniy rozkosznie.

Postanowił zatém odłożyć dziesięć dni w roku na to tylko iedynie, aby odrzuciwszy wszystkie sprawy, iak nayprzyiemnieyszych używał zabaw. Kazał więc w całém państwie swoiém szukać mieysca nayrozkosznieyszego, gdzieby mógł owe dziesięć dni przepędzać. Znaleziono na ieziorze Dumbia wyspę, która zawierała w sobie to wszystko, na co się przyrodzenie zdobyć może. Uwiadomiony o tém Seged, zwołał Architektów, i kazał im, aby się do téy wyspy udali, wystawili pałac iak naywspanialszy, zasadzili ogrody wyborne: zgoła udziałali wszystko z iak naywytworniejszym kształtem i wspaniałością. Dano niezmierne skarby, nie kazał bowiem żadnego czynić oszczędzenia. Chcąc tém większe mieć ukontentowanie, postanowił u siebie dopiero w tenczas owę rozkoszną wyspę odwiedzić, kiedy wszystkie i gmachy i kształcenia gotowe będą; więc za przybyciem miał mieć użycie i zadziwienie.

Gdy wszystko iuż było w gotowości, dano o tém znać Segedowi: on zaś chcąc powiększyć ukontentowanie, wyznaczył na podróż z sobą nayrozumnieysze, naygrzeczniejsze i naykształtnieysze osoby płci oboiéy. Wyiechał zatém a rozżarzona imaginacya tak dalece ukształcała mu owo mieysce rozkoszne, iż gdy do wyspy przybył, nietakie iéy były wdzięki, iak on mniemał; gmachów wspaniałość nietaka iak chciał; ogrody nietakie, iak o nich trzymał. Kazał więc przywołać Architektów, zgromił ich, iż zadosyć woli

iego nie uczynili: a że go to w zły humor wprowadziło, nie przypuścił do siebie nikogo, i tak się zakończył dzień piérwszy.

Nazaiutrz obudził się z bólem głowy, całą noc albowiem o tém myślał, od czego zabawy zacząć; a że wszystko, czegokolwiek pragnąć mógł, było na pogotowiu, gdy się do iednych zabaw nakłaniał, drugie opuszczać żal mu było. W téy więc około południa zostaiąc w niespokoyności, zwołał radę: zdania były rozmaite, rada zaś tak długo trwała, iż gdy chciał wyyść z pałacu, postrzegł; że słońce zachodziło: wrócił się więc z gniewem, i tak się zakończył dzień drugi.

Kiedy się obudził trzeciego dnia, deszcz padał, a właśnie ułożył był dawać illuminacyą: złorzeczył więc i słońcu i dniowi i chmurom: a że i chmury po tym gniewie pańskim nie zeszły, i słońce po tym gniewie pańskim nie zaiaśniało, mimo gniew pański deszcz coraz rzęsistszy padał; kazał powiedzieć, iż się na pokoiach nie pokaże, i tak się skończył dzień trzeci.

Nazaiutrz po przebudzeniu postrzegł Seged, iż dzień był iasny, pogodny: kazał więc zaprosić towarzyszów podróży na pokoie; a gdy się zeszli, wyszedł z wesołą twarzą i rzekł: Przyiaciele! dziś się będziemy cieszyć do sytości; bawmy się więc, śmieymy się, żartuymy niech ten dzień będzie naymilszym życia naszego. Przyrzekli zatém wszyscy, iż się będą sowicie cieszyć; ale iak na nieszczęście i przed obiadem i przy obiedzie i po obiedzie, im więcéy zalecał Seged, żeby się bawili, tém bardziéy iakowaś nudność wszystkich opanowała. Jaki taki odezwał się, iż coś śmiesznego powie: powiedział, i nikt się nie śmiał. Damy wachlarzami, chustkami kawalerowie zasłaniali ziewania: do tego nakoniec przyszło, iż ledwo nie z płaczem poszedł spać Seged, i tak się skończył dzień czwarty.

Wyznaczona była piątego przechadzka na ieziorze, a po niéy wspaniały faierwerk. Wsiedli więc po obiedzie w łodzie wspaniałe i kształtne, ale zdało się Segedowi, że nie dosyć były obszerne. Niektóre z dam, mniéy przyzwyczaione

do żeglugi, ckliwość uczuły, iedney się zdało, iż postrzegła krokodyla, i zaczęła mdleć; trzeba więc było przybiiać do lądu przed czasem wyznaczonym; a że Seged rozkazał, iż skoro się wróci, miano zapalić faierwerk; że był ieszcze dzień, źle się wydawały ognie, zatém szedł do siebie i tak się skończył dzień piąty.

Już była połowa szóstego dnia przeszła, a Seged dziwował się, iż mimo tyle starań, wydatków i usiłowania, przecięż się nie bawił. Postanowił więc u siebie ten dzień z iak naywiększą okazałością przepędzić. Obłokł się więc w kosztowne szaty, i zasiadłszy na tronie, przypuścił wszystkich do oglądania oblicza swoiego, i rzekł: dziś ia chcę, iżbyście poznali i dobroć i szczodrobliwość moię. Zaprowadzeni do gmachu wspaniałego towarzysze podróży Segeda, zastali na stołach rozstawione wspaniałe dary, nad każdym wyrażone było nazwisko tego, który ie brać miał. Przyszli potém na pokoie monarchy, ale marszałek wielki nieco ponury: zdało mu się albowiem, iż roztruchan złoty, który się podskarbiemu dostał, był nieco ważnieyszym niż iego. Ochmistrzynią królewny obchodziły rubinowe zausznice, dane żonie wielkiego Łowczego, a iéy tylko były szmaragowe, i nie o trzech gruszkach. Kanclerz wielki wziąłci prawda pulares w dyamentach; sekretarza wielkiego, lubo nie tak bogaty, był z portretem królewskim. Chociaż się więc wszyscy, gdy zeszli na pokoie, przymuszali do radości, poznał Seged, iż byli urażeni, porzucił zatém zgromadzenie, i tak się skończył dzień szósty.

Po przebudzeniu, dnia następuiącego myślał Seged, iakby się lepiéy bawić, niż przedtém, i zdało mu się, iż dla tego źle przeszedł dzień wczorayszy, iż używaiąc wspaniałości monarszéy, zraził współtowarzyszów, i odiął im śmiałość. Postanowił więc przez ten dzień cały pospolitować się ze wszystkiemi, tak iakby był im równien. Ucieszyła go wielce ta myśl, i kazał ogłosić, iż przez ten dzień będzie wszystkim wolny do niego przystęp. Skoro więc ukazał się na pokoiach, zastał ścisk wielki, a widząc, iż się mało kto na niego patrzał, nie w smak mu to poszło. Gdy pora obiadowa przyszła,

obrał sobie ostatnie mieysce u trzeciego stołu; a tak dalece zachowali łaskę monarchy stołownicy, iż mu się prawie nic ieść nie dostało. Po długo przeciągnionym obiedzie poszli wszyscy do ogrodów: rozmaite muzyki grały, przysmaków, win iak naywybornieyszych obficie dodawano. Rozgrzani trunkiem, cieszyli się wszyscy i tańce zaczęto, ale gdy zmierzchać zaczynało, owa rozhukana zgraia; stała się niespokoyną i swarliwą, przyszło do bitwy, a tak dobrze iż z podbitém okiem Seged się wymknął, i tak się skończył dzień siódmy.

Po wczorayszych trudach odpocząwszy Seged, postanowił się bawić dowcipnie i rozumnemi zabawami: zwołano mędrców. Gdy przyszli zaniemieli, iak gdyby im kto usta zawiązał. Przypisuiąc monarcha milczenie skromności, rzekł: odłóżcie boiaźń na stronę, a użyczcie mi skarbów mądrości waszey. Zaczął zatém prezydent akademii oracyą, i gdy po trzech kwadransach, przyszedł do probacyi drugiego paragrafu pierwszéy części, a ieszcze dwie części zostawały, dano znać do obiadu. Odetchnął Seged; iedli mędrcy żwawo, a gdy wielbiciele wstrzemięźliwości zaczęli wypróżniać puhary i czasze, rzekł w sobie: wino ich wymównieyszemi uczy ; i uczyniło. Zaczęła się dysputa, każdy zdanie swoie utrzymywał żwawo, po argumentach nastąpiły przymówki, po przymówkach złorzeczenia, po złorzeczeniach byłoby ieszcze do czegoś gorszego przyszło, gdyby Seged nie kazał mędrcom póyść precz, i tak się skończył dzień ósmy.

Gdy się nazaiutrz przebudził Seged przyszedł do niego ten, który zawiadywał teatrami, oznaymuiąc, iż czekaią i muzykanci i aktorowie i tanecznicy, rychło im się popisywać każe. Ucieszyło to Segeda, ile że iuż wcale nie wiedział, iak się bawić. Kazał więc, żeby zaraz po obiedzie grano iak naywybornieysze koncerta, i ażeby cokolwiek było muzykantów, wszyscy stawili się do grania. Komedya żeby była nowa, a bardzo ucieszna, balety i przyozdobienia teatru, iakich ieszcze nie widziano.

Po obiedzie gdy otworzono drzwi pobliższéy sali, dał się

słyszeć grzmotny odgłos kilkuset muzykantów. Zaczęli się więc słuchacze po cichu skarżyć na zbytnią przeraźliwość. Postrzegł to Seged, kazał skończyć koncert, i szedł na komedyą. Autorowi sprzyiał podskarbi wielki, a koniuszy nieprzyiaciel podskarbiego, namówił swoich partyzantów, iż gdy podskarbińscy zaczną aplaudować i w ręce klaskać, oni natenczas będą nogami tupać. Podskarbi był stary, koniuszy młody, poszły damy za koniuszym, król za wielością głosów, i niedokończono komedyi. W balecie przestraszyły błyskawice młodszą królewnę; kazał król żeby była pogoda; musiał więc Pluton z Prozerpiną i z furyami skakać na polach Elizeyskich, a gdy to rozśmieszyło patrzących, rozgniewało Segeda, i tak się skończył dzień dziewiąty.

Już tylko dzień ieden zostawał do zabawy. Naymilszą Segedowi, a dawno ukochana Amida znaydowała się w iego towarzystwie. Umyślił więc cały ten dzień iéy oddać. Jakoż przygotowania były uczynione na obiad wyborny, koncert, illuminacye, faierwerk i bal w pałacu ogrodowym. Zaiaśniał ten dzień, i na gotowalni zastała Amida niezmierną moc kleynotów, między innemi niezwyczayńéy wielkości dyamenty otaczały noszenie, wśród którego był portret Segeda. Gdy więc przyszedł, zastał ią w blasku darów swoich. W oczach iego ucałowała portret, mówiąc. iż reszta zdawała się iéy bydź prostemi kamieniami. Rozrzewniony takowém oświadczeniem, zasadził ią u stołu na piérwszém mieyscu. Cyfry Amidy ukazywały się wszędzie, w koncercie iey pochwały śpiewano i grano, w faierwerku iey się imie paliło, taniec piérwszy z nią zaczął. Gdy iuż było późno w noc, wyszła Amida do nayrozkoszniéyszego z pałacyków ogrodowych, postrzegł iéy wyyście Seged i skrytemi ścieszkami szedł tam, gdzie ią znaleźć mniemał. Bieżąc z niecierpliwością usłyszał głos, stanął natychmiast i poznawszy, iż był Amidy, te słowa słyszeć mu przyszło: nayukochańszy Zelmirze! (byłto odźwierny) ach czemuż los nie uczynił Segeda odźwiernym, a Zelmira monarchą. Zdrętwiał na te wyrazy, i porzuciwszy ogród wyszedł w pole pełen żalu

i rozpaczy. Błądząc po nocy spotkał Safara, niegdyś swoiego nauczyciela, który korzystaiąc z chłodu przechadzał się nad brzegiem strumyka. Wynurzył przed nim przyczynę dolegliwości swoiey, opowiedział, iak chcąc się bawić, znudził się, a Safar rzekł: miłościwy panie! nie można zabawom rozkazywać, żeby przyszły: a gdy przyść zechcą, trzeba umieć ich użyć.

## HAZAD.

Był niedaleko miasta sławnego Damaszku, w okolicach iego mieszkaiący na oyczystey maiętności starzec, zwany Hazad, ten miał trzech synów, którym wedle stanu swego dał iak naylepsze wychowanie. Gdy doszli lat, będąc chorobą ciężko złożonym, kazał im przyść do siebie, i gdy przyszli rzekł: Duch niebios Azar szczególnym familii naszey iest protektorem; ten mi się dnia dzisieyszego pokazał widocznie i oznaymił, iż ty móy synu naystarszy Ibrahimie masz bydź żołnierzem, ty średni Osmanie prawnikiem, ty naymłodszy Juzupie kupcem. Przepowiedział, iż wszystkim wam trzem będzie się powodziło. Dał mi zatem trzy srebrne puszki, które przed wami widzicie postawione, a dał ie z rozkazem, abym każdemu z was iednę z nich oddał. Dał każdemu zatem iednę z tych puszek, mówiąc: gdy ty Ibrahimie, który masz bydź żołnierzem, zostaniesz wodzem pólku, otworzysz swoię. Ty Osmanie, który masz bydź prawnikiem, gdy sędzią zostaniesz, toż samo uczynisz z twoią. Ty zaś Juzupie, który masz bydź kupcem, otworzysz także swoię puszkę; ale w tenczas, gdy się w handlu dziesięć kies dorobisz. Staraycie się mile dziatki wszelkiemi sposobami każdy doyść do tego stanu, a w tenczas.... to mówiąc skonał.

Pogrzebłszy z niezmiernym żalem oyca, polecili się duchowi niebieskiemu Azarowi, i iął się każdy z nich w swoim stanie do zadosyć uczynienia obowiązkom swoim. Jakoż pracuiąc statecznie, do tego z czasem przyszli, iż naystarszy, dostał półk, młodszy sęstwo, trzeci dziesięć kies.

Zeszli się więc, a gdy pierwszy Ibrahim otworzył puszkę, znalazł kartkę z tym napisem: tak kończ iakoś zaczął, a możesz bydź i wezyrem. Drugi Osman znalazł na swoiéy, tak kończ, iakoś zaczął, a możesz bydź i muftym. Trzeci Juzup wyczytał: tak kończ, iakoś zaczął, a możesz mieć i tysiąc kies.

## IBRAHIM.

Wychowany był w ścisłem zadość czynieniu przepisom Alkoranu Ibrahim, syn bogatego wielce kupca w Kairze. Gdy przyszedł do lat sposobnych ku działaniu, uczęszczał do miejsc, gdzie mógł z derwiszami lub nayuczeńszemi Santonami przestawać, dla tego, aby i z mów ich doskonałych i z świętego przykładu coraz większy postępek w cnocie brać mógł. Koran z ustawicznego czytania umiał prawie na pamięć, a czytaiąc z iak naywiększą uwagą i rozmyślaniem tłumaczów téy księgi, do takiego stopnia wiadomości przyszedł, iż wyrównywał mistrzom w nauce tey naybiegleyszym. Brakło mu tylko tego, iż ieszcze był nie odwiedził świętych miejsc Mekki i Medyny; pierwsze Kaabą lub domem bożym, drugie grobem proroka wsławionych.

Przeszło lat kilka w tém żądaniu, gdy śmiercią rodziców został, ale iedynak, panem całego ich a wielce dostatniego maiątku. Oddawszy i obchodom zeszłych rodziców i żałobie wymierzony zwyczaiem powszechnym czas, udał się do uregulowania i poznania rozmaitych części swoiego handlu aby tym sposobem mógł poznać doskonaléy stan maiątku swoiego. Zabrało i to czasu niemało, nim się rozpatrzył w gospodarstwie, i poznał handlu swoiego istotę. Ułatwiwszy się w tem wszystkiem gotował się do podróży.

Corocznie w wyznaczonym czasie idzie z Kairu karawana do Mekki. Wpisał się Ibrahim w liczbę pielgrzymów i rozrządziwszy dom, przysposobiwszy się w to wszystko, czego w pielgrzymowaniu owém potrzeba, puścił się w podróż świętą. Kray Egiptu ku morzu czerwonemu piasz-

czysty iest, tem bardziéy się zaś piaski powiększaią, gdy się wchodzi w Arabią. Gdy więc ku iéy granicom pielgrzymi karawany dochodzą, opatrywaią się w to wszystko, co potrzebne do wygód, tak ludzi, iako i bydląt, które z sobą a osobliwie wielbłądy prowadzić muszą. Po dość długim w stepach piaszczystych przechodzie, upałem niezmiernym strudzone pielgrzymy, znalazły studnią niezmierney głębokości marmurem opasaną, i koło niey zasadzone drzewa palmowe, w których cieniu spoczęli, ochłodziwszy się wprzód z niewymównem uczuciem wodą czystą owéy studni, z któréy obficie czerpali: w naczynia, które tylko mieli, nabrali wody, ile że iéy nie można było dostać o dwa dni dalszéy podróży.

W tem zakrzątnieniu gdy byli, nastąpił czas przykazany umywania się, rzucili się więc wszyscy ku studni. Żarliwy w zachowaniu obrządków Ibrahim był z naypierwszych, i gdy odbywał powinności, postrzegł, iż starzec nie daleko studni siedzący, dał wszystkim czas do umycia, a sam się nie kwapił. Odszedł więc zgorszony wielce. Przyszła karawana do Mekki, a po odprawionych obrządkach, zastał w Bazarze owego starca, którego przy studni widział. Przybliżywszy się więc do iednego z mieszkańców Mekki, u którego stał gospodą, pytał: wskazuiąc na starca, cobyto był za człowiek. Jestto, odpowiedział ów Mekki mieszkaniec nayszacownieyszy obywatel Arabii. Jak go tak śmiesz zwać, rzekł Ibrahim: przed kilką dniami w stepie u studni nie mył się z nami, a była właśnie godzina umywania. Nie chybił on obrządku zapewne, rzekł ów mieszkaniec, mył się pewnie, lub pierwéy, lub późniéy: on albowiem z niezmiernym kosztem, kazał wykopać i sporządzić tę studnią, abyście się w niey posilali i myli.

## JUZUP.

W Basorze mieście wielce handlowém, był obywatel nazwiskiem Juzup. Miał on rodziców ubogich, sam też będąc do handlu zdatnym, tyle tylko zyskał ze wstrzemięźliwego życia, iż mógł się obchodzić tém co miał, i dać

dzieciom uczciwe wychowanie: zgoła był w stanie mierności uczciwéy. Stryy iego Rachib był kupcem, a że w kunszcie swoim był z pracowitością obrotny, a szczęście mu służyło, przyszedł do znacznych zbiorów przy schyłku wieku swoiego. Czuiąc się bydź coraz słabszym, uczynił testament takowy: Schodzę z tego świata bezdzietny, synowiec móy Juzup wszystkie moie maiętności odziedziczy, że zaś niechcę tego, iżby móy maiątek podzielony był, ten nań obowiązek wkładam, iżby to wszystko, co po mnie weźmie, iednemu którego wybierze, z synów swoich oddał.

Testament czyniący Juzupa dziedzicem iawny był: Kodycyl, gdzie zakazane było maiątku rozdzielenie, zatrzymał przy sobie Rachib, a czuiąc się bydź bliskim śmierci, kazał przyzwać do siebie synowca swoiego Juzupa; ten gdy przyszedł, tak do niego mówił: Miły synowcze! gdy mi Bóg dzieci dać nie raczył, z słodyczą zapatrywałem się na ciebie, iak na moiego syna, takeś twoiemi dobremi obyczaiami i powolnością umiał skarbić przychylność moię ku tobie. Wiesz, iaki iest móy testament, w którym wszystkiego moiego maiątku czynię cię panem, i pewien iestem, iż zbiorów moich będziesz umiał dobrze użyć. Teraz obiawiam ci rzecz, o którey dotąd nie wiedziałeś: nie mogłem i nie mogę tego na sobie przewieść, żeby móy maiątek miał bydź na części podzielony. Ty takowy ogarnąwszy po moiéy śmierci będziesz możnym. Masz trzech synów; rozdzielony uczyniłby trzech miernie maiących się, a ia chcę, żeby i po tobie ieden tylko z moiey pracy dostatnie korzystał. Pokazał więc Juzupowi kodycyl, dodatek testamentu swoiego, a był takowy: ów którego zdatnym do osiągnienia po mnie dziedzictwa osądzi Juzup, móy synowiec, ten iedynie wszystko to, co zostawiam, osiągnąć ma. Wyłuszczywszy więc Juzupowi myśl swoie i obowiązawszy do sekretu, wkrótce życia dokonał.

Po śmierci maiętnego stryia, stał się wielce bogatym Juzup, i dzierżąc przez długi czas roztropnie i miernie maiątek swóy, starał się ile możności, w trzech synach

poznać, komuby z nich miał oddać dziedzictwo stryia swego. Naystarszy z tych trzech synów Mustafa udał się na dworszczyznę, i był marszałkiem dworu baszy w Alepie; średni Abul udał się do szkół i prawa, i tak dalece w naukach postąpił, iż mistrzowie twierdzili o nim, że wkrótce może im wyrównać. Naymłodszy Achmet został w domu, i siedząc w sklepie oyca zastępował iego czynności. Tkwiło to zawsze w myśli Juzupa, komuby z synów maiątek po stryiu spadły oddał; w tém przyszła nań choroba, a gdy mimo nayusilnieysze starania lekarzów, coraz się bardziéy słabszym czuł, przyzwał synów do siebie. Ci gdy przed nim stanęli, tak do nich mówił:

Już dzieci miłe! duch śmierci poprzednik kołacze we drzwi moie; wyrok przyrodzenia, wyrok boży, każe mi was opuścić. Pewien iestem o waszém do mnie przywiązaniu. Powiedźcie teraz dla moiéy pociechy, miłe dzieci, iakto wasze przywiązanie ku mnie po moiéy śmierci będziecie chcieli oświadczyć? Ja, rzekł naystarszy Mustafa, czcząc twoie cnoty, wystawię ci taki nagrobek, iakiego ieszcze w Bassorze nie widziano. Ja, powiedział drugi Abul, sprowadzę nayuczeńszych mistrzów, żeby prozą i wierszem pochwały twoie światu ogłosili. Gdy poszła koléy mówienia na naymłodszego, od płaczu słowa przemówić nie mógł Kazał im więc od siebie odeyść oyciec, a przyzwawszy Kadego testament uczynił, i umarł nazaiutrz.

Gdy po obrządkach pogrzebowych przy zwierzchności otworzono testament, taki był: Co było moie z rodziców i dorobku, to między moich trzech synów równie podzielone bydź ma. Co mi zapisał stryy móy Rachib z obowiązkiem, abym to wszystko iednemu z synów zostawił, niech to weźmie naymłodszy Achmet, co nie umiał powiedzieć, iak mnie kocha.

Biblioteka Jagiellońska

# AZEM.

*Rzecz Przełożona z Angielskiego pisma Goldsmitha.*

W tych kraiach, gdzie Taurus wznosi wierzchołek swóy nad obłoki gromów przywodce, i patrzącym przychodniom stawia zdziwiaiące widowisko skał wzniosłych, z których wierzchołków spadaią spienione i szumem straszne potoki, wspaniałe zdziczałego przyrodzenia obrazy; tam ludzkiego towarzystwa nieprzyiaciel, obrał sobie siedlisko Azem.

Przepędził on słodką porę młodości, w pośród tych, których potém nienawidził, był ich mniemanych korzyści uczestnikiem, i naywiększą się ku nim czułością uniósł. Skarby iego szły na wsparcie potrzebnych. Żaden go nędzny bez skutku nie wezwał, przechodzień w iego domu miał schronienie, dostarczał Azem wszystkim tak dalece, iż i iemu zabrakło.

W tym nieprzewidzianym przez dobroć stanie, mniemał, iż ci go wspomogą, których wspierał, i uczuł się bydź natrętem: ze wszystkich albowiém czułości naykrótsza litość. Spoyrzał zatém Azem na rodzay ludzki nie tym sposobem i kształtem, iak go dotąd uważał, odkrył niezmierność występków, o których nawet i nie miał myśli; i choć silił się, złe na dobre przeistaczać, albo przynaymniéy zmnieyszać, gdziekolwiek rzucił okiem, znalazł podeyście, niewdzięczność, zdradę, i zdrętwiał poczciwy na takie widoki; uciekł więc na dzikie wierzchołki Tauru; żeby tylko z iednym żył, w świecie poczciwym człowiekiem, — z sobą.

Dzika pieczara była mu domem, owoce pokarmem, napoiem zdróy.

Pod dziką skałą, w któréy pieczarze spoczywał, rozciągało się wspaniale widowisko, ledwie okiem przeyrzane iezioro, odbiiaiące się w niém skały nadbrzeżne, nadawały dzikiemu temu mieyscu wspaniałą posępność.

Wstępował niekiedy pod te nadbrzeża Azem, i powodził nad niemi smutny swóy wzrok. Przerywał zamyślenie tym wyrazem: O iak przedziwny widok przyrodzenia! iak iest piękne, iak iest wdzięczne nawet w dzikości swoiéy! Co za

niezmierny spór między słodyczą spokoyną i stałą wód, które oglądam, i naieżonemi skałami, co ie otaczaią! ale w porównaniu rzeczy, piękność, którą się oczy ludzą, iakże iest mnieysza od istoty! Stąd owe zdroie, co nas rzeźwią, i osady plennemi czynią. Wszystko w świecie piękne, sprawiedliwe, zdatne, oprócz człowieka. On (ieźli się mówić godzi), on błędem przyrodzenia. Wichry mogą bydź zdatne, ale zły człowiek i niewdzięcznik, plamą iest stałéy piękności. Pocóżém w tym rodzaiu wziął istność, który zdaie się bydź iakowąś odezwą uwłaczaiącą i dzielności i dobroci tego, co go zdziałał? Gdyby te istności, co on zdziałał były wszystkie iednostayne w czuciu i w użyciu, i w myśleniu, wszystkoby poszło iak trzeba. Pocóż są źli? pocóż doskonałego sprawcy nie iest rzecz doskonała? Ala! istności! ty patrzysz, a ia mam bydź w ciemnościach, w wątpliwości, i w rozpaczy.

Gdy to mówił, podniósł się, żeby z wierzchołka skały w iezioro skoczył. W tém postrzegł coś więcéy, niż ludzką postać maiącego, zbliżaiącego się ku sobie, i te słyszał słowa: Synu Adama! nie day się uwieść rozpaczy. Oyciec świata widział twoię dobroć, i twoię niedolą. Day mi rękę i idź za mną: ia iestem u podnóżka iego, na to użyty, żebym z błędów wyprowadzał tych, co błądzą, nie przez zuchwałe rzeczy szperanie, ale przez prawe myśli; idź za mną.

Usłuchał Azem, i szli po wodzie: gdy na środek iezioraprzyszli, wpadli w głębią niezmierną: Azem zdrętwiały, odszedł prawie od siebie, ale przewódca wsparł go; z wielkiém zadziwieniem postrzegł takież same, iakie nas oświeca słońce, niebiosa naszym podobne, i wdzięczną zieloność pod swoiemi nogami.

Widzisz rzecz z zadziwieniem, rzekł mu duch, który go prowadził, ale zadziwienie twoie zatrzymay. Bóg rzeczy zrządził, a gdy ieden z nayulubieńszych sług iego też same miał myśli, co i ty, i których skutki mogłyby bydź nieszczęśliwe, zaradzaiąc dobrocią swoią, zdarzył, iżbym cię spotkał.

Mieszkańców ziemi tyś chciał według twoich myśli zdziałać, żeby byli bez złego, i nic złego uczynić nie mogli: tacy

są ci, których teraz obaczysz. Jeżeli więc będziesz przeświadczonym, iż w téy ziemi ze wszystkiém takieyże, iak ta, z któréy przychodzisz, lepiéy iest; w twoiéy to iest mocy, żebyś tu został. Nim iednak zostaniesz, poznay i rzecz, i mieysce i towarzyszów. Swiat bez występków, istności prawe! krzyknął Azem! rządco istot! dziękuię ci, żeś mnie wysłuchać raczył: tu radość, tu spokoyność, tu szczęście.

Nie krzycz tak żwawo, rzekł duch prowadziciel, patrz około siebie, uważ, co obaczysz, i to co będziesz uważał, powiedz mi. Ale idźmy daléy w tym nowym świecie, który przed sobą widzisz, ia ci to opowiem i wytłumaczę, co będziesz chciał. Szli więc, Azem był w podziwieniu, ale z zbytniego, ile rzeczy nadzwyczaynych, widoku nieiako ostygły, zaczął uważać, iż role lubo podobne do tych, które niegdyś w kraiu swoim widział, miały iakowąś dzikość, nie było w nich znać uprawy, zgoła takie się bydź wydawały, iak w pierwszym rzeczy początku. Rzekł zatém do swego przywodcy: ia tu widzę zwierzęta i ptaki żarłoczne, i insze, które się zdaią na to tylko zrządzone, iżby tamtym na łup poszły. Toż samo iest i u nas. Żebym ia mógł był dać radę temu, który to zdziałał, nie byłoby tych żarłoków, którzy się innemi żyiącemi pasą. Uśmiechnął się duch i rzekł: podoba mi się twoia dobroć nad zwierzętami, ale co się tycze zwierząt rozumem nieobdarzonych, ten świat iest zupełnie twoiemu podobny. Wyżywia ziemia żywiołami swemi zwierzęta, ale dla tego, iż w mnóstwie swoiém iedne drugich iedzą. Tym sposobem istności rozmaite sobą się pasące, niezmnieyszaią się, i owszem tak się płodzą i wzrastaią, iak się tylko płodzić i wzrastać mogą. Podźmy daléy do ziem mieszkalnych: rzekł duch, i obacz, iaką stąd naukę wziąć możesz. Wyszli zatém z boru gęstego, i dały się widzieć pola uprawne, a zatém siedliska mieszkańców: Azem opływał w radość, iż pozna przecię ludzi w pierwiastkowém przyrodzeniu.

Uszli byli nieiaki przeciąg, gdy postrzegli człowieka w pędzie przestraszonego, tego niezmierna moc wiewiorek goniła. Krzyknął Azem: pocóż on z tak wielkim strachem u-

cieka? Możnaż się bać zwierząt tak nikczemnych? Gdy to mówił, dwa psy ścigały człowieka niezmiernie przestraszonego. To mi się zdaie rzeczą nadzwyczayną, co ia widzę, rzekł do swego przywodcy. Odpowiedział przywodca: każdy rodzay zwierząt, stał się tu nader mocnym, potężnym i mnożnym; a to dla tego, iż ludzie tu mieszkaiący uznali i osądzili, iż nie trzeba nic niszczyć. Trzeba było powstać przeciw tym zwierzętom, rzekł Azem, wszak widzisz, iakie są teraz skutki takowéy niebaczności. To skutek twoiéy przychylności, coś miał do zwierząt; rzekł śmieiąc się przywodca do Azema. Zapomniałeś podobno o twoich w téy mierze prawidłach. Powinienem przyznać, rzekł Azem, iż musimy bydź tyranami względem zwierząt, które rozumu nie maią, a to dla naszéy spokoyności. Ale się nad tém nie zastanawiaymy, co od ludzi należy zwierzętom, roztrząśmy raczéy zobopólne między nami i niemi względy.

Szli daléy, Azem niezmiernie był zadziwiony, iż nie widział w tym kraiu, ani pięknych domów, ani miast, ani też iakiegokolwiek znaku przemysłu. Czuły na iego zadziwienie przywodca, powiedział mu: iż obywatele tego kraiu przestawali na pierwszéy swoiéy istocie: każdy z nich miał wi szałasz, który go z przypłodkiem i żoną od dżdżu, słot i nawałności zasłaniał; nie dbaią więc o domy wygodne i okazałe, bo te mogłyby wzniecić zazdrość tych, coby na nie patrzyli, a stawiaiących wznosiłyby do pychy i wyniosłości, rzecz więc czynią ku potrzebie, nie dla okazałości. Więc rzekł Azem: Oni nie maią Architektów, Malarzów, Snycerzów; obchodzą się bez kunsztów wymyślnych i próżnych. Proszę więc teraz, żebyś mnie raczył wprowadzić w zgromadzenie tych ludzi rozmyślnych i mądrych, bo mądrość nad wszystko przekładam, i nie masz nic w życiu pożądańszego nad towarzystwo takich, co istotne prawidła rzeczy czuią.

Mądrość, o któréy mówisz, rzekł duch przywodca, iest rzecz śmiechu godna, nie masz iéy tu i wcale iest niepotrzebna. Prawdziwa, a więc nie taka, iaką ią bydz mienicie,

iest poznanie stosunków i obowiązków względem innych, i innych względem nas. A do czegoby tu ta mądrość była zdatna? Każdy tu w szczególności czyni, co iemu pożyteczne, o innych nie dba. Jeźli przez to, co ty mądrością zowiesz, rozumiesz płochą ciekawość, uwagi w zbyt rozżarzoney imaginacyi zapędzone, i te uczucia wnętrzne, co z dumy lub zysku pochodzą, nadto tu dobrze ludziom, żeby w to weszli. Może to dobrze, rzekł Azem, ale mi się zdaie, iż tu szczególności powab nadto powszechny. Każda familia odgradza się od drugich, i chce bydź samotną. I tak iest, rzekł duch, nie masz tu społeczeństwa i bydź nie może. Towarzystwa ludzi działane są przyiaźnią, lub strachem. Tu lud nie zna iednego i drugiego czucia: a gdy wszyscy iednakowi, żaden nie iest taki, żeby względy szczególne pozyskał.

Dobrze to iest, rzekł Azem, ale iż ia mam resztę osnowy życia mego wśród tego ludu przebydź, ieźli w pośród nich nie znaydę, ani kunsztów, ani mądrości, ani prgyiaźni, chciałbym przecięż znaleźć kogoś, któremubym myśli moich powierzył, i któryby mi równie podał to, co myśli. A dla czegobyś to chciał? rzekł duch: pochlebstwa i ciekawości tu nie znaią, a nauk niepotrzeba.

Ale przecięż, rzekł Azem, są tu szczęśliwi: tém co maią dostatni, nie trudzą się o więcéy: a zatém maią i żądzę i porę mniey maiących zapomódz.

Gdy to mówił Azem, obiły się o iego uszy krzyki i płacze, nędznik w poblisku ięczał. Azem wzruszony przypadł ku niemu i rozrzewniony rzekł: Jakże to u wspólnych oyca pierwszego synów, iakto u tych, u których sądziłem, że nic masz wystepku, może się znaleźć nieszczęśliwy bez wsparcia?

Nie dziwuy się temu, rzekł nędzarz umieraiący. Byłobyto naywiększą niesprawiedliwością, gdyby istności, które nic więcéy nie maią, nad to, co im koniecznie potrzeba, użyczyły mi tego, bez czego się obeyść same nie mogą. I iakby mogli to zrobić, rzekł Azem, kiedyby sobie od gęby musieli uiąć? Nie iest więc u tych ludzi niecnotą bydź niewdzięcznym, ponieważ u nich dobroczynności nie masz. Ale

musi bydź przecię w czułości coś innego, miłość oyczyzny musi bydź w ich sercu.

Milcz, rzekł na ówczas duch przywodca. Pobudka szczególna, która w was przenosi swóy zysk nad innych, taż pobudka każe kochać kray swóy nad inne. Ale wszystko iest mnieysze nad dobroczynność powszechną.

Cóżto za dobroczynność? rzekł Azem, i w iakimże ia świecie teraz iestem?

Skoro to rzekł, obaczył się nad brzegiem ieziora, i z nogą iuż podniesioną, gdy miał weń wskoczyć. Wyszedł z dzikiéy pustyni, wszedł między ludzi: pracował, zyskiwał, wdawał się, poznawał, znosił, przebaczał, i był szczęśliwym.

---

## HAMID.

Napadł na książkę Saadego Hamid, syn kupca bogatego w Alepie, i pasterskie życie tak mu się spodobało, iż kupiwszy sobie taystrę, a do kiia przywiązawszy fontazik, szedł paść owce na górach Anti-Libanu: znalazł tam wielu pasterzów, i u iednego z naybogatszych służbę przyiął, kontent, iż znalazł wiek złoty. Serwatka, którą pił zdawała mu się nektarem, a gdy owce pędził w rozległe doliny pomiędzy góry i skały, każdy strumyk coś wdzięcznego mruczał, każdy liść od wiatru powiany, szelestem swoim mówił do serca. Jagnięta oznaczały powinność, owce czułość, baranki radość uprzeymą, zgoła Hamid był szczęśliwym i wielbił Saadego; wielbił i Pana, u którego służył, ponieważ starzec poważny miał siwą brodę po pas, i zdał mu się patryarchą.

Jednego razu zanurzony w słodyczach szczęścia swoiego, rozrzewniony strumykiem, mruczeniem wód, szelestem gałęzi, odgłosem echa, chciał też z przyiemno-ponuréy księżyca światłości korzystać, ile że dzień pogodny, obiecywał noc iasną. Zszedł księżyc, przebiiała się srebrzysta iego światłość pomiędzy rozłożyste cedrów gałęzie, wydawała się na skałach, kształciła doliny, strumyki mruczały ieszcze wdzięczniéy, gałązki chwiały się ieszcze miléy, liście szele-

ściały ieszcze rażniéy, echa odpowiadały w dwóynasób: zgoła iuż zachodził księżyć, gdy się Hamid z zachwycenia swego ocucił. Szedł więc do trzody, ale iuż się była wróciła do domu: udał się za nią, a gdy ku owczarni zmierzał, zastał u wrót pana, który go innym pasterzom kazawszy uiąć i skrępować, za to iż kilka owiec nie dostawało, zbił okrutnie, i ledwo czołgać się mogącego kazał wywlec za wrota, z tém patryarchalném ostrzeżeniem, iż ieźliby się śmiał wrócić, dwakroć tyle, co iuż wziął, odbierze.

Nie miał i czasu i sposobności do uwag porzucony na drodze Hamid: ięczał w boleści złorzecząc zepsutemu wiekowi: zwlókł się iak mógł, gdy słońce zeszło, i odrzekł się pasterskiego życia, mruczenia strumyków, szelestu gałęzi, odgłosu echa, nawet i ponuro przyiemnéy światłości srebrzystego księżyca. Szedł więc z kiiem bez fontazia prosto do Alepu, i łatwo oyca przebłagał. Że miał chęć wielką do czytania, a poety mu się nie nadały, siedząc w sklepie postrzegł księgę, i gdy ią wziął, znalazł, iż była o rolnictwie, i zawierała w sobie przepisy, iakto gospodarować należy. Zanurzył się natychmiast w niéy, a rozważaiąc słodycz wieyskiego życia, i naypierwsze w rolnictwie człowieka rzemiosło, zysk zaś obfity i pewny, zebrawszy pieniądze z handlu, maiąc też i od oyca wsparcie, kupił sobie niedaleko Alepu folwarczek, i osiadł na nim. Wziął z sobą książkę, a zapomniał o inwentarzu. Trzeba więc było na uprawę roli naymować i woły i konie i i poganiaczów. Zaczął uprawiać rolą, z politowaniem patrząc na sąsiadów, którzy że nie mieli księgi, nie tak czynili, iak on. Rzekł więc sam w sobie: próżno tych prostaków uczyć, ia ich uporu nie przeprę, ale doświadczenie nada im rozum, kiedy na przyszły rok obaczą, co u mnie będzie, a co u nich.

Nie żałował więc siarki, saletry, i innych przypraw, gnoił ziemię raz wraz, zasłaniał od ulewy, strzegł od upałów. Lato przyszło, wszędzie była plenność, a u niego chwast. Że zaś trzeba było inwentarz sprawić, od naymu zapłacić, czeladź żywić, a siarka, saletra, i inne przyprawy zbyt wiele kosztowały, dłużnicy obięli folwarczek, a Hamid z książką

wrócił do domu. Dziwiło go to wielce, iż nie czytaiący zebrali, a on i czytaiący i więcéy pracuiący nic nie wskórał. Przełożył więc oycu to swoie zadziwienie, a starzec śmieiąc się rzekł: pilnuy tego, do czegoś się urodził, w czymeś wzrosł, i masz wiadomość, a kiedy sam nie dobrze rzeczy znasz, znaiących się nie poprawiay.

Pomyślił zatém Hamid, dobrze oyciec mówi, takto to iest podobno w istocie, i znowu w sklepie osiadł. Gust wielki do czytania nadarzył mu wkrótce księgę historyczną. Byłyto opisania dzieł Mahometa, Alego, Abubekra, Omara, Ibrahima, Baiazeta, Solimana, i tak dalece wzbudziły w nim chęć do sławy, iż niczego bardziéy nie pragnął, iak tego, iżby się mógł stać, ile możności, ich naśladowcą. Właśnie naówczas wszczęła się była woyna z Persami; gdy więc pułki z Alepu wychodzić miały, nie opowiedziawszy się oycu, złączył się z nieni, i szedł bohatyr tchnący zapalczywością służyć wierze i oyczyźnie, i zarobić na sławę; pełen słodkiéy nadziei, iż będzie z uszanowaniem czciła iego pamięć naydalsza potomność, a wdzięczny monarcha uwieńczy przyzwoitą nagrodą zasługi tak wielkie i użyteczne.

Przebywaiąc piaszczyste stepy przed Eufratem, wiele ucierpiało woysko dla niedostatku wody i upałów nieznośnych: wielbląd Hamida zdechł, trzeba było iść piechotą, ale choć przykro było iść pieszo w piasku, miłość oyczyzny i sławy rzeźwiła Hamida. Po przykrym bardzo całodziennym marszu, roztasowali się na spoczynek: napadło w tém nagle na obóz woysko nieprzyiacielskie. W powszechnym zgiełku, zatrwożeniu, wśród nocnych ciemności porwał się nagle przebudzony Hamid, szabli znaleźć nie mógł, sahaydak upuścił, nie mogąc nic rozeznać, wypadł z namiotu, i dostał w tumulcie pałaszem w łeb, strzałą w ramie, dzidą w udo. Co miał, wzięto, którzy byli nieranni rozproszyli się, rannych Persowie dobiiali, lub brali w niewolą: reszta gdy Persy odeszli, została na poboiowisku, a między niemi Hamid. Odkrył dzień skutki klęski okropnéy. Ranny, opuszczony ięczał, i czekał w boleściach końca losu swoiego. Już zmrok się zaczynał, gdy usłyszał głos rozmawiaiących

między sobą. Odezwał się natychmiast iękliwym głosem żebrząc miłosierdzia, i uyrzał przed sobą starca z młodzieńcem.

Starzec był ślepy na iedno oko, miał tylko pół lewego ucha, dwie krysy przez nos, i chromał na prawą nogę. Nie pytaiąc skąd, kto iest, i iak się nazywa, kazał młodzieńcowi wsadzić go na wielbląda, dopomógł iak naywygodniéy umieścić, i gdy się puścili w drogę, po nieiakim czasie stanęli przed domem, gdzie Hamid złożony, podeymowany, leczony, wkrótce do pierwszéy czerstwości powrócił. Nim przyszedł do tego stanu, gdy raz starzec przy łóżku iego siedział, a postrzegł, iż mu się Hamid pilnie przypatrywa, rzekł z uśmiechem: domyślam się, co ty teraz myślisz. Oto chciałbyś wiedzieć, dla czego ślepy iestem na iedno oko, mam tylko pół lewego ucha, dwie krysy przez nos, i chromy iestem na prawą nogę. Służąc pod owym sławnym wezyrem Kuprolim w Kandyi, którąśmy zdobyli, straciłem oko, dostałem krysy przez nos niedaleko Temeswaru, pozbyłem pół ucha pod Oczakowém, a dostałem szwanku, dla którego chromam, w Belgradzie. To też pewnie rzekł Hamid nagrodzone były sowicie twoie szwanki, a dzieie państwa głoszą twoię waleczność. U nas dzieł nie piszą, iak sam wiész, rzekł starzec: a kiedy i piszą, nie tych chwalą co zasłużyli, ale tych, którzy niby to przewodnikami będąc mniéy częstokroć warci chwały nad tych, którym przodkowali. — Na szwankach ieszczem stracił, bom z swoiéy kieszeni musiał zapłacić temu, który mi oka nie przywrócił, nos źle zszył, połowy ucha nie nadstawił, a może uczynił więcéy chromym, niżbym był, gdybym się nie dał leczyć. Straciłem służąc połowę maiątku, a widząc, iż po lat trzydziestu prac, trudów i niebezpieczeństw, niczegom się dosłużyć nie mógł, wróciłem się do domu, iak widzisz, bez iednego oka, z połową ucha, z dwiema krysami przez nos i z chromą nogą. Odszedł starzec, a Hamid macaiąc łeb, gdzie go cięto, patrząc na ramię przeszyte strzałą, na udo przebite dzidą, postanowił wrócić się do domu.

Przyiął go oyciec z radością i pochwaliwszy żarliwość i męztwo, z którego widocznemi dowodami powrócił, rzekł:

patrz ty na pieprz, imbier i gałki muszkatowe, które tu są w sklepie, to i mnie i dziada i pradziada twoiego uczciwie żywiło, chociażeśmy nie czytali książek. Obiecał Hamid patrzyć na pieprz, imbiér, i gałki muszkatowe, ale skoro po kilku czasach postrzegł książkę, porzucił pieprz, imbiér i gałki muszkatowe. Księga ta napisana była od iednego z naysławnieyszych Derwiszów o marnościach świata tego. Zniewoliła tak dalece umysł Hamida, iż został zupełnie przekonanym, iż wszystko próżność: porzucił więc sklep i wszystkie marności świata. Niedaleko od Alepu sławne było siedlisko Derwiszów, udał się tam, a padłszy do nóg starszemu, przełożył chęć swoię do bogomyślności, i prosił, żeby był przyięty do zgromadzenia. Dał się użyć przełożony, i zawoławszy iednego z Derwiszów, oddał mu Hamida przykazuiąc, aby go sposobił do obowiązków stanu bogomyślnego.

Nayistotnieyszy z tych obowiązków był, aby się obracać w koło, iak zagraią na piszczałce, i zabębnią w bębenek; a to napamiątkę Mewlany, który z nabożeństwa kręcił się w koło przez dni czternaście, kiedy mu przyiaciel iego Hamza grał na piszczałce, i bił w bębenek. Jużci lepiéy, mówił sam w sobie Hamid, dóyść doskonałości kręcąc się, iak Mewlana, niż sławy szukaiąc wziąć pałaszem w łeb, strzałą w ramie, dzidą w udo. Zaczął się więc kręcić, i tak dalece postąpił, iż w krótkim czasie pozwolono mu się kręcić w meczecie. Gdy więc zaczęto grać na piszczałce i bić w bębenek, zapalony Hamid żarliwością wyszedł z koła, a gdy mu się zupełnie głowa zawróciła, wywrócił przełożonego: ten lecąc trafił na gzyms i głowę sobie zranił. Hamida zaś bez zmysłów leżącego z wywichnioną nogą wyniesiono z meczetu. Zgorszyła zgromadzenie popędliwość nowicyusza, a że był przyczyną, iż pierwszy raz przełożony w tańcu upadł, wyrzucono go ze społeczeństwa Derwiszów, i o kuli wrócił się do Alepu.

Często potém zapadał na zawrót głowy, a oyciec przyganiaiąc zbytnią a nierozważną iego porywczość, znowu go w sklepie osadził, radząc i przykazuiąc tak iak piérwéy, aby

się swego rzemiosła trzymał. Jakoż uroczyście obiecał Hamid tak uczynić, i osiadł w sklepie: ale że mu zbywało niekiedy czasu, znowu się udał do czytelnictwa, a napadłszy księgę o miłości oyczyzny i obowiązkach, iakiéy użytecznym bydź trzeba, rzekł: iakąż ia przysługę i państwu i panu uczynię trawiąc życie na podłym handlu? Mam chęć do nauk, poiętność: kto wié, czyli w cywilnych urzędach nie będę zdatnym; a gdy mi się uda, i kray wesprę, i oyca wspomogę i na sławę zarobię. Przełożył więc tę myśl oycu, i lubo się on sprzeciwiał, tyle na nim powtórzonemi prośbami wymógł, iż pozwolił mu udać się do Stambułu i sam z nim poiechał, chcąc go u dworu Sułtana pomieścić.

Po wielu staraniach został Hamid odźwiernym, za co oyciec musiał wiele zapłacić starszemu nad odźwiernemi, bo ten się przyznał w sekrecie, iż trzy części z tego należały bostandzemu, a bostandzi z tego powinien był dać połowę kislaradze; a gdyby to doszło wezyra trzebaby dać dwoie tyle. Jakoż doszło to wezyra, bo w kilka dni przyszedł starszy nad odźwiernemi do oyca Hamidowego, i tak go umiał przestraszyć, iż i pieniądze w dwóynasób musiał dać, i oprócz tego sowite podarunki i starszemu nad odźwiernemi i bostandzemu i kislar-adze i wezyrowi. Wyieżdżaiąc ze Stambułu oyciec bez pieniędzy mówił Hamidowi: otoż skutek twoiéy rozżarzonéy imaginacyi! a Hamid rzekł: miéy cierpliwość oycze, obaczysz mnie wkrótce inaczéy. Szedł zatém do bramy, czekaiąc rychło zostanie przełożonym, bostandzim, albo baszą, a może i wezyrem. Miał zatém honor odebrać ryż cesarski: przypatrywał się wspaniałym wiazdom na dywan wezyra, kadyleskierów i baszów. Podobały mu się te wspaniałe wiazdy, a coraz gdy ie widział, powtarzał sobie, niechno i ia poczekam, będę ia tém, czém i oni.

Jednego razu gdy przyszedł rano do bramy, zastał leżące niedaleko proga trzy piękne pokrowce, pytał się więc starszego, cobyto było w tych pokrowcach? to co bywa zwyczaynie, kiedy tu leżą, odpowiedział — a cóż to zwyczaynie bywa? — głowy — a iakie? iuż ci nie cukru, rzekł śmiciąc

się odzwierny starszy. Jedna z nich bostandziego, druga kislar-agi, a trzecia wezyra. Zadrżał na taką powieść Hamid i nic nikomu nie mówiąc wymknął się ze Stambulu. Widząc go powracaiącego do domu oyciec, rzekł: a takto prędko zostałeś bostandzim? Niech nim tam będzie kto chce, odpowiedział Hamid, poglądaiąc za siebie; ia nie lubię pokrowców. Opowiedział zatém oycu, co widział, a uznaiąc, iż on prawdę mówił, wrócił się do pieprzu, imbieru, i gałek muszkatowych, i choć nie został bostandzim, baszą, ani wezyrem, więcéy zyskał: bo przestał na małém, a pewien był tego, na czém przestał.

## IBRAHIM I OSMAN.

Dwóch było braci mieszkańców w Kairze, ieden się zwał Ibrahim, drugi Osman. Maiętni byli obadwa, a że się dobrze rządzili: znacznie się powiększył ich maiątek, tak dalece, iż byli wzięci za naybogatszych kupców tego wielkiego miasta. Że nad zwyczay innych braci, żyli z sobą w nieprzerwanéy zgodzie, schodzili się wespół prawie codzień, skoro im co czasu od zabaw ich zostać mogło. Jednego razu gdy się przechadzali ponad rozkosznemi brzegami Nilu, rzekł Ibrahim do Osmana: miły bracie! Pan Bóg nam pobłogosławił przez przyczynę namiestnika swoiego naszego proroka, iakim też sposobem oświadczymy mu daléy naszę wdzięczność za iego dary? Ja czynię, co mogę, rzekł Osman: Ramazan obchodzę ściśle, do meczetów uczęszczam, pięciu umywań nie zaniedbywam, a iak wiész, nawiedziłem Mękkę i grób proroka w Medynie. Jamci go nie nawiedził, rzekł z westchnieniem Ibrahim, lubom miał szczerą wolą. Jużem się wybrał na to święte pielgrzymstwo, ale zaszła okoliczność, która mi przeszkodziła użyć tego szczęścia, iednego z naywiększych, iakie mieć może w tém życiu człowiek prawowierny. Jakaż była ta okoliczność? rzekł Osman: umilkł Ibrahim i mimo nalegania brata nie powiedział téy.

Urażony takowém milczeniem Osman, odszedł i zasmucił Ibrahima swoiém odeyściem. Gdy się więc tą myślą trapił,

łusiadł w cieniu drzew palmowych i nieznacznie sen go uiął; a w tém uyrzał przed sobą osobę poważną, która mu te słowa rzekła: nawiedzić grób proroka zasługą iest wielką, ale większą, gdyś dla tego nie nawiedził, żeś został przy schorzałym stryiu twoim Hazanie, którego dla pielgrzymstwa brat twóy opuszczał. Na szali bożéy zawieszone było pielgrzymstwo iego, i było czcze: twoie niebycie ważyło w dwóynasób: a teraz dziesięćkroć więcéy waży, żeś przez skromność nie powiedział, dla czegoś nie poszedł.

## SERYF.

Było w Bagdacie dwóch braci bogatych kupców, ieden się zwał Ali-Hamid, drugi Eben-Azraf. Prawie w iednym czasie urodziły im żony każdemu syna, a odtąd żaden z nich innego potomstwa nie miał. Gdy iuż nadchodził czas dania im edukacyi, rozmawiali o tém z sobą bracia, a starszy z nich Ali-Hamid, tak mówił bratu swoiemu młodszemu Eben-Azrafowi. Dobre wychowanie naywiększym iest skarbem, który możemy dać dzieciom naszym: ułożyłem więc sobie, żeby móy syn tak był ćwiczony, iżby wszystkie nauki posiadał. Jak przyydzie do tego stanu, oddam go do ludzi prawnych, a ieżeli będzie miał chęć do żołnierstwa, oddam go naówczas do służby woienney; czyli w tym lub innym stanie, gdy więcéy będzie umiał, niż iego współtowarzysze, pewnie naywyższych stopniów dosięże.

Gdy skończył Ali-Hamid, Eben-Azraf rzekł: a ia moiego syna nie każę niczego uczyć, i będę trzymał w domu: dość mu to wiedzieć, co ia umiém, a gdy to będzie wiedział, co i ia, będzie mógł żyć na świecie tak, iakeśmy obadwa żyli, i przy łasce bożéy żyć będziemy. Że byli zdań przeciwnych owi bracia, długo się z sobą sprzeczali, naostatniec ieden drugiego gdy nie mógł przeprzeć, postanowili i ułożyli między sobą, ażeby każdy z nich takie dał wychowanie, takieby według zdania swoiego za naylepsze osądził. Oddał więc Ali-Hamid syna Elima do szkoły Abula, naysławniey-

szego z Imanów: młodszy brat Eben-Azraf swoiego syna Seryfa przy sobie zatrzymał. Elim że był poięcia bystrego, i pamięci nadzwyczayney, tak dobrze z nauk mistrza swoiego korzystał, iż w dość krótkim czasie stał się w biegłości równym naycelnieyszym Imanom.

Po lat kilku nauki mistrz iego Abul przyszedł do Ali-Hamida, opowiadaiąc, iako syn iego iuż posiadał to wszystko, czego się tylko w szkołach nauczyć można: tego tylko (dodał) potrzebuię teraz, iżby świat i ludzi poznać mógł; dał zatém radę, iżby go do cudzych kraiów wyprawić, dla poznania praw, zwyczaiów, sposobów obchodzenia się rozmaitych narodów, i nauczenia się tego, czegoby mu może do zupełney doskonałości nie dostawało. Dał się łatwo nakłonić Ali Hamid, i postanowił natychmiast póyść do brata, żeby mu o tém przedsięwzięciu swoiém dał wiadomość. Czas który przepędził syn Ali-Hamida w szkołach, syn Eben-Azrafa strawił przy oycu. Dopomagał mu do przedawania towarów, ułożenia sklepu, pisania rachunków: co zaś zbywało od domowego zatrudnienia, obracał ten czas oyciec na rozmowy z synem, albo go też wiódł do przyiaciół swoich z których posiedzenia uczciwego, brał przy zabawie oświecenie.

Gdy przyszedł Ali-Hamid do brata, opowiedział mu myśl swoię, iak syna chciał wyprawić do cudzych państw, za radą Imanów; że zaś (rzekł) i twoiemu może to bydź ku. pożytkowi, wyprawmy ich razem. Przestał na tem z ochotą Eben-Azraf, i postanowili bracia czynić przygotowania do podróży dzieci swoich. Lubo sposób wychowania braci stryiecznych wcale był odmienny, żyli w przyiaźni. Elim wiele trzymaiąc o swoiéy nauce zawsze przegadał Seryfa: on słuchał cierpliwie, ale gdy się odezwał, tak mówił, iż gdyby się zaraz Elim do ksiąg nie udawał, wyrazy uczonemi, a przeto niewiadomemi bratu, mowy nie pstrzył: niełatwo przychodziłoby mu odpowiadać na iego zagadnienie.

Gdy iuż wszystko gotowo było do podróży, udał się Elim do mistrza swego Abula, i ten przez kilka dni dawał mu

przestrogi i nauki. Seryf tymczasem układał towary, które miał według rozkazu oyca, po różnych mieyscach przedawać. Zgromadzili się przyiaciele i krewni w dzień wyiazdu. Po uczcie, gdy zaczynały się pożegnania, wziął na stronę syna swego Seryfa Eben-Azraf, i błogosławiąc mu, rzekł: synu móy, miéy to odemnie za naukę, co w téy karteczce napisanego znaydziesz: oddał mu więc karteczkę, rozkazuiąc, żeby ią w czasie sposobnym pilnie i uważnie przeczytał. Wsiedli zatém młodzieńcy na wielbłądy, i ze znaczną liczbą sług i niewolników puścili się w drogę. Po nieiakim czasie dobył księgi Elim z zanadrza i zaczął czytać. Że droga była nierówna, rzekł Seryf bracie, dość będzie czasu do czytania, iak staniemy na nocleg. Zmarszczył się Elim; a niespuszczaiąc oka z księgi, tylko prostak tak gadać może, odpowiedział: pilnuy siebie, a mędrszych rozumu nie ucz. Zmięszała takowa odpowiedź Seryfa, i począł się usprawiedliwiać, ale im więcéy mówił, tém bardziéy pobudzał Elima do gniewu: do tego nakoniec przyszło, iż zamknąwszy księgę krzyknął, idź mi precz z oczu, cierpieć towarzystwa twoiego nie mogę. Kazał zatém sługom swoim iść drogą poprzeczną, i sam się za niemi udał.

Myślał Seryf, czyli iść za bratem: ale boiąc się większego roziątrzenia, postanowił osobno podróż odprawić, iechał więc drogą prostą. Gdy się iuż zbliżało ku zmrokowi, widząc piękną dolinę, kazał namioty rozbić. Zabierał się więc do wczasu, a zdeymuiąc suknie postrzegł kartkę ową; którą od oyca miał: porwał ią z ziemi, rozwinął skwapliwie, i to w niéy znalazł: „Radź iak naymniéy, dogadzay ile możności, więcéy słuchay, niż mów.“ Zastanowiwszy się nieco, a roztrząsaiąc napomnienie oycowskie, rzekł sam do siebie. Gdybym ia był bratu moiemu Elimowi nie radził, aby księgę schował, nie byłby się na mnie zmarszczył: postrzegłszy, iż się gniewa, gdybym chciał dogodzić chęci, którą miał do czytania, nie byłby mnie ofuknął; gdybym był zamilkł, a z usprawiedliwieniem się moiém nie rozszerzał, nie byłbym go nakoniec do tego przywiódł, iż mnie porzucił. Winiąc się więc, iż zaraz, iak był powinien, owéy

kartki nie czytał, a przeświadczony o zdatności oycowskich przestróg, postanowił iak nayściśléy trzymać się tych przepisów. Ucałowawszy więc z rozrzewnieniem karteczkę, zaszył ią w rękawie swey sukni, żeby nie zginęła. Puścił się potém wdalszą podróż; a po różnych miastach, które były na trakcie, większą część towarów z znacznym zyskiem przedawszy, zastanowił się w Smirnie, i wziąwszy od oyca pozwolenie, tam sklep założył.

Po nieiakim czasie widząc, iż inni kupcy nadto drogo towary swoie przedawali, spoyrzawszy na kartkę zaszytą w rękawie, rzekł: kazał oycicc dogadzać, ile możności; tak ia więc będę przedawał to, co mam, iżby kupuiący nie byli zdarci kupnem, i iam miał korzyść. Przedawał zatém taniéy od drugich, i przedawał więcéy. Stratę mnieyszéy ceny, wielokrotnie nagrodziła mnogość odbytu, wszedł zatém w wziętość, wszyscy się do niego udawali, i w krótce ów przychodzień zrównał się z naybogatszemi. Zapozwali go więc do Kadego i oskarżyli, iż umyślnie towary swoie tanio przedawał dla tego, aby cały handel do siebie przeciągnął. Nastawał czas sądów: Seryf wiedząc zarzuty gotował się na odpowiedź, i napisał kilka arkuszy. Gdy przyszło stanąć przed Kadym, strona przeciwna podała zaskarżenia, czytane były, przyszła potém koléy na obżałowanego. Wyiął więc obszerne pismo swoie, a w tém wyymowaniu spoyrzawszy na rękaw przypomniał sobie owę oyca naukę: „Więcéy słuchay, niż mów.“ Schował więc arkusze, i usprawiedliwienie swoie w krótkości słów skromnie zawarł. Ta wstrzymałość tak się podobała sędziemu, iż zgromiwszy oskarżycielów, niewinnym go uznał, i na obiad zaprosił.

Sędzia ów roztropny, biegły i sprawiedliwy w wielkiém był zachowaniu z rządcą miasta, i chwalił przed nim Seryfa, ilekroć zdarzała się do tego pora. Odebrał w krótce rządca Smirny rozkaz od sułtana, aby ile możności handel miasta upadaiący wskrzesił i wzmógł. Zwołał więc kupców na radę. Seryf przypominaiąc sobie naukę oycowską: „radź iak naymniéy“ wyiechał z miasta, żeby się w owém zgromadzeniu towarzyszów swoich nie znaydował. Zeszli się

kupcy i po długiém namawianiu na to się zgodzili, iż do wspomożenia i rozszerzenia handlu, tego było potrzeba, aby monarcha znaczną liczbę okrętów kosztem swoim zbudować kazał, a opatrzywszy żołnierzami i rynsztunkami, wysyłał ie rozmaitemi naładowane towary do innych kraiów: kupcy zaś za to ubezpieczone przewożenie towarów swoich, znaczną summę corocznie płacić się obowiązali. Podpisali się na to wszyscy, summę iaka miała bydź corocznie płacona, oznaczyli, i to pismo posłał rządca miasta do stolicy.

Znalazło stwierdzenie od władzy naywyższéy. Sporządzono znaczną liczbę okrętów, i gdy iuż były gotowe do wyyścia, przyszli kupcy do rządcy miasta i rzekli: iuż wszystko iest na pogotowiu i towary na okrętach, ale że ieden z nas nazwiskiem Seryf, nie wchodził w radę, i nie podpisał się z nami, słuszna rzecz, aby do składki towarów, które wysyłamy, nie należał. Lubo rządca sprzyiał Seryfowi, zezwolić iednak na żądanie kupców musiał; więc Seryf wyłączony od innych, nie bez żalu; towary swoie iuż na okrętach złożone, musiał nazad wziąć do domu. Po kilku miesiącach, gdy siedział ku wieczorowi przed domem, usłyszał u sąsiada swoiego płacz i narzekanie. Wzruszyło go to, i uyrzawszy wychodzącego stamtąd człowieka, pytał się, coby za przyczyna była takiego płaczu i narzekania? Jak nie płakać, rzekł ów, kiedy pan móy wszystko razem stracił. Jakim sposobem? rzekł Seryf. Oto okręty, które wyszły z towarami, odpowiedział sługa, iedne były zabrane przez rozbóyników, drugie się rozbiły na skałach, a te co przez cięż ocalały, tak były skołatane przez szturm i burze, iż wszystko co w nich było, musiano wrzucić w morze: zgoła wszyscy kupcy tuteysi niezmierną szkodę ponieśli, a niektórzy, iak móy pan, stracili wszystko. Spóyrzał na rękaw Seryf, i dziękował Bogu, iż uszedł nieszczęścia.

Nie skończyła się ieszcze na tém kupców klęska. Dowiedziawszy się sułtan o stanie okrętów, dał rozkaz aby wszystkich kupców, którzy, owę radę podpisali, wziąć do więzienia, i póty trzymać, pókiby nie wrócili tego, co okręty kosztowały, i wyprawa onych. Wzięto natychmiast do wię-

zienia kupców, a gdy każdy co miał w gotowiznie i wexlach, oddał, nie dostawało ieszcze do zupełnego zapłacenia kilkadziesiąt tysięcy lewów. Wzruszony niedolą współtowarzyszów swoich Seryf, a pamiętaiąc na to, iż oyciec kazał dogadzać innym, ile możności, wziął z sobą tę kwotę pieniędzy, i przyszedłszy do baszy rzekł: współbracia moi zubożeli świeżém nieprzewidzianém nieszczęściem, nie są w stanie zapłacenia reszty summy. Pobłogosławił mi P. Bóg, z chęcią część zysków moich ofiaruię na dopłacenie tego, co się panu naszemu należy. Zdziwiony takowym postępkiem rządca, pieniądze odebrał, kupców zaś kazał wypuścić z więzienia.

W kilka czasów potém zawołany był Seryf do baszy; skoro wszedł, włożono na niego kaftan złotogłowowy, a basza rzekł: rządca naywyższy wiernych czci cnotę, i daie ci namiestnictwo rządów miasta Alepu. Wybrał się natychmiast Seryf do Alepu i obowiązek urzędu swego chwalebnie piastował. Zasiadaiąc raz na dywanie, uyrzał przed sobą człowieka, którego wielu oskarżało, przeto iż był przyczyną straty wielkiéy, którą poniosła karawana z Damaszku wyprawiona do Mekki. Ci którzy go przywiedli, rzekli: sędzio wiernych! oto iest człowiek, który wielomówstwem, uporem i hardością swoią, tak zabałamucił Emira naszego; iż mu zdał rządy karawany. Swoim się domysłem rządząc, słuchać nas nie chciał, a samemu sobie tylko dowierzał. Gdyśmy iuż byli nie daleko Arabii, i stanęli na spoczynek, zwołał nas i rzekł: dotąd szła karawana drogą ku zachodowi, ia was wschodnią poprowadzę, a tak oszczędzimy sobie dziesięć dni podróży. Odpowiedzieliśmy iż droga wschodnia, lubo krótsza, dla piaszczystych iednak stepów i hord Arabskich, tak niebezpieczna, iż się nią żadna karawana nie udaie. Strząsł na to głową, a uśmiechaiąc się ze wzgardą rzekł: iż oycowie byli prostacy, należy synom i następcom ich głupstwo poprawić. To rzekłszy mimo nasze prośby i nalegania, puścił się drogą wschodnią.

Cośmy przepowiedzieli, ziściło się: w dzikich stepach konie i wielbłądy nasze pozdychały, myśmy ledwo nie poumie-

rali z pragnienia, nakoniec Arabowie nas ze wszystkiego odarli, a gdy życiem nas przecię darowali, związawszy zdraycę, który wszystkiego nieszczęścia naszego iest przyczyną, przyprowadzamy go do ciebie, żeby nam szkodę nagrodził i karę odebrał. Oczy ku ziemi spuszczone maiąc, milczał oskarżony: kazał mu Seryf odpowiedzieć, a gdy głowę podniósł: poznał Seryf brata swego Elima. Wzruszył go niezmiernie ten widok, ale się wstrzymał gwałtownie, chcąc słuchać usprawiedliwienia oskarżonego, ten zaś tak mówić począł.

Cokolwiek powiedzieli przeciw mnie oskarżyciele, sędzio wiernych! istotną prawdą iest. Wykroczyłem nieludzkością, uporem, i zbytniém zasadzaniem się na własném zdaniu. Chciałbym krzywdę nagrodzić, ale ciż Arabowie i ich i mnie ze wszystkiego ogołocili. Żądam względu politowania i miłosierdzia. Otrzymasz ią, rzekł Seryf, a gdy pytał oskarżaiących wiele utracili, a oni mu na piśmie rzecz całą podali, rzekł: daruiecież mu winę, ieżeli szkoda zostanie nagrodzona? Odpowiedzieli, z ochotą. Obrócił się więc ku Elimowi i rzekł: słuszna rzecz, żeby brat brata zastąpił, a w tém przyskoczył ku niemu, i ściskaiąc serdecznie rzekł z płaczem: ia iestem Seryf, twóy brat i podróży towarzysz; iam po części przyczyną nieszczęścia twoiego, żem cię uraził niewczesną radą, niedogadzaniem i wielomówstwem. Też same, widzę, przywary przywiodły cię do stanu, w którym teraz zostaiesz; a mnie, żem się ich potém strzegł, to uczyniło szczęśliwym.

Chciał paść do nóg rozrzewniony Elim, ale go Seryf wstrzymał, a kazawszy odliczyć kupcom, co im się należało, wziął brata do domu, i gdy dali o sobie znać rodzicom, przenieśli się ci natychmiast do Alepu, i byli uczestnikami szczęścia Seryfa, któremu za to Pan Bóg pobłogosławił, iż umiał szacować przestrogi oyca swoiego.

---

## DZIEKAN W BADAJOZ.

Xiądz dziekan katedralny w Badaioz, mędrszy był od wszystkich doktorów Akademii w Salamance, a podobno i

od Koimbryceńskich, i tych co są w Alkali. Umiał języki, i te któremi teraz gadaią, i te któremi przedtém gadano; posiadał wszystkie nauki, to go tylko trapiło, iż czarnoxięstwa nie umiał. W téy zostawał troskliwości, gdy się dowiedział, iż w mieście Toledzie był sławny czarnoxiężnik nazwiskiem Don-Toribio. Skoro go ta wieść pożądana doszła, zaraz kazał osiodłać swoię mulicę, i nie opowiedziawszy się nikomu iechał do Toledu.

Gdy przybył, wypytywał się, gdzie mieszka Don Toribio, pokazano dom dość mizerny; wszedłszy rzekł Mości P. Don Toribio! ia iestem Don-Fernandez-Diegos-Katalya-Folderon-i Menezes i Parataios, dziekan katedralny w Badaioz. Mędrcy zowią mnie mistrzem, a ia chcę bydź waszmości uczniem. Don Toribio, lubo czarnoxiężnik, nie był grzeczny, rzekł: mości xięże dziekanie katedralny w Badaioz, Don-Fernandez-Diegos-Katalya-Folderon i Menezes i Parataios, póydźcie sobie waszmość precz. Sprzykrzyło mi się to rzemiosło, gdziem nic więcéy nie zyskał od podobnych waszmości, nad niewdzięczność. Jakto niewdzięczność? krzyknął dziekan: mogłyż się na świecie znaleźć takowe monstra, a choćby się i znalazły, czyż mnie waszmość w ich liczbę kłaść możesz? Zaczął więc dysscrtacyą o wdzięczności tak mądrze, tak zwięźle, tak żwawo, iż przekonany Don Toribio, obiecał użyczyć mu nauki swoiéy; zawołał zatém gospodynią i rzekł iéy: Małgorzato! upiecz dwie kuropatwy, ksiądz dziekan będzie iadł tu wieczerzą.

Odeszła Małgorzata, a Don Toribio zaprowadziwszy do gabinetu xiędza dziekana, dotknął się iego czoła, i rzekł te słowa (które proszę pamiętać) Ortobolan, Pestrafrier, Onagryaf: zaczął zatém naukę. Słuchał uczeń z niewymowną ciekawością. W tém otworzyły się drzwi, weszła Małgorzata, a za nią kuryer, służący stryia xiędza dziekana biskupa w Badaioz, oznaymuiąc, iż po wyieździe iego w kilka godzin xiądz biskup paraliżem ruszony został: odprawił natychmiast kuryera z listem i wrócił się do nauki, iak gdyby na świecie nie było, ani stryiów, ani paraliżu.

Po kilku dniach przyiechał xiądz kantor katedralny, z nim

dwóch kanoników donosząc, iż Jmć xiądz biskup dokonał przykładnego życia swego. Osierocona po śmierci pasterza kapituła iednostaynemi głosy obrawszy Jmci xiędza dziekana, zaprasza przez delegatów na obięcie katedry. Słysząc to Don Toribio, gdy pralaci odeszli, powinszował nowego stopnia nominatowi, i namienił, iż miał syna iedynaka Don Antonio, który że się nie zdał do czarnoxięstwa, oddał go do seminarium. Prosił zatém o wakuiącą dziekanią. Ah! kochany przyiacielu! krzyknął nominat, cóż ia ci odmówić mogę? Całém życiem ia się tobie z wdzięczności nie wypłacę, patrz iednak sam, w iakim ia teraz stanie zostaię. Oto mam rodzonego wuia xiędza, który się dotąd mieysca w katedrze doczekać nie mógł: sam zważ, coby na to mówiła cała moia familia, gdybym ia go na piérwszym wstępie pominął. A co większa, skąpiec bogaty i stary, a sukcessya na mnie spada. Ale iedź ze mną do Badaioz: dziekania fraszka dla Don Antonio, lepiéy ia mu usłużę. Dał się namówić Don Toribio, i poiechali do Badaioz.

Trwały i tam nauki wciąż. Po nieiakim czasie tak się rozeszła po kraiu sława biskupa w Badaioz, iż dostał nominacyą arcybiskupstwa w Kompostelli, i z tém od dworu przyrzeczeniem, iż ten będzie iego następcą, którego on wyznaczy. Nie zaspał tak dobréy pory Don Toribio i prosił o biskupstwo dla Don Antonio, albo przynaymniéy, gdyby się miało dostać wuiowi, o dziekanią w Badaioz zamawiaiąc zawczasu iakowe dobre mieysce i w Kompostelli. Z duszy całéy, rzekł nominat arcybiskup, ale co tu ia mam czynić, kiedy Don Rodrigeuz de Lara gubernator Kastylii nie daie mi pokoiu, żebym koniecznie iego synowca Don Bartholomeo na biskupstwo nominował, a wiesz dobrze, nayukochańszy mistrzu, w iakim on kredycie u dworu; a kiedy mam ci się przyznać, iemu winienem arcybiskupstwo. Zbudował się z takowéy wdzięczności Don Toribio: i dobrze tuszył dla Don Antonio.

Wyiechali do Kompostelli, umieszczony w wielce wspaniałym pałacu arcybiskupim Don Toribio, używał dobrych czasów, i czekał na to, co się daléy zdarzy. Zdarzyło się nadspodziewanie: kuryer z Rzymu przywiózł arcybisku,

powi nominacyą na kardynalstwo, i breve wzywaiące na mieszkanie tamże z pozwoleniem dworu, z nominacyą na poselstwo, i pozwoleniem wyznaczyć następcę w Kompostelli. Po dni kilku powinszowań, iak zwyczay oddanych, znalazł porę Don Toribio przypomnieć syna, ieźli nie na arcybiskupstwo Kompostelli, które mógł wziąć wuy, przynaymniéy na wakuiącą dziekanią w Badaioz. Ah czemużeś mi tego prędzéy nie powiedział, rzekł z iąkaniem eminentissimus. Chyba, że po arcybiskupie teraźnieyszym Kompostelli; albo iuż iest nowy? rzekł Don Toribio. Od dwóch dni odpowiedział kardynał, a któż matce odmówić może? Znasz archidyakona w Badaioz Don Diegoz i Palos i Bermudez: przed lat trzydzieści pięć był spowiednikiem moiéy matki, pisała za nim i iuż kuryer z nominacyą do dworu wyprawiony. Jedź zemną do Rzymu nayszacownieyszy w życiu przyiacielu, niech iedzie i Don Antonio; tam infuły lecą iak grad.

Do naywiększego przyszedł kardynał kredytu; po dość długiem bawieniu, kilka bogatych biskupstw razem zawakowało, namienił Don Toribio o synu. Masz przyczynę skarżyć się na mnie, rzekł kardynał, i wymawiać mi możesz niewdzięczność, lubo nie masz w świecie wdzięcznieyszego człowieka, ale staw się w moiéy sytuacyi. Cudzoziemiec powołany do tak wielkich stopniów, czyżbym nie zasłużył na sprawiedliwą naganę, gdybym szafunek łask zaczynał od rodaków i domowników moich? zostawmy rzecz czasowi, infuła Don Antonio nie minie, a kto wie czy nie kapelusz; powtarzam kochany Don Toribio, zostawmy rzecz czasowi, i tak dobrze zostawili, że o Don Antonio przez lat kilka i wzmianki nie było.

Umarł papież, weszli kardynałowie do conclave, i nadspodziewanie wszystkich, ów niegdyś dziekan w Badajoz papieżem został. Po wszystkich obrządkach przypuszczony był Don Toribio do audyencyi sekretney, zapłakał z radości u nóg oyca świętego i w rozrzewnieniu przypominał ów kapelusz dla Don Antonio. Zastanowił się nieco oyciec święty, potém tak mówić począł: Dowiedzieliśmy się z nie-

zmierną boleścią serca naszego, iż pod pretextem iakowychsiś skrytych nauk, wdaliście się w przemierzłe rzemiosło czarnoxięstwa: napominamy zatém was, ażebyście takową szkaradność iak nayrychléy porzucili; nadto rozkazuiemy wam', ażebyście w czasie trzech dni z państw się naszych wynieśli, inaczéy na stós wskazani zostaniecie.

Porwał się natychmiast z ziemi Don Toribio, a wymieniwszy wspak owe trzy słowa, otworzył okno pokoiu audyencyalnego i zawołał: Małgorzato! dość iednéy kuropatwy. W tym punkcie znikło biskupstwo w Badaioz, arcybiskupstwo w Kompostelli, kardynalstwo i papieztwo; ksiądz dziekan widząc się bydź w gabinecie z Don Toribio, cicho wyszedł, a zastawszy uwiązaną przy drzwiach mulicę, siadł na nię, i wrócił się do Badaioz.

---

## O ALEXANDRZE I FILOZOFIE INDYYSKIM.

*Powieść Arabska.*

Gdy Alexander opanował państwo Persów, wybrał się do Indyi; aby tam zostaiące narody równie miał pod władzą swoią. Na wieść wyprawy iego, ieden z tamteyszych królów zwany Kobad, wysłał do niego posłów z wielkiemi dary łagodząc, ile możności, zbliżaiącego się iuż ku granicom państwa, które posiadał. Sprawuiący poselstwo był mędrzec zawołany, który wiele rzeczy użytecznych odkrył, i podał do wiadomości; doszła iuż była wieść sławy iego Alexandra, przyiął go więc wdzięcznie, a chcąc bydź przeświadczonym o iego doskonałości, posłał mu naczynie pełne oliwy tak dalece, iż wlać w nie więcéy żadnym sposobem nie można było: wpuścił natychmiast w owo naczynie oliwy pełne, tysiąc igieł posełł, iednę po drugiey kładąc, i odesłał ie nazad Alexandrowi.

Gdy przyniesiono naczynie, wylać oliwę kazał Alexander, a z igieł znalezionych gałkę iak nayokrągleyszą ulać kazawszy, odesłał ią posłowi: ten owę gałkę tak subtelnie roz-

ciągnął i spłaszczył, iż stała się zwierciadłem stalowém i w tym stanie odniesiona była na powrót Alexandrowi. Odesłał nazad owo zwierciadło w pełném wody naczyniu, które poseł na kubek przeistoczył i wodą go napełniwszy Alexandrowi posłał. Alexander wylawszy wodę, nasypał weń ziemi, i tak kazał odnieść posłowi. Zapłakał na ów widok mędrzec Indyyski, iż z ziemią kubek nietykany uyrzał przed sobą. Alexander kazał przywołać posła, i gdy ten przed nim stanął, pytał go, czyli dociekł tego, co przez zewnętrzne znaki chciał mu dawać do zrozumienia. Wielki królu! rzekł mędrzec Indyyski, naczynie oliwy pełne tak, iż w niego kropla nawet wlać się nie mogła, oznaczało wiadomości twoie z nauki i doświadczenia powzięte, o których mniemasz, iż wszystkie posiadasz: tysiąc igieł wpuszczonych w oliwę bez iéy rozlania, powinny ci były dać poznać, iż mimo mniemanie nasze, że wszystko wiemy, nierównie więcéy zostaie się takowych rzeczy, o których nie mamy wiadomości. Te igły rzekł Alexander, ile ze stali naywyborniejszéy, kazałem zlać na gałkę: pocoś z niéy zrobił zwierciadło?

Gałka, rzekł filozof, twardością i wagą oznaczała umysł wzniesiony, stały, ale nieużyty; przerobiłem ią na zwierciadło, w którém się każdy przeyrzeć może, i to bydź powinno tobie wzorem i nauką, iż dla innych, nie dla siebie tylko użytecznym bydź powinieneś. Odesłałem ci zwierciadło, w naczyniu wody pełném, mówił daléy Alexander: po coś go na kubek przerobił, i tąż samą napełniwszy odesłał do mnie? Woda, w któréy było zatopione zwierciadło oznaczała zbliżenie się wieczności, w któréy się wszystko nakoniec nurzy. Kubek który wodą napełniłem, téy prawdy był wzorem i dowodem, iż umysł, gdy z iego udziału, tak iak powinniśmy, umiemy korzystać, wiele rzeczy w sobie zawierać i umieścić może. Zapłakałem patrząc na ową ziemię, którąś kubek napełnił, pomniąc na to, iż ona i mnie i ciebie, mimo twoię wielkość, pokona.

---

# MIRZA.

*Powieść z dzieiów Perskich.*

Podobało się naywyższemu monarchii Persów rządcy Abbasowi przełożyć nad prowincyą Tauru Mirzę. Ten zasłużył na względy cnotą, która po większéy części od względów oddala. Umysł iego był wzniesiony i wspaniały, obyczaie nienaganne, przymioty wielkie; a co rzadka, posiadał skromność. Nie ulegał namiętnościom monarchy, dumie faworytów nie dogadzał; chciał mieć Abbas męża ludu, nie czeladnika ministrów. Przyiął urząd Mirza z uszanowaniem winném Panu, ale więcéy zastraszony ciężarem, niż ięty blaskiem, który go otaczać począł. Uznał się bydź odtąd sprawcą szczęścia obywatelów Tauru: i na tém zasadził usilność swoię, aby słodkiém sprawowaniem obowiązków, zmnieyszał ciężar zwierzchności, a przeto słodził ile możności, los ludu sobie powierzonego.

Wzięły skutek cnotliwe zamiary: szczęście i spokoyność założyły u niego siedlisko: skoro się gdzie ukazał, nic innego nie słyszał, nad odgłos radości i dziękczynienia: przenosili oycowie w modłach trwałość iego nad szczęście własnych dzieci. Z tém wszystkiém nie znać było po nim, iżby szczęście posiadał: twarz iego częstokroć była ponura, w ustawiczném zostawał zamyśleniu, i skoro się tylko mógł od zgiełku uwolnić, zamykał się na osobności, i tam resztę czasu swobodnego przepędzał. Ciężyć mu nakoniec zaczęły tak dalece trudy i obowiązki, iż postanowił złożyć urząd, który piastował.

Otrzymał pozwolenie stawić się przed tronem, i gdy go Abbas o przyczynę przyyścia zapytał, tak mówić począł: Daruy panie słudze wiernemu, że to coś mu z szczodrobliwéy dobroci użyczył; u nóg twoich ośmiela się złożyć. Dałeś mi rząd kraiu tak żyznego, iak kwitnące są okolice ogrodów Damaszku; rząd miasta, które wszystkie inne państw twoich oprócz stolicy, w któréy iaśniciesz, przechodzi; ale życie choć naydłuższe, ledwo do przygotowania się na śmierć wystarczyć może. Wszystkie inne zabiegi

do mrówczéy pracy podobne, którą lada przychodzień iednem stąpieniem rozrzuca i niszczy; użycie życia naszego czcze; iak blask tęczy, gdy się po burzy pokaże. Pozwól więc panie, iżbym się na przyście zbliżaiącéy wieczności całém natężeniem duszy moiéy gotuiąc, zapomniał o świecie, i od niego był zapomnianym, dotąd, póki mnie zmrok przyszłości zupełnie nie ogarnie.

Zadrżał na takie słowa ten, przed którym wszyscy drżeli, osiadła bladość na licach iego, a gdy niespokoyném okiem rzucił na przytomnych, wszystkie twarze posępne, i żalem wskróś przeniknione postrzegł. Po nieiakim czasie w milczeniu przepędzonym, tak mówić począł: Mirzo! słowa twoie przeciły boiaźnią i wątpliwością umysł móy, strach mnie ogarnął, i tak wskróś przeraża; iak gdybym stał na brzegu bezdenney otchłani, i czuł, iż mnie moc iakaś nie przeparta w nię wpycha koniecznie; nie wiem sam, czy móy strach mi się marzy, czyli iest prawdziwą istotą. Tak iako i ty; czemże ia iestem, ieżli nie lichym robakiem, który się po ziemi czołga. Życie moie moment trwa, a wieczność tuż przedemną, w któréy zawarciu lata i wieki niczém, i ledwo mi tyle czasu zostaie, iżbym się do niey przygotował. Ale któż wierne moie poddane rządzić będzie, ieżeli ie porzucę? czyli ci, co się sądów wiecznych nie boią? Ciż niemi maią zawiadywać, którzy w rozkoszy zatopieni, zapomnieli iż umrzeć maią? Czyliż Derwiszów tylko izdebka drzwiami ma bydź do nieba? Bydź wszystkim ludziom derwiszami niepodobna; nie iest więc każdego z ludzi obowiązkiem, derwiszem zostać. Idź Mirzo do domu twego, zastanowię ia się z uwagą nad twoiém żądaniem: niech ten, który ma wzgląd na pokorę, da mi uznać prawdę iżbym mógł rzecz należycie rozsądzić.

Wyszedł Mirza z pałacu, i po trzech dniach stanął przed tronem z wesołą twarzą, a wyiąwszy z zanadrza list, podał go królowi, mówiąc: Panie, od Imana Kozru, którego przed sobą widzisz, napisany iest ten list do mnie: uczy iak życia użyć, i iak się do zgonu przygotowywać należy. Smiem teraz bez trwogi na to, co przeszło, patrzéć;

z nadzieią na to, co przyydzie, czekać. Z radością w Taurze pod cieniem powagi twoiéy, podeymuię się piastować namiestnictwo, któregom się przed trzema dniami zrzekał. Niezmiernie z takowéy odmiany ucieszył się Abbas, i oddawszy list przytomnemu tamże Imanowi Kozru, kazał mu go czytać: był zaś takowy:

„Mirza! Kiedym się dowiedział, iż Taur, który uszczęśliwiałeś, porzucić chcesz, żal opanował serce moie, i wydał się łzami, któremi oczy moie napełnione zostały. Powiem ci przypadki młodości moiéy, boś ty mi ie na pamięć przywiódł.

„Byłem w szkole sławnego lekarza Aluzara, i dość znaczny uczyniłem postępek. Byłem pomocą schorzałym, ale smutne bolu i śmierci widoki, które mi w oczach ustawicznie stawały, zwróciły wzrok na móy stan własny, i postrzegłem to, na czém się zwroty ludzkie kończą, gróbktóry mnie czekał. Co więc po nim następuie, to wziąłem za cel myśli i starania moiego, i wzgardziłem rzeczami, ktore rad nierad każdy opuścić musi. Oddałem skarby ziemi, i zarzekaiąc się społeczeństwa, poszedłem na puszczą. Pomiędzy dzikiemi skałami znalazłem pieczarę, tam ustanowiłem siedlisko moie. Posiłałem się owocem i korzonkami: zdróy, który blisko wytryskał, chłodził mnie w pragnieniu.

„W takowym zostaiąc stanie, dni i nocy trawiłem na modłach i rozmyślaniu, czekaiąc co mi ku większemu wydoskonaleniu wola naywyższa oznaczy. Jednego czasu, gdym w naywyższym natężeniu modlenia zostawał, mimo wszelką usilność moię zasnąłem smaczno, i sen miałem takowy:

„Zdało mi się, iż siedząc przy moiey pieczarze, przy gasnących iuż zorzach, przypatrywałem się wspaniałemu wschodzeniu słońca; gdy iuż się ukazało zupełnie, coś nakształt ciemnego obłoku zasłoniło w oczach moich krąg iego. Postrzegłem niby do mnie zmierzaiący lot owego obłoku, i gdy się coraz zwiększał, poznałem, iż to był niezmierney wielkości orzeł. Przypatruiąc mu się pilnie, obaczyłem, iż niezbyt daleko się spuścił, gdzie też lisa obaczyłem,

który przednie nogi złamane maiąc; leżał. Rzucił przed niego kawał mięsa z sarny, którą miał w szponach orzeł, i odleciał. Obudziłem się natychmiast i padłszy na kolana dziękowałem bożemu prorokowi za daną mi naukę. Roztrząsaiąc zaś to com widział, rzekłem do siebie: Dobrześ uczynił, żeś świat z dzieły iego, chciwość i chęć wzniesienia się porzucił; iedney ci ieszcze rzeczy brakuie. Starasz się o pożywienie i odzież, zakrzątasz się zmyślnością: niezupełna więc iest ufność twoia w opatrzności. Zważ, co ci wśród snu twoiego obwieszczono, a poznasz, iż dotąd zostawałeś ieszcze w błędzie. Widziałeś zstępuiącego na ziemię orła, aby skaleczonego lisa żywił, czyliż ręka boża i tobie zgłodniałemu niema zesłać pożywienia? zwłaszcza, gdy przez to zostaniesz głodnym, iż iedynie przestawać będziesz na modłach i rozmyślaniu.

„Takem się więc odtąd na wsparciu górném zabezpieczył, iż pewny cudu, postanowiłem nie wyniść z pieczary dla szukania posiłku i ochłodzenia. Nastąpił więc głód, i coraz wzmagaiąca się potrzeba ugaszenia pragnienia, które mi tak dokuczało. Nie uważałem ia na to, i wszelkiemi sposobami usiłowałem zwyciężyć coraz bardziéy naglące potrzeby przyrodzenia: do tego nakoniec przyszło, iż co raz bardziey słabieiąc, wzrok tracić poczynałem: a gdym chciał podnieść się z ziemi, nogi drżące znieść ciała ciężaru nie mogły. Leżałem więc wpółobumarły, i czekałem, rychło duch ciało porzuci, gdy obił się o uszy moie głos takowy.

„Jam iest strażnik, którego istność naywyższa do czucia nad dziełmi i myślami twoiemi przeznaczyła, iey imieniem ganię i potępiam postępki twoie. Chciałeś zuchwale wznieść nad miarę zdolności człowieczéy doskonałość twoię, głupstwo twoie uprowadziło cię z toru, któregoś się tak ty, iak każdy z prawowiernych trzymać był powinien; zważ, czyli iesteś tak, iak owa liszka w zupełnéy niesposobności pożywienia i ochłody, ty, który orła uczynnego naśladować powinieneś. Wstań i niech cię przykład zwierzęcia uczy, iż usługiwać innym należy; lekarzem iesteś, roznoś dar zdrowia, i wzmagay żądaiących ratunku twoiego. Cnotę

nie w gnuśnym spoczynku, ale w staraniu i pracy znaydziesz. Jeżeli chcesz dać poznać bogu, iż go kochasz; czyń dobrze stworzeniom które on kocha; wtenczas dopiero wzniesiesz umysł twóy, a serce twoie w przyszłém nagrody oczekiwaniu czuiąc słodycz, niewypowiedzianą uszczęśliwi cię pociechą.

„Jak gdyby piorun padł przed nogami moiemi, takem zamartwiał na owe słowa. Padłem na twarz, a grzebiąc się w znikomości moiey uznałem płochość i dumę zamysłu przeszłego; wróciłem się natychmiast do miasta, wydobyłem zakopane w ziemi pieniądze, otworzyły się na dobroczynność ręce moie, i stałem się możnieyszym i bogatszym, niż byłem przedtém. Biegłość w leczeniu chorób ciała, zwracała niekiedy usilność moię do przywar umysłu, stałem się przeto w dwóynasób zdatnieyszym. Powołany nakoniec do dworu monarchy zostałem, i więcéy znayduię dla siebie względów, niżelim godzień.

„Nie urażay się o Mirza tém, co ci szczerze opowiadam, Podobien pyłom tumanów, które się w dzikich stepach wznoszą, nic z siebie nie iestem: iedynie w tém, co znam i poymuię, dzielność wszech rzeczy sprawcy i dobroć iego uznaię. Wierz, co usta proroka głoszą, iż płocha iest takowa wytworność, która się w sobie zaślepia, i cnota nie iest cnotą, gdy do użytku innych nie zmierza. Wiadomość rzeczy nie z samych tylko uwag pochodzi, ani pustynia siedliskiem mądrości.

„W oczekiwaniu dnia tego, który ostateczną szczęśliwość nada, idź za orła, któregoś widział, przykładem: bądź dla drugich; a bardziéy będziesz dla siebie, niż gdybyś wszystko to posiadał, co ci daremne zamarzenia twoie za cel zabiegów nayusilnieyszych kładły. Bądź zdrów, niech wzrok słodki stwórcy na ciebie pada, a w księdze przedwiecznych wyroków iego niech szczęśliwość losowi twemu towarzyszy."

Skończył czytanie listu swego Iman Kozru, a boiaźń, i wątpliwość, iak mrok promieńmi zorzy, gasła i niknęła w umyśle monarchy i namiestnika iego.

Rzucił Abbas łagodnym i pełnym szacunku wzrokiem na okaziciela prawdy: cnotliwego Mirzę do Tauru odesłał, i kazał rzecz tak, iak się działa, dla wieczney pamiątki i nauki następców swoich, w księgę dziciów kraiowych napisać.

---

# DEPOZYT.

Kupiec ieden wybieraiąc się w daleką podróż, prosił iednego z sąsiadów, w którym miał zaufanie, aby sto funtów żelaza, które zostawiał, do iego powrotu przechował w spichlerzu swoim. Odniesiono natychmiast żelazo do śpichlerza; a gdy właściciel odiechał, skusił ów towar przechowacza, iż go sobie przywłaszczył, i schował gdzieindziey; myślał zaś, iakimby sposobem rzecz udać, iżby ukrył kradzież swoię. Wrócił tym czasem do domu podróżny, i gdy się o żelazo upominał: niewiem bracie, rzekł, co się stało z twoiém żelazem: iabym sam temu nie uwierzył, co ci powiem, gdybym się własnemi moiemi oczami twoiey szkodzie nie przypatrzył. Oto szczur niezmierney wielkości zakradł się do mego śpichlerza, i ziadł twoie żelazo. Widząc albowiem, iż go codzień ubywało, śpiegowałem pilnie, skąd to pochodzić mogło, i nakoniec zszedłem szczura, gdy iuż ostatnią sztabę dogryzał.

Po tak iawnym i bezwstydnym fałszu, łatwo się domyślił kupiec niewierności sąsiada; udał iednak, iakby bayce uwierzył, i poszedł do siebie. W kilka dni potem uyrzał na ulicy igraiące dzieci, a między innemi syna sąsiadowego: zwabiwszy więc go do siebie, skrył go na tyle. Rodzice widząc, iż dziecka niemasz, szukali go wielce strapieni, i gdy przez noc całą znaleźć nie mogli, przybiegł zrana ów sąsiad do kupca, opowiadaiąc mu nieszczęśliwą przygodę swoię, i pytał oraz, ieżeliby iakim sposobem nie wiedział, gdzie się dziecko podziało. Może go iastrząb porwał, rzekł kupiec, właśnie albowiem wczoray w wieczór widziałem, iak leciał po nad móy dom, trzymaiąc w szponach dziecię. Wcale niewczesne twoie żarty, rzekł oyciec stroskany, iak-

by albowiem ptak mały, mógł unieść tak wielki ciężar? W mieście, panie sąsiedzie, odpowiedział kupiec, gdzie ieden szczur może zieść sto funtów żelaza, czemużby nie mógł się znaleźć iastrząb taki, któryby uniósł dziecko na powietrze? Jam zmyślił, rzekł sąsiad, odbierz żelazo: i ia prawdy nie powiedziałem, rzekł kupiec, a twoie dziecko iest u mnie.

## TESTAMENT.

Assan Ben Agib bogaty i bezdzietny obywatel miasta Bassory, widząc się bydź iuż na schyłku wieku, zwłaszcza iż poznał nieuleczoną chorobę, w którey zostawał, kazał do siebie wezwać Kadego, aby mu swóy testament oddał. Gdy się do niego zeszli przyiaciele, wyznał przed niemi, iż przed urzędnikiem sądowym tegoż dnia maiątku swoiego rozrządzenie ostateczne miał uczynić. Jeden z ich liczby Agib, skoro się dowiedział o zamyśle Hassana, powstał przeciw takiey, iak mówił niewczesney troskliwości, zwłaszcza, iż nie zdawało mu się, iżby w takowym był stanie, który tych ostatecznych urządzeń wyciąga; z tém wszystkiém, gdy drudzy odeszli w tych słowach rzecz zamknął.

Widzę kochany i naymilszy Hassanie, co cię do tego kroku pobudza, i nieśmiem się sprzeciwiać przykładnemu postępkowi twoiemu: chcesz wcześnie rozrządzić tém, co z łaski bożey za twoiém pilném staraniem posiadasz; boisz się słusznie i świątobliwie, iżby w ręce niegodne i marnotrawne twoia poczciwa praca nie wpadła. Dosyć ci to namienić, który doskonale sobie we wszystkiém poczynasz; ażebym ci więc dał dowód przywiązania mego, sam Kadego do ciebie przyprowadzę. Wyszedł zatem ocierając oczy z łez, które nie płynęły, w półgodziny stanął z Kadym. Gdy się to stało, wyiął z zanadrza chory papier pieczęcią własną obwarowany, i oddaiąc go w ręce urzędnikowi rzekł: Wierny prawa wykonawco! oświecicielu żądaiących sprawiedliwości, w ręce twoie, których datek nie skaził, składam ostateczne tego, co posiadam, rozrządzenie. Skoro duch niebios, co śmiercią włada, uwolni duszę moie z więzów ciała, w przy-

tomności krewnych moich i przyiaciół, mianowicie naymilszego Agiba otwórz, coć daię; i testament móy przeczytay.

Umarł w dni kilka potem Hassan, i skoro mu oczy zawarto, pobiegł natychmiast Agib do Kadego, i sprowadził wszystkich, którzy mieli bydź przytomni. Ukazał Kady papier z pieczęcią, iak odebrał nienaruszoną i gdy oddał, otwarty pisarzowi swoiemu, ten co następuie, wyraźnym głosem czytać począł.

„W imię Boga sprawiedliwego i miłosiernego: nim z gospody świata tego wyniydę, gdziem noc iednę, krótką i niewygodną przepędził, ia Hassan, syn Agiba, takowe dóbr i zbiorów mniemanych moich czynię rozrządzenie:

„Synowcom moim nieuważnym, utratnym i marnotrawnym, wymawiałem nieraz ich płochość i nieuwagę: pogroziłem, iż ieźli się nie ustatkuią, i obyczaiów, które mi się nie podobały, i podobać nie mogły, nie odmienią, albo mało co im zostawię, albo zupełnie ich wydziedziczę. Mimo to wszystko, iż się nie poprawili, a przynaymniéy nie zupełnie, i nie stało się tak, iakom chciał, we wszystkiem zadosyć woli moiey, dotrzymuię teraz słowa, które im dałem, i wcale się inaczey stanie, niż się oni spodziewaią. Młodzi są, lekkomyślni, na fraszkach czas trawią, nie chcieli mnie słuchać; przeto iednak nie przestali bydź wnukami oyca mego i dziećmi brata, który mnie kochał; niechże dziedziczą na tém, co przodkowie nam zostawili, i com ia zebrał, z tym iednak na siebie włożonym obowiązkiem, iż wiernie wykonaią, co niżéy wyrażam i rozrządzam.

„Niewolników wszystkich, których miałem w dzierżeniu moiém uwalniam, godni są tego daru, bo choć wiedzieli iż go po zeyściu moiém mieć będą, ile mogłem z ich postępków miarkować, nie życzyli mi śmierci. Tym, którzy pracą rąk wyżywić się nie mogą, wyznaczam, mianuiąc z nich każdego, rocznie strawne. Ci zaś, którzy będąc w czerstwości zdrowia i wieku, zarobić sobie na chleb mogą rzemiosłami, w których są wyćwiczeni, każdemu na początek własnego gospodarstwa, po trzysta lewów naznaczam,

„Bibliotekę daię filozofowi Amru, przyiacielowi moiemu

sam ią albowiem dla mnie zebrał i ułożył. A że mu łatwiey napisać książkę, niż kupić, niech raczy przyiąć tysiąc lewów, których po tylekroć ofiarowanych sobie, pomimo prośby i nalegania moie, przyiąć dawniey nie chciał.

„Rozumiem iż łatwiey się da użyć móy kochany przyiaciel Agib, iakoż przyznać muszę, iż mu wiele winien iestem. On ani proszony, ani przymuszony, ani obietnicami przywabiony, na schyłku wieku moiego, raczył się do mnie serdecznie, czule i trwale przywiązać. On dał mi poznać wiele we mnie bardzo dobrych rzeczy, których przedtem sam się nawet nie domyślałem. On stróżem będąc czułym, pilnym i nieodstępnym, naylepiey dostrzegał zdrożności i występków synowców moich, i krewnych, zgoła tych wszystkich, którzy mnie otaczali, i o tém wszystkiém uwiadomił mnie, i ostrzegał, ustawicznie. Czémże mu się za tak znamienite, uprzeyme, trwale i nieustanne usługi i dobroczynności wypłacę? Oto tém, iż mu dam, dobrą radę. Nayukochańszy Agibie, lepiéy wybieray, niżeś mnie obrał, ieżeli ci się iakiego starego bogacza złudzić i oszukać zechce: a w tenczas ci się uda.

Dan w Bassorze roku Hegiry 332 szóstego dnia miesiąca Regeb."

## BAIRACH.

Szczęśliwy kray Azyi umieszczał ludzi prawych, którzy cnoty miłością więci, przenosili słodkie iéy użycie nad wszystkie inne korzyści. Z tych liczby był Bayrach mieszkaniec nadbrzeża sławnéy rzeki Gangesu. Był on z pierwszego pokolenia Braminów, ale umysł iego wzniosły przypadkowi oddawał, co było iego własne; zwłaszcza iż nic wiedział, ani czuł w sobie nic takowego, coby go różniło od innych. Miał wysokości pięć stóp i całów półosma; iego sługa Dahar, choć był z czwartego pokolenia, a więc poślednieyszy od niego trzema stopniami, miał stóp sześć i dwa cale, a lepiéy i smaczniey ziadł niż on, i co większa na niestrawność nie narzekał. Potwierdzało go to w sposobie iego myślenia o mniemanych różnicach, a stąd pochodziło, iż o rzece,

na którey nadbrzeżu miał siedlisko, nie tak sądził, iak drudzy, i powiadał, iż nic innego nad inne rzeki nie miała chyba to, że one w nię wpadały, a ta wraz z innemi szła do morza.

Człowiek ten ściśle dobry, uczył się w sławnéy akademii miasta Benarez; a mistrz iego Dabul był człowiek wielki. Naprzód dla tego był wielkim, iż był mistrzem, a więc małych uczył; powtóre, iż umiał bydź mistrzem, bo wziął kubek złoty od Tamerlana za to, iż napisał panegiryk o iego dobroci, i więcey ieszcze było przyczyn iego wielkości, ale się dla skrócenia opuszczaią. Ten wielki człowiek raz wraz powtarzał: iż kto ma naukę, ma wszystko. Bairach który chciał mieć wszystko, iak zaczął się uczyć, tak się uczył ciągle, pilnie, ochoczo, upornie i zapalczywie, iż napisał iedenaście książek o nauce rządowéy. — O woynie cztery. — O kunszcie budowniczym siedem. — Dwanaście o genealogiach Indyyskich, gdzie Braminów na pierwszém mieyscu położył. — Dwadzieścia o dziciach kraiowych. — O rolnictwie trzy, i iednę o regułach muzycznych.

Chociaż tyle książek napisał, postrzegł z podziwieniem, iż mimo słowo mistrza swoiego, nic nie miał. Przestał więc pisać, przedał książki, kupił niedaleko miasta małą wioskę, i udał się do rolnictwa. Choć nie miał, i nie chciał mieć książek, kalendarze iednak corok kupował, a że w kalendarzach Indyyskich, tak iako i w naszych, przeplatają kartami próżnemi nader potrzebne nauki: kiedy się w drogę wybierać, kiedy krew puszczać, kiedy się żenić, i t. d.; on owe karty zapisywał, a kalendarze chował, bo wszystko chował.

Jak umarł, między innemi ruchomościami znalazły się kalendarze: ten zbiór pozostała żona darowała swoiey siostrze, ta swoiemu bratankowi, ten kuśmierzowi w Smirnie ten gronostaie niemi obwinął, te dostały się żydowi: ten ie mnie przedał, a kiedy mnie te grzeią, niech z obwinięcia, kto chce, korzysta.

„Jakem osiadł na wsi, a nigdy przedtém w niéy nie mieszkałem, i o wieyskiém życiu z książek tylko wiedziałem, iak iest zabawne i słodkie; rozumiałem, iż każdy stru-

myk będzie mruczał, i po kamyczkach spadał, iż wszystkie drzewa cień rozkoszny będą mi dawać rozłożystością gałęzi swoich, iż pasterze i pasterki przybrane w wieńce, będą śpiewać pieśni Saadego. Nie znalazłem strumyków krętych: Tamerlana żołnierze nie tylko gałęzi, ale i drzew nie zostawili. Pasterki zamiast różanych wieńców, ledwo miały suknie, a o Saadym i iego pieśniach, nikt nawet w całéy okolicy nie wiedział. Zasmuciło mnie to z razu, ale z czasem i pracą odkryłem zdroie, i znalazły się strumyki: szczepiłem drzewa, i doczekałem się cienia, a zapomogłszy rolników, widzę pasterki w wieńcach: nie śpiewają one uczonych pieśni, ale skaczą raźnie, a co im radość do ust niesie, milsze to moim uszom, niż pieśni Saadego.

„Był u mnie wczoray syn naszego Kadego naystarszy, który powrócił z nauki: na wszystko do razu odpowiada. Znać że głupi.

„Wszedłem raz będąc w Benarez do świątyni, i gdym się dziwował niezmierności posąga Bramy bożyszcza, rzekł do mnie staruszek Achar, który w przysionku siedział: posągi i ludzie, gdy są wzniesieni, wcale się przeciwnie wydaią. Posągi im bliżey przystąpisz, większe obaczysz: do ludzi im bardziey się zbliżysz, tem mnieyszych znaydziesz.

„Będąc w szkołach napisałem wiersze na pochwałę mistrza Taiuba: gdym mu ie przyniósł, przeczytał, uśmiechnął się, podziękował, i pytał: czym pisał kiedy podobne dzieła? rzekłem: iż to trzecie. A drugie dwa dla kogo były? iedno dla rządcy miasta, drugie dla twego kolegi Hatyba. Zmarszczył się na to i odszedł, a gdy go się wkrótce moia matka pytała, iaki czyniłem w naukach postępek? radził, aby mnie oddała w rzemiosło.

„Żeby zyskać, iedni mówią: trzeba cnoty: drudzy: trzeba rozumu; a doświadczenie: nieczułości na nieszczęście: podobno prawdę powiada.

„Kiedym się zaczął wsławiać; czułem iednakże moię niedostateczność. Jakem wszystkich przeszedł, poznałem, że nic nie umiem.

„Pytał mnie moy sąsiad Duchar przypatruiąc się ryżowi,

który u mnie buyno wschodził, a u niego ledwo się źdźbła pokazywały, skąd ta różnica? Stąd odpowiedziałem: że ty wstaiesz o godzinie siódmey a ia o piątéy.

„Nie mogłem moiey żony odzwyczaić od wierzenia w sny: zdalo się iey, iż widziała ogień, i zaraz przyszła do mnie powiadaiąc, iż będzie trzeba przydać do stołu kilka półmisków, bo goście przyiadą. Oczekiwaliśmy godzinę iednę i drugą, nakoniec aż do wieczora, i nie przyiechali, a iam się śmiał. Rozumiałem zatém, iż przestanie snom wierzyć. Nie stało się tak, i owszem sam słyszałem, iako powiadała sąsiadce, iż iechali goście, alem ia ich umyślnie zwrócił.

„Gdy przyszedł czas starszemu synowi memu obmyślić stan, długo namyśliwałem się, czy oddać go do szkół? Oddałem do introligatora: lepiey księgi oprawiać, niż pisać.

„Gdybyśmy te tylko dni w liczbie wieku naszego kładli, w których byliśmy zupełnie kontenci, nię wiem, czyby choć i naystarszy roku doszedł.

„Wiadomości nasze podobne są do wzgorków, na te gdy wstępuiemy, rozumiemy, iż wyższych nie masz; gdyśmy na nich, postrzegamy wyższe, na które znowu piąć się trzeba.

„Smiech mię czasem bierze, kiedy sobie przypominam, żem pisał o gospodarstwie, nie postawszy na wsi; teraz gdy na niey siedzę, a roztrząsam, com dawniey pisał, przyznać muszę, iż więcéy warta ćwiartka doświadczenia, niż arkusz spekulacyi. Toż samo trzymać należy o moich księgach nauki rządu: potrzeba znać ludzi, żeby dawać prawidła, iak niemi powodować, ludzie zawarci w bibliotekach całe niezdatnemi są do tego.

„Że się u mnie bardzo smaczna marchew rodziła, posłałem ią do miasta moiemu przyiacielowi; gdym go potém odwiedził, powiedziałem: iż dla tego mu ią posłałem, żem sam nigdy tak smacznéy nie iadł. Zaprosił mnie na obiad, i gdy przyniesiono marchew znalazłem tak, iak zawsze smak w niéy przedziwny, i pytałem gospodarza, ieśli mi tego nie przyzna? dziękuię rzekł, iż i moię chwalisz; i natychmiast znalazłem, iż nie miała smaku. Nie z marchwi widzę on

pochodził, ale z tego podobno, iż dowiedziałem się, że nie była moią.

„Kiedym był w mieście, i mało gdzie wychodziłem, więcey obuwia potrzebowałem, niż teraz na wsi, a iednak nierównie więcey chodzę: zdało mi się to bydź osobliwością, ale bydź przestało, gdym sobie przypominał, iż w mieście obuwie było ozdobą, na wsi potrzebą.

„Z téy uwagi przyszła druga: gdzie człowiek nie swóy, tam wszystko na pozór: gdzie sam z sobą tam dopiero poznaie różnicę między sobą, a tém, co go otacza,

„Znalazłem na wsi dom z trzciny, i zazdrościłem sąsiadowi, iż miał z kamienia; przyszło owo pamiętne trzęsienie ziemi, o iakiem i wieści dawniey nie było: gdy uciekał z swego domu kamiennego Benar, od opadłéy kolumny zgruchotane miał nogi, iam się zdrów z pod moiey chróścianey ściany wydobył.

„Nigdym więcey bluźnierstw nie słyszał, iak na wsi, żadnemu ieszcze z gospodarzy opatrzność nie dogodziła; kiedy sucho, wszystko się pali; kiedy deszcz, boią się potopu: zboże tanie, nie będą mieli za co odzienia kupić; zboże drogie, wszyscy z głodu umieraią. Zboże buia, tem gorzey, nie będzie ziarna; zboże niskie, zdechnie bydło bez słomy; zgoła, czy sucho, czy mokro, czy zimno, czy gorąco, wszystko źle. Choćby się wysiliło w darach swoich przyrodzenie, tak iżby im zamknęło usta, będą mruczeć pocichu. Dla czego? bo się raz wprawili narzekać, i bez tego obeyść się nie mogą.

„Za moich czasów wielu królów w Indyach panowało: rozumieliśmy, że każdemu z nich na niczem nie brakowało, a przecie wszyscy byli ubodzy; kłócili się albowiem i woiowali z sobą nieustannie, dla tego iż każdemu z nich było tego potrzeba, co miał drugi.

„Powiadał mi móy stary przyiaciel Dawlud, iz za iego czasów trawa nawet była zieleńsza: móy przyiacielu rzekłem, trawa iest taką iak była, ale twóy wiek był zieleńszy.

„Ma wieś swoie wdzięki, ale też ma swoie niewygody, troski niepoślednie. Zły sąsiad, choć ze trzech stron byli

dobrzy, czwarty mi spokoyność zepsuł. Pozwał mię do sądu o to, żem mu wodę do moich rowów zabrał. Stanąłem u sądu, pokazałem dowody iawne moiego usprawiedliwienia, zyskałem dekret. Powołał wyżéy, i tam wygrałem: iak zaczął coraz wyżéy powoływać: naywyżéy, bo miał pieniądze i żonę piękną, wygrał.

« Nawiedził mię z miasta przybyły móy przyiaciel Hamid, bo mu powiedziano, że mnie złodzieie okradli, i przyniósł trzos z pieniędzmi: podziękowałem za chęć iego poczciwą. Po różnych rozmowach, pytał, co robię na wsi? Rzekłem: rano wstaię, chodzę w pole, roli dozieram: gdy wschodzi ryż, na wzrost iego patrzę; gdy doyrzewa, zbieram; gdy zbiorę, część przedaię, drugą ku wyżywieniu mnie i moich ludzi chowam; toż samo mówiłem, czynię z drzewami owocowemi, toż samo w każdéy części gospodarstwa. To się nudzisz odpowiedział, gdy raz wraz toż samo powtarzasz. A ty co robisz w mieście, pytałem nawzaiem Hamida? ia, rzekł, wstaię według zamiaru, który sobie na dzień cały założyłem: gdy wstanę, idę do moiego sklepu, przedaię, idę potém na targ, kupuię, zamieniam, oglądam: wróciwszy do domu, iem obiad, po obiedzie spoczywam, po spoczynku idę do sklepu: gdy ten zamknę, odwiedzam przyiaciół, przechadzam się i wracam do siebie. To się nudzisz, rzekłem: raz wraz iedno czyniąc. Zgodziliśmy się nakoniec, i przystaliśmy na to, iż nie rzeczy, ale my nieumieiący rzeczy użyć, przyczyną iesteśmy nudności naszych.

« Doświadczenie dobrą iest rzeczą: ale cóż po niém, gdy wtenczas przychodzi, kiedy go iuż nie potrzeba.

« Za sułtana Abdula ryżu było dostatkiem, pod synem iego Mahmudem ledwo go było można dostać: a wszyscy powiadali, że Mahmud był wielki człowiek, i sławny monarcha, bo raz wraz woiował, i oyciec iego nikczemny, bo cicho siedział. Mnie się zdaie, że ten był lepszy, pod którym ryżu było dostatkiem.

# RUSTAN.

Rustan sułtan Alepu zatopiony w zbytkach, spuścił się ze wszystkiém na swego wezyra. Naywiększe iego upodobanie było w okazałości i kleynotach: tak zaś poważał iubilerów, iż gdy mu się syn urodził, iednemu z nich oddał go na wychowanie i naukę. Zwał się ów iubiler Sady, i iak był biegłym w swoim kunszcie, tak zupełnie niezdatnym do wychowania, zwłaszcza następcy tronu. Co gorsza, był to człowiek fałszywy, kłamca, pochlebnik, nieuczynny, iedynie tylko ku temu zmierzał, iakby łakomstwu swoiemu dogodzić mógł. Łatwo się więc domyśleć było można, czego się królewic w takiéy szkole nauczy. Jakoż przeiął wszystkie nieprawości mistrza, i za iego pobudką, na wzór oyca, oto się naybardziéy starał, skądby drogich kamieni dostać. Baczny mistrz na zarobek, wzmagał te żądze, a przeto za iednym razem i zarobił na towarze i serce ucznia zyskał.

Przyiechał był do Alepu kupiec bogaty z dalekich kraiów; skoro się dowiedział królewic, iż miał wielce drogie kleynoty, przyzwał go do siebie: gdy się o cenę kamieni owych zgodzić nie mogli, zabrał mu ie, a gdy kupiec chciał iść na skargę do sułtana, tak się z nim nielitościwie sługom swoim obeyść rozkazał, iż mu życie odięli.

Dowiedziawszy się o tém zabóystwie sułtan, natychmiast syna wśród puszczy na zamku osadził, polowania mu tylko w lasach owych niekiedy dozwalaiąc: mistrza zaś z miasta wypędzić kazał. Szedł Sady nie wiedząc wcale, gdzie się miał udać, i gdy iuż ku zmrokowi las niedaleki od miasta przebywał, wpadł w iamę, i z niezmiernym przestrachem zastał w niéy lwa, małpę i węża, którzy tam byli przed nim wpadli.

Nieszczęście łagodzi: lew się nań nie obruszył, małpa siedziała cicho, wąż się krył w kącie. Opłonąwszy ze strachu Sady, siedział spokoynie. W tém zdało mu się słyszeć głos człowieczy, wołał więc o ratunek, i usłyszał odpowiedź przechodzącego, który się nad iamą zastanowił; powtórzył zatém wołanie prosząc, ażeby; ieżeli ma przy sobie powróz, spuścił i wyciągnął go do góry. Uczynił to podróżny, ale

gdy powróz dna dochodził, uięła się go małpa i chyżym skokiem, a zwykłą sprawnością windowała się ku górze. Zdziwił się podróżny, gdy ią przyciągnął, i ledwo powrozu nie upuścił, ale małpa rzekła: w ręku twoich moie ocalenie, day mi życie, kto wié, czy i ia się tobie nie przydam, a pewniéy może niż ten, który od ciebie ratunku czeka. Wyciągnął ią więc i w las uciekła. Puścił zatém znowu powróz, i gdy go nazad ciągnął, uczuł ciężar nadzwyczayny i zdrętwiał z boiaźni, gdy uyrzał lwa; ten rzekł: nie bóy się, zyskasz przyiaciela; lepiéy zwierz, niż człowiek dotrzyma słowa, poznasz ze mnie, iak wdzięczny iestem i obaczysz różnicę od tobie podobnych, kiedy uznasz iak ci ten którego wybawisz nagrodzi. Wyciągał więc lwa na brzeg iamy; oswobodzony wstrząsnął grzywą wspaniale, mówiąc: łożysko moie niedaleko, bądź zdrów, mam nadzieię iż się obaczymy. Jeszcze raz spuszczony powróz ukazał węża, ten rzekł: wężów podziałem roztropność, tey używam, gdy ci radzę na dowód wdzięczności, iżbyś tego który w iamie siedzi nie wyciągał. Ile sądzić mogę, i z postaci iego miarkuię, złém ci za dobre odda. Sunął się zatém w trawę i zniknął.

Zastanowił się podróżny nad węża przestrogą, ale czułość poczciwemu sercu wrodzona, nie kazała źle trzymać o podobnym sobie, i wyciągnął Sadego: ten padł mu do nóg i wzywał, płacząc, nieba i ziemi na świadectwo i rękoymią nieśmiertelnéy wdzięczności. Spytany ktoby był? zaczął odpowiedź od kłamstwa, mieniąc się bydź nayszczerszym, a zatém naynieszczęśliwszym od wszystkich ludzi. Byłem rzekł w naywyższych stopniach, cnota mnie moia wygnała od dworu: nienawistny dworakom i monarsze, tułam się teraz po świecie, mieszkam na przedmieściu, bo w mieście bydź mi nie wolno; pytay się tam o mnie, znaydziesz na wszystkie skinienia gotowego.

Rozstał się zatém podróżny z Sadym, a przyszedłszy do miasta portowego, płynął z towarami. W rok gdy z wielką korzyścią powrócił i tenże las przebywał, obskoczyli go zbóycy, a obrawszy ze wszystkiego, przywiązali do drzewa,

i odeszli. Płacząc wołał ratunku przez długi czas nadaremnie; iuż się zabierało ku zmrokowi, gdy nadbiegła małpa, a poznawszy wybawiciela, przegryzła i rozerwała więzy iego, i zaprowadziła do swoiéy iamy, tam zastał wiele owocu; i gdy się niemi zasilił, zabrał się do spoczynku, a małpa prosząc, iżby zaczekał do iéy powrotu, chyżym skokiem biegła w las. Nadświtaniem wróciła dźwigaiąc znaczny w worze ciężar, rzuciła pod nogi iego, i uyrzał swóy trzos złota, który mu byli zbóycę wzięli. Opowiedziała zatém, iż wiedząc gdzie były ich kryiówki, tam biegła, a zastawszy śpiących odkradła nazad, co byli wzięli.

Dziwiąc się wdzięczności czułego źwierza, gdy z iamy wychodził, postrzegł lwa, ten rzekł: przestrzeżony od małpy, gdy szła twóy zbiór odzyskać, iam cię tu strzegł: idź do miasta, iest tu wąż na pogotowiu który cię wiadomemi sobie ścieszkami bezpiecznie z lasu wyprowadzi, i tam zastanowi, gdzie się ieszcze ze mną obaczysz.

Stało się tak, i gdy się iuż miasto ukazywało, zastanowili się, a w krótce nadszedł lew, i przyniósł turban ze wszystkich stron drogiemi kamieńmi lśniący, i tak mówił: przyym odemnie ten mały dowód obowiązanego serca, im więcéy ci będę mógł usłużyć, tém szczęśliwszym zostanę.

Podziękowawszy wdzięcznym zwierzętom, szedł do miasta i pytał się na przedmieściu o dom Sadego: ukazano go i był przyiętym z wielkiemi oświadczeniami, ale i z przeproszeniem, iż tak, iakby należało, podeymowanym bydź nie mógł. Przyniesiono zatém chleb i wiadro wody, zdziwił się, ile że dom nie okazywał ubóstwa. Zaczął opowiadać przygody swoie, a gdy pokazał turban, prosił Sady, iżby mu pozwolił wyyść z domu dla skupienia żywności na wieczerzą. Biegł zatém prosto do zamku, daiąc znać sułtanowi, iż zabóycę syna iego ma w ręku. Od dni kilku bowiem przyszła wiadomość, iż był zginął na puszczy, a turban był właśnie iego. Posłano więc z Sadym wartę, który powracaiąc do domu z temi się słowy odezwał do gościa. Niech będą dzięki Bogu i prorokowi iego, iż wysłuchał niegodnych modlitw moich, i dał mi dostać zabóycę syna naydobro-

tliwszego pana moiego. Tym czasem malpa wpadła do miasta i dowiedziawszy się o przypadku wybawiciela swego, biegła w puszczą daiąc o tém znać współtowarzyszom swoim.

Oczekiwał podróżny wyroku śmierci, gdy postrzegł, iż pomiędzy żelazne kraty wąż się do niego ciśnie, który położył przed nim ziółko i rzekł: nayziadliwsze rany w momencie uzdrawia: powiédź stróżowi, iak ci będzie mówił o skaleczeniu małżonki sułtana, iż ty ią pewnie uleczysz. Wyszedł wąż, a gdy przyszedł czas, w którym stróż do więzienia przynosił obiad, stawiaiąc go rzekł: wyszedł wyrok sułtana takowy, iż ktoby małżonkę iego skaleczoną od węża uleczył, coby tylko chciał pozyska. Powiedz sułtanowi odpowiedział podróżny, iż ia to uczynię. Pobiegł stróż na zamek, i zaraz tam prowadzono podróżnego, który skoro tylko ziółko przyłożył do rany, w momencie sułtanowa odzyskała zdrowie. Stał się okrzyk podziwienia, sułtan radością zdięty, nic tylko dał mu życie i wolność, ale rozkazał, iżby opowiedział, czegoby tylko żądać mógł: tego pragnę, rzekł podróżny, abym był wysłuchany. Umilkli wszyscy, on zatem powiadać zaczął wszystko, co mu się stało a nakoniec, iak się z nim Sady obszedł. Pokazało się na ówczas, iż źwierzęta powiedziały prawdę, a Sady wskazany na śmierć, gdy na plac prowadzonym był, wpadł lew między tłum prowadzących, i zdraycę rozszarpał. Day to Boże podobnym iemu.

---

## POWIEŚĆ ARABSKA.

Człowiek ieden dobroczynny chcąc sługę swego uszczęśliwić, obdarzył go wolnością, dał mu okręt, a w nim towary, któremiby handel mógł prowadzić. Puścił się ów sługa na morze, i wkrótce taka powstała burza, iż zapędzony na skały okręt się rozbił. Utonęły towary, i ledwo się sam na ląd dostał. Opłakiwał swóy stan nędzny, siedząc na brzegu, gdy zaś wszedł na wzgórek, postrzegł z daleka miasto, i zaraz się tam udał. Jeszcze był pół drogi nie uszedł,

gdy spotkał wielki tłum ludzi, którzy go z radosnemi okrzykami królem swoim głosząc przybrali w kosztowne szaty, i z czcią wielką ku miastu wiedli. Tam wprowadzony do zamku, osadzony na tronie został, i zacząwszy od przedniejszych, wszyscy przysięgli mu na posłuszeństwo i wierność.

Rozumiał zrazu, iż to sen: ale gdy po uroczystych obrządkach nastąpiła uczta, i za ustąpieniem innych, w pośrodku sług swoich i dworzan się obaczył, i potém na wspaniałém łożu odpoczął, postanowił o nic się nie badać i w cichości korzystać z szczęścia, którego nie poymował.

Poznał w dalszym czasie, iż wszystko było na jawie; niecierpliwością iednak, a bardziéy roztropną uwagą wzruszony, gdy upatrzył w wezyrze swoim roztropność niepospolitą, ośmielił się go pytać, coby to znaczyło? co się z nim dzieie? skąd to przyszło? i iakie tego dalsze skutki bydź mogą? Wiédz o tém miłościwy panie, rzekł wezyr: iż tuteysi mieszkańcy są płodem geniuszów: innego więc przyrodzenia, niż ludzie; uprosili zaś sobie od władz niebieskich, iżby zawsze ieden z synów Adamowych niemi władał. Jakoż co rok ieden z nich, tak iak ty teraz, zesłany bywa, przyymuią go za pana tak, iak ciebie przyięli, a gdy rok się kończy, zrzucaią go z tronu, odzieraią z niego królewskie szaty, i z zelżywością zaprowadziwszy na brzeg morski, wrzucaią na okręt, a ten go bez wsparcia i pożywienia na dziką wyspę przewozi, gdzie ogołocony ze wszystkiego, nędzne życie prowadzić musi. Przybywa natychmiast nowy rządca, i po wyszłym roku toż samo się z nim dzieie, co i z piérwszym.

A byliż oni przestrzeżeni wprzód o tém, tak iak ia teraz? pytał król. Byli, mówił wezyr, ale każdy z nich zbyt uięty słodyczą stanu swoiego, nie dał sobie czasu zastanowić się nad tém, czego daléy doznać miał.

Wskróś te słowa przeciął króla, tak więc daléy do wezyra mówił. Otworzyłeś mi oczy powieścią twoią: proszę teraz day mi radę co mam czynić, gdy ta koléy na mnie przyydzie, abym iéżli odwrócić nie mogę, przynaymniéy ulżył srogości przyszłego losu mego. Pamiętay rzekł wezyr, iakeś tu wszedł, i wiedz, że tak wynidziesz. Jeden ci tylko

sposób do zapobieżenia złemu zostaie. Póki masz ieszcze sposobność, przesyłay natę dziką wyspę, gdzie cię zawiozą, żywności dostatkiem, i tyle, ile będziesz mógł dostać rzemieślników, i pomagaczów, ci tobie tym czasem i dom zbudują, i żywność opatrzą i grunt uprawią, a naówczas gdy tam przyydziesz, wszystko nie tylko co do potrzeby, ale do wygody i dostatku znaydziesz.

Stało się tak, a gdy wszystko na wyspie było na pogotowiu, ów król zamiast, iżby się końca panowania swego lękał, czekał niecierpliwie na ów czas, który go w dzierżeniu stałém przygotowanych dostatków umieści. Powieść takowém się obwieszczeniem kończy.

Dobroczyńcą, iest Bóg; sługą, człowiek; okręt, żywot macierzyński; rozbicie, urodzenie; wyspa, świat; przestrzegacz, rozum; rok panowania, życie; wyspa dzika, przyszłość wcześnie usposobiona; żywność i sługi, dobre uczynki.

---

## LIZYMACH.

*Powieść z Montesquieu.*

Zwyciężywszy Persów Alexander, chciał, aby był uznany synem Jowisza. Sarkali na to Macedonowie, iż się zdał wstydzić oyca swego Filipa: więcéy iednak to ich obchodziło, gdy widzieli, iż Perską odzież przyodział i przeiął sposób życia zwyciężonego narodu; mieli więc to sobie za złe, iż tyle zdziałali dla króla, który niemi gardzić poczynał. Czułość takowa była powszechną, ale żaden z nich nie ośmielał się wyiawić żalu i obwieścić go przed Alexandrem.

Bawił się wówczas na dworze Kalisten filozof: ten gdy czasu iednego wchodząc na pałac, greckim zwyczaiem Alexandra pozdrowił, rzekł ten z poruszeniem; czemu mi bożéy czci nie oddaiesz? Panie rzekł na to Kalisten: iesteś rządcą dwóch narodów, ieden z dawna do iarzma przywykły, zwyciężony teraz trwa w swoiéy podłości; wolny drugi, przedtém ieszcze nim ci dał nieprzyiaciely zwyciężyć, po zwycięztwie swobody swoiéy nie stracił. Greczyn iestem, a to

nazwisko takeś wzniósł, i wsławił, iż ktoby go spodlił, tobieby samemu krzywdę uczynił.

Jak cnoty tak i występki Alexandra nie znały granic: w zapalczywości był niepohamowanym, i ta go niekiedy czyniła bezwzględnym i okrutnym. Kazał natychmiast oprawcom uciąć nogi, uszy i nos oderżnąć Kalistenowi, i w tym stanie, na wzór dzikiego zwierza, w klatce zamknąć i wieźć za woyskiem.

Byłem iego przyiacielem, za namową albowiem i przykładem tego prawego męża iąłem się cnoty. Szedłem więc do niego i zbliżywszy się ku klatce, w któréy zamknięty siedział: Pozdrawiam cię cnotliwy, a nieszczęśliwy Kalistenie, nad którym pastwią się przeto, iżeś sam z całego woyska śmiał się prawym mężem okazać. Lizymachu! odpowiedział: gdy iestem w téy porze, która męztwa i wspaniałości umysłu wyciąga, iestem w stanie właściwym sposobowi myślenia moiego. Gdyby mnie bogowie w pieszczotach rozkoszy trzymać byli chcieli, nadaremnie miałbym wspaniałą duszę. Korzystać z tego co zmysły daią, gdyby było celem człowieka, bogowie doskonalsze w nim nad swóy zamiar wydaliby dzieło. Nie przeto ia tak mówię, iżbym był nieczułym, gdyś przyszedł: uradowało się serce moie z mężnego, twoiego postępku, ale zaklinam cię na miłość bogów, zaprzestań mnie odwiedzać; niech ia sam z przeciwnym losem walczę, nie chciéy bydź dla mnie okrutnym, iżbyś go twoiém nieszczęściem powiększył. Co dzień będę ciebie odwiedzał, rzekłem: gdyby cię cnotliwi opuścili; rozumiałby Alexander, iż iesteś winowaycą; może on się i zwać i bydź w innych rzeczach wszystko mogącym, ale nie dokaże tego, żbym ia dla boiaźni opuścił przyiaciela.

Gdym potém przyszedł do niego, rzekł: słuchay, coć powiem: Bogowie raczyli mnie pocieszyć i odtąd czuię, iż okropność stanu moiego iest zmnieyszona. Widziałem we śnie rządcę bogów, staleś przy nim w koronie, maiąc berło w ręku, wskazał na cię, i rzekł do mnie: ten będzie szczęścia twoiego sprawcą. Wzruszony takowym widokiem porwałem się ze snu, i wzniosłszy do nieba ręce, które mi zosta-

wiono, zawołałem: Jowiszu! ieźli Lizymach ma bydź krolem, niech z nim panuie sprawiedliwość. Będziesz królem Lizymachu; wierz miłemu bogom, bo cierpi dla cnoty.

Dowiedział się Alexander o tém, żem ia Kalistena odwiedzał, i dawszy się uwieść niepohamowaney zapalczywości swoiey, gdym zawołany stanął przed nim, rzekł: walcz ze lwy, kiedy ci miło z dzikiemi zwierzęty przestawać. Wyrok ten nie był zaraz dopełniony, dniem więc przedtém, nim lwy na mnie puszczać miano, te słowa pisałem do Kalistena: kończę życie, nadzieie przyszłego wzniesienia spełzły, tego mi tylko żal, iż dolegliwościom twoim ulgi dać nie mogę. Prexaspes, pod którego strażą zostawałem, takową mi przyniósł odpowiedź: Lizymachu! nieba przeznaczyły tobie panowanie, Alexander wziąć ci życia nie zdoła. Nie iest w mocy ludzkiey sprzeciwić się wyrokom bożym. Odpowiedź takowa wzmogła mnie, wiedząc, iż ręka boża i w szczęściu i w złym razie prawego człowieka wspiera: postanowiłem u siebie, gdy będę lwu stawiony na pożarcie, mężnie się bronić. Przyszedł dzień, lud niezliczony miał bydź świadkiem trwogi, lub nieustraszenia moiego; pokonałem lwa. Wzięła rozżarzenie i wzniosła się na takowy widok zawarta w wielkim umyśle Alexandra wspaniałość, podał mi rękę i rzekł: Lizymachu! wracam ci moię przyiaźń, twoiey mi nie broń. Zapalczywość moia przywiodła cię do takiego czynu, na iakim Alexandrowi zbywa. Obdarzył mnie zatém łaskami i względy; póki żył, ścisłey przyiaźni iego doznawałem, a gdy życia dokonał, my namiestnicy iego, podzieliliśmy między siebie państwa; ia mam Azyą w dzierżeniu moiém. Teraz więc gdy wszystko mam, potrzebą iest moią Kalisten. Twarz iego wypogodzona nagrodą dla mnie, bo widzę z niey, żem nie zbłądził, zmarszczenie każe bydź lepszym. Szczęśliwy iestem, iż czuią szczęście poddani moi. On szczęśliwszy, iż tę szczęśliwość i w nich i we mnie zdziałał.

# UCZTA MĘDRCÓW

## z *Plutarcha.*

*Dyokles.* Odległość czasu zwiększa pospolicie, albo umnieysza dawne powieści: a nawet to, co było za naszych czasów, ma teraz rozmaite wykłady. Niech będzie za przykład owa uczta, którą Periander mędrcom sprawił. Nie tylko tam znaydowali się owi siedmiu zawołani, byłem i ia, i przywiodłem Talesa; ieźli więc żądasz, co się tam działo, opowiem.

Gdyśmy się zbliżali do mieysca uczty, zdybaliśmy Niloxena Naukraczyka, który powracaiąc z Egiptu, miał list od Amaza tamteyszego króla do Biiasa; miało to bydź zagadnienie, na które ieźliby odpowiedzi nie dał, innym mędrcom powinien go był ukazać. Jeźli zagadka, rzekł Tales, zgadnie ią, iak i piérwszą. Jakaż była pytalem? oto skazał był do niego Amazys, aby wykroił z barana, którego mu słał rzecz naylepszą, i razem naygorszą: odesłał ięzyk.

Czci go, rzekł Dyokles, król Egiptu, niemniey i ciebie, chociaż o przyiaźni królów nie dbasz. Stąd zaś to o tobie mniemanie powziął, żeś królów obraził powieściami twoiemi, gdyś mówił: iż nayosobliwszą iest rzeczą długowieczność tyrana: także i to, iakoby naydzikssze z drapieżnych zwierząt był tyran, nayziadliwsze z swoyskich pochlebca. Prawda, iż król Egiptu nie kładzie się w téy liczbie, iednakże mu takowe powieści nie mile.

Piérwsza odpowiedź, rzekł Tales, nie moia, do drugiéy się przyznaię, alem na ówczas o złym sterniku mówił; choć to iednak inaczéy udano, ia tak powiem, iak ów, co chcąc psa uderzyć, potrącił macochę, i rzekł: nie straciłem na zamachu. Peryander następcą iest tyrana i tak go zowią, ale co innego nazwisko, co innego rzecz. Zmnieysza on ohydę nazwiska, gdy dobrych rad szuka, i one pełni: ale zapominamy, iż idziemy na ucztę, trzebaby się przygotować. Sybarytowie, iak wieść niesie, dla téy przyczyny na rok zamawiaią biesiadników: ia rozumiem, iż dla przysposobienia umysłów w rzeczy przyzwoite, ten zamiar niedługi, ale

gotować się ieść, to niegodne człowieka, i dla tego zaproszony z nami Chilon, chciał się wprzód dowiedzieć, z kim będzie obcował.

Gdyśmy przyszli na mieysce uczty, były łaźnie na pogotowiu, ale tam Tales nie poszedł: przypatrywał się igrzyskom, nie żeby iak mówił, miał w tém upodobanie, ale żeby pokazał, iż dobrą ochotą gospodarza nie wzgardza.

Powracaiąc zastaliśmy w przysionku Anacharsysa Scytę, a panienka mu włosy trefiła: iam się zdziwił, a Tales rzekł do owéy panienki: dobrze czynisz, gdy zdobisz w dzikiéy zwierzchnie postaci, nayprzyiemnieyszego z ludzi. Córka to była Peryandra, o któréy dał mi pytaiącemu świadectwo Tales, iż pod kształtną postacią, kryła wielki rozsądek, a staraiąc się korzystać z nauki, któréy nabierała z rozmowy ludzi znamienitych, słodziła skromną radą ostre niekiedy oyca swego działania.

Wchodząc do izby stołowéy spotkaliśmy Alexydama, syn to był tyrana Trazybula; znać było z twarzy iego gniew: opłonął nieco, gdy postrzegł Talesa, i rzekł: zniewagę mi czyni Peryander, gdy lada kogo przedemną do stołu sadowi, a więc ia wychodzę. Alboż rozumiesz, rzekł Tales', iż mieysce człowieka zniża? a ludzie są iak gwiazdy u Egipcyan, o których oni mówią, że im się wyżéy obracaią, tém iaśniéy błyszczą? Moia rada z Lacedemonami trzymać: z tych ieden na ostatniéy ławie osadzony, rzekł sadowiącemu: iak widzę i temu mieyscu znalazłeś zaszczyt. Nie powinno nas to obchodzić, gdzie siedzim, o to starać się należy, abyśmy tym, z któremi siedzimy, przykremi nie byli. Pokazać zaś, iż nas niskie mieysce nie obchodzi, iest dać poznać towarzyszom rozsądek, gospodarzowi powolność i grzeczność.

Dobrze to mówić, rzekł Alexydam: ale i mędrcy piérwsze mieysce lubią: to powiedziawszy wyszedł. Myśmy weszli do izby stołowéy, a Tales opowiedziawszy Peryandrowi rozmowę z Alexydamem, pytał o mieysce, które go było obraziło, i tam wraz z nami usiadł nie daleko Ezopa, który naygrawaiąc się z dumy owego tyranowicza, rzekł: Muł ro-

sły, a kształtny, chciał biedz w zawody z koniem, wspomniał na oyca, i ustał.

Żem siedział obok Biiasa, mówił mi Tales, abym mu powiedział, iż Niloxen z Egiptu świeżo przybyły miał od króla Amaza niektóre do niego zlecenia: iuż mnie o tém ostrzeżono, rzekł Biias, ale ia czekam, aż Bachus, według przysłowia, usta otworzy.

Te i podobne rozmowy przymilały ucztę, która iednak była bez zbytku, a to czynił gospodarz przez wzgląd na znamienitych i cnotliwych stołowników swoich.

Gdy zebrano potrawy, rozdano wieńce, bogom lano ofiary, i odezwała się muzyka. Z tey okoliczności pytał Ardalus Anacharsysa, czy u Scytów brakuie na muzykantach? Tak iak i na winnicach, rzekł Anacharsys; ale naymilsza bogom muzyka, głosy poczciwych ludzi.

Uciszyli się stołownicy, a Peryander rzekł: piérwsza przed swoiemi odezwa cudzoziemcom się należy. Zdaie mi się rzeczą przyzwoitą, zapytać Niloxena, iakie ma zlecenie od króla Egiptu do Biiasa.

Gdzież lepiéy odezwał się Biias; na te pytania odpowiadać, iak i tu, i z temi? Wiem albowiem, iż to ma w poruczeniu przysłany, iż gdyby moia odpowiedź nie zdawała się dostateczną, udać się naówczas do innych, którzy teraz znayduią się z nami.

Powstał natychmiast z miesca swego Niloxen, i oddał Biiasowi list króla Egiptu: był takowy:

*Amazys Król Egiptu Biiasowi.*

« Od dawnego czasu posyłamy sobie, ia i król Etyopii, zagadnienia. Dotąd pokonany, zagadnął mnie teraz osobliwym sposobem, ażebym morze wypił. Jeżeli przyzwoicie odpowiem, ofiaruie kilka powiatów: iezli nie, mam mu dać ziemię Elefantydy. Obmyśl sposób wybawienia mnie, i prześliy przez Niloxena, a bądź pewnym o wdzięczności. »

Cóż się wszystkim zdaie, rzekł Biias, czy ma król Egiptu morze wypić, żeby kawał ziemi niepłodnéy od sąsiada zyskał?

Ale choćby i chciał, rzekł Niloxen, iakże może podołać temu, iżby morze wypił? Może, odpowiedział Biias, ale samo; żeby zaś to zdziałał, niech pierwéy król Etyopów rzeki, które weń wpadaią, zatka.

Wszyscy iednostaynym odgłosem uwielbili bystrość dowcipu Biiasa. Niloxen porwał się z mieysca, i uściskał go, a gdy wzruszenie poczynało się uśmierzać, Chilon tak mówił do Niloxena: Nim Amazys wypiie morze, powiedz mu od nas, ażeby mniéy stał o ten napóy, a raczéy poddanych słodyczą rządów swoich zasilał. Przestał z ochotą na tém Niloxen, i żądał, iżby dane były rady królowi, iak się na tronie sprawować należy, naypiérwszy, dodał Solon, iako prawodawca kraiu swego, daćby ią powinien.

Zamilkli wszyscy, i Solon trwał nieco w milczeniu, przerywaiąc go nakoniec rzekł: każdy panuiący, tenby na naywiększą sławę zarobił, gdyby lud uczynił wolnym.

*Biias* rzekł: naywiększa sława, pełnić prawo ustanowione.

*Tales.* Ten z królów prawdziwie szczęśliwy, który się ostatniey starości doczeka.

*Anacharsys.* Bydź mędrszym niż rządzeni, to zaszczyt rządzącego.

*Kleobul.* Nie spuszczać się, ani wierzyć tym, którzy otaczaią.

*Pittakus.* Niech się poddani króla nie boią, ale się boią o króla.

Nakoniec rzekł Chilon: niech się każdy monarcha na przyszłość ogląda.

Gdy proszono Peryandr[illegible]y dał swoie zdanie, rzekł: mnie się zdaie: iż to com słyszał, zamiast nauki i wsparcia tronu, odrazę od niego czyni.

Taką rzeczą, rzekł Ezop, ci którzy mieli dawać radę panuiącym, byli raczey ich oskarżycielami. Uśmiechnął się na to Solon, i rzekł: dla tegoż ia radziłem, żeby się zrzec pierwszeństwa, niźli, albo cierpieć, albo bydź przyczyną cierpienia. A iednak rzekł Ezop, mamy takowy wyrok bogów: szczęśliwe miasto, które głosu iednego słucha. A ten

niesłucha; odpowiedział Solon, kto mówiącemu głos przerywa; i dla tego, gdy iuż rady zakończone, przynależy wysłuchać, co nam ieszcze Niloxen imieniem króla Egiptu powiedzieć ma.

Królowi Etyopii takowe ze strony swoiey zagadnienia Amazys posłał: Co iest naystarsze, naypięknieysze, naywiększe, naydoskonalsze, i razem naypowszechnieysze.

Drugie zagadnienie było takowe, co iest naypotrzebnieysze i nayszkodliwsze, naytrudnieysze, i naylatwieysze.

I odpowiedział dostatecznie? spytał się Peryander. Takowe, rzekł Niloxen, przyszły od króla Etyopów odpowiedzi. Naystarszy czas — naypięknieysze światło — naywiększy świat — naydoskonalsza prawda — naypowszechnieysza śmierć — naypożytecznieyszy Bóg — nayszkodliwszy duch zły — naymocnieysza fortuna — naylatwieysza rozkosz.

Po nieiakiem milczeniu, spytał Tales: czyli przestał na takowych odpowiedziach Amazys? Niektóre zdały mu się bydź dobre, rzekł Niloxen, niektóre odrzucił: mnie się zdaią niedostateczne, mówił Tales.

A naprzód, iak czas ma bydź naystarszym, będąc podzielonym na przeszłość, teraźnieyszość i przyszłość? Ostatnia z nich od pierwszey i drugiey, druga od pierwszey poślednieyszą, zaczem młodszą iest. Mówić, iż prawda iest doskonałością, iestto mówić, iż światło iest wzrokiem. Jeźli światło iest pięknością, czemu nie słońce, z którego światło pochodzi? To co daley mówi, o Bogu i duchu złym, mniey uważnie powiedziane iest. Jeźli fortuna ma bydź naymocnieyszą, czemuż tak niestateczną i płochą? Nakoniec i śmierć nie iest naypowszechnieyszą rzeczą, gdyż się między żyiącemi nie znayduie.

Żeby iednak nie mniemano o nas, iż przyganiać umiemy to, czego sami zgadnąć nie możemy, staramy się dać takowym zagadnieniom przyzwoite tłumaczenie. Jeźli się to zda, i przytomnym i Niloxenowi, ia pierwszy odpowiadać zacznę.

Co iest naydawnieysze? Bóg — ponieważ stworzonym nie iest.

Co naypięknieysze? świat — wszystek się bowiem kształt w nim zawiera.

Co naywiększe? mieysce — ponieważ wszystko w sobie obeymuie.

Co naydoskonalsze? czas — bo wszystko odkrył, albo odkryie.

Co naypowszechnieysze? nadzieia — bo i ci się nią cieszą, którzy nic nie maią.

Co nayużyteczniejsze? cnota — bo ze wszystkiego korzysta.

Co nayszkodliwsze? występek — bo wszystko zaraża i niszczy.

Co naymocnieysze? potrzeba — bo iest nieprzezwyciężona.

Co naylatwieysze? iść za przyrodzeniem — bo i rozkosz niekiedy znudzi.

Przestali na zdaniach Talesa wszyscy, a w tem Peryander tak mówić zaczął: i nasi ziomkowie zadawali sobie niegdyś pytania, czego są dowody w powieściach i pismach.

Dla tey więc przyczyny, odezwał się Mnezyfil, obywatel Ateński, gdy się królom dały rady, nie zawadzi[illegible] tu swobodnym posłuchać, co naybardziey przystoi rzeczom pospolitym, a zatem, co ie wzmaga, utrzymuie, i od upadku broni. Niech móy ziomek Solon głos pierwszy zabierze, gdyż iemu o tem nayprzyzwoiciéy mówić należy.

Tak więc Solon mówić począł: Wiesz miły Mnezyfilu, a z tobą Ateńczycy, co ia sądzę o rządzie powszechnym. Ale ieźli potrzeba w treści zamknąć, co ia naypożyteczniejszem wolnemu kraiowi uznawam, nie co innego iest nad to, iżby wszyscy obywatele czuwali na to, aby przestępstwo ukarane zostało, i mieli to za własną krzywdę, co tylko się współziomków tycze.

Bias rzekł: ta naylepsza rzeczpospolita, gdzie się tak prawa boią, iak gdzie indziey króla.

*Tales.* Gdzie obywatele ani zbyt możni, ani zbyt ubodzy.

*Anacharsys.* Gdzie równość zupełna we wszystkiem i u wszystkich, a cnota tylko różnicę czyni.

*Kleobulus.* Gdzie się bardziey boią nagany, niż prawa.

*Pittakus.* Gdzie dobrzy bez społeczeństwa ze złemi rządzą.

*Chilon.* Gdzie prawa słuchaią, a nie krasomowców.

*Peryander* podobnie się odezwał, iak i pierwéy, gdy szło o króle, i zdało mu się, iakoby wyrzeczone prawidła zmierzały ku połączeniu arystokracyi z demokracyą.

Ja zatem namieniłem, iżby przepisawszy iuż prawa monarchom i rzeczompospolitym, wnieść w szczególne domów urządzenie, a otem, dodałem, powie Anacharsys, co domu nie ma, i na wzór słońca na wozie z mieysca się na mieysce przewozi.

I dla tego, rzekł Anacharsys, słońce prawdziwie wolne za swoią skłonnością idzie, od nikogo wzruszone nie iest, a wszystko wzrusza. Ty Ezopie naprzykład, mniemasz, iż drzewo, wapno, i cegła czynią dom, i zowiesz żółwia skorupą, a nie zwierzem. Zapomniałeś podobno, coś powiedział o liscie i lamparcie, gdy szło o pierwszeństwo. Mówił lis w ówczas, nie idzie tu o pstrociznę, ale o rozum. Przez dom, nie to co okrywa, ale okryci rozumieć się maią: byleby byli dobremi, mnieysza o to, czy nad niemi kruszec, czy słoma. Teraz wróćmy się do wszczętéy mowy, niech Solon zaczyna.

Rzekł Solon: ten dom naylepszy, gdzie poczciwie nabytego maiątku bez trwogi strzegą, udzielaią bez wstrętu.

*Biias.* Gdzie przez wzgląd na siebie, sam takim iest gospodarz, iakim się bydź dla drugich, przez wzgląd na prawo, okazuie.

*Tales.* Dom taki naylepszy, który naymniey daie zatrudnienia.

*Kleobulus.* Gdzie pana bardziey kochaią, niżli się boią.

*Pittakus.* Gdzie iest dość zawsze ku potrzebie, a nie masz żądzy do zbytkowania.

*Chilon.* Tam rząd naylepszy, gdzie naypodobnieyszy do monarchii rządnéy.

Gdy wyszła z biesiady małżonka i córka Peryandra, przyniesiono czarę: zakosztowawszy z niey gospodarz podał Chilonowi, ten Biiasowi, który Solonowi oddał. Gdy stała przed nim nietykana, rzekł Ardalus do Ezopa: ci mędrcy

ieden drugiemu odsyłaią napóy, i póty go w zobopólnem uczczeniu będą trzymać, iż nakoniec czara do nas nie przyydzie.

Pytał się Pittakus Mnezyfila, dla czego Solon nie piie, który iednak napisał:

Kiedy lat iuż doyrzałych nastepuie chwila,
Wenus, Muzy i Bachus, to mędrce zasila.

Może ty sam iesteś przyczyną wstrętu, rzekł Anacharsys, coś tak ostre przeciw piiakom ustanowił prawo; aleś ty na nie mniey baczny, rzekł Pittakus, który iako prawy Scyta, domagałeś się niedawno o pierwszeństwo u kuśla. Smieli się więc wszyscy z Anacharsysa, a Ezop powiedział baykę.

Znalazł wilk pasterzów, co iedli barana, i rzekł: iakibyto był hałas, gdybyto ia!

Rzekł potem Chilon: przytoczono tu wiersz Solona, iż Wenus, Muzy i Bachus zasila mędrce: nie odzywa on się na zarzut, ale ia myśli iego świadom tak wyraz tłumaczę. Prawe i mierne rzeczy użycie, które działać cnotliwie można, nie zaś zbytnie zaleca. Dzielność Wenery nie na lubieżności, Bachusa nie na piiaństwie zasadza: tym więc sposobem Wenera, Muzy i Bachus starce i mędrce bawią.

Mówiło się o rządzie, rzekł Cherysas: terazby się należało powiedzieć, czego potrzeba, żeby pewną miarę zachować w nabywaniu maiątku?

Tak na to odpowiedział Kleobul: Dobrym prawo miarę wyznacza, i iéy się ściśle trzymaią; ale co do złych, przychodzi mi na myśl powieść: iż razu iednego prosił księżyc matki, żeby mu kazała suknie sprawić, ale żeby były dogodne; a iak dogodne bydź mogą, rzekła matka, gdy się ty codzień odmieniasz?

Jednak i między mędrcami nierówny podział maiątku bywa, ozwał się Kleodem lekarz; odpowiem ci po twoiemu rzekł Kleobul: i wy lekarstwo mierzycie podług potrzeby, iednemu go więcey, drugiemu mniey daiecie, a równo zdatnie.

Miara w każdey rzeczy iest przyzwoita, ale nią przesadzać nie należy, iak Epimenides, który żył samemi tylko kołaczykami. Ale nie kazał wszystkim ieść same tylko

kolacze, rzekł Peryander. Jemu to było dosyć, swoim zaś przykładem wstrzemięźliwość tylko zaleca.

Nie tak iego przykład, iak sama oczywistość daie nam poznać, rzekł Solon: iż drugą z naylepszych w życiu rzeczy byłaby ta, gdybyśmy się iak naylepszym pokarmem nasycić mogli: pierwszą albowiem kładę, gdyby się bez pokarmu obeszło.

A ia przeciw temu powstaię, rzekł Kleodem, osobliwie gdy się u stołu siedzi, u tego oltarza, że tak rzekę, ludzkości, upadłby on, a z nim przyiemność towarzyska. Gdyby pożywienie nie było natury darem, ustałoby szacowne rolnictwo, i przemysł handlu, a ziemia ponura i dzika, czyniłaby okropny widok. Ubiegać się za zbytkami, niegodziwością iest, ale zrzekać się tego, co nas połącza i bawi, iestto nie bydź człowiekiem. Nieprzeczę ia temu, iż umysł nad zmysłność się wznieść może; ale trzeba i zmysłom ulgi i pociechy, a nayniewinnieyszą iest mierne z gustem pożywienie. Inne choć i godziwe, skrytość lubią: ta zawsze iawna, im więcey używaiących zgromadza, tem słodszą się staie. Niechże mi więc nie maią za złe, że mówię za brzuchem, rzekł nakoniec Kleodem, zabaczymy, kto się przeciw nam ośmieli.

A choćby i ia, rzekł Solon z uśmiechem, ieść, iestto zabiegać zniszczeniu, skutkiem więc iest niedołężności, a myśmy z tego zrobili rozkosz. Długoż trwa? póki iemy; daley trawienie niedołężne i przykre. Gdybyśmy więc szczęśliwiey od przestępnych Danaid, napełnili raz nazawsze kadź naszę niewstrzymałą, a pożerczą; naówczas iak z ciężkiego iarzma oswobodzeni wyzwoleńcy, zyskalibyśmy prawdziwą wolność. Dusza, która się teraz pokrowca swego łataniem podli, uczułaby się tem, czem iest, a wzbiiaiąc się w lot naturze swoiey przyzwoity, żyłaby sobie i prawdzie.

Zmierzchać się iuż poczynało, a zatem kończąc rozmowę, Solon rzekł: nadaliśmy prawa królom, państwom i każdemu człowiekowi z osobna. Maią swoie i biesiady, iżby ie zbyt nie przedłużać: uczyniwszy więc bogom ofiary, rozeszliśmy się do domów.

# PRAWDZIWA POWIEŚĆ,

## O kamienicy narożnéy w mieście Kukurowcach, przez Błażeia bakałarza tamże.

§. I. *Jako, kiedy, i od kogo kamienica narożna założona była.*

Dawne to iuż bardzo czasy, iak postawiona była kamienica narożna w mieście Kukurowcach. Rozmaite przygody, ba i ognie to sprawiły, iż w aktach mieyskich niczego się o tém dowiedzieć nie można. Co więc z powieści ludzkiéy mogło się powziąć, tu się kładzie.

Z razu, przy piérwszém założeniu, musiałato bydź lepianka, a ten piérwszy, który ią stawił i lepił, musiał bydź przychodzień? bo tameczni ieszcze i lepianek nieznali. Kto on był ten przychodzień, skąd był i kiedy przyszedł? różnie o tém powiadaią, a niewiedzieć komu dać wiarę: a zatém iak się prawdy dowiedzieć? To naypewniéy, iż tę lepiankę, budkę, a może i szałasz, musiał ktoś postawić, bo się sama postawić nie mogła.

Naówczas tak tam, iako i w okolicach nie umiano, ani czytać, ani pisać; żyli więc mieszkańcy poprostu, dla siebie tylko, a nie dbali o to, co o nich potém ludzie mówić będą. W dalszych czasiech, mówili o tém różni różnie, każdy po swoiemu, a iak się to zazwyczay trafia, iedni uwłoczyli bo sąsiedzi, a drudzy przechwalali, bo swoi. Skoro się więc ci nauczyli iakoż takoż pisać, i czytać; chcąc uszlachcić piérwiastki swoie, podali pismem, iako piérwszy budownik (iuż kamienicy naówczas) byłto człowiek zacny, możny, zabiegły. Według teyże ich powieści, (bo naycięższy zacząć) nim przyszedł do Kukurowic, miał bydź przedtém woytem czyli burmistrzem gdzie indziéy; przyprowadził z sobą nie mało czeladzi, i gdy mu się dawni mieszkańcy nie dali rozpostrzeć, on tyle dokazał, czyto mocą czy przemysłem, iż musieli mu nakoniec ustąpić naylepszego placu na rogu, i odtąd kamienica zaczęła się zwać narożną.

§. II. *Jacy potém byli panowie i dziedzice kamienicy narożnéy.*

Jak o pierwszym budowniku, tak następcach pewności nie masz, a baiek aż nadto. Ale poco bayki prawić, kiedy się ma powieść prawdziwa pisać? Jak tylko był dom, a więc miał stawiacza, musiał mieć dzierżycielów. Czyli syny i dalsi potomkowie byli piérwszego, czyli od następców inni nabyli prawa, czyli (iak się to czasem dzieie) gwałtem go od nich wzięto, nikt o tém ani wie, ani wiedzieć nie może; bo iak się iuż powiedziało, w ówczas nie umiano ani czytać, ani pisać.

Powszechna wieść taka iest, iż ów dom dostał się przypadkiem zagrodnikowi z przedmieścia, a iego potomstwo długo się trzymało w dzierżeniu. Jeden z nich plebanią iednę i drugą założył, i dobrze nadał: drugi rozszerzył dom znacznie, i mówią, iż tak go obszernym udziałał, iż wychodził na cztéry ulice, i on znaki tam na pamiątkę onego rozszerzenia postawił. Powiadaią i to, iż burmistrz bliskiego miasta przyiechawszy iednego razu na kiermasz do Kukurowic, zrobił go wóytem; ale co miał za prawo burmistrz skąd inąd robić wóyta u sąsiadów którzy, gdyby im się było podobało, mogliby sobie sami zrobić takiego wóyta iak i on. Bayki to więc, które podobno owi sąsiedzi wymyślili i podali innym do wiadomości; bo piérwéy od Kukurowczanów umieli pisać i czytać.

Jakim sposobem odpadły i budynki i place od owego naówczas czworograniastego domu, byłoby o tém wiele mówić, a na niewieleby się to podobno przydało; bo kto co wziął, to iego, a do tego żeby odzyskać, pismo niewiele nada. Jednakże pisma stare, co to ieszcze za łaską bożą nie ze wszystkiém zbutwiały, zaczynaią napomykać, iż się dzieci po rodzicach zaczęły dzielić, a zatém swarzyć; a że się swarzyły między sobą, iedni potracili, co mieli na swarach, drugim, co mieli mnieysze kawałki, ci co mieli większe, wydarli; iak się to trafiło i trafia tak po miastach, iak i po wsiach: bo wszędzie ludzie są ludźmi, a zatém iest to i bywało, z tą może tylko różnicą, iż teraz nibyto grzeczniéy.

§. III. *Jacy byli dalsi dzierżyciele, i iak się gruntowniéy kamienica murować zaczęła.*

Następcy, o których była mowa, iedni byli rozrzutni, drudzy leniwi, albo niegospodarze, zgoła iakto panicze, rozumieli, iż co łatwo przyydzie, samo się dzierży. Jeden z nich powadził się z Plebanem i do czegoś gorszego przyszło, tak że musiał uciekać: krótko mówiąc, niedołężnością dziedziców dom się zmnieyszył i spustoszał. Szczęściem nadarzył mu się dziedzicznym spadkiem za dzierżyciela, iużto ostatni potomek owego zagrodnika, o którym się wyżéy namieniło.

Rzadkito był człowiek ten dzierżyciel. Skoro rodzic pomarł, a on dom obiął, poznał on zaraz, że źle około domu, i niedość to było, że się poznał, i że chciał aby go naprawić, ale iął się zaraz do roboty, a niezasadzaiąc się na swoim rozumie (co rzecz u panów rzadka) sprowadził skąd inąd cieśli i mularzów, ażeby oni zobaczyli i zmiarkowali, czego domowi brakuie. Osądzili ci, po należytém przeyrzeniu i rozpatrzeniu się, iż podwaliny dawnego domu drewnianego były żbótwiałe, ściany spaczone, krokwie nadgniłe, a w niektórych mieyscach spróchniałe; zgoła iż wszystko było złe. Radzili zatém tak owi, iako i swoi, każdy podług swoiego sposobu myślenia i sądzenia: iedni więc chcieli, żeby dać podpory, drudzy żeby podwaliny iedne odmienić, drugie zmocnić: byli tacy, którzy mniemali, iżby dom zostawić iak był, a ściany i dach zewnątrz i wewnątrz pozalepiać. On to wszytko biorąc na uwagę, postanowił u siebie nakoniec zrzucić stare graty, a wystawić kamienicę murowaną. Jakoż zaraz, aby trwalsza była, głęboko fundamenta kopać zaczęto.

§. IV. *Jak była skończona kamienica, i co się pod owe czasy działo.*

Po śmierci nieboszczykowskiéy siostrzanek iego osiadł w kamienicy narożnéy, i wziął ią na siebie, ale niedługo w niéy siedział: że bowiem był skąd inąd, mieszkał też gdzie indziéy, a rządy i handlu i domu i gospodarstwa spuścił na czeladź. Tak iakto zwyczaynie czeladź źle gospodarowała, a udawaiąc przed panem, iż była pilna i starowna, wyma-

gala na nim co chciała. Co przedtém każdy z nich u siebie musiał mieszkać, a na robotę to wspolem, to koleyno chodzić: oni udawaiąc, iż to im było bardzo ciężko, a pracy przeszkadzało, a zatém mnieyszą panu przynosiło korzyść, wyrobili sobie, iż im dano mieszkanie w kamienicy, z razu razem, daléy po kilku, a nakoniec każdy dla siebie osobną izbę zyskał. Szło to z początku za naiem, albo było z zasług i naymu potrącono; daléy dawano mieszkanie darmo do woli pańskiéy, daléy do życia, potém zamiast iednéy, dwie, trzy izby, a gdy się to z czasem wdrożyło, co było z razu łaską, stało się potém obowiązkiem. A że szczodrobliwość panów wowych nadawaniach co raz się powiększała, do tego przyszło nakoniec, iż większa połowa domu poszła na czeladź.

Gdy się to działo, kamienica wznosiła się coraz ale pomału. Zostawił był ów starowny, baczny dawnieyszy pan wiele i dobrych materyałów, narzędzia dostatkiem: używała ich więc czeladź ku dokończeniu budowli, ale że pan nie dozierał, a panowie namiestnicy nie wiele dbali, znać było iż sprawcy niebyło, a zatém nie tak szły rzeczy, iak pod nieboszczykiem panem: nawet chybiano miary, a mury nie tak były dostatnie, iak fundament oznaczał.

## §. V. *Jako czeladź pańska córkę wydała za mąż, i co się potém stało.*

Skoro pan ów który gdzieindziéy siedział, umarł, czeladź domyśliła się córkę iego wybrać sobie za panią, i sprowadziwszy do kamienicy wzięła ią w opiekę. Trwało to dopóki panna nie doszła lat doyrzałych; więc choć iey się był skąd inąd czeladnik młody i raźny upodobał, musiała (bo tak oni chcieli), póyść za sąsiada, ani młodego, ani raźnego, który wpodle mieszkał; ale się miał dobrze. A że iego przodkowie wadzili się i o grunta i o budynki, które były wpodle; rozumieli, iż naylepszy sposób będzie rzeczy pogodzić, gdy się ziednoczą, iednego dzierżyciela zostawszy własnością. Dom, który miał ów sąsiad, był wprawdzie drewniany i niewzniosły, ale stały i obszerny. Obchodziło to innych mie-

szkańców w sąsiedztwie, że ieden dzierżyciel zyskał dwa maiątki, ale gdy się iuż stało, nie było co mówić.

Nowy pan miał też czeladź swoię i bardzo mu było trudno zgodzić ią z żoniną: a powiedziawszy też tak, iak się rzeczy miały; i on był temu poniekąd winien, bo bardziéy swoim dawnym sprzyiał, niż nowym, którzy mu się dostali po żonie.

Zaczepili go byli przychodnie, co się pod pozorem odpustu, a więc nabożeństwa, tak dalece w gospodarstwo mieysc nabożnych wmieszali, iż się iuż trzeba było bać, żeby się było na co gorszego nie zaniosło. Powiodło mu się, że temu zaradził, a z czasem wyszło na dobre dla iego następców.

Byłto dobry pan, ale nadto powolny i lada baykom i plotkom wierzył: stąd też rządził nim, kto chciał i był niepokóy w domu, a czeladź iedna i druga coraz bardziéy górę brała. Miał iednak staranie o kamienicy i co brakło do zupełności murów i dachów, iak mógł, dokonywał. Co też uczynił i z szkołą parafiańską, dawniéy od piérwszego budownika kamienicy murowanéy zaczętą, do któréy bakałarzów zdatnych sprowadził, i płacę im zwiększył. Przez czas długi posiadał razem i dom i kamienicę, a następcy iego, równie iak on starowni, biegleysi iednak w budowli, tak ią wewnątrz i zewnątrz ozdobili, iż stała się wielce okazałą. Ow dom drewniany, który był około niéy, w mur wznieśli, i uczynili kamienicy podobnym, tak iż było prawdziwie na co patrzyć.

## §. VI. *Jako ostatni sąsiada owego potomek i dom złączył i czeladź pogodził.*

Już się to powiedziało, iako dwoiaka czeladź pod iednym panem nie mogła się między sobą zgodzić. Jedni powiadali, my dawnieysi, drudzy mówili na to: tacy my dobrzy, iak i wy, i każdy z nich rozumiał, że iemu piérwszość i władza, drugim następstwo i wykonywanie tego, co nakaże, przystoi. Po wielu sprzeczkach i kłopotach, do tego przyszło, iż ostatni pan i dziedzic dwóch owych kamienic, nie miał ani czasu, ani sposobności wstrzymywać ie tak, iakby należało.

Myśląc więc, iakimby sposobem gmach w całości utrzymać, a widząc, iż się iuż ściany gdzie nie gdzie poczynały rysować, spostrzegł, iż rynna między dwóma dachami, na którą się wody z obudwu zlewały, niedostarczała takiemu spadkowi: postanowił przeto na obudwóch kamienicach dać ieden dach, ile że były sobie równe, a staraniem dawnieyszych dzierżycielów facyata iednakowa.

Wiele trzeba było koło tego i starań, i prośb, i pogróżek, i obietnic, ba i datków, żeby przywieźć czeladź do imania się takowéy roboty, a to dla tego, iż się iuż byli na dobrym bycie (iakto mówią) rozbrykali: każdy zdawna do mieszkania swoiego przyzwyczaiony i wprawny, połączenia takowego w iedno niechciał, osobliwie owi, co się to byli następnie złączyli. Musiał więc pan, żeby ich uiąć, dać im więcéy ieszcze do mieszkania, niżliby byli piérwéy na iego przodkach wytargowali: wybrali sobie więc, co chcieli.

Przecięż przyszedł czas nakoniec, iż po wielu krzykach, hałasach i zwłokach, stanął na obudwu domach ieden dach. Daléy pomału i na to się dali przywieźć i naklonić, iż drzwi z iednéy kamienicy do drugiey wybito, a czeladź iuż złączona w mieszkaniu, maiąc ie takie, iak tylko chciała, zapomniawszy i o panu i o budowli, zaczęła używać dobrych czasów.

## §. VII. *Jako ostatni dziedzic umarł, i komu się dostała kamienica.*

Umarł ostatni dziedzic, a czeladź choćby się iuż i sama rządzić mogła, bacząc, iż lepiéy pod iednym i składniéy rzeczy idą, wezwyczaiona też do tego sposobu rządu, wezwała ku piérwszeństwu przychodnia: wiele obiecywał, nic nie uiścił; iak przyszedł, tak i uciekł, i niebardzo go też ścigano. Oddała zatém czeladź siostrę nieboszczyka pana za wóyta ze wsi. Dobryto był gospodarz ten wóyt, ale się na nim nie znano: choć więc czeladź była krnąbrna, zgoła ladaco, ieżeli mamy prawdę rzec, opierał się iéy, i radzi i nieradzi szanowali go, a zwłaszcza iż był sobie dobrał szafarza, który swoie robił, a pogróżek się nie bardzo bał.

Jeden sąsiad zarwał był nieco kamienicy za dawnego nieładu, on to odzyskał i byłby może i owego sąsiada z własnego domu wypędził: iakoż się iuż do prawdy na to zanosiło, ale go zbalamuciły mnichy. Żałowałci on potem tego, ale iuż było po czasie.

§. VIII. *Jako po wóycie przychodzień zdaleka dom obiął.*

Z zamorza on aż przywędrował ten nowy pan, krewny ostatniego dziedzica, i dano mu dom w dzierżenie. Nie był on ani rozrzutnym, ani skąpym: ani żołnierz, ani spokoyny, ani gospodarz, ani handlarz; niby tęzto rządził czeladzią, częścicy iednak czeladź nim, a nawet i bakalarze. Miał przéć tém własny maiątek, ale go stracił, a ledwo go iednego razu i z tego co mu było dano, czeladź nie wypędziła.

Po nim starszy z synów osiadł w domu: choć niedozorny, dość był szczęśliwym, kamienica iednak pomału starzała się i psuła.

Nastał po starszym bracie młodszy, i zaczął się krzątać, ale trudno iuż było złemu zabieżeć. I czeladzi rady dać nie mógł, i od napasci sąsiadów bydź wolnym: przyszło do tego, iż go wygnano z domu. Wrócił się wkrótce, ale i kamienicę i gospodarstwo w większym ieszcze, niż przedtem, nieporządku zastał. Właśnie iakoś w złą chwilę się urodził, nawet go zagrodnicy z przedmieścia wypędzili z domu. Zmierził sobie nakoniec kamienicę i poszedł w świat.

§. IX. *Jako ieden z czeladzi został panem, a po nim zaś drugi.*

Dotąd kamienica miała, albo panów dziedzicznych, albo wybranych dzierżycielów. Jak ostatni poszedł w świat, puściła czeladź dom na tandytę i wygrał ią ieden z nich.

Zdziwiła ta czeladzi igraszka sąsiady osobliwie, iż ów czeladnik, co wygrał, niezdatny był do rządu: chcieli go więc iego niegdyś spółtowarzysze wypędzić, ale się nie udało, bo się sami między sobą podług dawnego zwyczaiu, swarzyli i gryźli, a tym czasem dość iuż zepsuta uszczupliła się ieszcze kamienica, i nawet kazali zniey czynsz płacić.

Umarł w tém ów posiadacz niewczesny, i nikt go nieboraka nie żałował.

Po nim nastał czeladnik drugi, bardziey przemysłem i ledwo nie mocą, niż przypadkiem i losem. Wszedł wkrótce w zatargę z owym sąsiadem, co był uszczuplił dom, i którego ieszcze czeladnikiem będąc, dobrze iuż był nastraszył. Chciał więc z dobrey pory korzystać i odebrać dawniey wzięty spichlerz i drzwi żelazne z tyłu. Ale nie mógł odzyskać, co było raz wzięte.

Przez cały prawie czas rządu wadził się z czeladzią, i zgryzł się nakoniec. Chciał był dzieciom dom po sobie zapewnić, ale się i tego nie doczekał. Były też niebardzo gospodarne i mniey sposobne do rządu, a co oyciec nazbierał, poszło to wszystko po iego śmierci niewiedzieć gdzie i iak.

§. X. *Jak po śmierci drugiego spółtowarzysza czeladź wybrała pobocznego gospodarza, i co się potém stało.*

Poboczny ów gospodarz był z inszey parafii, ale ią porzucił, gdy szło o kamienicę. Miał dom swóy z ciosowego kamienia, ale że wąski, kamienica z cegły choć nadpsuta, że obszerna, wysoka i kształtna, skusiła go. Skoro wszedł do niey, iął się krzątać i tak dobrze mu się udało, że i spichlerza i drzwi owych żelaznych dostał, ale z drugim sąsiadem nie nadało mu się. Zaczepiony, zaczepnikowi tak się oparł, iż go z kamienicy wypędził, i osadził w niey iednego z tamteyszey czeladzi: ale ten musiał ustąpić, gdy dawny pan wzmogłszy się do domu wrócił: siedział w nim więc spokoynie, i odtąd szynkiem tylko zatrudniony, mniey dbał o to, co się daley i z budynkami i samymże domem stać mogło.

Syn po nim nastał, miał sprzeczkę zrazu o dom z tymże czeladnikiem, który go iuż raz miał, ale się przecięż utrzymał, a tamtemu na dobre wyszło. Dość długo w kamienicy siedział, aż też umarł. Szczęściem za iego czasów nie było gwałtownych ani wiatrów, ani deszczów: powiększały się więc nieznacznie rysy w murach, ale przecięż stał iako tako.

§. XI. *Jak znowu czeladnik dom zyskał, i co się stało.*

Po śmierci owego sąsiadowego syna, wybrała czeladź na iego mieysce iednego z pośrzód siebie. Osiadł więc w kamienicy.... I gdy — *resztę wydarto.*

---

# ROBOTY I DNI

## z *Hezyoda.*

### CZĘŚĆ I.

O Muzy Pieryyskie których głos słodki świat rozwesela, śpiewaycie bóstwa pochwały, uwielbiaycie Jowisza, od którego wszystko pochodzi; szlachetni i podli, wielcy i nikczemni, wszyscy są płodem woli iego, panieważ według upodobania swoiego, podnosi i zniża: niszczyć znamienitych, wieńczyć zgnębionych, igrzyskiem iest u niego. Ten, który grzmi ponad obłoki, umie wznieść schylonego ku ziemi, zetrzeć na proch gardzącego schylonym. A ty Perseuszu bracie móy kochany, posłuchay coć powiem, miey pilną baczność na moie pieśni, zbawienną radę z nich wyczerpasz.

Dwa są sposoby wzmożenia się: ieden szacownym w oczach wszystkich, drugi godzień nagany, i ten ludzi rozdwaia, zdziera on z własności sąsiady, wznieca woyny i mnoży niezgodę. Nienawidzą ludzie rozboiu, ale stosuiąc się do bożego wyroku, muszą zbóycom ulegać. Pierwszy zaś a prawy sposób wzmożenia się, z przemysłu pochodzi, a płodem będąc mocy i czucia zowie się pracą. Naywyższy z bogów położył ią przy korzeniach ziemi, aby się stała ludziom pomocną. Wzbudza leniwych, bo gnuśny, widząc skrzętnego robotę, i zysk z rolnictwa, pragnie go naśladować: taki sposób wzmożenia się godziwy iest.

Przesadza się rzemieślnik nad rzemieślnika, oracz nad oracza, ubogi nad ubogiego: miey to w pamięci o Perseuszu, coć za piérwszą naukę kładę. Nie udaway się do niegodziwego pieniactwa, żebyś się zapomógł: nie tym sposobem człowiek poczciwy sposobi się naprzyszłość i mnoży

w zbieraniu dar plenny Cerery: bezbożny chleb, gdy z cudzych ziarnek. Bracie! niech nas Jowisz rozsądzi; niedawno podzieliliśmy się oyczystym maiątkiem, a tyś iuż go nadwerężył przekupuiąc sędziów. Szaleni! nie wiedzieli, iż połowa dla mnie iest większą, niż dla nich całość: zbogaci się ten łatwo, kto się skromnie obchodzi.

Ukryli to przed ludźmi bogowie; iak mało im ku strawie potrzeba; iedenby może dzień pracy na roczne wyżywienie wystarczył; i czas życia trawiliby w gnuśności, spoczywałby plug na gnoiu, i woły zleniwiałyby bez pracy, ale Jowisz w układzie mądrości swoiey tai, co nam ze szkodą. Odtąd iak go podszedł Prometeusz, troski i smutek dla ludzi chowa. Zakrył był przed nami ogień święty, ale przemyślny Japet zdobył go dla dobra ludzi, i ukrył w ciemney pieczarze oszukuiąc piorunuiącego: naówczas rozgniewany, tak się do niego odezwał: O nayprzemyślnieyszy z ludzi Japecie! cieszysz się z tego, żeś mnie podszedł; ale na złe ta kradzież wyydzie i tobie i twoim potomkom; bo zamiast ognia, któryś mi wziął, dam ci nieszczęście, do którego ludzie przylgną, bo w nim rozkosz obaczą: mówił to, i śmiał się.

Rozkazał natychmiast Wulkanowi, synowi swoiemu, aby glinę ulepił i wodą podlał, dał iey głos, siłę i postać takową, iaką się boginie szczycą, zdziałał zgoła naywdzięcznieyszą z dziewic. Z iego woli Minerwa wyuczyła ią kunsztów. Wenera dała iey powaby, i tchnęła w serce żądz niespokoyność i nużące zawody miłości. Fałsz i przewrotność wpoił w nię Merkuryusz: i gdy taką przed Jowiszem stanęła, dała iey błękitnooka Wenus łudzące przepasanie swoie, i okryła ią drogiemi szaty: Gracye zawiesiły na iey piersiach kosztowne od złota noszenia; oznaczycielki godzin uwieńczyły ią kwieciem, Minerwa tknąwszy się iéy ubioru dodała wdzięków, a roznosiciel wyroków nieba Merkuryusz, napełnił iey serce przewrotnością, zdradliwém przypodobaniem, wykrętnemi podstępy, bo mu tak był gromowładzca rozkazał: dał iey nakoniec wymowę. Nazwano ią Pandorą ponieważ się był każdy z niebian zdobył dla niey na takie dary, któreby zapowietrzyły ciekawych ludzi,

Posłał ią zatem Jowisz do Epimeteusza; na iey widok zapomniał on o Prometea brata swego przestrodze, który mu był zakazał, brać dary z Olimpu; postrzegł wkrótce błąd swóy: zdięła Pandora wierzch czaszy, którą z sobą przyniosła, a natychmiast wszystko się złe wysypało na ziemię, sama nadzieia została na dnie; nie kazał iey albowiem wypuszczać Jowisz. Co przedtem żyli bez trosków, pracy i bólu, odtąd z kalectwem i chorobami ociężała zgrzybiałość przywlekła się na ludzi: choroby ścigaią niewstrzemięźliwość, i osiadaią w cichości, bo ich Jowisz głosu pozbawił. Niepodobna iuż rzecz woli sie nieba sprzeciwić.

Jeżeli chcesz, drugą ci rzecz użyteczną powiem: do ciebie należy z niey korzystać. Wówczas, gdy ludzie i bogi nastawali, mieszkańcy niebios zdarzyli wiek złoty, a Saturn niebiosami władał: w pokoiu na wzór niebian pędzili ludzie wiek swóy bez kłopotu i cierpienia nie było w ówczas starości, nogi i ręce nie słabiały z wiekiem, a czas schodził na biesiadach i szczęściu stałem. Smierć przychodziła iak sen, gdy człowieka zmorzy; wszystkiego było dostatkiem, ziemia bez uprawy wydawała owoce, dary iey wdzięczne użyte były w pokoiu. Kiedy ci pierwsi mieszkańcy oddawali ziemi zwłoki swoie, Jowisz ie w dobroczynne bóstwa przemieniał, a oni są dotąd stróżami naszemi, i maią baczność na dobre i złe uczynki nasze: skryci w obłokach, unoszą się nad ziemią i obdarzaią ią płodnemi dary.

Przyszedł z zrządzenia bogów wiek drugi śrebrny, poślednieyszy od pierwszego, nie miał albowiem, ani tego przyrodzenia, ani tey wytworności. Człowiek był stoletniem dzieckiem, które czuła matka w domu swoim karmiła, a gdy przychodził do młodzieństwa żył czas niciaki: ale podległy chorobom, które sam sobie niebacznością swoią nadarzał; w tym albowiem czasie nie umieli ludzie urazy znosić, i bóstwa nie czcili tak, iak ich przodki; gdy więc schodzili z świata, rozgniewany Jowisz we wnętrznościach ie ziemi osadzał. Oddawano im iednakże cześć nieiaką po śmierci.

Oyciec bogów trzeci rodzay mieszkańców ziemi wydarzył, a ten rodzay i wiek był daleko różnym od pierwszego

drugiego, skąd nazwano go miedzianym. Stali, mocni i zapalczywi, iedynie do dzieł marsowych zdatni, gardzili darami ziemi, serca ich były, iak głazy, ręce do boiu wprawne groziły na dal. Miedziana ich broń była, miedziane przyłbice, miedziane domy, bo żelaza ieszcze nie znano: sami się własnemi rękami zapamiętale pozabiiali, a nie zostawiwszy po sobie sławy, szli w otchłań ciemnomroczną: znękała śmierć ich potężność, i przestali używać wdzięczney iasności słońca.

Gdy ziemia ten trzeci rodzay pożarła, Jowisz litościwy rozpłenił na niey rodzay znamienity zacnych bohatyrów, których nazwiskiem półbogów chrzczono; ale iedni znich zginęli w woynie, drudzy w oblężeniu siedmiobramnych Tebów polegli na ziemi Kadma, gdy szło o państwo Edyppa; wielu znich pogrążyło morze, gdy się na oblężenie Troi ku wyzwoleniu pięknéy Heleny wybrali; wielu nakoniec w temże oblężeniu stracili życie. Jowisz ie w osobney części świata po ich śmierci osadził, obdarzaiąc ie sowicie, a ziemia dla nich szczodrobliwa trzykrotnych na rok udziela im owoców.

O! iakby był móy los pożądany, gdybym się w piątem świata tego pokoleniu nie znaydował, gdybym wprzód zniknął, lub gdyby mi się rodzić dopiero przyszło! ale przeznaczony byłem na ten wiek ze stali, dzień pracą cierpienia przydaie, noc płodzi bezprawie, a bogi gotuią karę, z tém wszystkiém ich dolegliwości znaydą niekiedy ulżenie. Skończą dni swoie ci ludzie, którzy tyle języków posiadaią; Władzca bogów sprzątnie ie, skoro włos siwy okryie ich skronie; nie wstąpią wślady oyców dzieci, ustanie miła uprzeymość, nie uzna brat brata, przyiaciel, przyiaciela: dzieci uymą względów zgrzybiałym rodzicom, będą ie zasmucać zniewagą; bezbożni zapomną o tém, iż Bóg na nie ma oko. Nie osiedzi się dziedzic na swoiey włosności: bez względu na przystoyność, sprawiedliwość i ludzkość, do tego się udawać będą, tego czcić i wielbić, który bezprawiem przywdzieie na siebie wziętość i powagę. Zaydzie czas cnoty i wstydu; natrząsać sie będzie zdrayca z cnotliwego, kłamstwo względy pozyska, a krzywoprzysięzca zostanie uczczonym. Wybladła zazdrość iad swóy rozpostrze, a nakoniec wstyd i

Nemesis przyiazne cnocie bóstwa, przyodziane w właściwe sobie świetną białością ozdobne szaty, nieśmiertelne piękności, porzuciwszy niegodnych, wrócą się w swoie święte siedliska, a zostawią na mieyscu swoiém żal niewczesny, i ból srogi, któremu zabieżeć iuż nie będzie można.

Mocarze ziemscy posłuchaycie, co wam powiem: Jastrząb uiął szponami wdzięcznego w śpiewaniu słowika, niósł go w obłoki: a ten przeięty srogiemi pazury płakał rzewnie: niewzruszony płaczem pożerca rzekł: nędzny! na co się zda twóy płacz, usiłowanie i pisk przeraźliwy? znękała moc słabość twoię, musisz tam bydź, gdzie cię niosę. Na woli moiey i polknąć cię i dać ci wolność, targać się na mocnego słabemu, szaleństwem iest: zwycięztwem się nie ucieszy, a nędzę przymnoży.

O Perseuszu, bracie kochany! idź drogą sprawiedliwych, nie czyń krzywdy nikomu, podobnemu tobie zaszkodzisz; człowiek albowiem prawy, słaby daiąc odpór, upada przywalony ciężarem prześladowania; nakoniec sprawiedliwość bezprawie zwycięża. Mimo gwałt, który iey czynią nienasyceni ludzie, mimo niezbożne złych sędziów wyroki, zrywa więzy włożone na się, i wzniosłym lotem unosząc się ponad miasta swoie, stawia ie w świetney porze, i naród szczęśliwy używa słodkiego pokoiu; Jowisz zaś, którego oko wszystko wskroś przenika, strzeże ich od cudzey napaści. Niegnieździ się głód w pośrzodku cnotliwych, ani chwile bolesne, owszem obfitość szczęśliwym ich uczton towarzyszy. Wysila się ziemia dla ludzi poczciwych; szczyty gór daią im owoce, śrzednia spadzistość roi pszczoły, a owce w dolinach się pasą. Rodzą matki podobne oycom dzieci: bogactwa iak ze zrzódła płyną; nie znaią żeglugi, przestaiąc na rolnictwie, które ich umiarkowanym potrzebom obficie dostarcza: ale ci, którzy na złe czuwaią, odbieraią z rąk bożych chłostę, któréy się nieprawy ustrzedz nie może. Częstokroć naród cały za iednego przestępcę cierpi, i szczególna nieprawość karę powszechną sprowadza. Giną ludzie, niewiasty staią się nieplodne, zbroyni idą w rozsypkę, płód ziemi robactwo toczy, a morze okręty pożera.

Królowie! wam nayszczególniey chować i czcić sprawiedliwość należy. Bogowie albowiem, choć niewidoczni, schodzą na ziemię, odkrywaiąc podstępy, które niewinnych gnębią, i opieszałość ku swemu uwielbieniu. Niezliczona iest mnogość zesłanych z nieba strażników naszych: nie widzą ich oczy nasze, bo ich mgła nieprzeyrzana okrywa. Dziewicą iest sprawiedliwość, płód Jowisza. Bogi ią nawet szanuią: gdy icy kto nie uczci, obrazi, znieważy, pełna ufności udaie się do oyca i skarży, prosi go naówczas, aby karał tych osobliwie, którym staranie o innych iest poruczone. Daycie się uiąć i przestawaycie na moiey radzie, rządcy ludu! poprawiaycie: coście skazili, a niech odtąd umysł wasz zaniecha złych wyroków, które ważyliście się wydawać. Wraca się krzywda do krzywdzącego, a wyrok nieprawy potępia sędzie. Wzrok sprawiedliwości, który wszystko obeymuie i zważa, postrzega nieprawość, i żadna się taiemnica przed wskroś przenikaiącą bystrością iego ukryć nie może. Na co się zda bydź prawym w pośrzód bezbożnych! ponieważ w tych czasiech cnota iest występkiem. Przyydzie czas iednak; ale kto wie kiedy! iż Jowisz złemu zaradzi.

O Perseuszu! korzystay z napomnienia moiego: imay się sprawiedliwości, brzydź się gwałtem. bo naywyższy z bogów prawym bydź każe. Niech się ryby, dzikie zwierze, ziadłe ptastwo, pożeraią, gdyż im sprawiedliwości nięto. Ale my, którym ią dały nieba, czcimy ią ściśle: ten który zna icy szacunek, i głosi drugim icy zaszczyt, będzie błogosławiony. Łatwa rzecz iest udać się za przestępstwem, spadek położysty, rzecz na podorędziu; ale pot czoła położyli bogowie przed cnotą, i droga, która do niey prowadzi, długa i przykra: iednakże naycięższy pierwsze wzgórki przebydź, gładzi się droga ku wierzchołkowi.

Naydoskonalszy człowiek ten iest, którego mądrość prowadzi w każdém działaniu i kroku, który wprzód uważa, niż działa, i wie, co rozpocząć, a co na czas dalszy odłożyć należy. Daie się dobrey radzie powodować mąż prawy, ale ten, który i działać nie umie, dobrey rady słuchać nie chce, niepotrzebnym iest ziemi ciężarem. Ty więc Perseuszu,

na móy wzór i napomnienie miey baczność, a tak pracuy, iżby cię głód nie nawiedził, a Ceres napełniła dostatkami gumna twoie: głód albowiem wiernym iest towarzyszem człowieka gnuśnego; obmierzłym on iest niebu i ziemi, a na wzór podłego trutnia, który żądła niema, tuczy się pracą roboczych pszczołek. Człowiek pracowity widzi coraz mnożące się stada swoie i obfitość nieustaiącą w domu. Ma wzgląd Bóg na iego staranie, a ludzie go kochaią. Wzbudza gnuśnych do naśladowania pomyślności iego, mnożą się dostatki, sława i wziętość, staie się podobnym niebianom, zazdrości nie zna, od nikogo wsparcia nie potrzebuie. Towarzyszy wstyd ubogiemu, złe on i dobre może mieć skutki; dobre, ieżeli ku pracy wiedzie; złe; ieżeli do gwałtu na złupienie maiętnieyszego przywodzi. Karze naywyższa sprawiedliwość gwałtowników, i nie długo z kradzieży swoiey korzystaią; bezprawie to równa się naywiększym występkom, które człowiek popełnić może.

Strzeż się go Perseuszu, a czyń skruszonem i czystem od zmazy sercem bóstwom ofiary, ponawiay ie, gdy się do snu zabierasz, zacząwszy wielbić od pierwszego zorza. Wzyway na ucztę przyiaciół i sąsiady, a takich naybardziey, których uprzeymości i prędkości w usłudze doznaiesz. Skarbem iest nayszacownieyszym cnotliwy sąsiad, zły równie powietrzu. Jeżeli cię cudza uczynność cieszy, ciesz twoią cudzego: a gdy idzie o zawdzięczenie, przebierz miarę naówczas.

Strzeż się nieprawych zarobków; z czasem na nich stracisz: kochay tych, co cię kochaią, wzmagay wzmagaiących, day tym co ci daią; prawo to przyrodzenia. Dar cnoty iest działaniem; kto sam z siebie z dobroci daie, w radośnem uczuciu bierze nagrodę; ten co bierze sam, karze się wewnętrznym niepokoiem. Pomału mnożąc przyydziesz do wiela. Co w domu osiędzie prędzey się znaydzie: co za domem, bardziey stracie podlega.

I to coć powiem, miey w pamięci; gdy pełną masz beczkę napoiu, z początku się nasyć, nasyć się i przy końcu, ale tego co we środku, używay iak naymierniey. Zbyt nikomu

nie dowierzay, i zbratem ostrożnym bydź niewadzi. Strzeż się podstępów lubieżności, bezczelne niewiasty gorsze od łotrów. Jeżeli się twóy syn iść za bydłem nie wstydzi, pomnoży się dobre mienie i twoie i iego. A nakoniec ieżeli chcesz bydź maiętnym, pamiętay na to, iż nie dosyć iest pracować, ale ustawicznie pracować potrzeba.

## CZĘŚĆ II.

Kiedy ubóstwione Atlasa córki Pleiady ukażą się na niebie, zaczynay żąć; a gdy schodzić zaczną, bierz się do pługa: przez czterdzieści dni i nocy widzieć się one nie daią, dopiero w tenczas się ukazuią, kiedy żeńce zaostrzaią sierpy. Taki iest rozmiar czasu obywatelów nadbrzeżnych morza i dolin krętych mieszkańców. Zdeym szaty, gdy siejesz, orzesz i kosisz Trzeba w czasie przyzwoitym dać ziemi ziarno, aby kiedy potrzeba, weszło żniwo, i oracz zawiedziony tak, iak ty nie dawno Perseuszu, cudzego wsparcia ku wyżywieniu nie potrzebował. Pracuy bracie, a nie będziesz w potrzebie. Zapomoże żebrzącego uprzeymy sąsiad, ale za kilkakrotném żebraniny powtórzeniem postrzeże, iż z gnuśności pochodzi, i odwróci twarz od próżniaka. Masz dom, siedź w nim; masz pole, doglądy go; masz wołu, używay go do pracy; miey służebnicę niezamężną, żeby dobytek twóy pasła: narzędzia gospodarskie utrzymuy w całości, żebyś się bez cudzych obszedł. Nie odkładay do iutra, co dziś zdziałać możesz; człowiek leniwy nie napełni stodoły. Odwlec, iest to do pracy przydać niespokoyność: kto odkłada, sam się dobrowolnie kaleczy.

Kiedy dopiekaiącego słońca upały mgłą i deszczem zmnieyszać się poczną na iesień, a mdłe członki człowieka dotkliwiey czuć zaczną powietrza odmiany; ustaiące ciepła naówczas staią się szkodliwemi, noc zaś powiększa się, dla przedłużenia snu człowieczego, gdy nakoniec liść zwiędniały z gałęzi spadać i ziémię okrywać pocznie, natenczas do lasu udawać się potrzeba na ścinania drzewa na opał, i następne prace wiosenne. Sporządź sobie na trzy stopy szeroki moździerz i tłuczek sposobny do bicia wień, zdobądź się na młot i sposób się do robienia pługa: miey ich dwa na pogotowiu,

iżby gdy się ieden zepsuie, drugi go zastąpił. Nayszacowniejsze to są Cerery narzędzia.

Miey parę wołów równych w wzroście i iednego wieku, a to dla tego, iżby płóg równo ciągnęły; inaczey gdy ieden słabszy, drugi mocnieyszy, naprost skiba nie póydzie, a pług skruszyć się może. Niech poganiacz będzie w doyrzałym wieku, a taki, któryby na cztery tylko sztuki rozdarłszy połknął bochen w podwieczorek. Mocnego do pługa potrzeba mieć pracownika. Młody nigdy się składnie do rzeczy nie przyłoży; lata myśl u niego za żądzą; a praca całego człowieka potrzebuie. Do siania nie zda się: gotów całą garścią sypać nasienie: a nie tylko oszczędnym w tey mierze bydź należy, ale umieć, i iak i gdzie rzucić ziarnem, aby się mnóstwem nie zgłuszyło, a prawe wzrosło.

Patrz niekiedy w tę stronę, którędy corok powracaią żorawie, i krzykliwemi wrzaski żegnaią lato: porato iest pracy rolniczey, poprzedniczka zimy, a więc deszczów, które ią zaczynaią, pora trosków i zakrzątania, gdzie iuż woły znużone pracą, odpoczynek brać maią w oborze. Gdy przeydą deszcze, praca się zmnieysza, iednak pracować należy: robotą wozów, pługów, radel, bron, soch i innych gospodarskich narzędzi rolnik naówczas zaprzątać się powinien, ażeby miał i do użycia, i na zapas, gdy się stare zepsuią.

Kiedy czas orania przychodzi, idź w pole z wiernemi a pracowitemi twoiemi parobki, a uprzedzaiąc świtanie, rzniy lemieszem ciepłą wilgocią ożywioną ziemię, powtarzay to na wiosnę, powtarzay to i w lecie: zasieway wzmogłą przeszłorocznym odłogiem rolą, iey owocem oprzesz się niedołężności, iéy owocem ukarmisz dzieci twoie. Wznieś naówczas w niebo oczy, a gdy będziesz prosił o plenność, niech ręce twoie imaią się pługa, a parobek za tobą postępuiąc z motyką, niech rozbiia wzniesione lemieszem skiby, iżby ziarna rzucane na nie równo padły, a razem straszył ptastwo, iżby ie nie pożeralo. Jak bowiem przemysł wznosi i ożywia, tak gnuśność osłabia i niszczy: tym sposobem uyrzysz korzyść pracy twoiey, schylone ciężarem plenności ku ziemi kłosy, i ieżeli nieba starowność twoię uwieńczą, nie

doznasz szkodliwego robactwa, a uyrzysz z weselem mnogie snopy, gdy ie do stodół twoich zwozić będą.

Przywitasz naówczas nieglodny wiosnę i zamiast cudzego wsparcia, będziesz w stanie bydź użytecznym sąsiadom, ieżeli ich nagła potrzeba do szukania twoiey pomocy przyniewoli. Ale ieżeli nie zasieiesz żyzney i obfitey z siebie roli aż w ówczas gdy słońce zmnieyszonym biegiem dni skracać zacznie, naówczas zawiedziesz nadzieie twoie: zamiast korca ćwiartką mierzyć będziesz, i uydziesz poniekąd zazdrości, ale nie szkody. Jest ieszcze sposób i pożnemu sianiu zaradzić: ieżeli w ówczas, gdy się pierwszy raz kukułka odzywać zaczyna, trzydniowy deszcz orzezwi ziemię, dogoni pożny zasiew te, co go poprzedziły.

Gdy zima się zbliża, uprzedź ią schronieniem, i gotuy wcześnie opał domu, żeby ci zimno nie dokuczyło w ostrey dla człowieka chwili. Co tylko do zmnieyszenia przykrości służy, użyte iak naypilniey bydź powinno, i na głód i na mroźne powietrze opatrzyć się w czasie należy. Ale gnuśny nie maiąc baczności na to, gdy się płonną nadzieią ludzi, dobrowolną męczarnię dla siebie gotuie. Wpośrzód lata powtarzay twoiey czeladzi, iż nie zawsze trwać będzie, i na wzór ptastwa każdy ma słać swoie gniazdo. W Lipcu więc trzeba myśleć o Styczniu, i nam i bydłu nieprzyiaznym, o szronach iego mrożących które na strzechach domów osiadaią, o śnieżnych burzach, które Boreasz wzruszaiący góry i doliny Tracyi zamroźnym tchem swoim, gwałtownie gdy miota, wzrusza dębów korzenie, sosny zdruzgotane z szczytów gór w doliny miota, a loskotem swoim i świstem przerażaiącym napełnia okolice, w których się gnieździ: tulą się w pieczarach zimnem przeięte zwierzęta, ani ie gęsta sierć od uczucia zimna wskroś przeymuiącego ochronić może: twarda skóra nie wyłącza z powszechney niedoli luźne woły; iagnięta się pod matki tulą, i znayduią ochronę, a te ie grzeią i karmią.

Odbiia się próżno blask promieni słonecznych o śniegi i lody, gdy tymczasem szczęśliwe południowe kraie korzystaią z ożywiaiących własności iego. Mieszkańce lasów, dra-

pieżne i dzikie zwierza, szczękaiąc zębami, szukaią w gęstwinach schronienia, i uciekaią zamrożone śnieżnicą. W takowéy porze odzież na odzież kłaść należy, ażeby przerażaiącą moc zimna, ile możności od ciał oddalić; przywdziéy na nogi dobrze opatrzone obuwia, i ażeby ci lepiéy dogrzewały obróć sierć wewnątrz; okryy plecy baranim kożuchém, od zimna razem i od wilgoci zostaniesz wolnym: wygodnie sporządzoną czapką przykryway głowę, niech zachodzi na uszy, żebyś się wilgotnego powietrza ustrzegł: przeraża bowiem mroźnym oddechem przy wschodzie słońca Boreasz, a mgły ranne nader szkodliwe są, zaraźliwą wilgocią swoią.

Są prace, których i w zimie ustrzedz się nie można: gdy ie odbędziesz, wracay się co rychléy do domu, i tam się ile możesz zasklepiay: bydłu w ówczas połowa zwyczayney strawy wystarczy, ale człowiek większéy niż w lecie potrzebuie. Trzymay się statecznie tego prawidła, przyrodzenie go nadało, trzymay się go ciągle, dopóki dobroczynna karmicielka nasza i matka ziemia, nie rozpocznie na nowo obdarzać nas obfitemi swoiemi dary.

W sześćdziesiąt dni po takowym słońca wzroście, gdy zima się kończy, świetny Arkturus wydobywszy się z pienistych bałwanów Oceanu, zaczyna się pokazywać. Córka Pandyona, skwierkliwa iaskółka wraz z wiosną w ówczas nas wita: przed iéy wyyściem obcinać winne latorośle a gdy nosiciel własnego domu żółw leniwy z kryiówek swoich wynidzie, i piąć się na drzewka będzie, chroniąc się przed Pleiadami, iuż nie czas wtedy kopać winnice, ale ostrzyć sierpy należy: niech cię dom naówczas iak naymniéy trzyma; wstaway z zorzą podczas żniwa, śpiesz się z pracą, żebyś co rychley zwiózł zboże do stodoły. Zorze budzić cię powinny; zorze drogę oświecać, zorze początkowi pracy towarzyszyć, nim słońce wschodem swoim świat uwdzięczy i rozweseli.

Gdy chwast kwitnie, a koniki zawieszone po drzewach rozpościeraiąc świetne skrzydełka swoie, przeraźliwym skwierkiem wydaią odgłosy; w czasie w którym kozy są spasłe, wino doyrzewa, a ludzie dla zbytecznych upałów słabieią, szukay w pieczarach lub cienistéy dolinie schro-

nienia, używay darów świeżo tłoczonego wina. Masz sér świeży na pogotowiu, mięso młodych koźlątek: usiadłszy w cieniu czerpay ze zdroiu przezroczystego po winie wodę; a naówczas gdy dawać będziesz czeladzi rozkazy, wcześnie im zapowiedz, iżby, gdy świetny Oryon pokazywać się zacznie, imali się młocki w mieyscu, gdzie dobrze ziemia ubita, a wiatr przelotny na obie strony. Gdy omłócone iuż zboże przemierzysz, umieszczay w naczynia do tego sposobne, niech ie ma czeladź bezżenna w straży, ale psa czułego na złodzieia mieć w domu nie zawadzi: nie skąp mu strawy, żeby czuyniey pilnował. Słomą i sianem napełniay gumna, żebyś miał czém żywić w obfitości dobytek: iak czeladzi, tak też i tym pracy ich towarzyszom i wygody i spoczynku potrzeba.

Kiedy Oryon i Syryusz w pośrodku niebios ukażą się: a różowoświetne zorze naprzeciw Arkturowi staną, zbieray Perseuszu, z giętkich latorośli doyrzałe grona: przez dni dziesięć susz ie na słońcu, a potém pięć dni i nocy niech w cieniu zostaną: szóstego rozléy z czaszy ofiarę na cześć Bacha, co świat rozwesela; ale gdy iuż Pleiady, Hyady, i Oryon pokazować się ustaną, pomniy naówczas, iż znowu do piérwiastkowego orania wrócić się należy, i myśleć o przyszłoroczney robocie.

Jeżeli w czasie dżdżystych Pleiad chcesz puszczać się na morze, wiatry cię srogie miotać na wszystkie strony będą. Nim się puścisz, uważay, czyli bałwany nie czernieią poprzednikiem to bywa następnéy burzy: wyciągay wtenczas łódź na brzeg i obładuy kamieniami, żeby ią wiatry na wodę nie spędziły: opatrz żywicą, ażeby iéy wilgoć nie szkodziła, maszt i żagle w suchém złóż mieyscu, rudel zawieś przy ognisku, a gdy czasy wygodne nastaną, sposob się wtenczas do zyskownéy żeglugi. Tak czynił nasz oyciec Perseuszu, gdy porzuciwszy oyczyste siedlisko Kumów w Eolidzie, gdzie mu przykre ubóstwo dokuczało, osiadł w Askrze niedaleko Helikonu, tam gdzie zima ciężka, a lato niemile.

Jeżeli w żegludze zakładasz nadzieię korzyści, posłuchay rady moiéy, iak się masz oprzeć gwałtowney burzy, i łódź

bezpiecznie doprowadzić. Raz mi się tylko zdarzyło puszczać na morze, gdym płynął do Eubei z Bulidy, gdzie niegdyś zatrzymała burza Greków okręty, kiedy płynęli ku brzegom Troiańskim. Wstąpiłem potém do Chalcidium, gdzie miałem spór o pierwszeństwo na pogrzebie Amfidamasa. Wiérsze moie naówczas zostały uwieńczone, i dostałem w upominku stolik złoty trzynożny, który poświęciłem Muzom na Helikonie. Choć morza niewielem świadom, możesz mi zaufać, gdy ci to obiawię, czém mnie przyiazne natchnęły muzy. W dni pięćdziesiąt po zwrocie słońca, gdy lato na schyłku, a czasy chłodnieysze nastaią, pora iest naydogodnieysza do żeglugi; bezpiecznie w ówczas na morze puszczać się można, i ieżeli Neptun wałów, pomimo raz ułożone rozrządzenie, nie wzruszy, albo rządca bogów przeciwnego żegluiącym wyroku nie da; i płynący, i okręt na morze wychodzić może: strzeż się iednak powierzać cały maiątek zdradnemu żywiołowi. Jeżeli cię chęć zysku nagli, poświęciwszy część, zostaw nierównie większą w domu: sroga rzecz utracić wszystko. Miarkuy więc żądze twoie, korzystaiąc z dobrey pory roztropnie.

Gdy będziesz miał żonę poiąć, nie spiesz się do trzydziestego wieku twego: bierzią w doyrzałéy porze, w stanie panieńskim, abyś ią w czystości zachował: nie zapędzay się daleko po nią, naylepiéy uczynisz, gdy ią poznaną dobrze w sąsiedztwie wybierzesz. Nie masz droższego skarbu nad żonę poczciwą: nierządna naysurowszém iest utrapieniem: zniszczy ona iak płomień pożeraiący męża swego, i wprawi przed czasem w zgrzybiałość.

Miéy przed oczami nieśmiertelne bogi, i na nich się ustawicznie zapatruy; nie obchodź się podstępnie z przyiacielem, tak iak zemną bratem uczyniłeś: ieżeli on ciebie pokrzywdzi słowy lub uczynkiem, miéy nań dwie kary, niech błąd uzna a ty mu go odpuść. Zły przyiaciel srodze szkodzi, nie day poznać zwierzchném twarzy wzruszeniem, żeś mu winę odpuścił.

Nie wab w dom gości, ale gdy przyydą, przyymuy wdzięcznie: nie zabieray z złemi towarzystwa, cnotliwych zaś do

siebie nie odstręczay. Nie wymawiay nędznemu nbóstwa iego, zsyłaią ie bogowie podług upodobania. Język wstrzemięźliwy drogim iest skarbem: milczeniem poznaią się ludzie: łżąc innych, sam zełżonym zostać możesz.

Uczęszczay na uczty publiczne, kiedy ie rząd daie: iestto uczczenie a bez wydatku. Podnoś czyste od skazy w każdy poranek do Jowisza i bogów nieśmiertelnych ręce, inaczéy cię nie wysłuchaią. We wszystkich, choćby w naypotoczniey szych działaniach, zachoway przystoyność.

Kiedy dom stawiasz, tak czyń, iżbyś go dokonał, ażeby w nim z czasem wrony i sroki nie osiadły. Trzymay naczynia domowe ochędożnie, żeby i tobie i innym w używaniu nie były odrazą. W obrządkach i powierzchownością czciy bogi, a niewyiawiay, co widzieć będziesz. Złe imie iest to ciężar, łatwo go można podnieść, ciężko nosić, a pozbydź się niepodobna. Wieść powszechna nigdy zginąć nie może, roznoszą ią narody, bóstwem iest, a więc i nieśmiertelną.

Miarkuiąc dni po obrotach nieba, opowiaday czeladzi, iż trzydziestego każdego miesiąca zdatny do oglądania i podziału roli, weń sądzić rozprawy ludu starsi zasiadaią. Wszystkie dni z urządzenia przedwiecznéy mądrosci Jowisza pochodzą, piérwszy, czwarty i siódmy iemu są poświęcone. W ostatnim Latona wydała na świat Apollina; ósmy, dziewiąty pracom ludzkim są oddane, iedenasty: dwunasty szczęśliwe: użyte bydź mogą piérwszy do strzyżenia owiec, drugi do zbierania z pola; w ostatnim Arachna przędzę swoię subtelną rozpościera; a mrówka się na zimę krząta: imać się w ówczas wrzeciona powinny niewiasty. Niedobry iest do sieyby dzień trzynasty, ale sadzić i szczepić weń można: w ósmym dniu koźlęta i woły tuczone na rzeź dać należy; dziesiąty służy płodności. Strzeż się dni, które miesiąc kończą; piąty równie nieszczęśliwy, gdyż iak wieść niesie, w ówczas furye wychodzą z piekła na ukaranie krzywoprzysiężców. W siódmym czyń ofiary Cererze, i obróć go na ścinanie drzewa: początek dziesiątego zdatny koniom, mułom i żegludze. Czwartego tłocz wino, dwudziesty pod zorze nayszczęśliwszy; zły nader, gdy słońce zachodzi.

Te są dniów przedziały i zdatności, które każdemu wiedzieć trzeba: inne oprócz wyrażonych są oboiętne, albo wieści o ich zdatności lub szkodzie niepewne. Życie nasze nawzaiem iest matką i macochą: szczęśliwy! tysiąckroć szczęśliwy ten, który ie w pracy przepędza, posłuszny bogom strzeże się złego, i wiek pędzi bez zakalu, miłym bóstwu staiąc się widokiem.

# UWAGI.

## MILCZENIE.

W Wieku, który nadto wiele mówi i pisze, zdaie się bydź rzeczą dość przyzwoitą, pochwała milczenia.

Darem wymowy różni się człowiek od zwierząt, i ten dar niewysławiony nayważnieyszém iest iego uszczęśliwieniem; przezeń albowiem obwieszczaiąc myśli i żądania, dogadza potrzebom własnym i wspólnym; użyczeniem tego, co wiemy iedni od drugich, nowych nabieramy wiadomości. Że iednak naylepsze rzeczy złe użycie psuie, doświadczamy tego w mówieniu. Rzadka iest przygoda, na którą się uskarżamy, któréybyśmy nie ściągnęli na siebie mówieniem albo zbyt obfitém, albo niewczesném. I ieżeli ów z razu przykładny Neron, maiąc wyrok śmierci podpisać, narzekał na to, iż się pisać uczył; nie ieden może zapłakał na to, iż umiał mówić.

Wchodzić w szczególne opowiadanie złych skutków wielomówstwa, nadto byłoby obszerną powieścią, a więc grzeszyłoby się przeciw milczeniu. Odwołać się więc w téy mierze należy do szczególnego wszystkich doświadczenia, a każdy z Seneką przyzna, iż żałował niekiedy, że mówił; nigdy albo rzadko, iż milczał. Nie bez przyczyny więc pod nazwiskiem Harpokrata, wielbiła i ubóstwiała milczenie starożytność.

Używać darów przyrodzenia należy, ale trzeba wiedzieć, iakie ma bydź ich użycie; nie inaksze iednak, tylko skromne; zbytek bowiem przeciwny, każdy dobrze myślący zdrożnością osądzić powinien; bo i pismo Boże kreśląc i obwieszczaiąc prawidła obyczayności, powtarza, iż ieżeli iest czas mowy, iest czas i milczenia. Powinniśmy iść za świętym

wyrokiem, i dla téy przyczyny starać się iak nayusilniéy, ażebyśmy wiedzieli, kiedy nam mówić należy, a kiedy milczenie zachować.

Czas mówienia iest ten, w którym się wydarzaią konieczne lub przyzwoite działania nasze. Mogą bydź i są potoczne, a i w ówczas mowa powinna mieć określenie, żeby na czczy i uszy obrażaiący wrzask nie wyszła. Wielomównością grzeszą pospolicie niewiasty i dzieci, i iużto ostatni iest stopień zgrzybiałości, gdy się na słów płodność zdobywa.

Czas milczenia nie ten iest, który w śnie lub chorobie przyrodzenie czyni koniecznym: ściąga go wyrok wyżey wzmiankowany do woli naszéy; takie więc przyzwoite i zdatne, które iest skutkiem uwagi, a zatém przekonania. Będzie tedy szacownem milczenie, gdy tak w niém, iako i w mowie miara się zachowa, gdy obiema rządzić będzie skromność i wstrzemięźliwość. Przez lat pięć ściśle (iak mówią) milczenie nakazywał uczniom Pitagoras i tém ich przyprawiał do nauki: możeby był lepiéy uczynił, gdyby go był tylko zalecał; przykaz albowiem wabi do przestępstwa. Miał iednak dość pozorną w tym zakazie pośredniczym, iak twierdził, pobudkę: nic albowiem do obięcia i odkrycia rzeczy bardziéy nie sposobi, nad nieiakie zawarcie się w sobie, które bez osobności, a zatém milczenia bydź nie może. Naówczas albowiem człowiek sam sobie poruczony, poznanie dzielność stwórczego w sobie przymiotu, i wzniosłszy lot myśli swoiéy, czuie się bydź tym, czém Bóg bydź pozwolił, obrazem iego.

Chwaląc milczenie Pope, sławny Angielski rymotworca: od tego zaczyna: «Milczenie! rówienniku wieczności, twóy spoczynek był na łonie naywyższego.» Wspaniałemu wyrazowi dziwić się należy, i oraz przyznać, iż czuł pisarz szacunek milczenia, gdy wydał takowe dzieło. Jakoż wnidźmy tylko wskróś w siebie, a znaydziemy, iż to zmysłów uśpienie, a duszy rozpostarcie, w ponurości swoiéy ma wspaniałość ogromną i przerażaiącą. Wstęp w głębokie a ciemnością okropne pieczary, głuchotą drętwi.

Widok gmachów starożytnych, i okazuiący się na nich ów pył nietrwałości, którym ie czas przysypał: przyiemna dzikość w zapadnieniu i poniewierce; brzęk spadaiącego a mruczącego w oddaleniu i zaciszy strumyka; nocy wdzięczno-wspaniałéy widok, kiedy wszystko w głębokiém uśpieniu odpoczywa, a księżyc bladawemi promieńmi, na pół widoki oświeca; rzewne w tém wszystkiém uczucia, co nadaie milczenie.

Nie tak czczone i szanowane od nas, iak bydź powinny, pisma bożego wyroki, w zwięzłym wyrazie zamykaią naylepszą milczenia zaletę: «Siędzie osobny i zamilknie, i wzniesie się nad siebie.»

Mówiło się dotąd, dla czego, w czém szacowne iest milczenie, i kiedy bydź zachowane powinno: nie od rzeczy zdaie mi się namienić, kiedy iest złém, i szkodliwe skutki za sobą wiedzie.

Milczenie iest przestępstwem w ówczas, gdy go kto umyślnie na cudzą szkodę używa: takie iest, kiedy chcąc swoię lepiéy wydać, cudza się zdatność gani, albo ieźli nieotwarcie poniża, przynaymniéy się nie obwieszcza.

Takie gdy zwierzchność niém się zastawia w tenczas, gdy dzielnie mówić i czynić należy.

Takie, które złemu pobłaża, obmowom nie zabiega, i owszem słuchaiąc ich, ośmiela.

Takie. które tai, co taić nie należy, rzeczy osobliwie takowe, których ukrycie koniecznie bydź obiawionem powinno.

Takie, które biorąc na siebie postać niby skromnéy i wstydliwéy cnoty, łowi (iak to mówią) pod noc, stawia sidła w ciszy, i niby to oszczędzaiąc, tém zdradniey bierze, im się sztuczniéy przymila.

Takie, które innych wybadywa, i ku obiawieniu prowadzi, i w chytréy niemówności podstępy działa.

Takie, które udaie, czego nie masz, przywdziewa pozór nibyto skromnéy mądrości, kryie zatém niezdatność swoię, i tém się chlubi, co go upodla.

Takie nakoniec, co się wśród sztuczney powieści umyśl-

nie zacina, i każe więcéy się złego domyśliwać, niżby obwieścić przyszło.

Ludzi niegodziwym sposobem milczenia używaiących, do naypodleyszych zwierząt przyrównać można: z téy liczby są psy, co milczkiem gryzą, a taki rodzay psów naygorszy.

Milczenie może bydź złém niekiedy, ale nierównie częściey wielomówstwo, piérwsze grzeszy zbytkiem uwagi, drugie zupełną nieuwagą. Znał to dobrze prawodawca Sparty, gdy widząc powszechną prawie Greków przywarą, zbytek w mowie; wniósł do swoich tak zwięzły sposób mówienia, iż dotąd go zowiemy Lakonizmem. Miał on iak wszystkie inne rzeczy, osobliwie nauk i kunsztów tyczące się, wielbicielów i krytyków: wziąwszy iednak rzecz na szalę ścisłéy uwagi, ledwoby się piérwszeństwo Lakonizmowi nie należało. Sprzeciwia się wprawdzie przepisom krasomówstwa, które w wdzięcznym i ozdobnym słów układzie umieszczaią zdania; ale oprócz tego, iż wdzięk z zwięzłością zgodzić się może, tyle złych skutków, choć to i w krasomówstwie wiedzie za sobą zbytnie mówienie, iż przeciwko niemu sprawiedliwie powstawać należy.

Że zbytek każdy iest złym, i szkodliwym, i małomówności zarzucić to można: że iednak mniéy na tę przyganę zasługuie, każdy sam nad sobą zastanawiaiąc się, przyznać to może. Milczenie szkodliwe można poprawić następném mówieniem: słowo raz wyrzeczone nie wraca się, i choćbyśmy nayusilniéy zatrzeć go chcieli, im więcéy przykładamy do tego starania, tém bardziéy daiemy uczuć, nie tak częstokroć winę, iak nieostrożność naszę. Czuł to dzielniéy ieszcze nad Likurga Pitagoras, gdy nauki swoiéy pięciołetnie milczenie czynił poprzednikiem, a zaś chcąc dać skromnego mówienia przykład, w zwięzłych wyrazach, nakształt wyroków, zawarł treść nauki swoiéy.

Sławny wiek nasz w foliały, użycza ich w niezmiernéy obfitości z pozoru, w wiadomościach, odkryciach, i naukach są wielkie skarby, ale ta niezmierność zdobi tylko biblioteki; ięczą szafy pod ciężarem, a ten ciężar gdy się ceni, oprócz pięknéy oprawy, druku i obrazków, ledwo kiedy ma swoię,

co do rozumu i wynalazku, wartość. Przeszła wada wielomówności w pismo, i tak go zaraziła, iż co niegdy ów szacowny lakonizm we trzech słowach zamykał, na to teraz kilku rozdziałów potrzeba. Podobna takowa obfitość do owych lat, niby to urodzaynych, gdzie liczne kopy wiele obiecuią; a kiedy przyydzie do omłotu, słomy dostatkiem, a ziarna mało.

Przyczyny wielomówności są wielorakie: dar przyrodzenia źle użyty, piérwsze między niemi mieysce trzyma: tak iak odważni, dowcipni, rodzą się i wymowni, maiąc nadaną sobie łatwość do wyłuszczenia dokładnego myśli swoich. Gdy takowemu szczęśliwemu nadaniu uwaga nie towarzyszy, poczytuią naówczas to, co iest przydatkiem, za istotę; i przestaiąc na składném obwieszczeniu, niestaraią się o nabycie wiadomości, którąby posiadłszy obwieszczać mogli. Coby więc przy nauce było powabną wymową, to bez niéy staie się dość składnym brzękiem, który choć z razu może zabawi, nadal że nic nie oznacza, traci wartość i nudzi.

Zbytek miłości własnéy, dzielną zwykł bywać przyczyną wielomówstwa; przeświadczeni zupełnie o doskonałości swoiéy, chcą takowi, iżby i drudzy takież o nich mieli zdanie, iakie oni o sobie. Nie oszczędzaią przeto mówienia, i byleby tylko mieli sposobność, szeroce się rozpościeraią z wyrazami swoiemi, dla téy iedynie przyczyny iżby dokładniéy poznanemi zostali. Nie zważaią na to, iż się po większey części zdradzaią sami złém i nieprzyzwoitém mówieniem; nie uznaią albowiem w sobie takowéy zdrożności, a choćby poniekąd czuli to sami (co się iednak rzadko zdarza), toż samo uczucie każe im mówić, aby zwierzchnią postacią wymowy zakryli to przed drugiemi, na czém, że im brakuie, wiedzą.

Naypotrzebnieyszym iest dla każdego przymiotem roztropność, bez niéy żaden się dobrze nie wydaie: ponieważ nie tak iest użytym i stósowanym, iakby bydź powinien. Brak takowego przymiotu, naydzielnieyszą iest przyczyną wielomówności. Niedość iest mówić obszernie, choćby i dobrze, ieźli mówienie nie iest w czasie, ieźli nie iest stósowne, i do tego, co mówi, i do tych co słuchaią. Wiek sędziwy, stan wzniesiony, rzecz ważna, mieysce publiczne, wyciągaią

przyzwoitego sobie, a zatém poważnego w dobraniu słów, zwięzłego w wyrazach, sposobu mówienia. Nie może więc tam mieć mieysca, piętno zawsze maiąca płochości i nierozeznania, wielomówność. Namieniło się wyżéy o Pitagorze, iż nakształt wyroków, w krótkości słów zamykał zdania swoie i nauki: czynił to, w naywyższym stopniu wziętości i sławy zostaiąc. Przyzwoicie więc do stanu owego, i do gromadnych uczniów, którzy się zewsząd do niego zbiegali. Naśladowali go prawie wszyscy, zawołani dawnych czasów mędrcy: każdy z nich mało co po sobie zostawił na piśmie, ale to małe pełne wyboru, więcéy nierównie umysłowi, niż oczom użycza, daiąc wiele do zastanowienia się i uwagi.

Nieposkromione rozumem żądze są także źródłem bardziéy ieszcze gadatliwości, niż wielomówstwa: mówienie oznacza myśl, z któréy pochodzi, gadatliwość brzękiem iest tylko wrzasku, a ten zwyczaynie tém się bardziéy rozlega, im żywsza iest żądza, która mu słów dodaie. Niech to nie uraża płci damskiéy, iż w każdym rodzaiu wymowy mogłyby mistrzować, i uczyć tych, którzy drugich uczą. Żywe są u nich namiętności, i nigdy, osobliwie w złośliwych zapędach, albo przynaymniéy rzadko kiedy, płeć męzka iey wyrównywa. Nie zapędzam się w dalsze uwagi i roztrząśnienia, dość mi na tém, gdy się do świadectwa mężów odwołam. Mógłbym ieszcze inny rodzay świadectw tu przywieść, ale przez wzgląd, który im się należy, wstrzymuię pióro.

Jak przyczyny wielomówności są zdrożne, tak iéy skutki szkodliwe: nie może się usprawiedliwić inaczey, tylko upokarzaiącém wyznaniem, iż nie przewidziała tego, czego częstokroć była przyczyną: bywa zaś tylu zdrożności, tylu klęsk, tylu pokrzywdzenia, i cudzego i własnego, iż usprawiedliwioną nigdy bydź niemoże. Słowo wyrzeczone z krzywdą cudzą, pociskiem iest zadaiącym częstokroć nieuleczoną bliznę; wyznanie, przeproszenie, odwołanie, ulżywa zwierzchnie, ale iadu nie goi.

Jeżeli szkodzi innym, szkodzi i sobie; nadaie albowiem zakalę iadowitości mówiącemu; a ieżeli go tém nie czerni,

upodla przynaymniéy nieroztropném mówienia użyciem: czyni niezdatnym do usług kraiowych, które niekiedy wstrzymałości w mówieniu wyciągaią: odstręcza poufałość przyiaciół sprawiedliwą boiaźnią, aby iéy złém użyciem, przez niewczesne obiawienie szkodliwą nie uczyniła: a nakoniec obmierzłym czyni w posiedzeniu. Nic albowiem tak nie obraża, iak nieroznyślność gadatliwego, który ustawicznem powtarzaniem nudzi, a nie daiąc innym mówić, choćby nakoniec i użytecznie mówił, upokarza milczących, iakoby tak dobrze, iak on mówić nie mogli.

Złość bywa ponurą, i sama w sobie się zasklepia, iżby tém dzielniéy szkodzić mogła: pospolicie gadatliwi nie podpadaią téy naganie; iednakże choćby mieli naylepsze serce, nieroztropność ściągać częstokroć na nie zwykła zemstę i karę, złym czynom przyzwoitą. Jeżeli więc inne pobudki do milczenia ich przywieść nie mogą, niech przynaymniéy własny użytek przywodzi ich do umiarkowania w mowie, a naówczas stawszy się znośnemi, i sobie i innym dogodzą.

---

## NADGROBKI.

Przyczynami stawiania nadgrobków iak są, tak i zawsze bywały, żal, wdzięczność i uszanowanie. Ulgę czyni boleści żal podzielony, i z tego powodu piérwszy stawiacz chciał zyskać uczestników żalu swoiego. Żal iedynie, przeięty stratą, boleść swoię obwieszcza. Nadgrobki więc stawiane nie zawsze godnych pamięci miały za cel: że iednak czułości chwalebnéy bywały i są skutkiem, z tych miar ganić ich stawiania nie należy.

Naydawnieysze dziciopisów powieści uczą nas o stawianiu pamiątek zmarłym, o grobach umyślnie sporządzonych, nie tylko dla sławnych mężów, ale dla szczególnych pokoleń. I stąd ów przykaz Jakoba umieraiącego Józefowi, iżby zwłoki iego tam umieścił, gdzie dziada i oyca spoczywały. Byłato skała w Hebron, któréy pieczarę dla siebie i następców Abraham od obywatelów tamteyszych kupił. Piramidy

Egipskie, które dotąd niezmiernością swoią zadziwiają, grobami były tamteyszych królów, co dotąd oznaczają wśród nich gmachy, a w nich grób dla złożenia zwłok pozostały. Cyrus założyciel monarchii Persów, umieraiąc zalecał, iżby w kraiu oyczystym był pochowany, i stało się to w Pazagardzie, gdzie go potém Alexander odwiedzał: zgoła nie masz takiego narodu, chybaby w ostatnim stopniu był dzikości, któryby troskliwości względem ostatecznego spoczynku nie okazał; a zatém w którymby nie miały się znaydować ślady mniéy lub więcéy znacznieysze i wzniosłe pamiątek zmarłym poświęconych.

Grób który zmarłemu małżonkowi wystawiła Artemizya, i który od iego nazwiska Mauzola, innym podobnym strukturom dał znamię, tak był wspaniałym, iż go między cudami świata umieszczono.

Chwalebny więc iest z powodów, stwierdzony ciągłemi przykłady, zwyczay stawiania nadgrobków; ale iak u wyżéy wspomnionych Egipcyan był zwyczay, iż nie inaczéy czczono pogrzebem i stawiano nadgrobki, aż po zaszłym wyroku sądowym, iż zmarły godzien był takowego uczczenia; tożbym ia mniemał i życzył, aby wszędzie było w używaniu. Prawda, iżby mniéy było pamiątek, aleby większy czyniły skutek, i czulsze z widoku swego wrażenie. Ze wstrętem niekiedy czytać przychodzi wyryte na miedzi, lub marmurze, pochwały osób miernych, a co gorsza zdrożnych, niegodnych takowego przepychu, a bardziéy mieysca na którém spoczywaią. Toż samo mówić należy o napisach, z których się tego tylko dowiedzieć można, iak długo i kiedy żył nieboszczyk, którego tu pochowano.

Pożytki ze stawiania nadgrobków są wielorakie, nad niektóremi nie zawadzi się zastanowić. Naprzód są winną cnotom i zasługom nadgrodą, wzbudzaią widokiem swoim do naśladowania, zdobią nakoniec mieysca, w których są postawione. U Rzymian i Greków posągi zacnych mężów, bramy tryumfalne na ich cześć stawiane, mieysca schadzek noszące ich nazwiska, zgoła rozmaitego rodzaiu gmachy ku temu iedynie celowi zmierzaiące, nayznamienitszą miastom

i ich okolicom czyniły ozdobę. W Rzymie tak się były posągi zagęściły, iż mówiono, iż coraz się bardziéy mnożąc przeydą liczbę mieszkańców. Przysionki celnieyszych obywatelów napełnione były wyobrażeniami ich przodków, a te pospolicie z starożytności zakopcone, zwano, *fumosae imagines*. Noszono ie przy pogrzebowych obrządkach, co daie poznać Tacyt, gdy w iednym z tych obchodów, dla boiaźni Tyberyusza, Brutusa i Kassyusza nie okazano.

Nadgrobki tak, iak i inne ku następnéy pamięci stawiane gmachy, są naytrwalszemi, a razem nayoczywistszemi dowodami dzieiów kraiowych, odmian rozmaitych; gdyż z napisów w nich umieszczonych dochodzić można pory czasów, w których się czyny rozmaite wydarzały.

I to niepoślednią iest zaletą nadgrobków, iż służą do pomnożenia i wydoskonalenia szacownych kunsztów Snycerstwa i Architektury, i daią poznać, iakiemi one stopniami wzrastały, doskonaliły się, lub upadały. Pełne są starożytne i w naszym kraiu świątnice szacownych takowych działań kunsztu, a co z żalem wyrażać przychodzi, uznaiemy z nich różnicę późnieyszych czasów, ani w części dochodzącą dawnego wyboru. Z większą ieszcze czułością wyznać należy iż większa część tych szacownych pamiątek, przez niedozór, a bardziéy przez nieznanie się na nich zginęła: z tém wszystkiém z tych co pozostały, osądzić można, iż kunszta za przodków naszych kwitnęły i były w szacunku. Wspaniała w katedrze Krakowskiéy Jagiellonów kaplica równać się może z nayprzednieyszemi strukturami w Europie: w kościele Tarnowskim nadgrobki Jana Tarnowskiego i zięcia iego Ostrogskiego, xiążęcia Janusza fundatora Ordynacyi, w pośród Rzymu stałby mogły, i zyskać tamteyszych mieszkańców i cudzoziemców zadziwienie.

Dawność stawiania pamiątek zmarłym, i u nas do pierwiastków państwa zachodzi, czego dowodem w bliskości Krakowa Wandy i Kraka wzniosłe mogiły. Piérwszy z ciosu wyryty oznaczaiący osobę Bolesława Chrobrego, okazywał się w kościele katedralnym Poznańskim, gdzie zwło-

ki iego złożone były, ale po zgorzeniu kościoła szacownych nawet ułomków znaleźć tam nie można.

Że zbawienny, przykładny i użyteczny zwyczay stawiania nadgrobków ustał teraz, a przynaymniey rzadzey niż przedtem używany bywa, przyczyny takowey odmiany zdaią mi się bydź następuiące, Jakie bywały pobudki stawiania grobowców? Wielorakie zaiste; pierwsze między niemi mieysce trzymała religia; ta wpaiaiąc w umysły dusz nieśmiertelność, sposobiła i zachęcała do stawiania pamiątek zmarłym, w tey słodkiey nadziei, iż uwolnieni z więzów ciała, czuć będą hołd ich cnocie oddany. Wzdęty zbytniém o sobie rozumieniem umysł odrodnych następców, śmiał się targnąć na święte niebios wyroki, i ieżeli niekiedy zupełnie nie odrzuca, co one głoszą, wątpiąc iednak o przyszłém życiu, zaniedbał czynić, co próżnym bydź wydatkiem uznał albo się domyśliwał.

Z uszczerbkiem religii zmnieyszyły się cnoty, a zatém uszanowanie rodziców, starszych, powinnowatych. Jak tacy uwielbiać maią iuż zmarłych, którzy na żyiących nie mieli względu? albo żałować zeszłych, których gdy mieli żyiących, nie osądzili godnemi czułości swoiey?

Wdzięczność, niegdyś słodki serc poczciwych obowiązek; wdzięczność ta naymilsza a razem naylatwieysza, bo od przyrodzenia nadana i zwierzętom wspólna z nami cnota; stała się dla nieczułych przykrym ciężarem, z ktorego (ieźli się zdobędą na iakieś nibyto względy) mniemaią, iż lada podziękowanie uwalnia. To więc co wdzięczność przedłuża i następnym wiekom podaie ku wiadomości, nazywaią czczém okazaniem, upodleniem, albo odnowieniem mało co potrzebném, i mniey zdatném iuż przeszłey niezwrotnie rzeczy. Takowe maxymy obiiaiąc się codziennie o nasze uszy, tłumaczą iaśnie, dlaczego iuż zwyczay stawiania nagrobków zupełnie prawie ustał, albo przynaymniéy rzadko się kiedy okazuie.

Są którzy ważą się ozwać z Faryzeuszem; poco ten próżny wydatek? iuż się wyżey powiedziało, iak iest szanowny i zdatny. W innych okolicznościach, albo wcale oboiętnych,

albo co gorsza nieprzyzwoitych, bądźmy oszczędnemi: poczciwe dzieło nie zuboży. Godni z tych miar równie poszanowania, iak i naśladowania Angielczykowie: ci w téyże świątnicy gdzie królów zwłoki odpoczywaią, w Westmünster zacnych mężów popioły mieszczą. Każdy który ten skład cnotliwych ludzi, a razem wdzięczność następców ogląda, czuie w sobie dzielne wzruszenie, które go i do szanowania i do naśladowania cnoty wiedzie.

Szanowni, a mało kiedy naśladowani od nas wcale wyrodnych oycowie nasi, mieli swoie przywary, bo byli ludźmi, iednakże trzymali się ściśle nayistotnieyszych obyczayności prawideł. Małżeństwa, krwi, przyiaźni, wdzięczności związki, były u nich, tak iak bydź powinny, święte i nienaruszone; i widzimy tego dowody w licznych grobowcach po starych gmachach kościelnych, ieżeli ie skąd dzikość nie wyrzuciła.

Dawny zwyczay chowania ciał w kościołach, uwłóczył ich powadze i świętości: w pierwiastkach Chrześciaństwa nie miał mieysca, i sprawiedliwie iest zabronionym; nie idzie iednak zatém, iżby nadgrobki godnym téy czci nie były stawiane. Rzymianie przy drogach ie stawiali, i stąd ów wyraz niewcześnie teraz w napisach grobowców używany: *sta viator*; zastanów się podróżny. Nie iest podróżnym, kto przebywaiąc w świątnicy, okiem rzuci na położony w niéy nagrobek i napis zmarłemu dany.

Szacowną w księdze swoiéy, *Monumenta Sarmatarum*, zostawił pomiątkę Starowolski: zebrał on w niéy wszystkie za swoich czasów będące w Polszcze nadgrobki. Z żalem wyznać przychodzi, iż wielu z nich nie dostaie, a po nim tak mało nowych, iż ledwoby dziesiątéy części dzieła iego doszły.

## MYŚLI ROŻNE.

Człowiek rozsądny bez nauki, może udać rozumnego; rozumny bez rozsądku, częstokroć za głupiego uchodzi.

Wzgarda tak iak wszystkie ciała, ma wspólne wzruszenie i odpór. Gardzącym wzgardzony gardzi; mądry za nic głupiego nie ma; głupiemu mędrzec nayuikczemnieyszym staie się widokiem.

Wzruszenia wewnętrzne pospolicie nieszczęść naszych bywaią przyczyną; ten który ie tak pokona, iż na wzgardę nieczuły, a umie się raz wraz do drzwi przed sobą zamkniętych powracać, może bydź pewien, iż nakoniec co chciał, to zyska.

Nie na to się trzeba wysilać, iżbyśmy nie byli oszukanemi ale żeby nas iak naymniey oszukiwano. Uyść sideł niezliczonego tłumu filutów, naybystrzeyszy przemysł nie zdoła; nie masz albowiem takiego oszukacza, któregoby albo lepszy od niego, albo równy przynaymniey nie oszukał.

Kto z pierwszego weyrzenia wydaie się frantem, nie umie rzemiosła; naylepsze to iest frantowstwo, które za prostotę uchodzi.

Łatwa iest rzecz lud oszukać, ale gdy pozna, iż był oszukanym, nie ma się iuż po co wracać ten, który oszukał.

Często zdarza się w dysputach, iż utrzymuiący nie wierzy, a sprzeciwiaiący się nie rozumie.

Niewdzięczność zawsze iest godną nagany, ani ią to usprawiedliwia, gdy udaie, iż dla zysku dobrze czyniącego otrzymała dobrodzieystwo; iakąkolwiek myśl była tego, który nam dogodził, dość że dogodził: trzeba bydź wdzięcznym.

Częstokroć marnotrawstwo zyskiwa imie hoyności: ta tylko godną iest chwały, która się na dobre działania wylewa.

Ilekroć trafia mi się widzieć dzieci igraiące razem zawszebym się o tego zdatność założył, co inne iak konie wprzęga, a sam furmani. Takim w niemowlęctwie był zapewne Julius Cezar, który potem mówił: iż wolałby pierwszym bydź na wsi, niż drugim w mieście.

Niedowiarstwem wszyscy prawie grzeszą, oprócz chwalonych.

Nie zawsze iest to prawdą, co wszyscy mniey bacznie powtarzaią, iż o umarłych, albo dobrze mówić trzeba, albo nic; niechby szedł za tém mniemaniem dziciopis, nie wiedzielibyśmy o prawdzie,

Ostatnim iest to stopniem kłamstwa, gdy kłamca nakoniec sam sobie wierzy.

Pierwsze myśli w pisaniu, mówią, naylepsze: możnaby dodać, iż drugie nayzdatnieysze.

Skarżymy się ne głupich, iż wiele o sobie rozumieią: a iak inaczéy głupim bydź można?

Rzadko naśladowca zasłużył na naśladowanie: czuł się bydź pasterzem Horacyusz, gdy naśladowców owcami nazwał.

## DAMSKIE NAUKI.

Wychodzę właśnie z domu, gdzie bylem zaproszony na obiad, a zastawszy kilka dam młodych, grzecznych, kształtnych i modnie przybranych, wróżyłem sobie, iż się zabawię; zawiodłem się zupełnie. I zaraz zapobiegaiąc zarzutom o niegrzeczność, proszę czytelników, iżby mię raczyli do końca cierpliwie wysłuchać. Obiad to przyniósł, co zwyczaynie na początku, uczty przynoszą: z razu głębokie milczenie, odezwy daléy niekiedy, przy końcu wrzask: wstanie go od stołu zakończyło; i gdy iedni odiechali. ia z pozostałemi zatrzymałem się i niektóre damy. Po kawie nastąpiła ciągla rozmowa, a że właśnie dzień był pocztowy, wpadliśmy w politykę. Rzecze kto, iż to w przytomności dam, nieprzyzwoitość. one zaczęły: i tak żwawa o interesach czterech części świata, o Arystokracyi, Oligarchii, Demokracyi, wszczęła się dysputa, iż znudzony dyssertacyami, a bardziéy ieszcze żwawością zapalonych Amazonek, uciekłem z posiedzenia, i powróciłem do domu.

Gdy Henrykowi IV. królowi Francuzkiemu, podał krawiec proiekt o sądach, kazał zawołać kanclerza wielkiego, aby mu wziął miarę na suknią. Trzeba się każdemu zatrudniać tém, co zdoła, co mu należy i co mu przystoi. Nie iest to, co mówię, poniżeniem płci pięknéy, i owszem z tego przydomku, który im luby, biorę wstęp do dalszych wwag moich.

Piękność w powszechném znaczeniu swoiém, wszystko to iuniejsza, co zadziwić, ucieszyć, wzruszyć, przywiązać mo-

że; to zaś, co ucieszenie, zadziwienie, wzruszenie, czułość działa, i coraz bardziéy krzewi i wzmaga; iest kształt postaci, delikatność wzruszenia, wdzięk twarzy, młodości rażność i świeżość. Gdy więc w prostocie a z uszanowaniem przełoży się płci piękney, iż zbytnie zacieczenie się w naukach, bohatyrstwo, i statystyczne perory, kształtowi, delikatności, wdziękom i świeżości szkodzą; nie będą miały za złe, gdy uczynne, bo sobie dogadzaiące przestrogi odbiorą.

Uroda ze składu powierzchownego twarzy wzrasta; wznosi ią i powiększa oczu bystrość, kolorów żywość, brwi ciąg okazały, ust niewzdętość i szczupłość. Proszę teraz iak naypokorniéy, niech raczą damy spytać się lekarzów, zwłaszcza swoich, (bo są modni): dowiedzą się, iż zbytnie natężenie umysłu, osobliwie w uczonych, walecznych i statystycznych dyssertacyach, oczy zapala, brwi kurczy, lice zżyma, usta rozszerza, całéy zgoła osobie odbiera wdzięk i kształtność. Gdy więc w posiedzeniu równych sobie filozofek, ministerek, lub bohatyrek będą się znaydowały, przerywaiąc nieco (ieżeli to bydź może) uczoną, odważną, lub statystyczną popędliwość, niech przypatrzą się w zwierciedle, iakie żwawa dysputa, lub perora, na twarzy, lub całéy postaci czyni odmiany; a dopiero, kładąc rzecz na szalę własnego rozmysłu, osądzą, czy godne tego królestwa, lub Rzeczypospolite całego świata, ażeby dla nich nie tylko tracić piękność, ale podawać ią nawet w niebezpieczeństwo straty.

Zdaie się z pierwszego weyrzenia, iż perory i dysputy uczone, statystyczne, osobliwie zaś bohatyrskie, nie tylko żywości oczu nie uwłoczą, ale ią zwiększaią, a więc zostaie mieysce i pora ku zarzutowi, gdy mniemam, iż się tym sposobem żywość ich w płci damskiey utraca. Ale tu nie o takowéy żywości rzecz, która uymuie patrzących, i słodko wzrusza, taka iest pochodząca z radości, z zapatrzenia się na widok powabny, z wieszczego nakoniec rymotworców ducha. Lecz głębokie polityczne roztrząśnienia, natężone mądrości uwagi, rozżarzony bohatyrstwa zapał, chęć przeparcia sprzeciwiaiących się zdaniu; gniew, który się osobliwie w płci niecierpiącéy odporu, skorzéy nad siarkę zapala;

wszystkie te razem wzięte, czy w szczególności zważane względy, przyczynami są gwałtownych wzruszeń, a te wstręt czynią patrzącym i odrazę. Ton głosu, który w potoczney, a dopieroż czułey rozmowie, rozkosznie uszy pieścił, zmienia się w dyspucie w krzyki wrzaskliwe, a te im bardziey się nie zgadzają z delikatnością ust, ku wdzięcznemu uśmiechnieniu zrządzonych, tém mocniey zadziwiają, obrażają i ku politowaniu wiodą. Może takowe politowanie i z rzeczy i sposobu, którym iest rzecz obwieszczona, pochodzić: ale pozwólmy, iżby rzecz z istoty swoiey była dokładną, a więc godną słuchu, traciłaby przecięż i w ówczas dzielność swoię, niedogodnem obwieszczeniem.

Odbiera wdzięki, i kazi posępność, nierozdzielna głębokich myśli towarzyszka, a co nayboleśnieysza płci pięknéy, razem z wdziękami świeżość młodości: kładzie nauka zgrzybiałości piętno na twarze i postaci, a wtém mniéy szczęśliwe nad mężczyzny niewiasty, iż rzadko się piękną, a raczéy znośną starością szczycą. Tę więc naywiększą nieprzyiaciółkę, ile możności oddalaiąc, gdy ciągle z metrykami swoiemi walczą, a bielidłem i czerwienidłem fałsz czasowi zadaią; nieuważne na swoie dobro, zbliżaią samo chcąc straszliwą epochę, natężeniem heroicznem wprawdzie, ale marszczki płodzącém.

Uważałem iednego razu żwawie dysputuiące damy, gdy się rozmowa od kornetów przeniosła była do Algiebry: działo się to w upałach Sierpnia: było wino szampańskie przy obiedzie; patrzali adoratorowie: sprzeciwiała się przeszło trzydziestoletniéy ledwo dwudziestoletnia: miała wogrodzie przecudowną kabankę i kapelusz świeżo przyszły z Londynu: wszystkie te okoliczności wzburzały coraz żwawiéy dysputy zapał, i do tego przychodziło, iż pot się na twarze wydobywał; i lubo wstrzymany czerwienidłem, przedarł się iednak, przez to dość gruntownie zrządzone malowanie. Co za szkody stąd nastąpiły, domyślić się można: ta naywiększa, iż się przerwała dysputa, a heroiny do domu uciekły.

Sławne były Spartanki, ale wstydliwą wstrzemięźliwością, i takim wzniesionego umysłu zapałem, iaki płci skro-

mnéy i wstydliwéy przystoi. Nie czytamy w dziełach Lacedemony, iżby się mięszały w radę, a ieżeli sposobiły ku woiennym niewygodom zahartowane niewczasém, pracą i własnym przykładem dzieci; chlubiły się, iż godnych oyczyźnie wydawały obrońców, i na tém przestawały, Toż czyniła sława Grachów matka Kornelia, przenosząca nad drogie noszenia sławę z dobrze wychowanych dzieci: Miała ona do Matematyki sprowadzonych mistrzów, uczyli inni politycyzmu: iéy był podział wdrażać cnotę i miłość oyczyzny.

Obrany sędzią piękności Parys, gdy trzy boginie czekaiące wyroku przed sobą obaczył, lubo mu iedna obiecywała mądrość, druga władzę i panowanie, oddał iabłko Wenerze. Wszystkie trzy nadprzyrodzone miały wdzięki; i byłby może iabłka z ręku nie puścił: ale nauka zdarzyła Palladzie ponurość, wspólnictwo władzy, małżonce Jowisza dumne spoyrzenie; Wenus strażą tylko piękności zaprzątniona, otrzymała zwycięztwo.

## O PIŚMIE.

Powiedział Horacyusz, iż nieinaczéy pismo na świat podawać trzeba, tylko aż się pierwéy przez lat dziewięć przeleży. Długie brzemię, oznacza płód doskonały. A że takowych płodów po większéy części nie widzimy, i bardzo się rzadko nadarzaią; nie inną takowéy rzadkości kładźmy przyczynę, nad tę, iż piszący nie pamiętaią na to, co Horacyusz powiedział. Nie zawadziłoby więc tę wielką prawdę; na drzwiach każdego porywczego pisarza napisać, i prosić wszech wobec i każdego z osobna, iżby wprzód, niż zasiędą do pisania, na drzwi rzucili okiem.

Wielkie iest podobieństwo, iż Horacyusz własném wsparty doświadczeniem, tę ważną prawdę obwieścił: inaczéy nie byłby śmiał powiedzieć o swoich pismach, iż zostawił pamięć trwalszą nad kruszcowe posągi. Możnaby zbytkowi miłości własnéy przysądzić takowe samochwalstwo: ale gdy ciąg wieków szacunku dzieł iego nie zatarł, przyznać mu to należy, co o sobie powiedział.

Samegoż Augusta cesarza świadectwem wsparta iest wieść o Wirgiliuszu, iż obawiaiąc się przyszłego Eneidy losu, a czuiąc dzieło niedość ieszcze uwagą i ścisłem roztrząśnieniem wydoskonalone, umieraiąc spalić ie rozkazał. Jak zaś, gdy ie pisał, czułym był na to, iżby żadnéy zdróżności nie podpadało, przyświadcza Makrobiusz, zachowawszy ułomek z listu, w którym Wirgiliusz Augustowi, żądaiącemu mieć iego Eneidę, odpisał. *Ego vero frequenter a te literas accipio de Aenea quidem meo; Si me hercule iam dignum auribus haberem tuis; libenter mitterem. Sed tanta inchoata res est, ut pene vitio mentis tantum opus ingressus mihi videar, cum praesertim, ut scis, alia quoque studia ad id opus multoque potiora impertiar.* „Częstokroć listy twoie odbieram o moim Eneaszu; gdybym w nim widział, coby uszu twoich było godne, z ochotą byłbym ci go przysłał. Ale tak wielkiey wagi rzecz się zaczęła, iż mniemam, że nierozmyślnie to uczyniłem, gdym się rzeczy takowéy podiął, zwłaszcza, iż iak ci iest wiadomo, tyle innych istotnych wiadomości do dzieła takowego potrzeba.“ Co się więc i z Horacyusza i Wirgiliusza, tak wielkiego szacunku pisarzów położyło, daie to poznać, iakiego starania, iakiéy czułości i pracy używać powinien każdy, który dzieło na widok puszcza, a z nim sławy swoiey przyszłość pod sąd wieków następnych.

Co się nam podoba, nie iest przeto dość umocowane na to, iżby się innym podobać mogło. Sąd w sprawie własnéy podlega wątpliwości, zwłaszcza w takowéy, gdzie idzie o zysk naypożądańszy. Jeżeli dobre mienie lub stopień wysoki wzbudza cudzą zazdrość, bardziéy sława z dowcipu, lub wiadomości rzeczy nabyta, a to z téy przyczyny, iż zaszczyt takowy nam samym przez się, a nie okolicznościom, które się nam zdarzyć mogą, przypisywać należy. Nie ma więc zazdrosny téy pociechy ziadliwéy, iżby wynaleźć mógł pozór, którymby zmnieyszył to, co go w nas obraża, a przeto tém się srożéy, i tkliwiéy sam w sobie gryzie i martwi.

Zapał pierwszy natężonéy myśli, ieżeli iest zawsze nayżywszy, i z tworu rzeczy wydaie; tenże sam zapał płód, który

wydał, zbyt z oczach naszych czyni szacownym. Stygnąć zdaie się po zakończoney pracy, ale się pospolicie za każdym na nie zwrotem odnawia. Strzedz się go ile możności, a ieśli nie stłumić, zmnieyszyć i przygaszać należy, abyśmy chcąc drugich uiąć, sami się nie oszukali; i zamiast zyskania nowych zaszczytów, dawniey nabytych, winą naszą nie utracili. Człowiek prawdziwie, istotnie, wiadomość rzeczy posiadaiący; zna, iak ciężko bydź doskonałym, a raczey, iak iest rzecz siłom ludzkim niepodobna. Zbliżyć się więc, ile możności, ku niey usiłuie, a im więcey uszedł, widzi iak wiele ieszcze iść trzeba: czuie, co zdziałał, ale poznaie, iż wiele ieszcze działać należy; i w tém tylko naganny, ieżeli przestraszony trudnością, podda się rozpaczy, i dzieła zaniecha. Każde w rodzaiu nauk dzieło, nader iest trudne, bo w każdem doskonałym bydź należy, a doskonałym bydź tak trudno, iż ledwo nie iest niepodobieństwem.

Niedość więc opłonąć na czas: żeby następnie nie zagorzeć trzeba trwaley, a więc dzielney umysłu mocy, iżby nas stawiła oboiętnemi czytelnikami własnego dzieła, a dopiero sprawiedliwy wyrok na siebie dać możemy. Zdać się to może rzeczą osobliwą, i niepodobną ku uwierzeniu, co powiem, ma iednak w sobie prawdę; naylepszą rękoymią dobrego dzieła, iest to, gdy pisarz mimo usilność, mimo pracę, mimo poprawę, z dzieła swoiego niekontent. Takim był Wirgiliusz, gdy Eneidę spalić rozkazał: ale oznaczył, iak raczey wolał uiąć wzrostu sławie przyszłey, niż tey, którey iuż był nabył, przydać uszczerbku,

Nie iest myśl moia oznaczać ściśle czasów rozmiary: i Horacyusz gdy mówił, *nonumque prematur in annum;* przeciąg wprawdzie dziewięcioletni kładąc, do tego iedynie zmierzał, iżby dał uczuć, że z dziełem dokonaném śpieszyć się nie należy, ale czekać póty, póki pierwsze wzruszenie działacza nie uśmierzy się i nie przeydzie, a dopiero użyczać drugim własności swoiey. Molier, sławny komedyy pisarz nie wprzód rzecz stawiał ku widowisku, aż ią pierwey kucharce swoiey przeczytał; ieśli tę rozśmieszył, pewnym był, iż się rzecz uda, i nigdy go w tey mierze doświadczenie nie

zawiodło. Co on czynił z kucharką wrzeczach krotofilnych to we wszelkiego rodzaiu pismach, czyli prozą czyli wierszém, wydawać się maiących, czynić należy, radząc się, i pod sąd cudzy poddaiąc dzieła Do rady i sądu roztropność nie innych brać każe, iak ludzi uczonych, a co naywiększa, nieuwiedzionych żadnym pozorem. Takich prawemi Arystarchami zowie Horacyusz mówiąc: Mąż prawy a roztropny wiersz błahy odrzuci, co odmiany potrzebuie, przemieni, stanie się Arystarchem.

*Vir bonus et prudens versus reprehendet inertes,*
*Culpabit duros, incomptis allinet atrum*
*Transverso calamo signum, ambitiosa recidet*
*Ornamenta, parum claris lucem dare coget.*
*Arguet ambigue dictum, mutanda notabit;*
*Fiet Aristarchus. —*

Wielkiéy na to odwagi, a raczéy nierozmyślności potrzeba, tak własnym siłom zaufać, iżby bez żadnego wstrętu ośmielić się na wyrok, który powszechność daie w ówczas, gdy wartość rzeczy oznacza. Szczególne zdania mylić się mogą, bo niemi przesądy i żądze władaią: ale czas ich nie ma, a podaiąc następnym pokoleniom rzecz oznacza, czyli pamięci i chwały, czyli wstydu i zapomnienia godna.

Stan pisarza, ile z właściwéy istoty swoiéy mistrza i nauczyciela, wspaniały i wzniosły, nadaie mu nieiaką zwierzchność nad czytelnikiem, ale za tem nadaniem nie idzie sposobność, aby takowy zaszczyt godnie utrzymać. Bydź mistrzem powabna iest rzecz, ale trudna do wykonania. Zwierzchność i pierwszość upokarzaią: z istoty więc swoiéy nie są mile znoszącym upośledzonym. Jak więc słudzy na panów zazdrośnie, a zatem zbyt bystro patrzą, toż samo czytelnicy względem pisarzów czynić zwykli.

Nauka iestto chleb wyborny i tuczny, ale mąka, z któréy się ten chleb robi, iżby go wytwornym uczyniła, czystą i subtelną bydź maiąc przez wielokrotne (że tak rzekę) pytle i sita przechodzić musi. Nim więc cudze zdanie w niedogodnym może wyroku nastąpi, niechże wprzód własna surowość w ścisłéy krytyce trzymaiąc, roztrząsa, zważa, przyró-

wnywa, okrzesuie; to zaś, iżby się dogodnie stać mogło, tyle na to czasu potrzeba, iż ktoby się nad tém zastanowił, kto wie, czyby ieszcze Horacyusza zbyt skorym w zamiarze owym lat dziewięciu nie nazwał.

Gdy się tu mówi o pisarzach, tacy się rozumieią, którzy zdaią się mieć prawo do potomności, czyniąc, albo przynaymniéy uczynić pragnąc powszechności, dla któréy piszą, przysługę. Niemożna więc w tę liczbę kłaść próżnych papieru mazaczów, którzy, albo dla dogodzenia swoiéy wyniosłości, albo (co się też niekiedy nadarza) dla głodu piszą. Z takowych kuźnic fałszywa moneta wychodzi. Dzieła któremi teraz narzuceni iesteśmy, są zbiory niepotrzebne rzeczy iuż wiadomych, dzieiów oboiętnych, powieści błahych, prawidła gospodarstwa, przez nieznaiących się na roli; maxymy statystyczne przez rolników, przesadzanie dowcipu, tam gdzie rozum nie ma nic do czynienia: zgoła to wszystko, co nudzi, a cóż dopiero, gdy szkodzi, i gorszy? Dwoiakiego rodzaiu pism, to iest, Satyr uszczypliwych i nieobyczaynych maxym, na nieszczęście wieku naszego zbyt rozmnożonych, nie w tę liczbę kłaść trzeba, z któremi się spieszyć nie należy: takowe lekkomyślności, rozpusty, iadu i bezbożności plody, nie przechowywania, ale zatracenia są godne.

## DROGI PUBLICZNE.

*List do przyiaciela.*

Na termin naznaczony iechałem; łatwo domyśleć się można, iak śpieszno, gdyż szło o znaczný summy odebranie, od dłużnika dość niepewnego. Trafiłem na tak złe drogi, iż ledwo trzy mile na dzień uiechać mogłem, a na grobelce wązkiéy, błotnistéy i źle opatrzonéy, wywróciłem się i wpadłem w bagno tak dobrze, iż ledwo po całodniowéy pracy, powóz móy wydobyto z stłuczonemi oknami, złamanym dyszlem, a nawet ressory pękły. Gdy więc i kowal i stelmach maią dość do roboty, a zmokłe rzeczy czeladź suszy, ia nie maiąc co robić, a zwłaszcza przeczytawszy świeże,

iak na moie nieszczęście, pismo W Pana o drogach rzymskich, tém żwawiéy klnę nasze: a chcąc się ile możności, przyłożyć do dzieła dobrego w téyże materyi, ninieyszą czynię do W Pana odezwę.

Zawstydzeniem to naszym wiekom bydź powinno, iż narody, któreśmy (nie wiem dla iakiéy przyczyny) dzikiem nazwali, i dotąd zowiemy, dawały, i daią nam przyklad, iak stanowienie i utrzymywanie dróg publicznych obowiązkiem iest istotnym, i zwierzchności, i w szczególności każdego obywatela, który ma w powszechnym rozmiarze właściwy ziemi swoiey udział.

Kiedy naiezdnicy i łupiezcy Ameryki Hiszpani wkroczyli w państwo Peruańczyków, znaleźli w tym narodzie rząd, bezpieczeństwo, i dostatek, a moc nie byłaby ich zgnębiła, gdyby wynalazek prochu, którego poiąć nie mogli, nie był ich tak nastraszył i złudził, iż mniemali Hiszpanów nosicielami piorunów, a zatém maiącemi w sobie coś nadludzkiego. Gdy więc naszli Hiszpani i opanowali to państwo, między innemi iego zaletami z powieści ichże pisarzów, zastali drogę od stołecznego miasta Kusko, aż do nadbrzeżnego Kwito, ciągłą na mil sześćset: cała była kamieniami słana, a naymnieyszy z nich miał dziesięć stóp w kwadrat: szerokość iey dochodziła stóp sześćdziesiąt: z obu stron wzniesiona, wsparta była szerokim murem, i oblana kanałem, z rzek i zdroiów pobliższych wodą napełnionym; osłaniały zaś ten cały przeciąg ku większéy wygodzie podróżnych, wysoko wzniosłe w dwa rzędy sadzone drzewa. Gdyby móy dłużnik mieszkał był w Kwito, ziechałbym był na termin, rzeczy nie zamoczył, kowalom się i stelmachom nie opłacał, i nie nudził w karczmie, gdzie na mnie deszcz leie, iakbym stał na dworze.

Swięte iest, godne uczczenia, a tém bardziéy ieszcze naśladowania nabożeństwo Tureckie, stawiać karczmy iak pałace, które Karawanserami zowią: dostatnie mosty i wspaniałe murować, studnie kopać, groble sypać, a nie takie, iak owa, z któréy ia spadłem. Jak błogosławieństwa godni, tak przeklęstwa i wzgardy dziedzice, albo rząd niestarowny

o drogi: a co ieszcze ich winę pomnaża, iż każą sobie płacić za wywrót, złamanie poiazdów i skaleczenie koni: cóż dopiero, gdy kto z ich łaski terminu chybi, zwłaszcza gdy ma odbierać pieniądze od złego dłużnika?

Już ci chwała Bogu, kończą robotę stelmach z kowalem, a ia móy list, prosząc iak nayusilniéy W Pana, żebyś ieszcze co o drogach napisał, a nawrócił tych ichmościów, co to złamane kola na karczmach swoich wieszaią, iakby zgadywali, co się z ich łaski podróżnym stanie. Jestem z uszanowaniem.

*Odpis.*

Żądaniu korrespondenta i pragnieniu moiemu tém chętniéy dogadzam, im bardziéy przeświadczony iestem, o istotnéy potrzebie ustanowienia i utrzymania dróg publicznych. A że od Rzymian w téy mierze zasięgałem przykładów, do nich się zwracam, iak do źródła, z którego czerpać prawdziwą w téy mierze istotę obowiązków powinniśmy.

Troiste były u Rzymian drogi: publiczne, szczególne i poprzeczne. Publiczne ze skarbu pospolitego były utrzymywane, i robione nowe, gdy tego potrzeba wyciągała: zwały się pretorskie, konsularne, od tych naywyższych urzędników, których staraniu były poruczone: pod cesarzami zaś królewskie; mianowano ie także powszechnemi *Aggeres publici*. Szczególne, które miał właściciel na swoiéy ziemi, albo cudzą utrzymywać musiał, przez obowiązek na ziemię swoię dawniéy włożony, co w prawie zwało się *servitus*. Poprzeczne z publicznych bokami schodziły się, i łączyły ie wzaiemnie: równie z publicznemi, i te nakładem rządu utrzymywane były: o szczególnych zaś każdy z właścicielów, przez których ziemię szły, powinien był mieć staranie.

Z razu cenzorowie zatrudniali się drogami, ustanowiono potém czterech umyślnie do pieczy około dróg urzędników; do Edylów potém ten obowiązek przeszedł. Ci równie mieli sobie poruczone utrzymywanie bruków w mieście i straż dróg, przepraw i mostów; przyświadcza temu Liwiusz, gdy mówi, *ab aedilibus curulibus via, a Martis silice ad*

*Bovillas perstrata est.* Za Augusta cesarza postanowieni byli *magistri viarum*, urządziciele dróg, iedynie ku onych utrzymywaniu i straży.

Naywyżsi urzędnicy, iakoto konsulowie pretorowie i trybunowie ludu, miewali zleconą sobie od Rzeczypospolitey straż i opatrzenie dróg. Semproniusz Grachus będąc trybunem ustanowił prawo, oznaczaiące, iakie i iakim sposobem drogi urządzone i utrzymywane bydź powinny. Sam przywiódł do skutku ustawę swoię; takie albowiem Plutarch w życiu iego daie o nim świadectwo: Naywiększéy (mówi on) użył Sempronius pilności w urządzeniu i naprawie dróg publicznych, łącząc z ozdobą wygodę i wspaniałość. Pod sznur na prost ciągnione były drogi: iżby gruntowne były i niewzruszone, kamieńmi ie slano, a na nie sypano piasek, umyślnie gdzie braklo, przywieziony; ten zaś iak nay mocniéy ubity był, mieysca próżne między kamieńmi z iak naywiększém staraniem, piaskiem, ziemią i gliną napełniano: gdzie były spadki i rowy od spadku wód, zasypywano ie, a natomiast stawiano mosty, aby wody ścieк miały; zrównywały się tym sposobem i wspadzistych mieyscach drogi, co piękny czyniło widok. Co mila, która miała w sobie ośm stay, stały słupy kamienne, z napisami ich liczby. Po bokach wzniosłe gdzie niegdzie kamienie osadzone były dla tém snadniéyszego na koń wsiadania, ile że naówczas strzemion ieszcze nie zażywano.

Szerokość dróg, rzadko kiedy przechodziła stóp czternaście, ponieważ mało używano powozów i te nie były tak dostatnie, iak teraźnieysze. Gdy iednak coraz bardziéy zbytek rozpościerać się zaczął, drogi, które za cesarzów urządzano, miały w niektórych mieyscach aż do sześćdziesiąt stóp szerokości.

O utrzymywaniu dróg naydawnieysze prawo Rzymskie dwunastu tablic rzeczone, tak opiewa: »Ci którzy maią pola przy drodze, powinni ie w przeciągu swoiéy własności utrzymywać: ieżeli który z takowych właścicielów, przy ziemi swoiéy naprawiać ią zaniedba, naówczas przez iego pole przeieżdżać i bydło pędzić wolno będzie.« Nie skarb więc pu-

bliczny, ale właściciele szczególni, ciężar utrzymywania dróg włożony na siebie mieli. W czasie przeciął go rząd co do publicznych, i na to wyznaczone były podatki i cła od przeieżdżających, które odbierali strażnicy dróg, *curatores viarum*, i byli wodpowiedzi za wydatki. Ustanowione potém były robocizny albo szarwarki z pobliższych wsi, podług ich rozmiaru i osiadłości, i to się w prawie nazywało, wymagać drogi, *exigere viam.*

Lubo nienayczulsi w téy mierze byli przodkowie nasi, a w tenże tor nieczułości następcy wchodzą, iak grobla korrespondenta moiego zaświadcza: iednakże są ieszcze gdzie nie gdzie ślady bruków w miastach, a nawet i po drogach, gdzie tego nieuchronna potrzeba wymagała. Kazimierz wielki stawiacz miast i zamków, o drogach także zapewne miał staranie. Most niedawnemi czasy na Wiśle pod Warszawą postawiony, wznowieniem był onego, o którym, że był za czasów Zygmunta Augusta, daie świadectwo Kochanowski w następuiących wiérszach, które między fraszkami położył:

*Wiérsz na most Warszawski.*

Nieubłagana Wisło! próżno wstrząsasz rogi,
Próżno brzegom gwałt czynisz, i hamuiesz drogi,
Nalazł fortel król August, iako cię miał pożyć,
A ty musisz tę swoię dobrą myśl położyć:
Bo krom wioseł, krom promów, iuż dziś suchą nogą,
Twóy grzbiet nieuiéżdżony wszyscy deptać mogą. (*)

Prawo roku 1539 o drogach publicznych tak mówi: *De via quoque saepe fuit disceptatum: dum alii seminantes, alii aedificantes partem illi us occupare dicerentur, non sine gravi euntium atque agentium iniuria. Ut itaque haec quoque de via publica occasio disceptandi tolleretur, recepimus nos, datis ad praefectos artium*

(*) *Most dawny na Wiśle pod Zygmuntem Augustem wystawiony, był naprzeciwko téy ulicy, którą dotąd Mostową zowią. Dla ochrony tego mostu od pożaru ognia z drewnianych domów blisko stoiących, wyniknąć mogącego, Anna Królowa, Augusta siostra brame z murem zastaniaiącym wystawić kazała, r.* 1582.

*et civitatum literis, mandaturos illis, ut singuli eorum, adiunctis sibi duobus ex equestri ordine viris industriis et viarum peritis latitudinem viae ubique constituant, et determinent secundum dispositionem statuti de hoc editi.* „O drogach częste bywały sprzeczki, kiedy iedni sieiąc, drudzy budiąc części onych zabierali z krzywdą podróżnych. Żeby więc tym sprzeczkom zabieżeć, bierzemy na siebie rozpisać listy do przełożonych nad miastami i zamkami, aby każdy z nich, przybrawszy dwóch ze stanu rycerskiego biegłych i świadomych, szerokość dróg przyzwoitą oznaczyli według ustanowienia prawa."

W roku 1569 takowe o drogach iest ustanowienie: „Naznaczamy też do wszystkich woiewództw rewizorów, tych trzech urzędników ziemskich, Podkomorzego, Chorążego i Woyskiego, aby ci rewidowali w swych ziemiach i powiecziech wszystkie cła, myta, grobelne, mostowe nadane po śmierci króla Władysława, które ieszcze nie są rewidowane i dostatecznie ich mieysca maią opisać, a to nam na przyszły seym przynieść, aby się tam kognicya stąd i decyzya stała, które potrzebnemi są i ostać się maią, wedle statutu króla Zygmunta sławnéy pamięci, a które iako szkodliwe ostać się nie mogą, iakoż zniesionemi są, a te, które rewidowane są dostatecznie, *ad cognitionem* na przyszły seym odkładamy. Ciż lustratorowie gościńce spisać maią, i drogę im na dziesięć łokci dla furmanów i pędzenia wołów wymierzyć."

„Excepta i zwyczaie woiewództwa Mazowieckiego roku 1576 tak mowią: Wszelki Posessor imienia, przez imienie i dziedzictwo swoie, powinien ze zwyczaiu starego te drogi wydać sąsiadom swym, i innym ludziom, to iest: do kościoła, do targu, do młyna, do przewozu, i gościniec pospolity, gdzieby potrzeba było: a nie może takich drog bronić, ani zapowiadać. A ieżeliby taką drogę przemienić chciał na insze mieysce dla iakiéy swéy potrzeby, albo pożytku, tedy inną drogę tak dobrą iak pierwsza była, ma w imieniu swoiém wydać."

Ponieważ grobla przyczyną była straty i zawodu korre-

spondentowi, więc i nad tym rodzaiem budowli, do dróg właściwie należącym, zastanowić się nie zawadzi.

Gdy grobel usypywanie istotnie do dróg należy, inaczéy bowiem przez mieysca bagniste nie byłoby przechodu, równa w téy mierze staranność była Rzymian, iak i o drogach, które po mieyscach suchych kopali. Wzmiankowany wyżéy trybun Semproniusz Grachus, gdy swoię przez bagno Pontyńskie prowadził, przez cały ten przeciąg, więcéy iak na mil dwanaście groblę usypał, dawszy obok szeroki kanał, w który ściekały wody, a podróżni mieli wybór, czyli lądem; czyli wodą odprawiać podróż.

W nayodleglevszych czasiech, dwa przyklady niezmiernym kosztem sypanych grobel podali nam dawni pisarze do wiadomości. Slawne handlem stołeczne Fenicyi miasto Tyr, które w oblężeniu siedem miesięcy Alexandra zatrzymało, na wyspie położone było wśród morza, grobla zaś niezmiernym kosztem sypana, łączyła ie z ziemią. Latarnia Alexandryi Pharos między siedmią cudami świata policzona, dziełem iest Ptołomeusza króla Egiptu. Ten bowiem król na wyspie ią postawiwszy, groblą wśród morza z portem Alexandryyskim złączył.

Stołeczne miasto Mexykańskiego państwa osadzone było wśród ieziora, i nieinakszy był do niego przystęp, iak przez groblę ze wszech stron usypaną, która dotąd trwaiąc zadziwia patrzących, zwłaszcza, iż była dziełem ludzi, nie maiących takowego oświecenia i sposobności, iakich zdawało się, iż do takowego przedsięwzięcia uskutecznienia, koniecznie było potrzeba. Zastąpił przemysł wiadomość, a trwała cierpliwość, ledwo podobne do wykonania uskuteczniła dzieło.

Gdyby nie przyświadczali codziennie rzeczywistości porządku i wspaniałosci dróg, mostów i grobel w Chinach, ci którzy to państwo odwiedzaią, rzecz byłaby trudna, a prawie niepodobna do wierzenia. Na cokolwiek bowiem przemysł i wspaniałość innych narodów zdobyć się mogły, wszystko to iest przewyższone dziełmi, które po sobie zostawili monarchowie tamtego państwa: drogi publiczne lądowe

i wodne, cały ten kray w niezmierności swoiéy tak przedzielaią, iż nietylko do miast, ale do wsi i szczególnych osad wygodny iest i przyiazd i odeyście. Stałość zaś i wspaniałość takowa, iż co gdzieindziéy w stolicach tylko i w celnieyszych miastach zastanawiało i dziwiło patrzących, tam w każdéy części państwa widzieć się daie.

Miłość dobra publicznego zdziałała takowe cuda: potrafi ona dokonać, nietylko rzeczy trudne, ale i takowe, które zdaią się możność ludzką przechodzić. Nie był nią uięty właściciel owéy grobli, na któréy się korrespondent wywrócił: każdy więc przypadek, który się tylko z nieczułości iego przydarzył, i przydarzyć może, obwiniaiąc go oznacza, iż nie iest godzien liczyć się w towarzystwie czułych, a zatém poczciwych ludzi.

Napis piramidy na brzegu Niemna postawionéy z kamieni, które z teyże rzeki wybrano sposobiąc ią do żeglugi, za staraniem i nakładém po części Stanisława Augusta króla Polskiego roku 1767.

*Illa ego tot saeclis latitans sub flumine rupes,*
*Explosa artificis cerno labore diem.*
*Quaeque modo ingenti lacerabam strage carinas,*
*Illudor, sicco nil nocitura solo.*
*Perge triumphali tranquillus navita remo,*
*Divitias genti ferque referque tuae.*
*Sisque memor semper, durum nil esse, quod unquam*
*Non verus Patriae vincere possit amor.*

*Tłumaczenie.*

Która wieczném tey rzeki bywałam łożyskiem,
Kunsztem, zwana opoka, stałię widowiskiem.
I com grążyła smutnych rolników otuchę,
Dziś stós kamieni, bez szkód strzegę brzegi suche.
Płyń wesół bezpiecznemi iuż żeglarzu wiosły,
A pomniy pławiąc korzyść za plon, który niosły,
Iż nie masz takiéy rzeczy, któréyby nie skruszył
Ten, kogo swéy Oyczyzny święty zapał wzruszył.

# LISTY.

Z intrat, które teraz państwom poczty ustawione przynoszą, sądzić można, iak kunszt pisania w tych czasach iest powszechny. Ile więc przed tém było listów przez rok, tyle się teraz (można powiedzieć) co dzień ich pisze: ale czy lepiéy się teraz listy piszą, niż przed tém pisywały, na zagadnienie takowe odpowiedź dość trudna.

Wiele się nam zostało listów z starożytności: nayobfitsze w mnogości swoiéy Cycerona, przy których, że się wiele innych do niego pisanych mieści, a wszystkie prawie, i z gładkości stylu i z zwięzłości wyrazów szacowne; musimy przyznać, albo też przynaymniéy mnie się tak zdaie, iż w téy mierze nie tylko poprawy i wydoskonalenia nie widzę, ale sądzę, iż ledwoby się nam upokorzyć nie należało, wyznaiąc, żeśmy dawnych nie doszli. Czczy więc o piérwszość spór rzucaiąc, nad sposobem pisania listów, zastanowić się cokolwiek nie zawadzi.

Ile sposobów iest obwieszczenia myśli naszych, tyle, według stosunków do okoliczności, rodzaiów wymowy, ma swoich własności pisanie listów. Że zaś naywięcéy zasadza się na powieściach, zbliża się do dzieiopisów, z tą iednak różnicą, iż będąc poufaléy rozmowy wyobrażeniem, wznosić się nad nię nie powinno; i chociaż niekiedy z granic swoich wychodzi, zawsze iednak piérwiastkową prostotę ma zachowywać Użyłem wyrazu prostoty, nie przeto, iżby listy miały bydź grubym, i nieokrzesanym, iak to mówią, sposobem kreślone, ale iżby miały w sobie ów ciąg naturalny, i łatwość, niby to zwyczaynéy rozmowy, która się w posiedzeniu używać zwykła.

Czytamy listy Cycerona statystyczne, moralne, uczone, żartobliwe, znać iednak mimo różnicę celu, do którego zmierzał, iż nie dzieła uczone, nie księgi, lecz list pisał. Skrócone są dla téy przyczyny, w zwięzłości dosadnéy, wyrazy i zdania iego, iak gdyby z niechcenia wychodziły; zniżone częstokroć według poięcia tych; do których pisał: zgoła tak

pisane, iż poznać trudno, aby zbytecznie się nad niemi zastanawiał. Co gdy tak iest, przyznać należy, iż w taki sposób kunszt ukrył, o iakim ledwo domyślać się można.

Powszechna, przyzwoita, i dobrze rzecz wyłuszczaiąca iest listu definicya, iż iest rozmową nieprzytomnych. To więc za ich cel pisania brać należy, że rozmowa, pospolicie łatwych do wzaiemnego porozumienia wyrazów używa, toż samo w listach zachowywać należy, ażeby dosyć uczyniły zamiarowi swoiemu.

Pisać list umyślnie dla tego, ażeby wytworność stylu okazać, iestto przedsięwzięcie wielce zawodne: a choćby był wytwornych rzeczy pełen, będzie mu brakło na owéy przyrodzonéy żywości i wdzięku, który nie z zamysłu, ale z rzeczy wypada: a to dla tey przyczyny, iż pisarz nie był zaięty rzeczą, ale się silił na onéy udatne określenie, a zatém nie miał celu takowego, iaki list każdy mieć powinien, iżby z nieprzytomnym poufale rozmawiał. Wychodzi to właśnie na owe miłosne wiérsze, które dla drukarzów głodne poety piszą, a nie maiąc istotnéy, uroione w płodnéy, a nieczułéy imaginacyi Irydy, Filidy, Lucyndy wielbią; znać z Horacyuszowych rytmów, iż mu Lidya nie była oboiętną, ani Katullowi Lesbia.

Ci którzy zbytnim na prawidłach zasadzeniem, psuią osnowę rzeczy, i smak wyrazów, nie czynią przysługi uczniom lub czytelnikom swoim. Jest wiele prawideł, iak listy pisać: a ci, którzy ie składali, podobnemi są do owych gospodarzow gabinetowych, co to sami ledwo wiedzą różnicę między ziarnem a ziarnem, a chcą innych uczyć, iak i kiedy siać, i zbierać zboże należy.

Pisanie listów zarywa nieco na przymiot rymotworstwa, darem go raczéy przyrodzenia, niżeli skutkiem kunsztowéy pracy nazwać można. Jest zawsze w pracowitém pisaniu iakowaś przysada, która daie poznać, iż rzecz, iak mówią, nie z pióra płynęła. Bierzmy przykład z Pliniusza i Cycerona, z tym zdaie się, iż mówimy, tamtego widzimy, iak pisze. Przepisywać więc prawidła, iak list pisać, zdaie mi się bydź rzeczą, i nie potrzebną i nieprzyzwoitą. Jeźli iakie bydź

maią, to takowe niech będą, iżby żadnych nie używać, ale czuć żywo, i to czucie bez przysady obwieszczać.

Po dwóch namienionych przykładach starożytności w późnieyszych wiekach znayduiemy listy Kassyodora ministra Teodoryka króla Gottów, ale te raczéy wyrokami monarchy, którego imieniem pisane były, zwać można. Erazma z Roterodamu kłaść za przykład także nie należy; chociaż albowiem, dość gładkim stylem są pisane, że się zasadzaią pospolicie na zatargach uczonych, nudne są, zwłaszcza po czasie tym, w którym mogły mieć szacunek.

Naród Włoski wskrzesił dzikością zamartwiałe nauki i kunszta. Znayduią się więc między niemi znamienici listów pisarze. Bembus kardynał, będąc wprzód sekretarzem Leona X. papieża, Łacińskich listów może bydź wzorem. Kardynał Bentivoglio w rodowitym ięzyku równie szacowany.

We Francyi listy kardynała d'Ossat w materyach statystycznych, gdy sprawował w Rzymie poselstwo, tak są pisane dokładnie, iż czytaiący zdaie się bydź przytomny rzeczy, o któréy tamten pisze. Pisali następnie Balzak i Voiture, ale przysady ustawiczne, koncepta wymuszone, daią przyczynę do zadziwienia, iak mogli zyskać wziętość. Dwa ieszcze przykłady pisania listów daie Francya, Margrabiny de Sevigné, i Hrabiego Bussy, ten zdaie się zbliżać do stylu Pliniuszowego; i lubo wyrazy iego są zwięzłe, miłe i wytworne, znać w nich iednak kunsztu pracowitość, a zatym, odrazę; szacowne są, nie maią iednak tego wdzięku i powabu, iak Margrabiny de Sevigné, od których raz przedsięwziętego czytania oderwać się nie można. Przenosi ona, iak chce, zatopionego w pismach swoich czytelnika: nie czyta się naówczas, ale widzi, gdy mieysca położenie, osób sprawy obwieszcza. Przeistacza się czytaiący w to co czyta, i uięty nieporównanym wdziękiem, lubo wié, i umié, prawie na pamięć, co czytał, pokilkakrotnie czytanie powtarza, i skończywszy ieszcze go pragnie,

Za czasów Zygmunta I. Zygmunta Augusta, Stefana, i Zygmunta ieszcze III. pozostałe w manuskryptach ich imie-

niem pisane listy, wzorem bydź mogą kancellaryi państwa każdego. Są dość liczne volumina expedycyy publicznych. Te nayszacowniejsze, które za czasów kanclerstwa Tomickiego wychodziły. Zebrał do siebie pisane listy Karnkowski prymas, bardziéy zdatne do wiadomości rzeczy, za iego czasów zaszłych, niż do stylu. Z czasem iak nauki i kunszta, tak i dobry sposób pisania listów pomału wątleiąc ustał. Nastąpiły zatém pstrocizną Łacińską naiczone; i tak się ten nieprawy sposób pisania rozpostarł, iż nakoniec, iak owe krotofilne Kochanowskiego rytmy, makaronicznemi nazwać ie można było. Znalazł się nakoniec tego rodzaiu rozsiewacz, pisarz księgi. «Polak Sensat, w liście Humanista, a w dyskursie statysta;» znać z samego tytułu, iakiéy wartości dzieło miało w czasie wielbicielów, póki przecięż gust dobry i zdrowy rozum dawnych ciemności nie przerzedził.

---

## POCIECHA.

Nie masz takowego człowieka, któryby nie doznał kiedyżkolwiek w życiu swoiém przygody, a zatém nie potrzebował wsparcia i pocieszenia. W tenczas, gdy się wszystko naylepiéy powodzi, nie iesteśmy pewni, iż los, co obiecuie, dotrzyma: i owszem im dzielniéy wysila się szczęście, tém bardziéy odmiany bać się należy. Na témże morzu, po którém igrały okręty, toną; mówi Seneka. A wyrok boży obwieszcza, iż pospolicie radości pasmo, kończy się żalem: *extrema gaudii luctus occupat.*

Jakoż ieżeli nie z politowania, nie ma się czego śmiać w teraźnieyszych osobliwie przemądrzałego wieku naszego okolicznościach: ku pociesze więc zmartwionych nayprzyzwoiciéy iest zmierzać i działaniem i pismem.

Skąd bydź może w nieszczęściu ulga? z nas samych naprzód, a potém z tych, któremi otoczeni iesteśmy. Z nas samych ulga i pociecha bydź może naówczas, gdy nas gotowych na przyięcie, i zniesienie ciosu los przeciwny zastaie. Mniéy rażą przewidziane pociski, iak dawne przysłowie

niesie, a umysł uzbroiony zawczasu w cierpliwą stałość, zdatne pod ciężar, choć przykry, nadstawia ramiona.

Druga ulga z nas, gdy umiemy rozsądzić między istotném nieszczęściem, a tém, które częstokroć zbyt żywa imaginacya płodzi. Po większéy części sami sprawcami iesteśmy naszych dolegliwości, gdy zasadzaiąc szczęście na rzeczach prawie niepodobnych, nie tak do zamierzonego, iako raczéy zamarzonego celu dóyść nie możem, mniemamy się bydź nieszczęśliwemi. Zapatruiąc się na drugich, chcemy bydź czem oni są, a więc nasz stan choć dogodny, przez ten wzgląd, iż drugich lepszy, nam nieznośny. Nie los więc na ówczas winien temu, iż iesteśmy w zmartwieniu, ale zbytek zachcenia trapi nas i dokucza.

Istotne czasem bywa nieszczęście, którego się ustrzedz nie możemy, ale ulgę każdy sobie przynieść potrafi, gdy się uważnie rozpatrzy w tém; co go dolega; a zatem osądzi w iakim iest stopniu dolegliwości. Zwiększa ią niewczesna boiaźń i czyni nieznośnem, co może było nie wielkiey wagi. Trzeba więc mieć na to baczność, iżbyśmy zamiast polepszenia losu, nie przyczyniali sobie umartwienia.

Chciwemu, naymnieyszy w dostatkach uszczerbek stratę iest nienagrodzoną; niechże uśmierzy żądze swoie, znaydzie, iż co stracił, małą iest cząstką tego, co posiada, iż łatwo stratę staraniem i skrzętnością, a zwłaszcza uięciem sobie nagrodzić może. Lada słowo obraża gniewliwego: niechże siebie nie kogo innego winuie, że tak dotkliwy, zwłaszcza iż słowo wyrzeczone, może nie ściągało się do niego, a choćby i tak było; kto wie, czy nie pochodziło bardziéy z żartu, niż z myśli uszkodzenia? Dumny mniema się bydź pogardzonym, gdy nie odbiera czci takiéy, iakiéy pragnie. Niechże uskromi niewczesne pragnienie, postrzeże, iż go nikt upakarzać nie chciał. Do każdéy namiętności stosować można to, co się tu względem niektórych namieniła, a im bardziéy się wyłuszczą okoliczności stąd pochodzące, tém mniéy się znaydzie przyczyn do umartwienia. Jakbyśmy nie mieli dosyć innych z wielu miar pochodzących dolegliwości, stwarzamy sobie nowe, i sami iesteśmy po większéy części sprawcami naszego nieszczęścia.

Wystawiali dawni mędrcowie szkoły Stoików, posąg raczéy niżeli istotę człowieka, gdy twierdzili, iż pracą i przemysłem natężonym przyyść może do nieczułości. Niebaczni, chcąc się od smutnego uczucia uchronić, oddalali się tem samem od wdzięcznych i miłych, które przy swoiéy niewinności cnota ludziom nadawać zwykła. Śmiechu godzien ów Possydoniusz, który maiąc u siebie Pompeiusza, gdy popisywał się przed nim z rozumem, a podagra przerywała mówienie; dokuczay, iak chcesz zawołał, ia ciebie złem nie nazwę. Był złem ból, który dokuczał, a filozof czczym się okazywał, gdy dla pozyskania szacunku, rozmawiał z podagrą w przytomności Pompeiusza.

Sami sobie możemy dać ulgę, choćby i w naywiększem nieszczęściu, tą z przekonania wewnętrznego pochodzącą myślą, iżeśmy na nie nie zasłużyli. Jak bowiem dwoi ciężar niedoli własna wina, tak zmnieysza go, i ulżywa przeświadczenie, iż nie z naszéy zdrożności przychodzi: *Vacare culpa magnum est solatium*, mówił Cycero, bydź wolnym od winy, wielką iest pociechą. Rzadki się cierpiący w tym stanie znaydzie: iednakże ieżeli niezupełnie winien (co naygorszym w złéy przygodzie ciężarem), im mniéy się do swoiéy niedoli przyłożył, tem znośnieyszym stan swóy osądzi.

Zebrał niedawno na końcu dzieła czuły ieden pisarz ze starożytnych i świeżych autorów wszystko to, co ku pociesze w nieszczęściu służyć może, a że odwołał się do religii, śmiał dziennik ieden z teraźnieyszych modnych takowe przy zaczęciu opisu nowego dzieła uczynić ostrzeżenie: „Niech to czytelników nie obraża, iż autor rozum z religią połączył, iest to tylko religia przyrodzenia.“ Przymuszony nakoniec oczywistością, gdy musiał wyznać, iż w tém dziele znayduią się zdania S. Bazylego, Chryzostoma, Teodoreta, Salwiana, Giersona, odwołuie się do powagi Fontenella i Rousseau, którzy powiedzieli, iż równie iak Sokrates i Platon, Ewanielia pocieszyć może. Prawdziwe to iest bożych wyroków znamię, gdy nieprzyiaciół do wyznania prawdy przymusza.

Rodzaie nieszczęścia są wielorakie. Nayprzykrzeysza sercom czułym strata osób, do których mieli przywiązanie: to albo iest wrodzone, względem rodziców, dzieci, powinowatych; albo przybrane w słodkiem, a wyrównywaiącym częstokroć pierwszemu przyiaźni skoiarzeniu. Ulgę w téy mierze każdy sam sobie uczynić może, gdy pamiętny przestrogi Epikteta, zastanowi się częstokroć nad tém: iż ci z których towarzystwa korzysta, ubydź mogą, tak iak może stłuc się naczynie, którego używa. Nie znosi ta uwaga żalu przyrodzonego, ani tego, który ze straty przyiaciół wzrasta: ale w tém użyteczna gdy zbytnią żalu w pierwszym zapale natarczywość uśmierza. a potem dopiero, naydzielnieyszemu uśmierzycielowi trosków czasowi, resztę porucza.

Mnieysza wprawdzie, iednakże dzielna iest ulga żalów, któréy od innych zasięgamy. Fałszywa i niedogodna sercu czułemu owa powieść, społecznictwo boleści za pociechę nieszczęśliwym kładąca: i owszém takowe społeczeństwo przymnażaćby ią powinno, choćby nie dla innych, to dla téy przyczyny; iż nam pocieszycielów i wspomagaczów odbiera.

Jak postępować w cieszeniu strapionych powinniśmy? Niech za złe nie ma modny ów dziennik, iż się do wyroków pisma bożego odwołam, i z księgi Joba naydostateczniéysze czułéy, a roztropnéy tkliwości wezmę prawidła. Skoro się dowiedzieli, mówi pismo boże, o nieszczęśliwéy przygodzie Joba przyiaciele iego Eliphaz, Baldat, i Sophar, namówili się wspólnie, aby go odwiedzili, i pocieszyli. Pierwszy iest obowiązek prawego przyiaciela, nie odkładać pociechy i wsparcia cierpiącemu współprzyiacielowi. Zwłoka częstokroć próżnemi czyni, choćby naywiększe, gdy iuż niewczesne usiłowania nasze; a choćby nie przeszkodziła upragnionemu wsparciu, powiększa boleść cierpiącego, gdy wspomożenia, którego się spodziewa, pragnieniu wyrównywaiącego, natychmiast nie odbiera.

Daléy pismo boże opowiada, iż gdy się zbliżali ku niemu, a zrazu go dla zaszłych odmian nie poznali, zaplakali nad nim, i poszarpawszy na sobie odzienia, sypali proch i popiół na głowy swoie. Tu można powiedzieć, iż pociechą nę-

dznych iest mieć społeczników boleści, gdy nie własną przygodą, ale czuciem towarzyszą cierpiącemu. Niecieszą w nędzy czcze oświadczenia; pod dobrem piętnem zła podłego kruszcu moneta: płacz rzewny oznaczał przyiaciół, i słodkim cierpiącemu pewnie stał się widokiem. Umie chytrość udawać boleść, ale przezorne, a w zmartwionym bystre weyrzenie łatwo rozeznać potrafi, co kunsztem chytrości, a co przyrodzenia dziełem.

„I siedzieli przy nim na ziemi siedem dni, i nocy„ a żaden się do niego nie ozwał; widzieli bowiem zbyt ciężką boleść.“ Jak w przybyciu skwapliwa, za widokiem czuła była czynność przyiaciół, tak gdy spostrzegli, zbyt wielką boleść, czcili milczeniem niewinność boleiącego, a wiedząc, iżby może niewczesnem mówieniem zwiększyli ią. przydali roztropność cierpliwą, do poprzedzaiących działań swoich. Jeżeli w każdéy okoliczności dogodna, to w téy, gdzie idzie o pocieszenie: istotnie potrzebną iest ona, aby trzymaiący się miary, iak naydelikatniéyszem dotknięciem, tak bliźnie dogodzić umiał, iżby w goieniu nie czuł, albo iak naymniéy czuł ten, który ciérpi.

Pierwszy mówić zaczął Job, a zaczął od narzekania: wysłuchali cierpliwie pocieszyciele, i gdy postrzegli, iż oném wynurzeniem ulżył nieco boleści swoiéy, dopiero ozwał się pierwszy z nich Eliphaz, a słowa iego tak były czułe, tak dzielne, tak dogodne, iż na inszych wyrazach się nie zasadzaiąc, same przez się naylepszem stać się powinny prawidłem, iak w podobnych okolicznościach postępować sobie należy. „Jeżeli zaczniem mówić, może to źle przyymiesz: nauczałeś wielu, wzmagałeś spracowanych, utwierdzałeś niedołężnych, teraz przyszła na ciebie przygoda, i ustałeś, dotknęła cię, i iesteś w trwodze. Gdzież iest moc twoia? Cierpliwość i doskonałość dróg twoich? Wspomniy, proszę cię, kto kiedy niewinny zginął, albo prawi zniszczonemi zostali? I owszem widziałem, iak duchem bożym przeięci, niknęli, i pełzli działacze zbrodni. W okropności widzenia nocnego zdiął mnie strach i drżenie; stanął duch, i słyszałem głos, iak wiatru cichego. Alboż może bydź usprawiedliwion

człowiek przed Bogiem, gdy się z nim porównywa, i czystsze będzie stworzenie, nad stwórcę swego? Oto ci, którzy mu służą nie są stali, a i w Aniołach swoich znalazł nieprawość."

*List Serviusza Sulpicyusza do Cycerona.*

Doszłéy mnie wieści o śmierci Tullii twoiéy, inaczéy znieść nie mogę, tylko tak, iakem powinien, z żałośném uczuciem, i przykrością tém bardziéy iż mniemam, że część nieszczęścia tego i do mnie nieiako należy. A przeto, gdybym tam był przytomny, zdałbym ci się może na to, iżbym żal ten na poły z tobą dzielił. Rodzay wprawdzie takowych rozwag i pociech nie może bydź tylko niedołężny i tkliwy; zwłaszcza gdy ciż sami, którzy prawem powinowactwa, lub przyiaźni nań zdobydź się powinni, równą dolegliwością dotknięci, pomimo usiłowania płaczem tylko i łzami oznaczonego, cudzéy raczéy pociechy potrzebuią, niż swoią innym usłużyć mogą. Z tém wszystkiém, co mi do niniéyszéy smutney okoliczności dogodnego na myśl przychodzi, to ci krótko przepisać postanowiłem, nieprzeto, iżbym rozumiał, że nie wiesz o tem, ale dla tego, iż ci srogim żalem zaiętemu pomnieć na to niepodobna.

I cóż iest proszę, dla czegoby cię żałość tak dzielnie zmięszać i wzruszyć mogła? Zastanów się nad tem, w iaki się ieszcze sposób los z nami obchodzi: a wzdy oyczyznę, uczciwość, dostoieństwo i to wszystko, co nam równo z dziećmi lubego i drogiego iest, wydarto. Cóż więcéy nad przydaną tę iedną stratę do boleści przyczynić się może? albo któryż umysł w takowych klęskach wyćwiczony, ustalić się, iż tak rzekę, i wznieść się nad nie nie powinien? Żałuiesz podobno iéy losu? Czyż nie lepiéy obrócilbyś na to myśl twoię. co i ia częstokroć rozważam, iż nie naygorsze zdarzenie tych spotkało, którzy w opłakanych tych czasach, życie to za bezbolesną śmierć zamienili. Cóż więc było, coby ią w tych nieszczęśliwych okolicznościach do życia nęcić mogło? Nie wiem zaiste, iakiby to był powab, iaka nadzieia, i iaka strapionego umysłu pociecha. Czy to? iżby w małżeńskich

związkach z iakim szlachetnym młodzieńcem wiek słodk pędziła? A możeś i ty sam podług znakomitości twoiéy, iakiego z téy młodzieży zięcia sobie gotował, w którymbyś nadzieie ciągłego szeregu potomków swoich pewnie położył; ona zaś iako ze zrodzonych z siebie, kiedykolwiek cieszyć się miała; gdyby ich tak szczęśliwemi widziała, iżby i maiątkiem oyczystym rozrządzać, i urzędy w Rzeczypospolitéy sprawować, i przyiaciół, bądź datkiem, bądź usługą wspierać mogli. Ale cóż bydź może, czegobyśmy pierwéy nie postradali, niż nabyli?? Przykrać wprawdzie rzecz iest sieroctwo, ale przykrzeysza nierównie znosić to i cierpieć.

Jeszcze tu o iednéy rzeczy wspomnę; która mnie niepoślednie pocieszyła, tobie zaś smutku zmnieyszyć może. Powracaiąc z Azyi, gdym od Eginy do Megary płynął, oglądałem się na wszystkie strony w około, a widząc po za sobą Eginę, przed sobą Megarę, w prawą Pyreus, a w lewą Korynt, niegdyś kwitnące, a teraz w gruzach swoich leżące miasta, zastanowiłem się nad zbyt tkliwym, z utyskuiącym narodem ludzkim, z przyrodzenia krócéy żyiącym, iż iednego z naszych znaiomych, tak śmierć nas ciężko obchodzi, gdy tu na iedném mieyscu, tylu miast zwalonych zwłoki widzieć się daią. I iakże, rzekłem do siebie, Serwiuszu! nie chceszli żalu twego poskromić, i przypomnieć, żeś się człowiekiem urodził? Myśl ta, wierzay mi, niemało mi ulgi przyniosła; a ieźli ci się zdawać będzie, w twoiéy toż samo wystaw. Nadto pomyśl sobie, iak wiele znakomitych mężów w tym czasie zginęło, iak wiele prowincyi spustoszonych i upadłych, iak wiele z okazałości, mocy i dostatków państwu Rzymskiemu ubyło. A więcże śmierć iednéy niewiastki, dzielniéy cię nad to wszystko wzruszy, i zamięsza, która będąc iedną z ludzi, choćby w tym czasie nie zeszła, pokilku, i to może nie wielu latach, przeciężby umrzeć musiała! Odwróć proszę od tych trosków umysł i pamięć twoię, a pomniy raczéy na to, na co ci wziętość, i dostoyność twoia pamiętać każe. Żyła ona dość długo, bo żyła tyle, ile iey żyć potrzeba było; żyła w téy Rzeczypospolitéy, w któréy, nie tylko cię oyccem, ale pretorem, konsulem i augurem

widziała; z szlachetnemi i pierwszemi prawie młodzieńcy w związki małżeńskie weszła, a zdziaławszy, i używszy wiele dobrego, w tymże samym czasie, w którym oyczyzna upadła, i ona żyć przestała. I cóż iest, proszę, w czem ty, albo ona, na los i zdarzenie narzekać możecie?

Pomniy nakoniec, iż nie przestałeś bydź Cyceronem, a zatém mężem rady dla innych; ani naśladuy w tey mierze owych niedouczonych lekarzów, którzy innych umieiętnie i szczęśliwie lecząc, siebie samych uzdrowić nie mogą. Owszem co innym w takowych okolicznościach przepisywać zwykłeś, to sam sobie przekładay, i w umysł twóy wrażay. Wszakże nie masz takiego smutku i żałości, którychby zwłoka sama czasu nie ukoiła; a wzdy gdybyś się tylko nań spuścił, a nie raczéy mężną roztropnością onym zapobiegł, wyszłoby ci to na hańbę. A ieżeli i w umarłych iest iaka czułość, trzymam po iéy ku tobie miłości i uszanowaniu, iż i ona nie chce tego, ażebyś się tak okrutnym dręczył żalem. Daruy to martwym iéy zwłokom, daruy to wszystkim przyiaźnią i poufałością twoią zaszczyconym, których własnym smutkiem zasmucasz: daruy nakoniec i oyczyznie, abyś się (gdy tego potrzebować będzie) w stanie postawił i radą, i działaniem iéy usłużyć. Naostatek, ponieważ na teśmy się zeszli czasy, w których i troskom nawet ulegać konieczną iest powinnością; racz przynaymniéy tak miarkować żale twoie, iżbyś bardziéy śmierć córki twoiéy, niż nieszczęśliwe oyczyzny przygody, i nad nią przemoc nie zdawał się opłakiwać.

Więcéy ci o tém iuż pisać nie będę, żebym się nie zdał raczéy zasadzać na moich rozwagach, niż na twoiéy roztropności: wszakże gdy do tego wszystkiego iednę ieszcze rzecz przydam, list móy zakończę. Jeżeli to, iakośmy widzieli, do wielkiéy twéy chwały i wziętości posłużyło, żeś pomyślne zdarzenia fortuny umiał skromnie piastować; posłuży to nie równie bardziéy do téyże chwały twoiéy, gdy nas przeświadczysz, iż i przeciwne równymże męztwem znieść potrafisz. Ani ci dokazać tego ciężko przyydzie; kiedy ze składu innych cnot twoich, i téy nie wyłączysz. Moią powinnością

będzie, gdy o twoim wypogodzonym umyśle powezmę wiadomość, o tém wszystkiem, co się tu dzieie, i w iakim stanie są rzeczy prowincyi, ciebie uwiadomić. Bądź zdrów.

---

## STAŁOŚĆ.

Stałość umysłu cechą iest prawego męża, i tak szacownym przymiotem, iż nayusilnieyszém każdego dobrze myślącego powinno bydź staraniem, aby iey doszedł. Są przyrodzeniem uszczęśliwieni ludzie i w ówczas łatwiéy im, i prawie bez pracy ten zaszczyt przychodzi: ale też mniéy zasługują szacunku od owych, którzy go kilkakrotnie powtórzoném usiłowaniem nabyli. Żeby iednak w téy mierze nie mieli zawodu, i posiadacze i ci którzy ich wielbią, nie wchodząc w zbyt głębokie szperanie, rzecz po prostu wyłuszczyć nie zawadzi.

Stałość umysłu w tém się wydaie, gdy raz powziętych prawideł tak ściśle się trzyma, iż go od zamierzonego celu nic odwieść, i naygwałtowniey sze sprzeciwienie się oderwać nie może. Chwalebna zaprawdę takowa stałość, ale żeby iéy prawdziwą wartość odkryć, trzeba się zwrócić ku zamierzonemu celowi; i poznać, iaka iego istota. Człowiek w niskim stanie urodzony, chce się wznieść; chwalebna ochota: doszedł wyniesienia, i więcéy pragnie, i takowéy chęci przyganiać nie można. Ale, ieżeli iedynie dumą wzniesiony, żadnym się stopniem nie nasyca, i tego nakoniec pragnie, czego żadnym sposobem dostąpić nie może; na ówczas pragnienie takowe, nie tylko iest naganne, ale kary i przykładnego upokorzenia godne. Usiłowania wprawdzie były stałe, sposoby do osiągnienia zdatne, cel piérwiastkowy, do poprawy losu nienaganny: ale ten skażony został iuż w ówczas zbytecznością od nienasyconego posiadacza. Nie stopnia on wyższego, ku usłudze publicznéy, ale mieysca naywyniośleyszego ku okazaniu się żądał, nie zmierzał on ku dogodzeniu potrzebie swoiéy ścisłéy, ale do osiągnienia wszystkiego, nie żeby innych przykładem swoim ku praco-

waniu na sławę i wziętość pobudził, ale żeby wysoko siedząc, z góry okiem na drugich rzucał, i niemi pogardzał.

Przykładem stałości są ludzie łakomi: przymiot ten nieszacowny, w ich oczach wszystkie inne przewyższa. Jakoż nadaią mu imie roztropności, i tém piętnem usprawiedliwieni w oczach swoich, oddaią się zupełnie rządom naymilszéy żądzy swoiéy: zowią ią ieszcze od głodu, który sobie nadaią, wstrzemięźliwością; a że dla zmnieyszenia wydatku nie tylko źle żyią, ale źle mieszkaią i ubieraią się, wszystko się to u nich skromnością zowie. Od piérwiastków życia po większéy części zaczynaią rzemiosło swoie; i maiąc zawsze ów aż do nudności, od siebie powtarzany roboczéy pszczółki widok, tak ściśle, ciągle i z naywiększém wysileniem pracuią, iż przechodzą nie tylko pszczoły, ale które tylko znaleźć się mogą naypracowitsze stworzenia w przyrodzeniu.

Że pszczoły zawstydzaią skrzętnością swoią, stąd wnosić można, iż one pracuią w lecie, iżby w zimie spoczywaiąc, używały pracy swoiéy, skąpy pracuie i latem i zimą, a i w lecie i w zimie nie używa. Pszczoły własny ul napełniwszy, o drugim nie myślą: nie wiem co u chciwego ulem nazwać można. Jeżeli worek: ieden napełniony następnego wygląda; ieżeli dom; choć i ten pełny, iednak żądzy chciwego nie nasyca. Ciągle więc i trwale pracuie, a co rozpaczać każe o iego poprawie, to to, iż gdy inne żądze słabną z wiekiem, ta przeciwnym sposobem mocy i rzezkości z nim nabiera. Jakiż iest cel łakomego? nie inny nad samo łakomstwo; gdyby albowiem ku zbiorom dążył, znalazłby kiedykolwiek dostateczne; ale nie znaydzie i znaleźć nie potrafi, bo wewnątrz siebie ma to, czemu dostarczyć nie zdoła.

W starych ludziach; czylito z przeświadczenia, czyli ze zwyczaiu, czyli dla tego, iżby się mogli młodszym od siebie sprzeciwiać, i onych ganić; trwałość w tém, do czego z młodu przywykli, tak iest mocna, iż iéy przezwyciężyć prawie niepodobna. Maią oni poniekąd, ieżeli niezawsze słuszne, przecięż po większey części dość pozorne przyczyny do utrzymania się przy zdaniach swoich. Oprócz tego zbyt powtarzanego, a dość płocho, sposobu mówienia i myślenia,

iż coraz gorzéy na świecie: młodzież uwiedziona żywością, nie zastanawia się nad tém, co mówi, lub czyni: nie podoba się to starym, i sprzeciwiaiąc się téy, którą w młodych widzą, lekkomyślności, mniemaią, iż cokolwiek oni uczynią, wszystko to mieć musi cechę piérwiastkowéy przywary. Mylą się w téy mierze; bo choć wiek nie iest coraz lepszy, uiąć mu nie można, iżby następne nie były oświeceńszemi nad te, które ie poprzedziły. Skarby dawnych, stały się łupem późnieyszych, i lubo z nich nie tak korzystaią, iakby mogli, nie można iednak mówić, iżby wcale nieodnosili korzyści. Baieczność Homera trzy wieki ludzkie nadała Nestorowi; niechby uważny starzec tymże uraczony przywileiem, mógł słyszéć mówiącego iuż w starości tego, którego mowę, gdy był młodym potępiał; uznałby naówczas, iż nie na wiek w którym żyią starzy, ale na to, iż go przeżyli, gniewaią się.

Nieprawy punkt honoru, fałszywcy stałości bywa i iest w prawdzie ledwo nie nayczęściéy przyczyną: pochodzące z niego wyroki dyktuie miłość własna, nie dla tego, iż zgadzaią się z prawdą, ale z téy pobudki, iż iey żądaniom dogadzaią. Nie ma ona własności bydź nieomylną, lubo udaie, iż ią posiada: gdy więc postrzeże, iż błądzi, co iey rzadko się zdarza; szuka naprzód sama u siebie, z iak naywiększą usilnością, czémby mogła sobie dowieść, iż nie zbłądziła; nie dokazawszy tego, biedzi się nad tém, iak przynaymniéy zmnieyszyć zdrożność; a gdy i w tém widzi daremne starania swoie, bierze inną postać, i przywdziewa na siebie bezwstydną śmiałość utrzymywania się nawet przeciw oczywistości, w téy nadziei, iż ieżeli nie przekona, przynaymniéy zwróci innych oczy z widoku, który ią upokarza.

Nayczęściéy się to zdarza w rzeczach iakiegokolwiek bądź rodzaiu, czyli statystycznych, czyli gospodarskich, czyli uczonych: w tych iednak naybardziéy. Zaczyna się rzecz od roztrząśnienia, każdy zdanie swoie wyłuszcza: że zaś rodzay ludzki niezgodny, a więc i myśli: wznieca się walka, kto się przy swoiém mniemaniu utrzyma? Z razu każdy z dobrą wiarą przyczynę utrzymania, lub odporu obwieszcza, zapalaią się sporem umysły, wymowa się zwiększa, wrzask na-

koniec i walczących i słuchaczów głuszy, a na tém się rzecz kończy, iż ieden drugiego nie przeparł, a ci co słuchają, omamieni, ogłuszeni, o niczém nie wiedzą. Cóż darenmemi z obustron usiłowania uczyniło? Punkt honoru, kto kogo przekona: wypadła z myśli rzecz, o którą szło, a natomiast to strony obiedwie uiełło, iżby przytomni nie byli słuchaczami użytecznéy nauki, ale świadkami chwalebnego zwycięztwa.

Wrodzona w niektórych umysłach tkliwość wiedzie do uporu, który nie iest stałością, ale fałszywym onéy pozorem. Naywięcéy rodzice pieszczotą, nauczyciele złym dozorem, tey wadzie winni. Przyzwyczaione dziecko do chwalby pieszczących rodziców, przywłaszcza sobie nieomylność, zdaie mu się, iż wszystko, co wymówi, iest wyrokiem; ale nierozsądne dla wieku, i braku doświadczenia, każdy odpór mniema bydź zniewagą. Im więc kto i w dalszym wieku bardziéy się mu sprzeciwia, tém mocniéy trwa w uporze swoim; ten ile wkorzeniony, zabiera mieysce chwalebnéy stałości, i przemienia szacowny przymiot w zdrożność szkodliwą. Pospolicie widzimy dzieci uparte; zdaie się to bydź przyrodzenia własnością: ta więc, iżby z czasem na dobrą wyszła, wielkiéy do tego nie tylko usilności, ale roztropności rodziców i nauczycielów potrzeba, aby tyle ucięli z uporu, ile trzeba, iżby dostarczało stałości: inaczéy zbyt korząc w dziecięciu wzmagaiące się poięcie, upodlą, i przymiot, którym go chciało przyrodzenie obdarzyć, zniszczą.

## ZDANIA FILOZOFÓW.

### z Dyogenesa Laercyusza.

#### TALES.

Obfitość słów nie oznacza rozumu; prawdziwie mądry w małomówności, iednéy się rzeczy, a godnéy siebie trzyma.

Zapytany razu iednego, co iest naytrudnieyszego, co naycięższego, co naymilszego w świecie? rzekł naytrudniéy siebie poznać, naycięższy radzić, naymiléy otrzymać rzecz żądaną.

BION.

W młodym wieku czerstwość nas rzeźwi, w wieku podeszłym roztropność.

Naynieszczęśliwszy z ludzi zazdrosny, którego i własna dolegliwość i cudze szczęście dręczy.

ARYSTOTELES.

Prawa uczą niewiadomych, rozkazuią złym, światły a poczciwy człowiek uprzedza prawo.

Swiatło zmysłowe oświeca ciało, nauka duszę.

Umysł nauką wsparty, zdobi w szczęściu, cieszy w niedoli; ci więc, którzy go staraniem swoiém w sobie krzepiąc, w innych wzmagaią: ieżeli nauczyciele i mistrze, godny płód nauki i starania swego zostawuią; ieżeli rodzice, drugie życie nadaią dzieciom swoim.

Chlubił się ieden przed nim ze sławy, i znamienitości oyczyzny swoiéy. Nie na tém rzekł, należy się zastanawiać, ale mieć staranie i baczność, iżby bydź godnym takiéy oyczyzny.

Pytany co kłamca zyskuie? to rzekł, iż choć prawdę mówi, nikt mu nie wierzy.

Wyrzucano mu razu iednego, iż niegodnemu usłużenia, usłużył. Odpowiedział na to: ia nie złym obyczaiom człowieka, ale człowiekowi dogodzić chciałem.

Jego iest ten wyraz, iż nauki korzenie są gorzkie, ale owoce smaczne.

Wdzięczność nayprędzéy starzeie, nadzieia snem iest na iawie.

W prawdziwéy przyiaźni, iedna dusza, dwa ciała ożywia, powtarzał to niekiedy w posiedzeniach, ale zawsze tém rzecz kończył: kochani przyiaciele! nie masz prawdziwych przyiaciół na świecie.

ANTYSTENES.

Lepiéy wpaść w szpony krucze, bo te ptaki tylko umarłych szarpią, niż w ręce pochlebców, którzy żywych pożeraią.

Przyrównywał zazdrosnych do żelaza, które się własną rdzą trawi.

Naylepsze takowe zbiory, których ogień pożreć nie zdoła; woda zalać nie może, a człowiek wydrzeć nie potrafi.

Kray taki pewnie zginąć musi, gdzie poczciwych od łotrów rozeznać nie można.

Naylepsza twierdza, gdzie przyiaźń z szacunkiem ludzi koiarzy.

DEMETRYUSZ Z FALERY.

Gdy się dowiedział, iż posągi, które mu byli wystawili Ateńczykowie, wywrócili po iego wygnaniu, rzekł: łatwo kamień skruszyć: umysł posągów godny, niewzruszonym zawsze zostanie.

Nie potrzeba się temu dziwić, iż bogactwa ślepią: ślepego bożyszcza są darem.

Młodzież w domu powinna starszych szanować: za domem spotkanych; w osobności siebie.

Prawdziwy przyiaciel ten iest, który gdyśmy w szczęściu, do nas się nie zaprasza, a w nieszczęściu nieproszony przychodzi.

DYOGENES.

Mawiał częstokroć, iż gdy mu przychodziło zastanawiać się nad miast porządkiem i bezpieczeństwem, nauk wytwornością, kunsztów rozmaitością i znamienitością; zdawał mu się człowiek naymędrszym ze zwierząt: ale gdy zwracał oczy na zbytki, zdrady, podstępy i gusta, żadnego zwierza tak głupiego nie znaydował.

To bogów od ludzi różni, iż niczego nie potrzebuią: to mądrego od głupich, iż naymniéy mu potrzeba.

ZENON.

Dla tego przyrodzenie nadało człowiekowi iedne usta, a uszów dwoie, iżby więcéy słuchał, niż mówił.

PITAGORAS.

Życie nasze podobne iest do igrzysk publicznych, iedni przychodzą na nie, aby się popisuiąc z prędkości, siły, lub przemysłu, nagrodę zyskali; drudzy tym czasem, żeby frymarczyć, i zyskać co na handlu; trzeci, żeby patrzyć na to co się dzieie; czwarci, iżby się czego nauczyć mogli. Toż

samo znaczą, i równą postać maią czynności ludzkie. Szczęśliwi, którzy idąc za wrodzonem zdaniem, rzeczy z istoty oboiętne, użyciem prawem pożytecznemi czynić umieią.

Przepisować bóstwu w modlitwach, co nam dać ma, nie rzecz: bo to lepiéy wie, czego nam potrzeba, niż my.

EPIKUR.

Prawdziwa rozkosz iest w cnocie: ten który iéy wśród bogactw i wygod nie zna, szczęśliwym się nazwać nie może.

Próżne w ludziach zaufanie: od nas samych spokoyność wewnętrzna, a z nią i w niéy prawdziwa szczęśliwość zawisła.

Mało iest prawdziwych zysków, i na nich człowiek prawy przestaie: bezbożny wiele ich rachuie, a że doyść wszystkich nie może, sam sobie nieszczęśliwości przysparza.

Naywiększą iest słodyczą życia, przyiaciel wierny, znaleźć go naywiększe szczęście.

ZDANIA EPIKTETA.

Są rzeczy takowe, które od nas zawisły, a te są myśli nasze, mniemania, skłonności, nienawiści, zgoła wszystkie działania wewnętrzne. Zdrowie, bogactwo, wziętość, urzędy, nie w naszéy są mocy; kto więc myli się w czynności, i bierze za podległe sobie to, co nie iest, w każdym kroku przeciwności dozna, i samo chcąc czyni się nieszczęśliwym.

Prawy człowiek trzyma na wodzy żądze, a umiciąc, gdzie się wstrzymać, i iak rzeczy znosić należy; znaydzie w sobie to, czego inni daremnie pragną, i szukaią.

Chcesz zyskać korzyść znamienitą, którą mądrość nadawać zwykła, przyłoż do tego iak naysilnieyszego starania. Oziębłe i oboiętnie zdobycz się takowa nie zyska: potrzeba się zrzec innych zarobków pomniéyszych, i zwrócić z ich widoków oczy, iżby istotnie lepszych dostać.

Nim co poczniesz, zważ pierwéy wszystkie okoliczności, które się w działaniu zdarzyć mogą. Idąc do łaźni, miéy przed oczyma, co się tam trafiać zwykło, a gdy się sparzysz, oziębisz, lub stracisz odzież, złe przewidziane mniéy zmartwi.

Nie wynoś się z tego, coś winien przypadkowi: gdyby koń mógł powiedzieć, iż iest kształtnym; bylaby znośniéysza chluba iego; ale gdy się ty z iego kształtu chelpisz, tém się wynosisz, co nie iest twoie.

Gdy okręt przybiie do lądu, wolno wyyść na brzeg żegluiącym, ale trzeba im mieć baczność, rychło sternik do wsiadania zawoła; toż samo w życiu przestrzegać się powinno. Bądźmy zawsze gotowi na opuszczenie tego, co mamy, i co nas otacza. Jeżeli masz żonę, dzieci, opatruy ich potrzeby: ale gdy cię naywyższy sternik zawoła, bież czém prędzéy ku okrętowi, i porzuć wszystko, żebyś dobre miéysce otrzymał.

Nie pragniy koniecznie, iżby się tak działo, iak chcesz, ale stosuy się do rzeczy tak, iak się dzieią: choroba iest ciała uciskiem, ale umysłu pokonać, bylebyśmy tego chcieli, nie zdoła.

Lepiéy głód znosić z wewnętrzną spokoynością, niżeli wśród bogactw zostawać w trwodze.

Można bydź niezwyciężonym, kto się pierwéy, niż natrze, na własnéy sile pozna.

Myśl często o tém, iż wszystko co masz, iest tylko tobie pożyczone, i że będziesz w odpowiedzi za twoię dzierżawę.

Jeżeli się chcesz szczerze do nabycia mądrości prawéy sposobić, uzbróy się w cierpliwość na zniesienie wzgardy i urągania; statek w przedsięwzięciu, z czasem te śmiechy i szyderstwa w uwielbienie przemieni.

Jeżeli drugim chcesz się podobać, przyydzie czas, iż zwrót na siebie uczyniwszy, tobie się nie podobasz.

Niech cię to nie obchodzi, iż wyżéy nad ciebie drugiego u stołu posadzą, i w posiedzeniu bardziéy uczczą, radę cudzą nad twoię przeniosą. Jeżeli te rzeczy, które nad twoie przełożono, są dobre, ciesz się, iż się innym zdarzyły: ieżeli złe, nie masz czego żałować.

Gdy się dowiesz, iż kto źle o tobie mówi, niech cię to bynaymniéy nie wzrusza, i owszem powiedz, iż gorzéyby ieszcze mówił o tobie, gdyby o wszystkich twoich wiedział zdrożnościach.

Strzeż się, ile możności, o sobie mówić: powieść takowa iż iest tobie wdzięczna i miła, nie daie prawa, iżby się drugim podobać mogła.

Za każdą wzmianką o rozkoszy, zastanów się nad tém iak długo trwa, a gdy minie, iak długi po niéy żal.

Każda rzecz ma dwa uięcia, iedno znośne, drugie przykre. Gdy cię krewny, lub przyiaciel obrazi, odrzuć postać krzywdzącego; na to tylko miéy baczność, iż to brat, lub przyiaciel.

Gdy masz gliniane naczynie, ilekroć nań spoyrzysz, pomniy, iż stłuć się może; a nie zadziwisz się, gdy się stłucze, boś się na iego stłuczenie przygotował.

---

## O DOBREM MIESZKANIU.

Czy lepiéy dobrze mieszkać, czy źle? każdy odpowie, iż lepiéy dobrze; a pocóż źle mieszkamy?

Siedząc w domu, a odwiedzaiąc tylko ścisłe okolic granice, nie czuiemy téy przywary, bo rzadko postrzegamy co lepszego, niż iest u nas: iest iednakże gdzieindziéy, i lepiéy, i nie równie lepiéy, niż u nas iest. Nieraz mi się zdarzyło odprawiać dość znaczne podróże, a rzadko się znalazł w kraiu naszym dom istotnie mieszkalny, nie mówię okazały, ale nawet przystoyny, wygodny, zgoła taki, iak domowi uczciwemu bydź należy.

Nie wmawiam ia w spółziomki moie, iżby się w wspaniałościach przesadzali: naganne są tak, iak przeciwny im zbytek nieochędóstwa w złém mieszkaniu: ale chciałbym zachęcić ku takowym budowlom, które uczciwość z wygodą mieszczą.

Za pierwsze kładę prawidło owo dawne przysłowie, kto muruie, ten buduie; nadal oni myśleli, gdy zaniechawszy z drzewa, chróstu, lub gliny i gipsu, na pozór świetne pieścidła, z ciosu lub cegły stawiali sobie mieszkania. Widzimy dotąd po kraiu smutne iuż tylko w ruinach znaki dawnych zamków, a te potępiaią niebaczność naszę, gdy o tym

czasie, w którym żyiemy iedynie myśląc, nie mamy względu na przyszłość.

W budynkach na wsi troiaki rodzay uważać należy, a te są dom pana, gospodarskie obeyścia, mieszkania poddanych.

Mieszkalne dla pana włości, gdy się stawiaią, powinny bydź stosowne raczéy do maiętności, niżeli do osoby stawiaiącego. Stotysięczney intraty posiadacz, kiedy dom stosowny do swoich dochodów stawia, powinien mieć wzgląd na to, iż gdy iego dobra póydą na dzieci, lub do sukcessorów w podział, choćby tylko na dwie części rozdzielone zostały, iuż będzie nadto pięćdziesiąt tysiącznemu, mieć dom do sta tysięcy sposobiony. Niechże maiętność mierna, z pałacem wielkim póydzie na przedaż, wspaniałe gmachy będąc ciężarem posiadaczowi, co się na utrzymanie budynków w wydatku położy z percepty uymie; a rodzay kupuiących oszczędny, dla tego względu, albo mniéy zapłaci, albo się od kupna odrazi. Ten, który zbiera dostateczne do kupna wiosek pieniądze, w wspaniałych domach rzadko mieszka. Na nic mu się nie przydadzą kolumnami wsparte przysionki, i sala złocisto marmurowana, ieżeli ią na spichlerz obróci. Wspiera moię powieść doświadczenie: widzimy częstokroć w ułomkach gmachów nadto obszernych i ozdobnych na co ów niezmierny wydatek w stawianiu wyszedł; oskarża budownika ohydą spustoszenia swoiego.

I mierne budynki murowane, przed czasem podpadać skażeniu muszą, gdy tak się wznoszą, iak ie pospolicie teraz stawiamy; czynimy rzecz dobrą źle, a to z dwoiakiego powodu.

Pierwszym iest skwapliwość, żeby iak nayprędzéy korzystać z budowli; stąd pochodzi, iż materyały niedobrze urządzone bywaią, w czasiech mniéy sposobnych ku budowlóm robota się zaczyna, kończy. Rzemieślnik ku pracy nagłony, byle zbył i dokonał, w robocie się śpieszy, stąd też iaka robota, taki i budynek. Zdarzyło mi się czytać na iednym pałacu złotemi literami ryty w marmurze napis *eodem anno quo coepit finivit:* tegoż roku w którym zaczął, dokonał. Niezbyt dawno ten pałac był powstał, a kto wie, czy

szkarpy które go wspierały, nie w drugim, lub trzecim roku, po owém sławnem w naglości dokończeniu, postawiono. Kiedy przychodzi rozwalać dawne mury, kruszą się żelazne narzędzia, a cegły wapnem iakby ołowiem są sklejone. Wapno zdaie się bydź szmelcem, a materyał cegły tak wyborny, iż twardości krzemienia równa. Nie z innéy przyczyny takowe skutki pochodzą, iak z téy, iż z urządzeniem i wypaleniem cegły nie śpieszono się, a wapno szczere biorąc, nie tak mu dodawano obfície, iak teraz, lada gliny i piasku. Dochodzą do tychczas ieszcze niekiedy dołów wapiennych budniący, w których nadal zachowany ów materyał sposobił się długim przeciągiem czasu do przyszłego użycia. Nie trzeba się więc dziwować temu, iż obdarte z dachów stare mury, mimo odmiany czasu, dłużéy trwaią w rozwalinah swoich, niż nowe budowle kształtne na pozór ale niemaiące w sobie tego istotnego urządzenia, ktore trwałość nadaie.

Druga przyczyna złego stawiania domów, niewczesna oszczędność. Przymiot ten w istocie swoiéy chwalebny i użyteczny, zbytkiem zamiast zysku szkodę przynosi; a to stąd pochodzi, iż żałuiąc małego wydatku, do większych się wkleceniu i wsparciu źle postawionego budynku w czasie dalszym przymuszamy. Żeby oszczędzić cegły i wapna, cienkie się mury wznoszą, mniéy w głąb sadowią fundamenta, cegła się niedość wypala i z lada gliny kleci, do wapna zbytecznie się piasek przysypuie. Cóż zatém następuie? zły materyał nie długo trwa, mur wązki, ciężaru dachu, dopieroż drugiego piętra znieść nie może, a fundamenta niedostateczne cały gmach wątlą. Wiekuią, woynami, ogniem, lub niedozorem strawione oyców naszych siedliska, w całkowitych dotąd ieszcze ułomkach swoich; przerażaią, mimo upadek, oczy okazałością rozwalin swoich. Byleby się raz do upadku skłoniły naszego wieku gmachy, zaratować ie można do czasu, a skoro i to iuż pomódz nie zdoła, i śladu czém były owe budowle, nie wieki, ale lata następne postrzedz nie mogą.

Trzecia przyczyna złego stawiania domu, niedosyć biegli w kunszcie swoim architekci i mularze. Oszczędność nie-

wczesna, aby opłatę zmnieyszyć, na złych rzemieślnikach przestaie, a o dobrych architektów trudno; tego ia albowiem dobrym nazywam, który nie tylko na kształt zwierzchni, ale i na wygodę wewnętrzną ma baczność, i na tém doskonałość dzieła swoiego zasadza, iżby mi nie tylko było ozdobne i wygodne, ale trwałe; te zaś trzy rzeczy złączyć i razem każdéy z nich dogodzić, iestto ostatnim stopniem doskonałości w Architekturze.

Dom trwały, uczciwie wygodny, wielorakie nadaie korzyści: ochrania mieszkaiących od przykrych odmian powietrza, w zimnéy porze ogrzewa, w lecie od zbytnich upałów broni, powietrze mieszkaiącym nadarza zdrowe; wzniesieniem strzegącém od wilgoci; przestronnością izb zaduszeniu przeszkadza, i innym skutkom zacieśnienia; opatrzeniem należytém ścian, drzwi i okien, nie da się wkradać i rozpościerać wiatrom, w czém zapobiega katarom, fluxyom, reumatyzmom. Nadaiąc i przysparzaiąc miłe widoki, bawi oko, i sprawia wesołość. Ludzkości służy, gdy gościom w dom przybyłym miły spoczynek nadarza.

Zdarzyło mi się bydź w gościnie u iednego z sąsiadów: rad był niezmiernie, bo dwóch z naszego posiedzenia, iuż stać ledwo na nogach mogących, ku spoczynkowi wyprowadzono, a na znak otrzymanego tryumfu nad niedołężnemi, grały wiwat waltornie i klarynety. Żałowałem odeszłych od sił i rozumu: ale im potém ledwom nie zazdrościł, gdym tam przyszedł, gdzie mi spoczynek wyznaczono. Zastałem albowiem dym z pieca dziurawego, wiatr z okien wybitych, a iakby niedość ieszcze na tém było, świerki nie dały mi spać. Piianych po przebudzeniu orzeźwiła gorzałka, ia nic nie spawszy chory powróciłem do domu.

Gdyby gospodarz oszczędzaiąc wydatku na wino, łożył go na poprawę dziurawego pieca, wybitych okien, a dobrze opatrzywszy ściany, nie dał świerkom legowiska, z mnieyszym kosztem, a nierównie lepiéy radby był gościom w domu. Z dobrego, prawda, serca pochodziła ochota: ale niedość mieć dobre serce, trzeba, iżby odieżdżaiący na bytność w domu naszym nie narzekał.

Gospodarskie budynki istotnie są potrzebne do tego, iżby z maiętności mieć użytek; nie potrzebuią one wspaniałości, ale powinny bydź swoiemu zamiarowi dogodne i trwałe. Dogodne będą zamiarowi swoiemu, kiedy co do bydła tak będą obszerne, iżby się wygodnie w nich mieścić mogło, nie tylko to, które iest w czasie, gdy buduiemy, ale i to które za coraz lepszém gospodarstwa rozpostarciem i powiększeniem, przybydź może. W dogodności i to mieścić należy, iżby budynki służące dla bydła, lub drobiu, tak stawiane były, aby nieochędóstwem przyczyną nie były zarazy, a zatém straty, lub zmnieyszenia tego, co istotną iest w gospodarstwie potrzebą. Dziwuiemy się Szwaycarskiemu, Holenderskiemu, Żuławskiemu pod Gdańskiem i Elbląguem bydłu, iż piękne, dorodne, spasłe, i więcéy nierównie, niżeli nasze zysku przynoszące. Nie świszcze na nie wiatr przez ściany w Szwaycarach, Holandyi i Żuławach; przez dach dziurawy deszcz na nie niepada, a gdy legną na spoczynek, nie nurzaią się w błocie.

W budynkach gospodarskich, przy dogodności równie iako i w mieszkalnych, o trwałość starać się należy. Murowanie stodół, obór i spichlerzów, nie iest utratną wspaniałością, zwłaszcza gdzie o materyały do takowéy budowli nie trudno. Raz murem wywiedzione takowe gmachy, zastępuią (byleby dobrze stawione były) trwałość dwóch, trzech coraz następuiących drewnianych, a dłużéy ieszcze, iak się pospolicie klecą chróścianych powleczonych gliną. Mury mniéy są sposobne, osobliwie browary i gorzelnie do pogorzeliska, które tak często przez niedozór służących zdarzać się zwykły. Wreszcie i to w czułość wieśniacką wchodzić powinno, iż widok mnogich a obszernych z muru wywiedzionych gmachów przyczynia ozdoby mieyscu, w którém mieszkamy.

Wspomniało się wyżéy, iż ogromne i wspaniałe pałace, ciężarem są włości przez konieczny wydatek na utrzymanie, a zatém w czasie przedaży odstręczaią kupców; z budynkami gospodarskiemi przeciwnie się dziać zwykło: przydaią gruntowności swoią wartości włościom, i powabem są do ku-

pna, gdy okoliczność przynagli pozbydź się dziedzictwa.

Są tak nieczuli właściciele, iż budując i opatrując gmachy do gospodarstwa należące, a o nayistotnieyszym swoim obowiązku zapominaiąc, większe maią staranie o bydle, niż o poddanych. Jakaż postać wiosek naszych? ze wstydem przyznać należy, iż nigdzie gorszych i nikczemnieyszych znaleźć nie można. Jeżeli dzikich narodów osady z chróstu maią sałasze, zadziwiaiąc szczupłością i niezgrabnością tych co na nie patrzą; zmnieysza się politowanie, gdy zważaią, iż sposób takowéy budowli, wszystkim razem osiadłym iest powszechny. Lecz widzieć naokoło przepysznych, rzadko prawda, ale iednak gdzie niegdzie gmachów, ledwo podobne do schronienia lepianki, w nich izby, gdzie wprawiona w glinę, lub drzewo spróchniałe szkła stłuczonego szybka, ledwo cień światła i podobieństwo użycza, a powietrze zaparciem zgęstwiałe zaraża i dusi, głodem, pracą, wynędzniałych mieszkańców; ostatnieyby ten czułości pozbył, któregoby takowy widok nie wzruszył. A czemuż nie wzrusza tych, którzy nań ustawicznie patrzą? ieżeli nie własny zysk, niechże ludzkość, niechże religia do zaradzania takowéy niegodziwości wzbudza: ludzkość która im podobne do nichże samych wystawuie stworzenia; religia która bliźniego kochać każe. Nie są zwierzętami, naszą winą nędzne chłopki nasze, niechże ie naszéy winy poprawa uzna bydź ludźmi.

W stawianiu chałup nie potrzeba wspaniałości, dość na tém, iżby były zdolne do pomieszczenia gospodarza, dzieci i tych, których ku własnéy usłudze mieć może. Trzeba, iżby iego bydło miało należyte i dobrze opatrzone schronienie; mieysce iżby było na schowanie sprzętów gospodarskich, spichlerz dogodny temu, co zebrać może. Po większéy części chałupy, czylito przez wklęśnienie w ziemię podwalin, czyli też z tego, iż zbyt szczupłe maią podwaliny, równo są z ziemią, a czasem tak w ziemi iż ledwo okna widać; wilgoć stąd nieustanna niszczy zdrowie mieszkaiących, osobliwie dzieci, które wyyść na dwór i zażyć wolnego powietrza nie mogą. Rzadko się u nas chłop licznego płodu

dochowa, a nie inna takowéy rzadkości przyczyna, nad złe mieszkanie. Zabiegać zdrożnościom takowym naywiększym i nayczulszym powinno bydź obowiązkiem dziedziców i właścicielów. Już się wyżéy pobudki ludzkości i religii położyły: ieżeli się niemi serce ich nieużyte wzruszyć ociąga, niechże przynaymniéy zysk własny, do wypełnienia téy powinności wiedzie; ludność albowiem iak państw w powszechności, tak maiątków obywatelskich, iedyném iest wsparciem i zasileniem.

## BIBLIOTEKI.

Jako iadalna, lub sypialna izba, w teraźnieyszém rozrządzeniu domów, iak gabinet dla Imości, tak potrzebna iest dla Jegomości biblioteka. Nie powstaię przeciwko gabinetom, które podług modnego nazwiska *boudoir*, przeznaczone na to bydź zdaią się, iżby miały damy osobne mieysce do dziwaczenia albo iak ściśléy ieszcze tłumaczyć z francuzkiego ięzyka można, do gniewania się. Na kogo? rzecz ich woli zostawić należy: byleby nie wyszło na to: iżby się z czasem na siebie nie gniewały. I do biblioteki należą teraz damy; niech więc nie maią za złe, iż dla Ichmościów bibliotekę oznaczyłem. Jako więc nie powstawałem przeciw gabinetom, nie mam za złe, iżby Jeymoście miały swoie własne uczone zbiory, a gdy gniewalnie, lub dziwaczalnie w bibioteki przemieniaią i na to powstawać nie będę. Za cel ninieyszego pisma biorę iedynie biblioteki, ich układ, ich zamiar, ich wybór, ich użycie.

Zdarzyło mi się widzieć pismo, którego tytuł: «Wybór powszechny ksiąg dla ułożenia biblioteki.» Chęć dobrą pisarza tego dzieła sprawiedliwie pochwalić należy: iakoż czyni skład rzeczy użytecznych, ciekawych i zabawnych: a że sam wybiór uczynił księgę, dało mi to poznać, iaka bydź musi ich niezmierność, kiedy wybrane z pośród tylu innych do tak znaczney mnogości przychodzą.

Drukowi winniśmy oświecenie naszego wieku, ale też wiele nam rzeczy, i złych i nudnych nadal; i tak to czasem

rzecz dobra wśród płodu podobnego sobie, odrodny niekiedy wydaie.

Szanuiemy wieki dawne z pism wybornych, które nas uczą i bawią, i tak się ten szacunek roznosi, iż ie przenosimy nad nasze. Rozmaite takowego sposobu myślenia mogą bydź przyczyny, a pominąwszy ow przesąd: co zawsze przeszłość nad teraźnieyszość przenosi, mnie się zdaie, iż takowemu sposobowi myślenia kunszt druku winien. Nie było go przed piętnastym wiekiem, wszystka zatém wiadomość rzeczy zawierała się w rękopismach; iakie więc teraz drukarzów, takie pisarzów przedtém było rzemiosło; ci według przeciągu czasu, który na przepisywaniu dzieł uczonych przepędzali, stanowiąc pracy swoiéy, a więc zarobku rzemiosła szacunek, a chcąc z pracowania, ile możności, korzystać; takie rzeczy ku przepisywaniu obierali, o których byli zapewnionemi, iż dla swoiéy wartości tém drożéy, im chciwiéy nabyte będą.

Nie zyskiwały więc częstego przepisywania dzieła potoczne, czcze, miałkich dowcipów, iak się teraz dzieie w druku. Ten który się na to zdobył iż sklecił rzecz, byleby książką była, niewiele w ówczas byłby zarobił, gdyby nie znalazłszy dogodnego pisarza, sam ie wielokrotnie przepisywać musiał, a zwłaszcza niepewien odbytu. Wynalazek druku zaradził temu, i na nieszczęście rozumu, iego czy złe czy dobre użycie, stało się przemysłem kupiectwa, tak dalece, iż byleby mnogość była, mniéy czuły na wybór, na którym się nie zna, na niéy przestaie. Któż bowiem nie czyta? więc kto czyta, płaci, a przedawaczów rodzay nie ku oświeceniu innych, lecz ku wspomożeniu siebie, usiłowanie wzmaga i prace podcymuie.

Każdy czyta, ale czy tém lepiéy dla prawego oświecenia, ale czy tém lepiéy dla obyczayności, ale czy tém lepiéy dla kraiu, rzecz do czułego zastanowienia się. Lepiéy prawda dla handlu; i winszować należy tak szczęśliwéy pory papiernom: ale że każdy rwie się do książek, czyż przeto iuż są czytania godne? Ledwoby mi się nie zdało, iż przeciwnie sądzić można: a gdyby ieszcze dodać, iż naymilszy, a zatém

naypokupnieyszy zakazany towar, znaleźlibyśmy w nieprzeliczoney mnogości ksiąg, które z druku wychodzą, źródło wszystkich nieszczęść, na które teraz iuż niewczas narzekamy. Sprawiedliwie więc należy wielbić dzieło, o wyborze ksiąg, o którém na wstępie uczyniła się wzmianka: ale ledwoby i z tego wyboru nie potrzeba wybierać, a to dla téy przyczyny, iż rzadkie są nader takowe pisma, któreby z nauką obyczayność, a z tą wdzięk przyiemnéy zabawy umieszczały.

Jeżeli kto bibliotekę, iedynie dla ozdoby domu zakłada, takiemu to naybardziéy zalecić należy, iżby miał księgi pod miarą, napełniaiąc dolne szaf przedzielenia foliałami, następne in 4to, wyższe in 8vo, a na szczycie in 12mo i co raz mnieyszych formatów.

Istotnie do okazałości potrzebna oprawa; niech więc złota i skóry, a choćby i safianowéy nie żałuią, bo to księdze dodaie ozdoby, a pańską wspaniałość oznacza.

Możnaby w téy mierze użyć iednego sposobu (a to niech w sekrecie zachowaią, co im nastręczę): szafy gdy będą wzniosłe, na wyższych przepierzeniach, mogą na wzór ksiąg, oprawić drzewa i okryć równie, iak i prawdziwe dzieło złocistą skórą; ale naówczas nie radziłbym mieć schodków przystawionych żeby się fortel nie odkrył. Czy papier drukowany, czyli drewno proste, skoro go nikt w rękę nie bierze, równy skutek przynoszą, a tańszy kloc, niżeli papier.

Zamiar biblioteki nie inny bydź powinien nad użyteczność: ieżeli więc tego się zakładaiący trzymać zechce, trzeba iżby się nad prawdziwą istotą użyteczności zastanowił, a ta iest, iżby czytelników oświeceńszemi i lepszemi czyniła. Takich więc dzieł dobierać należy, które do tego celu iak naydzielniéy zmierzaią. Starożytność rozważnieysza i czulsza nad następne wieki, obficie tym chwalebnym zamiarom dogodziła. Jéy więc dziełmi zagęszczać biblioteki, każdy uważny onych zakładacz powinien, a dopiero z świeższych pism wybierać takowe, które na powszechny zasłużyły szacunek.

Wybor z tego co się wyżéy namieniło, iak naywłaściwszy nastąpi. Nie będzie wprawdzie zbyt wielka mnogość, ale

dobroć sowicie niepotrzebną obfitość nagrodzi, zwłaszcza gdy się biblioteka, dla własnego użycia zakłada. To użycie, iżby było z korzyścią zakładacza, sam się do tego przyłożyć powinien, a to uczyni, gdy nie tylko będzie czytał, ale gdy będzie umiał czytać. Czytelnictwo rzeczą dobrą przez się iest, ale od czytelnika zawisła naybardziéy dobroć iego. Zle ten czyta, który nagle czyta, który ciągle nie czyta, który się nad tem co czyta, nie zastanawia, który naoślep temu co czyta, wierzy, który roztropném uważaniem nie przemienia się (gdy tego potrzeba) z ucznia w sędziego i mistrza; a w owczas rozsądną krytyką, dobre od złego wyłącza, i prawdziwą rzeczy wartość oznacza. Dobrze ten czyta, kto dla lepszego wyrozumienia rzeczy (gdy mu się zawile i ciężkie do poięcia zdaią) innych się współczesnych autorów, lub nastepnych, dla snadniéyszego poięcia i rozumienia rzeczy radzi; kto to, co bydź nayzdatniéyszém postrzeże, wielokrotnie powtórzy, i dla tém lepszego pamiętania przepisze i zachowa. Wiele innych byłoby ieszcze w téy mierze urządzeń i prawideł, które się bacznemu rozważeniu każdego zostawuią.

Tak iak inne rzeczy dobre z siebie, skażone bywaią użyciem, i miłość ksiąg ma swoie zbytki: przezwali ią uczeni bibliomanią. Zbytek takowy zdaie się bydź mniéy naganny nad inne, gdyż się nad rzeczą chwalebną zastanawia; iednakże nie zawadzi ostrzedz w téy mierze bibliotek stanowicielów. Drukarze, iżby na handlu swoim zarabiali, udali się do powabnego sposobu, na iak naywybornieyszych papierach drukuiąc, pstrząc kopersztychami dzieło, zgoła czyniąc co z siebie dobre, z sposobu wydania okazałe. Lepszyć wprawdzie ten zbytek, nad bale i faierwerki, iednakowoż wszelki zbytek nie może uyść nagany. Jeżeli iednak sposobność taka iest w zakładaczu, iż bez szkody wydatek znaczny łożyć może; radziłbym go raczéy użyć, na zbiór edycyy naydokładniéyszych, a zatem niebłędnych, na skupowanie ksiąg rzadkich i nieprzedrukowanych, na wyszukiwanie rękopism, które szacowne, a więc druku godne, ieszcze z druku nie wyszły. I to ieszcze mieć na pamięci zakładaczo-

wi biblioteki nic zawadzi, iżby ile możności, zgromadzał księgi własnym językiem pisane, księgi do historyi kraiowéy, prawodawstwa, i wszelkich innych okoliczności rodowitych należące i przystosowane, do których i zagraniczne, maiące iednak nieiakie wspólnictwo, należą.

Układaiący biblioteki tym sposobem, rzecz i sobie innych pożyteczną uczynią; tém bardziéy, iż w tym czasie, gdzie zły sposób ze zbioru ksiąg, i złego chociażby dobrych czytania, tyle złego zdziałał, nie można inaczéy szkodzie raz poniesionéy zapobieżeć, iak zwracaiąc na dobre użycie, co się złem zapewne skaziło.

Jak dawniéy ledwie kto umiał czytać, tak teraz wszyscy czytaią: za iednego z dawnych monarchów trzy tylko biblie, według powieści kronikarzów, znaydowały się w Polszcze. Teraz czy pan czyta, czyli nie, dom bez biblioteki obeyść się nie może.

Jest czego powinszować, ale się zbyt zapędzać w powinszowaniu nie należy, a to z następuiących przyczyn:

Wspomniało się wyżéy, iż trzy tylko były księgi w Polszcze, ale te trzy księgi były święte, wiodły do wiadomości rzeczy istotnie potrzebnych, sposobiły w obyczayność, iak się każdy w swoim stanie sprawować miał. Ten więc kto czytał, nie tylko stawał się oświeceńszym, ale i lepszym Jeżeli albowiem zdrożność w sobie postrzegł, poprawiał się; ieżeli cnotę, upokorzeniem miłość własną uskramiał: zgoła uięcie téy księgi zbawienne sprawiało skutki i w czytaiących i w tych, co czytaiącego z pilnością i uszanowaniem słuchali.

Próżno skukać w teraźniéyszych bibliotekach tego, czém się dawne zagęszczały ale też na czém schodziło przodkom naszym, u na tego nie tylko dostatkiem, ale i nad miarę.

Jakieżto są te szacowne i rozkupne dzieła? oto te, które świeże; a świeże iakie? nie uwłaczam wiekowi naszemu, iżby w powszechości były złe i szkodliwe; ale ieżeli wyydzie z druku księga prawdziwie uczona, obyczayna, prawowierna spoczywa u drukarza. Płocho gorszące, głupie, byleby śmiałe, zawsze kupca znaydą: a że znayduią, pochop daią i pisarzom do płodzenia ieszcze głupszych i gorszych, i księgarzom

do przedawania towaru, na którym zarobek pewny i częsty.

Zabieżeć zbyt rozkrzewionéy zarazie, wiem, iż trudno: ale mówić, iżby było rzeczą niepodobną, byłoby to nie znać ludzi. Przyydzie czas, gdy coraz gorsze skutki nieprawnych książek przynaglą dzielnie zabieżeć złemu; czuła a rozsądna zwierzchność imie się takowych środków ku odwróceniu dalszéy zarazy. Ci co byli uszkodzeni, poznaią z czasem wielkość szkody swoiéy, i przyłożą się do tego, iżby następne pokolenia równéy, albo większéy ieszcze nie doznały.

Z tego co się namieniło, biorę wstęp do zastanowienia się nad tém, co i iak czytać należy.

Chwalebne iest ze wszech miar czytanie książek, ale w ten czas się chwalebném prawdziwie staie, gdy zamierzonego celu nie chybia: ten nie innym bydź ma, tylko takowy, iżby zmierzał ku obyczayności, nauce, lub uczciwéy zabawie.

Nie trzeba więc słuchać tego uprzedzenia, iakby księgi obyczayne miały iakowąś surową ponurość, a przeto odrazę. Miłośnik cnoty, przykrości w nich nie postrzeże; ci zaś, którzy się do niéy garną, znayduią takowe, które pożytek z zabawą łączą, i umieią stylu wdziękiem łagodzić to, coby się zdać mogło przykrém, nieświadomym ieszcze takowego czytelnictwa,

Bezpiecznie w poczet ksiąg obyczaynych kłaść można historyą, byleby tak była czytaną, iak ią czytać należy. Wiadomość rzeczy gdzie i kiedy się działy, który rządzca kraiu ieden po drugim następował, iak się rządy i prawa odmieniały, iak państwa wzrastały i nikły; dobre to są rzeczy ku wiedzeniu, ale nie są istotnym celem wiadomości rzeczy przeszłych. Baczny czytelnik nad tém zastanawiać się powinien, co iest godne zastanowienia. Mnieysza rzecz wiedzieć daty i nazwiska, ale w tém rzeczy istota, iżby umieć sądzić tych, których nazwiska są nam obwieszczone, iść do źródeł, z których państwa wzrost brały, a z których upadek poniosły; wielbić cnotę w iéy prawych miłośnikach, brzydzić się hańbą i niezmazaném piętnem sromoty, które potomność kładzie na zdradę, chytrość, okrucieństwa i niepohamowaną rządzących chciwość. W oczach uprzedzonych Alexan-

der, Cezar, Tamerlan i inni zwycięzcy zbóyce, są wielkiemi; myśl prawa i serce czułe, zakałę w nich rodzaiu ludzkiego znayduie.

Księgi służące ku nauczeniu, nie są tak obfite, iak może nie ieden sobie mniema. Gną się pod ich ciężarem w bibliotekach osadzone po szafach półki, ale gdyby istotnie potrzebne wybrać, zmniéyszyłby się ciężar, i szafy po większéy części byłyby puste. Naywybornieyszych pisarzów dzieła, które klassycznemi zowiemy, ieżeli się w starożytność zaciec chcemy, w zbyt szczupłych ułomkach, dostały się potomności; dzikość ie pożarła, a ta bardziéy ieszcze niż z woien, z niedbalstwa i niewiadomości posiadaczów przyszła. Szacowne dzieła ogromnemi nie są, albo przynaymniéy choć drugie dość dostatnie, nie dochodzą iednak ogromności teraźniéyszych. Platon, Herodot, Tacyt, Plutarch, Demostenes, co do doskonaley powierzchowności, ustępuią następcom, i w tym tylko podobne sposobie przenosimy starożytność. W rytmach Homer, Hezyod, Wirgiliusz, Horacyusz, nie potrzebuią foliałów, i za naszych czasów prawi ich następcy płodnością nie grzeszą. Ale też ta płodność zbyteczna, równie z winy pisarzów, a bardziéy podobno ieszcze ich wydawaczów pochodzi. Ci bez względu na wartość rzeczy, cokolwiek się rozkupnemu autorowi wymarzy, wszystko to w druk kładąc, przywałaią czytelników kosztownym, a mniéy potrzebnym wydatkiem, iak gdyby podatek na nich kładli.

Trzeci rodzay ksiąg iest ten, który ku zabawie uczciwéy służyć powinien. Dodałem ku uczciwey zabawie, i nad tym się wyrazem zastanawiam: bo rzadko ku temu celowi zmierzaią wychodzące teraz księgi, a pozór zabawy tak zaprzątnął pisarzów i czytelników, a osobliwie czytelnice; iż wyiąwszy bluźnierskie i śmiałe, które dla mody w teraźniéyszych bibliotekach mieścić się zwykły, reszta prawie cała zasadza się na awanturach miłosnoheroicznych, płodzie rozbuiałéy imaginacyi, a czczego rozsądku.

Jeszczebyto iakokolwiek znośna była przywara, gdyby takowe dzieła, pełne wykwintnych sentymentów, na nich przestawały, wolno nudzić, ale gorszyć nie godzi się. Owe

dawniéyszych wieków Amadysy, Cyrusy, Klelie i Koloandry, dziś wyśmiane, gdzie nie gdzie po kątach bawią; nie znayduie się iednak oieprzystoyność, i żaden wyraz takowy, któryby uszy obrażał. Ale kiedy zbrodnia odbiera pochwałę, a stylem wdzięcznym iadowite się zdanie obwieszczaią, naówczas zabawe staie się niecnotą a dla nieostróżnéy młodzieży tem sroższą trucizną, im chytrzéy podchodzi i zlego uczy.

Jak czytać należy, potrzeba i tu zastanowić się nad troiakim rodzaiem książek. Te, które są ku zbudowaniu i prawidła obyczayności w sobie zawieraią, tak łatwe bydź powinny, iżby ie każdy po iąć mógł: dla wszystkich albowiem są ogólnie. Takowe księgi nie wyciągaią ustawicznego czytynia, zwłaszcza od tych, którym obowiązki nad uczonemi zastanawiać się każą: radziłbym iednak aby bardzo często, albo ieżeli bydź może codziennie w rękach bywały, choć na czas krótki; a to dla téy przyczyny, iżbyśmy zawsze mieli na pamięci istotne nasze prawidła, i starali się coraz większy postępek czynić w cnocie.

Żeby dobrze czytać uczone księgi, mało czytać należy; mało się czyta, kiedy się ku czytaniu biorą pisma zastanowienia godne, te zaś są godne zastanowienia i pilnéy uwagi, z których się nauka czerpa. Nie przychodzi ona, ani się w umysł wdraża tak snadno, iak mniemaią modni teraźniéysi czytelnicy, którzy rozumieią, iż byle się niektórych brzmiących wyrazów nauczyć, iuż można uyść za mądrego;... ale u głupich. Mądrzy śmiać się będą, iak owe u Ezopa ptaki kiedy czaykę w cudze pióra ubraną postrzegły. Ciężkie są do poięcia nauki przepisy, pokilkakrotnie zastanowić się w czytaniu, i czytanie powtórzyć należy, iżby się rzecz w umysł stanownie wdrożyła, i dobrze wpoiła w pamięć na dalsze czasy.

Żeby z czytania ksiąg korzystać, nie tylko zastanawiać się niekiedy należy, ale ieszcze dzielniéyszy iest sposób, iżby się rzecz którą chcemy przyswoić sobie, zatrzymała stale w myśli naszéy: a to się w ówczas staie, gdy nie dowierzaiąc pamięci, udaiemy się do pisma, wybieraiąc z ksiąg rzeczy

potrzebne ku wiedzeniu, albo też treść księgi zbieraiąc razem ku tem łatwieyszemu, tego co w sobie zamyka, wpoieniu w pamięć naszę. Tak czynić byli zwykli dawni, iak nas w tey mierze przykłady Aula Gicliusza i poźnieysze Focyusza nauczaią. Pierwszy w szacownym zbiorze nocy Attyckich, wybór czytelnictwa swoiego zostawił, drugi równie szacowne, pod tytułem biblioteki wydał dzieło. Obudwom winniśmy wiadomość o niektórych pisarzach i pismach starożytnych, których pism nie mamy.

Wielość ksiąg wiedzie za sobą wielość czytania: ta ieźli ciekawość nasyca, gruntownym rzeczy wiadomościom przeszkadza, nie daiąc czasu i sposobności do rozważnego czytania, które konieczne iest, iżby z czytelnictwa korzystać. Jodnéy książki ustawicznego czytelnika boię się, mawiał (iak twierdzą życia iego pisarze) święty Tomasz z Akwinu: przez co oznaczał, iż kto nie wiele, ale z uwagą dobrych ksiąg czyta, po takim się gruntowney nauki spodziewać należy.

Jakby zbytniéy wielości ksiąg zabieżeć? rzecz wielce trudna, ile że druk stał się handlem, a więc rozum u nas na przedaż. Jedenby podobno sposób téy zbytniéy obfitości zapobiegł. Gdy zwierzchność stanowi cenzorów, którzy roztrząsaią, czyli w piśmie niemasz czego przeciw religii, prawu, obyczayności; czemużby nie ustanowiła ieszcze urzędnika, któryby się iedynie nad tem zastanawiał, czyli przeciw zdrowemu rozumowi nie wykracza: byleby urzędnik sam nie był głupim (co się czasem trafia), oszczędziłoby się i drukarzom pracy i papierniom papieru.

## MIŁOŚĆ WŁASNA.

Czułość o sobie każdemu iest wrodzona, i zowie się pospolicie miłością własną. Nie iest więc zła z istoty ale iey zbyteczność zdrożna. Złego się wystrzegać, ku dobremu zmierzać, miłość ta każe: ale w ścisłych granicach nad tém się zastanawia, iżbyśmy trwałości naszéy strzegli, i czynili ią nie tylko znośną, ale i dogodną zamysłom naszym.

Religii przepisy sprzeciwiaią się własnéy niepomiarkowa-

ney miłości: dzieląc ią albowiem odbieraią iey pierwszeństwo, oznaczaią zatém iey zdrożność, gdy się w sobie samym iedynie zasklepia, i każą tak innych kochać, iak siebie samego. Swieckie prawodawstwo za piérwiastkową rządnych towarzystw zasadę, kładzie ów powtórzony wiekami wyrok: Czego sobie nie życzysz, drugiemu nie czyń.

Są więc z naywyższych powodów iawne zbytecznéy miłości własnéy nagany, i dość się nad niemi zastanowić, ku ustrzeżeniu złych skutków, które za sobą ciągnie; możnaby ieszcze i to dodać, iż cokolwiek złego zdarzyć się może, iéy przypisać należy. Nad niektóremi zastanowić się nie zawadzi, a te mniéy uważane pospolicie bywaią.

Zbyt się w sobie zakochać, iestto sobie iedynie dobrego życzyć, iestto swoiéy szczęśliwości tak szukać, iżby iey; bez względu na cudzą dolegliwość, starać się nabyć; iest to zamknąć oczy na wszystkie inne względy, a w ten się tylko ieden wdać, który nam dogodzić może, w nim się zanurzyć i zasklepić. Jakież stąd skutki wyniknąć mogą? Nie inne nad te, iż się staiemy nieprzyiaciołmi towarzyskiey społeczności, a zatém rodzaiu ludzkiego. Cóż zatém następuie? Jedno z dwoyga, iż albo działania nasze skryte będą, to iest, ślepi ci co na nas patrzą; albo ieżeli widzieć będą, co czynimy, obruszą się na wspólnego nieprzyiaciela. Wystarczymyż tey walce? i sama nawet miłość nasza własna choćby w nayostatecznieyszém natężeniu, tego nam przyznać nie może. Zamiast więc nadania szczęśliwości zwraca od niéy, i przeciwnym istności swoiéy skutkiem, narażać będzie na to, czego się obawiać każe.

Nieznany był w dawnych słownikach wyraz Egoizmu, i ieszcześmy go Sławianie po naszemu nie ochrzcili, aleśmy sobie przyswoili rzecz; czyniąc, przez zawarcie się w sobie, czczém iuż tylko nazwiskiem religią, oyczyznę, przyiaźń, wdzięczność, powinowactwo, bo to iedno za drugiem koniecznie iść musi. Jeżeli iednak na nowy wyraz zdobyć się godzi, egoizm samolubstwem przezwać należy. Ci których zdumiałe uprzedzenie wielkiemi nazwało, piérwszemi byli mistrzami w tym kunszcie; co oni szczęśliwém na nieszczęście

rodzaiu ludzkiego zdarzeniem udziałali ogromnie, dobre ich ucznie klecą pocichu, i stąd iuż owe społeczeństwa, towarzystwa, skoiarzenia wzaiemne, ku wspólnewu użytkowi wiodące, towarzystwa, instynktem, że tak rzekę, przyrodzenia złączone, zdaią się bydź ludziom teraznieyszego wieku nieprzyzwoite.

Łagodząc wyraz, powiedziałem, iż zdaią się bydź, i to czynię nie bez przyczyny, bo o rodzaiu ludzkim rozpaczać nie należy; a gdyby się rozpaczało, próżne byłoby powstanie przeciw zdrożnościom. Jak więc powiadaią lekarze, iż trucizna skorpiionowego iadu, przyłożeniem iad zadaiącego, wyprowadza się, tak miłość własną nią samą leczyć należy. Wykorzenić iéy niepodobna i nie należy, ale zdrożności iey uleczyć można: do tego iżby doyść, zastanowić się nad tém potrzeba, co ona w nas działa, i do czego działaiąc przywodzi.

Jeden z naygorszych skutków miłości własnéy iest, iż wmawia w nas przymiot bystrego dociekania w poznawaniu rzeczy niezawodném, i w tém przesądzie każe się na ieb ie ustawicznie zapatrywać. Widok natenczas który nam się okazuie, wszystkie inne w dobroci i kształcie przewyższa, i tak się oczom przymila, iż ie oderwać od niego trudno, Stosuiemy więc do siebie ów wyraz mędrców: Poznay się na sobie; a widząc się doskonałemi, wielbim dawców wyroku, który rozkosznie pochlebiaiąc, utwierdza nas w powziętém mniemaniu o doskonałości naszéy. Co więc było powiedziane ku upokorzeniu, myśmy stąd wstęp do przymnożenia dumy własnéy wynaleźli.

Taż sama bystrość, niby nam własna, zwrócona na drugich, przeciwnym sposobem w nas działa; nie znayduie w drugich dobroci w nas znalezionéy, a choć niekiedy ta dobroć iest tak iawna i oczywista, iż iéy wręcz zaprzeczyć nie może, słabi ią i zmnieysza przez wszelkie sposoby; a iéy w ówczas działanie podobne iest do owych szkieł kolorowych, przez które patrząc, każda rzecz nie w swoim kształcie okazuie się, ale tak, iak ią szkło okazuie. Przyrównywaią także takowe zapatrowanie się do szkieł zwiększaiących, i

tych które zmnieyszaią. Obadwa na nas zwrócone, zwiększaią cnoty, zmnieyszaią zdrożności, na drugich działaiąc opacznie, czynią złe ogromnym, a szczupłą dobroć. Powtarzamy naówczas z wewnętrznem radości uczuciem, względem drugich, owę maxymę mędrców, wyżéy wspomnioną, ażeby się inni poznaiąc uznawali, iak wielka między niemi, a nami różnica.

Zły skutek wewnętrznego działania miłości własnéy i ten bywa, iż zbytnie uprzedzeni o naszéy wartości, sami od siebie w każdéy okoliczności zasięgnąć chcemy rady, a gardzimy temi, którychby wiadomość i doświadczenie mogło nas oświecić. Próżno więc narzekamy na zawiedzione nadzieie, które po większéy części, dla tego się nie spełniaią, iż możność naszę przechodzą.

Niespokoyność wewnętrzna, naydotkliwszy stan człowieka, zwyczaynym iest podziałem zbytecznie uiętych miłością własną. Tak się z uprzedzonego poznania siebie górnie cenią, iż żadna nagroda ich wartości nie dostarcza. Braknie im więc zawsze, choćby naywięcéy posiadali, bo więcéy, według mniemania swoiego, mieć by powinni, niż maią. Dostoyność choćby i naywyższa upokorzeniem iest dla nich, tém większém, iż w inszych ią dzierżeniu widząc, niesposobuych do piastowania onéy według wyroku swego, uznaią.

Pospolicie ci, którzy takową zdrożnością są uięci, do niéy się nie przyznawaią, i kryią przed drugiemi to wszystko, coby ich wydać mogło. Skąpy, lubo chciwość swoię nazywa przezornością i roztropném umiarkowaniem, gotów przeciw łakomstwu powstawać, gotów nawet okazać się szczodrobliwym, byleby się tém, czém iest, nie obiawił. Używaiąc tegoż fortelu w źle naśladowanéy niekiedy pokorze, w niéyże saméy okazuią przywarę, tak iak ów Dyogenes depcący w kobiercach dumę Platonową, innym, iak mówił Platon, dumy rodzaiem.

Nic bardziéy samolubców nie oznacza, iak ustawiczne o sobie mówienie. Rozumieią, iż tak inni niemi, iak oni sobą, są zaprzątnieni: tak więc naciągaią, choćby naypotocznieysze rozmowy, iż każda na tém kończyć się musi, co ku ich osobie

iakimkolwiek sposobem zmierza. Niepoślednim był w téy mierze aż do uprzykrzenia, wymowny gdy mówił o sobie Cyceron: zdaie się, iż prosi czytelnika, tak iak współziomków, aby go tak wielbić, iak był godzien, a zatém według iego przekonania, wielbić bez miary. Przyłożył się, prawda, do poskromienia buntu Katyliny, ale nie stał się przeto, iak sam o sobie mówi, drugim Romulusem, ani w tak ścisłém rozumieniu, oycem oyczyzny, iak go niektórzy zwali: a daymy to, iż był tém w istocie, co sobie marzył, zmnieyszył uwielbieniem własném to: które mu się od drugich należało. Nie ustępowali w uwielbieniu nie tylko siebie samych, ale i rodu swego przesadzeni wielbiciele, Grecy, którzy iakby osobnym byli tworem od innych w przyrodzeniu, dzikiemi i ledwo ludźmi zwali tych, którym się rodzić Grekami nie zdarzyło.

Dobrze iest czuć zaszczyt rodu, lub stanu swego, dobrze iest znać się na własnéy wartości: ale mniemać, iż dość iest na tém i opuszczać dla tego ręce, iestto podawać się w niebezpieczeństwo utracenia zaszczytów, z których się chlubimy. Własny przywiley nie iest odięciem przywileiow cudzych, a gdyby się takowy znalazł ( co się w złych rządach niekiedy trafia), szkodliwym iest, a przeto nagany godzien.

Tęż samę bystrość wzroku i poięcia, którą dla siebie mamy, raczmy bez uprzedzenia ku innym zwrócić, zyskamy skromność, która iest wdziękiem cnoty.

---

## PRZYJAŹŃ.

Było nas kilkunastu przyiaciół razem, i ucieszyliśmy się wyśmienicie, mówił mi niedawno w posiedzeniu ieden z moich sąsiadów. Powinszowałem i zazdrościłem tak miléy zabawy, a rozważaiąc rzecz u siebie, położyłem to w osobliwości naszego wieku, iż się społem tylu przyiaciół, a dobrych przyiaciół zeszło.

Zleto podobno, iż o przyiaźni pisano księgi, bo uczyniono ią nakoniec niepodobną. Dziełem ona serca, nie pióra iest,

i ten który się nad iéy zbyt przesadzonemi obowiązkami rozciągnął, nie pisał z doświadczenia.

Trzeba więc, zdaie mi się, wziąć środek, i między tym, który ią tylko w Orestach i Piladach stanowi, i między sąsiadem moim, który się z kilkunastu dobremi przyiaciołmi wyśmienicie ucieszył.

Uczone, a przeto zbyt dosadne wyrazy tych, którzy pisali o przyiaźni, mianowali ią ostatniém czułości wysileniem, nayściśleyszém złączeniem umysłu i serca, iedną duszą w dwóch ciałach. Nie można przeczyć wyborowi dzielnych wyrazów, iednakże w pospolitym rzeczy obrocie zbyt wiele znaczą, a zamiast wzbudzenia ku niéy, odstręczaią od iéy szacownych i przyiemnych obowiązków. Nie z książek więc ale z czucia i doświadczenia niech mi się powiedzieć godzi, iż nie iest przyiaźń tak ciężka ku nabyciu i utrzymaniu, iak ią bydź mienią.

Pierwszą iey zasadą powinien bydź wzaiemny szacunek, a natychmiast zwać ią ciężką do nabycia, bylobyto uwłóczyć rodzaiowi ludzkiemu. Czernimy go, iż się nam niektórzy podobać nie mogli, a nie wchodzimy w to, iż od niektórych do wszystkich zły wniosek. Nie dosyć iest siebie szacować, iżby godnym bydź szacunku; ten wprawdzie cnotą i przymiotami się nabywa, ale choćbyśmy to wszystko posiadali, trzeba ieszcze do pozyskania serc, łagodnéy uprzeymości, która i wzywać, i odpowiedzieć na wezwanie umié. Czynimy więc przyiaźń dla tego trudną, żeśmy iey nie doszli: niepodobną, żeśmy iey niegodni.

Jak więc zbyt uczone wyobrażenia rzeczy, ćmią raczéy rzecz, niżeli ią wyłuszczaią; tak się też dzieie w opisach przyiaźni. Chcemy ią poznać? Nie taką ią wystawiaymy, iaka się zbyt wzniosłym umysłom marzy, ale iakiéy doznaliśmy, ieżeliśmy albo byli szczęśliwi, albo godni dostać przyiaciela.

Tezeusz z Pirytoem, Orest z Piladem, a ieżeli i bóstwa ściągać mamy, Kastor z Poluxem podali starożytności wstęp i pole, ku wybornym wprawdzie, ale tak, iak te bohatyry, na bayki zarywaiącym przepisom. Serc prawych działania nie potrzebuią przysady, i iak niedawno wydano komedyą

filozofa, który iż był nim nie wiedział, znayduią się tacy, którzy nie maią honoru umieć reguł, a posiadaią korzyść, i znać, i czuć i doświadczać, co to iest przyiaźń.

Nie z miast, ani dworów w téy mierze dowodów i przykładów zasięgać należy: nieznaiąca przymusu czułość w zdradnych się tych siedliskach nie mieści. Tam iéy więc szukać potrzeba, gdzie ią cnotliwa zażyłość, którą prostotą zowiem, posiada. Nie dziwuią się tam, iż przyiaciel gotów łożyć dla przyiaciela nayusilnieyszą staranność, maiątek, a gdy trzeba i życie. Czyniący takowe ofiary, nie wié, co to iest heroizm, i pełniąc go sam się sobie nie dziwi, pewien, iż tego samego, co czyni, doznałby w potrzebie od tegoż samego, dla którego zapamiętałością (że tak rzekę) poczciwego uczucia, na wszystko się waży. Powtarzam to, i śmiało powtarzać mam słodycz, iż ieszcze zapał cnoty, a zatém przyiaźni nie wygasł: ale z żalem i wstydem mówić mi przychodzi, iż iéy przykłady rzednieią, i iuż się nieprawość miast z zarażliwym przykładem swoim do lepianek zakradła.

Są rzeczy, które się lepiéy czuią, niż określaią i taka iest przyiaźń. Jeżeli ią więc określić należy, iestto serc poczciwych skłonność, iestto potrzeba znayduiąca wzaiemne dogodzenia, iestto rozkosz cnoty. Rzadka więc, ale i bydź może i iest, nie tam iednakże znayduie się, gdzie chęć zabawy, lub zysku piérwsze mieysce trzyma. Złączenie przyiacielskie ścisłość swoię wzaiemnemu iedynie szacunkowi iest winno, i iak od niego się poczyna, tak też iemu samemu tylko trwałość swoię przypisywać powinno.

Nie są albowiem prawdziwemi, albo przynaymniéy dostatecznemi takowe związki, ktore czas, albo okoliczność zrywa.

Już się namieniło, iż błądzą w oznaczeniu przyiaźni, którzy przesadzaią w iéy obowiązkach: iedynie albowiem doskonałym byłaby przyzwoitą, a tego stopnia w ludzkości nie masz.

Że więc podległy zdrożnościom, z równie podległym zabiera stowarzyszenie, na to zawsze maiąc baczność, lada fraszką nie zrazi się. Częstokroć w téy mierze trzeba, iak mówił Horacyusz, i przebaczać i prosić o przebaczenie, tę

iednakże zachowuiąc ostrożność, iżby się iak nayrzadziey zdarzało. Jeżli wspólne dźwignienie umnieysza ciężar, źle go nosi, kto się oszczędza.

Tak, iak wszystkie rzeczy na świecie, ma i przyiaźń gorycz swoię, ale ią cierpliwość i baczne uleganie zmnieyszać i słodzić powinno, a w tém naydzielniey wydaie się roztropna czułość, gdy się nie daie uznać temu, dla którego się takowe cierpienie podcymuie.

Czynią to bez przepisów i przymuszenia w szacowney prostocie uprzeyme serca, i w takowych związkach i skoiarzeniach śmiem twierdzić, iż iest ieszcze, a może i nie tak rzadka, iak mniemamy, prawdziwa i stała przyiaźń; ale upodlać iey nazwisko w tém, na co pospolicie po dworach i miastach patrzym, iestto błąd tém grubszy, im szkodliwsze za sobą przynosi skutki, potwierdzaiąc w złém i oszukanych, i oszukuiących.

Trafiło mi się niedawnemi czasy napaść na księgę sławnego pisarza Francuzkiego Montaigne. Miał on rzadko zdarzaiące się szczęście, znaleźć i pozyskać prawdziwego przyiaciela, a razem zbyt czułą boleść nie długo się nim cieszyć. Jak zatém przy żalu, z niewczesney śmierci przyiaciela, przyiaźni szacowne związki określa, wiernie myśl iego i wyrazy obwieszczam.

» Jedyna (mówi on) i uroczysta przyiaźń rozpara wszystkie inne obowiązki. Sekret który względem innych przyobiecałem zachować, powierzyć przyiacielowi mogę, bo nie iest on innym; ale iest mną. Cudto iest podwoić się, ale go nie znaią, a dopiero zdziałać nie potrafią ci, którzy mówią, iż troić się można.»

Czyniąc daley wzmiankę o przyiacielu, którego stracił, tak mówi: «Jeszcześmy się nie byli obaczyli, a iużeśmy się szukali, nazwiska nasze miały ku się sobie. Za pierwszém weyrzeniem, takeśmy się znaleźli, ujęci, znaiomi, względni, iż iuż odtąd nic ściśleyszego między nami bydź niemogło.»

«Nie szczególna to zdziałała uwaga, ani ich dwie, ani trzy, ani tysiąc to w nas zdziałało: byłato treść wszystkich zmięszanych razem, która wziąwszy iego i moię wolą, pogrążyła

ie wzaiem, nadała im iakowyś głód ku sobie, i przeistoczyła w iedno.»

«Jeden był wpływ dusz naszych i iednym szły biegiem, tak się na sobie wzaiemnie znały, żem nie tylko tak iego znał, iak on mnie, alebym się był nawet bezpieczniéy na niego spuścił, niż na mnie samego.»

«Jeżeli przyrównywam zeszłe życia moiego momenta, lubo były spokoyne, i oprócz straty mego przyiaciela, żadnéy innéy przygody nie doznałem, ieżeli mówię: ten cały przeciąg kładę obok ze czterema laty, które w słodkiem iego towarzystwie przepędziłem, wszystko to, co zostało, iest częścią i próżnym dymem, nocą ponurą i nudną.»

*Nec fas est alio, nec voluptas frui.*

«Takem się był przyzwyczaił bydź dwóygiem, iż mi się teraz zdaie, żem iest tylko połową.»

*O misero, frater! adempte mihi!*
*Omnia tecum una perierunt gaudia nostra!*
*Quae tuus in vita dulcis alebat amor.*

Dodać do zwyż położonych wyrazów rzecz ciężka, że iednak szacowne przyiazni związki, sławnym w dzieiach naszych przykładem, a zwłaszcza, iż między monarchą a poddanym są uwielbione, słowa kroniki Bielskiego, szacownéy wdzięczną prostotą, kładę: «Po śmierci Mieczysławowéy, wszyscy iednostaynie na Leszka Białego monarchią dzierżeli, mówiąc: iż Bóg iawnie pokazuie, że ma na nie sprawiedliwość Leszek, którą Bóg dawno iemu naznaczył. Tylko woiewoda Krakowski Mikołay, z biskupem Fulkiem przeciw temu byli, a na syna Mieczysławowego Władysława dzierżeli, bo się zgniewali na Helenę, iż woiewodę chciała wywołać kwoli Mieczysławowi. Wysławiał tedy woiewoda ród wielki Mieczysławów, dzieci iego dobre, dostatek wielki maiące, a też niesłusznoby było dziedziców własnych tego oddalać. Jednak nie mógł nic z bratem przewieść, bo co żywo po Leszku było. Co widząc pozwolili i oni na Leszka tym obyczaiem, ieźli Goworka od siebie wypędzi. I z tém

posłali do Leszka powiadaiąc, że ieźli chce bydź monarchą, musi Goworka wygnać od siebie.»

Rozmyślał się Leszko, i powiedział tak sobie; i miałby dla mnie, dobry a zasłużony człowiek bydź wygnan, i zełżon niewinnie? Boże tego nie day, abym ia to miał uczynić. W tém przystąpiwszy Goworek przed Leszka, mówił; dla mnie iednego móy panie, nie opuszczay królestwa, bo masz do niego sprawiedliwość nad inne. Mnieć pan Bóg pożywi; ziechawszy do cudzey ziemie, będę się wszędzie miał dobrze: a zaż mnie wiele trzeba zwłaszcza staremu, który iuż lada kiedy umrę? A tak źleć radzą ci, co dla mnie każą monarchią opuścić.»

Ta życzliwość iego wzruszyła ieszcze bardziéy Leszka, iż nie chciał odstąpić Goworka, starego sługi swoiego. Przeto odesłał z tém do rycerstwa, oznaymuiąc, iż nie iest od tego, aby nie miał woli krolestwa przyiąć, którém go czczą; ale bez kondycyi, któréy ieźli nie odstąpią, tedy i królestwa nie chce.

---

## WALECZNOŚĆ.

Narzekamy na woynę, a biiemy się ustawicznie: spór ten między mową a działaniem zdaie się bydź ledwo do poięcia, a przecie raz wraz trwa Cóż stąd wnieść? to co zawsze wnosić powinniśmy; co się trwale potępia, a iednak ustawicznie dzieie; co dokładnie ów dowcipny serc ludzkich badacz Horacyusz obwieścił: Widzę co lepiéy i chwalę, a idę za tém co gorzey.»

*Video meliora proboque, deteriora sequor.*

Jesteśmy zbiorem przeciwności, i iak żywioły woiuią z sobą w sprzęgu przyrodzenia, umysł teyże saméy w żądzach doznaie walki. Czytanie historyi upokarza czytaiącego, błądzili przodkowie nasi, poznawali i nie poprawiali się; błądzimy i my, znamy błąd, i ieżeli nie gorsi, tacy przynaymniéy iesteśmy, iak przodki nasze. Braćże pióro w rękę ku poprawie takiéy zdrożności? Przeczytaią nieuprzedzeni uznaią słuszność: reszta albo czytać nie będzie, albo choć przeczyta

nie usłucha, a może wyśmieie. Póydą więc rzeczy tak, iak szły dawniéy, a za gminem i ci, co nieuprzedzeni, póydą. Jeżeli więc chcieć ludzi przywieść do zgody, uczyniliśmy rzeczą niepodobną, a chęć poczciwa, odebrała z wyszydzeniem snu poczciwego nazwisko; zwróćmy choć niechętnie pióro do dzieł woiowniczych, a nie wchodząc w szczególne rzeczy wyłuszczenia, zastanówmy się nad tém, co stanowi prawdziwą waleczność.

Przyczyną poprzedzaiących uwag i wyrażeń moich było posiedzenie; znaydował się w niém młody kawaler, któregom nie znał, ale z miny, chodu, spoyrzenia zdawał mi się bydź nieustraszonego serca, i iakto mówią, zawołany iunak. Wszedłszy, ledwo nas pozdrowił, gospodarzowi niby się skłonił, damom dał uczuć, iż może mu się podobaią; rzucił się na kanapę, i uczciwszy zgromadzonych zlewnieniem, po niejakiém zamilczeniu przyłączył się do rozmowy, którą zastał, a była o rzeczach potocznych; zwrócił ią do czynów walecznych, a zatém swoich. Dowiedzieliśmy się, iak wielu zastraszył; iak wielu pobił, iak wielom przepuścił, na iak wielu się gotował; a zatém iak należało czcić tego, który i nastraszyć, i pobić umie. Nasłuchawszy się więcéy niż do sytości bohatyra, brałem się do wyyścia, gdy mnie zatrzymał dotąd milczący, skromnéy postaci w owém posiedzeniu sąsiad, a odwiodłszy na stronę rzekł: Mości panie, byliśmy z tym iunakiem razem; ieszcze były kule nie zaczęły świstać, a on uciekł z placu. Nie dał mi czasu z sobą mówić, gdyż się wrócił do posiedzenia, ale mnie te kilka słów iego pocieszyły, gdym widział wzgardzoną dumę, a razem oświeciły, iżbym okazałym nie wierzył pozorom.

Potrzebna iest waleczność, bo należy mieć kraiowi obrońców: ale co to iest ta waleczność, iaka bydź powinna, a zatém iak się różni ten oryginał od złych kopiy, iest rzecz godna roztrząśnienia.

Pospolicie śmiałość w napaści nazywamy odwagą, i nią się ów iunak wyżéy wspomniony chełpił; ale to, co zowiem odwagą, nie iest walecznością. Odwaga, iest bardziéy przymiot umyślny, a zatém może bydź, i iest pospolicie darem przyro-

dzenia, i w téy mierze równa człowieka ze zwierzętami, które im drapieżnieysze, tém w większym stopniu ten przymiot posiadaią. Nie iest więc skutkiem rozmysłu i przekonania, ale raczéy gwałtownem wzruszeniem, które się nie posiada, a zatem częstokroć dla tego, iż więcéy ufa sobie, niż zdołać może, zawodzi się w działaniu swoiém. Skutkiem iéy bywa zuchwałość, niekiedy szczęśliwa, a wówczas niesprawiedliwie przywłaszcza sobie zaszczyt, który się waleczności należy. Ta iest istotnie własnością człowieka, bo łącząc dar zmyślności, który odwagę stanowi, z uwagą, która umysłu iest dziełem; tam się wydaie, gdzie poprzednicze przekonanie kładzie iéy obowiązek okazać dzielność swoię.

Gdyby ów mniemany iunak, co ledwo na nas patrzył, prawdziwą walecznością był zaszczyconym, odmieniłby był zapewne postać swoię, patrzałby był i na nas w posiedzeniu, i w boiu na nieprzyiaciela. Zamiast więc tego, iżby rozpostarł sławę swoię, nadwerężył ią, i stracił świadectwem niegdyś w boiu współtowarzysza, walecznieyszego zapewne, gdyż skromnym był i nie przerwał milczenia aż w tenczas, gdy uż nie mógł znieść bezczelnéy chełpliwości, zwłaszcza gdy miała w oczach takiego świadka, który ią zeznaniem prawdy mógł zawstydzić.

Pospolicie się to trafia, iż im bardziéy się kto nadstawia, tém dzielniéy daie poznać, iż okazaniem chciałby nagrodzić, czego mu w istocie brakuie. Niechże ieszcze na trwożnych trafi, naówczas, iak owa Ezopa żaba, dmie się w dwóynasób; ale co też oney nadarzyło się, i takowym się trafia, nie żeby ich o śmierć przyprawiała zbyteczna wzdętość, ale co równie z życiem szacować można, tracą wziętość, którą utrzymywali, a natychmiast odkryci, zamiast dziwu, staią się widokiem wzgardy i politowania. Naybardziéy takowych zawodzi skromna postać, rozumieiąc albowiem iż iest boiaźni oznaką, zapominaią, a raczéy nie wiedzą, iż to iest właściwy przymiot waleczności. Gdy więc gardząc, i naygrawaiąc się chcą zastraszać skromnego, a cierpliwego słuchacza, a ten odkrywa się nakoniec tém czém iest, dopieroż nasze śmiałki, iak ów woiownik, uciekaią z placu.

Zastanawiam się, i rozszerzam uwagi z chęcią i ukontentowaniem, nieraz będąc świadkiem, iak owe lwy i tygrysy, co to samém spoyrzeniem chciały pochłonąć i zgubić, przywdziewaią owczą łagodność i słodycz, skoro ie czasem iedno rzucenie oka prawdziwie walecznego wskróś przeymie i nastraszy. Zelżeni w oczach, pokrywaią uśmiechem ohydę swoię, i radziby wmówić w przytomnych, a czasem i w tego, który ie karci, iż iak oni żartem zaczęli, tak też i z niemi żartami kończą. Uśmiecha się ze wzgardą na taki wybieg urażony, i zemstą się dalszą nie podli.

Bywa czasem prawdziwa, naganna iednak w działaniu odwaga, gdy na złe używa szacownego natury przymiotu. Nieustraszoność wznosi nad innych, i nadaie nieiaką władzę: ale gdy za wzniesieniem staie się przyczyną wyniosłości i wzgardy, traci szacunek: gdy się staie wsparciem, i pobudką niekiedy gwałtowney przemocy, naówczas nieprawem iest narzędziem; i przeto powszechném na siebie powstaniem, uśmierzoną i skaraną bydź powinna. Odwaga kłótliwa, która sobie przymówki z oboiętnych rzeczy rości, umyślnie na to, iżby się ze szkodą i osławieniem innych wydawała, niegodna iest względów poczciwego człowieka; a że się targa na wszystkie związki towarzyskie, cierpianą przeto bydź nie powinna. Odwaga przeciw zwierzchności, niecierpiąca słusznych kraiowego prawa przepisów, dla tego, iż nie pozwalaią nic czynić takiego, co szkodliwem bydź znaią powszechney całkowitości, takowa buntownicza odwaga zbrodnią iest, i w liczbie złoczyńców winnego umieszcza.

Prawdziwa odwaga, i waleczności nazwiskiem słusznie zaszczycona ta iest, która wstrzymuiąc rozumem zapędy swoie, tam się wydaie, gdzie konieczną potrzebę wydania się swoiego widzi; taką iéy pierwiastkowie nastręcza w powszechności miłość oyczyzny, w szczególności zaś sprawiedliwa siebie samego obrona, ratunek przyiaciela, ukrzywdzonych wsparcie, zgoła to wszystko, co się zgadza z przepisami sprawiedliwości i cnoty,

Nad odwagę i waleczność szacowniéysze iest ieszcze męztwo, a to do wszystkich się zdarzeń życia ludzkiego rozciąga,

i oznacza umysł stały, żadną odmiana pomyślną, lub nieszczęśliwą równie niewzruszony, a taką zawsze trzymaiący miarę, która nieustraszonemu przy cnocie iest przyzwoita. Niech świat padnie; rzekł Horacyusz, przywalony ruiną nie zlęknie się poczciwy człowiek.

## OBMOWA.

O niegodziwości obmowy tyle iuż i mówiono, i pisano, i tak z siebie i ze skutków swoich szkodzących iawną iest, iż coby się tylko w téy mierze powiedziało, byłoby wszystko powtarzaniem; iednak i powtórzyć nie zawadzi to, co się istotnie tycze społeczeństwa ludzkiego, którego ta zbrodnia naywiększą iest nieprzyiaciółką.

Skoro się tylko obmówca w posiedzeniu pokaże, ma liczne otoczenia, a tego otoczenia, téy usilności słuchania, przyczynami są ciekawość i upodobanie, Nie przykrzy się słuchaczom, powtórzone szarpanie cudzéy sławy; znać więc, iż ciżba z upodobania, pochodzi, a zatém staie się wspólniczką złego dzieła,

Pochlebia miłości naszéy własnéy zniżenie cudze, bo czyniąc porównanie, wyżéy nas od zniżonego wznosi. Że ta wada wrodzona iest, ustrzedz się iéy napaści niepodobna; atoli oprzeć się i można i potrzeba koniecznie, gdyż się sprzeciwia obyczayności, targa węzły towarzystwa, przyczyną iest uraz i zwaśnienia, wraża w serce podeyrzenie, a zatem zaraża, i truie słodycz życia. Gdyby się chcieli nad tém zastanowić, zbyt liczni, na nieszczęście rodzaiu ludzkiego, słuchacze obmówców, zrzedziałaby ciżba, która ie otacza: widząc się opuszczonemi, mówićby przestali, a w tenczas zważywszy, iż takowem mówieniem obcych urażaiąc, przytomnych nudzą, zawiedzeni w nadziei, iż się przypodobaią, zmierziliby sobie, nie tylko nie zarobne, ale szkodliwe rzemiosło; odetchnęłaby okolica, gdzie plotki sieiąc, iad swóy rozpościeraią; domy, gdzie goszczą, straciłyby odrazę, a posiedzenia stałyby się, czém bydź powinny, miłym po pracy spoczynkiem.

Nie bez przyczyny wspomniałem odrazę od domów, gdzie plotki sieią; nasycaią one w goszczących ciekawość, zazdrość i zemstę, ale te, zbudzaiące do uczęszczenia powody, nie trwaią długo. Tak iak zdrada miła, a zdrayca obmierzły; działacz baśni z razu zabawny, dobrze iednak poznany, nienawiść i wstręt wzbudza. Równy los czeka wspólników, a niepoślednie między niemi trzyma miéysce, kto im w domu swoim rozpościerać się pozwala. Nie usprawiedliwi go to, iż się sam do baiek nie przykłada: dość że ie cierpi, obmówcą iest.

Może mi kto odpowie na to, com powiedział, iż trudno, albo raczéy niegrzecznie iest usta ludziom zamykać, iż przepisywać innym reguły, iestto uyść za mędrka, dewota lub dziwaka. Umie w tém wszystkiém roztropność zachować miarę, a nakoniec gdyby iéy żadnym sposobem zachować nie można było, lepiéy bydź dziwakiem poczciwym, niż grzecznym zbrodnią; lepiéy urazić osobę iednę, niż przykładać się do straty cudzego honoru, wzrostu, zysku i sławy.

Weszło to w modę (bo iakież przestępstwo w modę nie wchodzi), weszło to więc w pospolite użycie, a iak mówią, w ton wielkiego świata, iżby w posiedzeniach naymilszym rozmowy celem było cudze wyszydzenie. Prawda, iż ten sposób satyry iest zabawny, i sposobi do żartów dowcipnych umysły żywe, a zatém maiące zapał rozżarzonéy imaginacyi: iest więc, nie przeczę, sposób rozweselenia i zabawy. Ale iadowitość celu i złe skutki takowych rozmów, odstręczyć powinny umysły poczciwe od nieprawego rodzaiu zabawy, a zwłaszcza, iż i one same mogą się stać podobnych rozmów celem. Wprawiony albowiem, w niegodziwe rzemiosło swoie ogadacz, tych tylko gotów oszczędzać, którzy go słuchaią, ale skoro ich z oczu spuści, tem srożéy rani, im dłużéy się dla ich obecności od rażenia wstrzymał,

I to ieszcze, lubo w złéy sprawie, mniemaném bywa wsparciem, gdy mówią słuchacze obmówcow, iż nie daią ucha obmowie; ale się zastanawiaią nad dowcipném, wymownem, śmiesznem nakoniec opowiadaniem; iakbyto, bez szarpania cudzéy sławy, dowcipnym, wymownym, śmiesz-

nym bydź nie można. I owszem gdy człowiek dowcipny, a oszczędzaiący cudzą sławę, ma chęć bawić przytomnych miłą rozmową swoią, według przepisów uczciwego posiedzenia, znaydzie tyle sposobów, iż się stanie nierównie powabniéyszym. Odwoluię się w téy mierze do przykładów; bo nie iestem tak w przesadzoney żarliwości zapamiętałym, iżbym zarazę, na którą powstaię, za powszechną osądził. Są baczni gospodarze i gospodynie, którzy nie daią się bezprawiu rozpościerać w domach swoich, a bawią się w nich lepiéy bez obmowy, niż gdzie indziéy z szarpaniem sławy cudzéy. Mówię z doświadczenia, bom był i nieraz takowych posiedzeń uczestnikiem. Są domy takowe, a co może zadziwi, ledwie nie częściéy w miastach, niż na wsiach. Byłem ia sam, przyznać się muszę, przeciwnego zdania. Rozumiałem, iż miasta iedyną są stolicą takowych zbrodni, na które powstaię; ale gdy mi przyszło na wieś uczęszczać, albo iak to mówią, zostać parafianinem, z własnego doświadczenia powziąłem wiadomość, iż wsiom w téy mierze pierwszeństwo należy. To zaś mnie bardziéy ku wsiom naklania, iż w miastach, gdy dla wielości i różnicy widoków, małe nad każdą rzeczą iest zastanowienie, na wsiach też same widoki, im rzadsze, tem bardziéy zastanawiaią. Ciągłe więc są i stałe nad niemi uwagi, a te gdy iadowitość obmówców obwinia i czerni, staią się źrzódłem ziadliwszey ieszcze, niż była z pierwszego weyrzenia, obmowy i naygrawania.

Z żalem mi to mówić przychodzi, iż te osoby, od których by dla powagi wieku i stanu nayświętobliwszych przykładów zasięgać należało, to pospolicie nayziadliwszą bawią się obmową. Pozór ubolewania nad cudzą zdróżnością, służy ku iéy obiawieniu; sekret nibyto powierzony, gorzéy i sporzéy nad hasło, zdróżność cudzą, a czasem i cnotę w przywarę przeistoczoną, roznosi.

Chwalą czasem takie osoby, znaiome sąsiady, ale przy téy chwale, zawsze się mieści takowy dodatek, iż tem srożéy nibyto chwalonego czerni i upokarza. Zdaie się, iż w takowych osobach źrzódłem iest ich czynności żarliwość, a po większéy części nic nie iest więcéy nad zazdrość, iż bydź ta-

kiemi iak są ci, których czernią, nie mogą. Jakoż rzadko go dna chwały młoda mężatka, lub panna w oczach zgrzybiałéy matrony; a zaś w starcach oboiéy płci, zły wiek, który nastał: bo iuż korzystać nie mogą z tego, który niegdyś był dla nich, ale z czasem upłynął.

Wpadaią w przywarę obmowy, częstokroć nieostrożnością swoią zbyt wymówni, a mało się nad słowami i wyrazami swemi zastanawiaiący, którzy chcąc zabawić posiedzenie opowiadaniem krotofilném, żeby mu dodać żywości, wspieraią go przykładami, a te biorą z osób znanych, aby się tém dokładniéy wydawały. Nie ze złego serca, ani z myśli uszkodzenia rzecz pochodzi, ale gdy złe skutki przynosi, zdrożną iest, i wstrzymać się od niéy należy. Niechcący, mówią na usprawiedliwienie swoie, takowe słowo z ust wypadło; z ust roztropnego, a czułego na poczciwość człowieka, nic bez wiedzy rozumu wypadać nie powinno.

W życiu świętego Jana Kantego, doktora Akademii Krakowskiéy, iest położono, iż na ścianie izby, w któréy przebywał, i sobie i przychodzącym do siebie, takowe wypisał napomnienie.

*Conturbare care, non est placare svave;*
*Diffamare cave, nam revocare grave.*

Strzeż się obrazić, bo trudno ubłagać;
Strzeż się obmawiać, bo trudno odwołać.

Nie dla wyboru wiersza, ale dla wielkiéy prawdy, którą w sobie zawiera, powinienby się ten napis znaydować w każdym domu, tak w mieście, iako i na wsi; tam zaś nayszczególniéy, gdzie czernić cudzą sławę, ustawiczną iest posiedzenia zabawą.

Gdyby się kto nad tém chciał zastanowić, skąd wszystkie, albo przynaymniéy skąd większa część przygód i trafunków zwala się na ludzki naród; znalazłby, iż to wszystko czynią ziadliwe powieści, któremi się wzaiemnie czerniemy.

Rzadki iest taki człowiek, któremuby obmowy zarzucić nie można, a przecię wszyscy na obmówców powstaią, i nie inaczéy, tylko iak o naygorszym i nayniebezpieczniéyszym złego rodzaiu mówią. Można więc w powszechności powie-

dzieć, iż ta zaraźliwa choroba pochodzi z nienawiści ku całemu rodzajowi ludzkiemu; z chęci, aby nas poważano: z ambicyi, żebyśmy za oświeceńszych nad innych uszli; z powodu przypodobania się słuchaczom; z zazdrości wiodącéy na poniżenie tych, których dosięgnąć nie możemy; z osobliwości nakoniec, która odkrycie rzeczy taynych za sobą wiedzie.

Ten który rzeczy gorszące obiawia; z powodów, które go do obiawienia wiodą, mniéy, lub więcéy wykracza. Skoro szkodzi, nic go usprawiedliwić nie może.

Łaskawi iesteśmy, i względni dla siebie: nikt się choć winny, do błędu nie przyznaie, osobliwie w obmawianiu: żeby więc ustanowić pewne w téy mierze prawidła, któreby zabiegały fałszywym wyrokom, życzyłbym, iżby każdy, który się sędzią cudzéy sławy obiera, nad tem się zastanowić raczył:

*Naprzód:* Jeżeli go to nie bawi i nie cieszy, kiedy słyszy, iż źle o kim mówią.

*Powtóre;* Czy nie iest lekkowiernym, gdy go złe wieści o drugich dochodzą, i czy na ówczaś nie ma skłonności, raczéy źle sądzić, niż dobrze,

*Potrzecie;* Czyli sam nie iest porywczym do rozsiewania takowych wieści.

Wróćmyż się do pierwszego wyżéy położonego zastanowienia, a poznamy w ówczas, iż ten który rad źle mówiących o innych, słucha, obwieszcza, iż mu się zgorszenie podoba, a więc daie znać, iż sam ma do tego skłonność. Jeżeli go słuchanie obmowy cieszy i bawi, równie będzie bawić, cieszyć, gdy to, co usłyszał, innym opowiadać będzie; Uczyni to zaś skoro postrzeże, iż się słuchaiącym podoba. Potrzeba więc, ile możności, uskramiać w sobie ciekawość wiedzenia czynności postronnych, i szperania w zakątach cudzych domów: to albowiem i innym szkodzić może, a nam choćby i pomogło niekiedy, złemi iednak sposobami nie godzi się korzyści szukać.

Na fundamencie powtórnego zastanowienia się, wnijść wewnątrz siebie ścisłą uwagą każdy powinien, i bez uprzedzenia roztrząsnąć, czy nie zbyt łatwo nadstawia ucha, gdy

źle o innych w przytomności iego mówią; i ieżeli w ówczas, nie iest mu milsze słuchanie skargi, niż usprawiedliwienia. Lekkowierność takowa pochodzi z wewnętrznego przekonania, iż sami nie iesteśmy bez winy; a więc byłoby i nam, a może więcéy niż innym, do wymówienia. Powiedział Teofrast, iż kłamca tak iest dalekim od prawdy, iak ucho od oka, a w tym wyrazie dał poznać, iak nie trzeba łatwo wierzyć temu, czego kto nie widział.

Trzebaby się i nad tém zastanowić, czy nie mamy skłonności obwieszczać tego sami, cośmy z krzywdą cudzą słyszeli. Kiedy się umysłu i serca choroba takowym sposobem obwieszcza, nieuleczeniem grozi: iak naywiększego więc przykładać trzeba starania, iżby złe wkorzenione, o zgubę nie przywiodło: ale też im większe w zabieżeniu okaże się męztwo, tém większego przezwyciężaiący siebie, szacunku będzie godzien; a w skutkach pożądanego uleczenia, znaydzie nagrodę cnotliwéy usilności swoiéy.

Występek obmowy wielce iest niebezpieczny, a łatwo weń wpaść można; co dowodzi przykład z ludzi, po których by spodziewać się tego nie należało. Mówię o pobożnych albo raczéy pobożność udawaiących, bo prawdziwa pobożność, gdy się na miłości bliźniego zasadza, tego co się iéy sprzeciwia, nie zna. Odstręczeni, czy stanem, czy przekonaniem, czyli zwyczaiem od innych przywar, iakby nagrodzić sobie chcieli tę uymę, wylewaią się częstokroć ludzie nieprawie pobożni, na obmowę. A w tenczas, żeby i siebie samych, i drugich zwiedli i omamili, tęż samę miłość bliźniego, któréy uwłóczą, czynią narzędziem ziadliwości swoiéy. Chęć nibyto poprawienia innych ostrzy ich usta, iakbyto drażniąc przestępnego, poprawić go można. Mniemana, bo z granic przyzwoitych wychodząca, żarliwość, nie daie im znieść tego, co widzą lub słyszą: a częstokroć przywiduią im się rzeczy takowe, których w istocie nie masz; a choć i są niekiedy zwiększa wzrok ich ziadliwy postać onych, i zamiast goienia, iątrzy bliznę, którąby się roztropném staraniem i obchodzeniem zawarła.

Jeszcze i to na uwagę wziąć nie zawadzi, iż naywiększa liczba obmówisk, o uszy się taiemnie opiera. Delikatność niby to roztropna obmawiacza, oszczędza na pozór spotwarzonego, niektórym tylko wieść krzywdzącą powierzaiąc, i iuż prawie pewna sekretu, usprawiedliwia się sama w oczach swoich. Ale czyli usprawiedliwienie iest słuszne, niech każdy raczy bez uprzedzenia osądzić; po większéy części albowiem piętno taiemnicy wzbudza gadatliwość, i sprawia chęć obiawienia. Wielom powierzony sekret, iuż nie iest taiemnicą, a osoby którym się powierza, osobliwie zaś płci niewieściéy, za powinność to prawie maią, iżby oddać co wzięły, i tak powtórzone szeptanie na okrzyk głośny wychodzi.

Wielebym ieszcze miał rzeczy do przytoczenia, ściągaiących się ku obydzeniu nayszkaradnieyszéy, a przeto nayszkodliwszey towarzystwu ludzkiemu przywary; zamykam iednak treść wszystkiego w krótkich tych, które tu przełożyłem, wyrazach.

---

## MAXYMY I ODPOWIEDZI BUZURA.

Ten król naylepszy, którego się lękaią źli, a dobrzy nie boią.

Sprawiedliwość zaludnia, krzywda pustoszy:

Słowik przy kruku osadzony; zapomni śpiewać; dobry ze złym ustawicznie przestaiąc, ciężko, aby w dobrém wytrwał.

Kto słonia na ucztę prosi, głód do domu wprowadza.

Niech tylko pan gałąź ruszy, słudzy gruszki oberwą.

Choć rana się zgoi, blizna iednak zostaie; tak kłamstwo, choć poprawione, gdy raz kłamcę ustanowi, traci mu wiarę na zawsze.

Lepszy pies, co warczy i kąsa, niż kot co się łasi a drapie.

Temu naypotrzebnieysza rada, kto rozumie, iż się bez niéy obeydzie.

Jak sowa nie lubi słońca, tak szalbierz spoyrzenia poczciwego człowieka.

Nikt bardziey w drugim nienawidzi występku, iak ten, który go dla własnego użył pożytku.

Nayszpetnieysze dzieci, pięknemi są w oczach rodziców, a to w tém właśnie natężeniu, w iakiém każdy iest kontent ze swoiego rozumu.

Naynieszczęśliwszym z ludzi iest człowiek zazdrosny, bo wszyscy na iego udręczenie pracuią.

Roztropność bez męztwa mało nada; męztwo bez roztropności wściekłością iest.

---

## WYCHOWANIE PANIEN.

U sąsiada moiego bawiąc przez czas nieiaki, miałem zdatną porę przypatrzyć się sposobowi życia i rozrządzenia domu iego. Podobała mi się uczciwość, stół smaczny i ochędożny, domu należyte rozrządzenie, zgoła znalazłem rzeczy tak ułożone, iż z przystoynością łączyła się oszczędność. Zbytku wprawdzie nie było, ale też na niczém nie brakło.

Wchodząc daléy w szczególne domu rozrządzenia, zastanowiłem się nad sposobem wychowania trzech córek gospodarza. Była (iako zwyczay teraźnieyszy prawie powszechny niesie, i przykazuie) przełożoną nad niemi Madam francuzka, panna i letnia i bez wdzięków, ale śmiała w spoyrzeniu, ruchawa w giestach, i wymowna wielce. Ta, gdym się z nią wdał w rozmowę, wielbiła nieskończenie dzieło Raynala o handlu Amerykańskim. Że ta księga ma z niektórych miar swoię zaletę, zostawiłem ią w zdaniu, lubo, iak mi się zdawało, nieco przesadzoném, gdy ią zwała ostatnim stopniem wysilenia ludzkiego. Dowiedziałem się daley w ciągu rozmowy, iż panny, straży iéy oddane, czytaią Raynala, iak mówiła Madam, dla wprawienia się w francuzczyznę, i dla nabrania potrzebnych wiadomości. Czytałem i ia Raynala: roztrząsaiąc więc w sobie, co on pisał, a stosuiąc rzecz do edukacyi panieńskiéy, nie zdało mi się, iżby wyrok Madamy, miał bydź podanym ku naśladowaniu; to iedno może służyć; iż o pieprzu; imbierze i stokwiszu czy-

ni wzmiankę; a nieźle byłoby, iżby zabierające się do stanu małżeńskiego panny, zawczasu sposobiły się ku gospodarstwu, a zatém wiedziały, po czemu pieprz, imbier i stokwisz.

Granie, rysunek i taniec, nie są rzeczami złemi, ale żeby granie, rysunek i taniec zabierały czas prawie cały wychowania panien, z przeproszeniem oyców, matek i Madamów, mnie się to nie zdaie. A naprzód pytam się, iaki iest cel wychowania panien? Jeżeli tak ubogie, iż im malarkami, śpiewaczkami, tanecznicami koniecznie bydź potrzeba, na to nie mam co mówić; ale na owczas bez Madamy obeyść się można; ubóstwo doda zdatności, potrzeba stanie za mistrzynią. Te więc wszystkie przymioty, które ku przypodobaniu się iedynie zmierzają, według ich celu szacować należy, ale nie są one istotną lecz przydatkiem, są to ramy do obrazu, ale nie obraz. Gdy więc ten od lada iakiego malarza iest zrobiony, im bardziéy rzeźbą nadane i złotem powleczone są ramy, tém gorzéy sie wyda. Trzeba płci niewieściéy wdzięków i przymilenia, całe się zatém nabyciu onych nie sprzeciwiam: powtarzam iednak, com iuż powiedział, iż na graniu, tańcu i rysunku, doskonałości damskiéy nie zasadzam, ale też i nad doskonałością damską zastanowić się nieco należy.

Czytaiące panny młode Raynala o handlu Amerykańskim, odebrać mogą pożytek z francuzczyzny, i w tém się z Madamą zgadzam; ale iżby nabrały potrzebnych stanowi swoiemu wiadomości, wybaczy Madam, że się w téy mierze z nią zgodzić nie mogę.

Uczące się młode osoby, od pierwiastków rzeczy zaczynać maią: nie iest z tego rodzaiu księga o handlu i politycyzmie; a gdy ieszcze tak iak ta, zawiera w sobie zdania zbyt wolne, i wyrazy mniéy przyzwoite, natenczas nie tylko wiadomości zdatnych nie nada, ale w całe niezdatnych nauczy. Z tychto, i podobnych dziełu temu czytelnictw, nabrała płeć niegdyś pobożną zwana, w wierzeniu uszczerbku, w obyczaiach skażenia.

Namieniłem był Madamie o książce sławnego Fenelona,

daiącéy prawidła wychowania panien. Nie pomału zadziwiłem się, iż ta, która się tak doskonale znała na pieprzu, nie wiedziała o niéy, przynaymniéy takie iéy było zeznanie; niepodobna albowiem rzecz zdawała mi się do wierzenia, iżby osoba, która się iedynie poświęciła mistrzyństwu, mogła o takowém piśmie nie wiedzieć. Cóżkolwiek bądź, w dalszéy rozmowie z Madamą postrzegłem w niéy to, co się pospolicie w niedouczonych znachodzi: wielką słów płynność, przy brzmieniu wzniosłém, dość mało znaczących, zaufanie w sobie dość dokładne, i wielką miłość osobliwości: ta nie każe się trzymać ścieszek utorowanych, i przenosi imbier nad Fenelona.

Zbyt uczone czytelnictwa nie powinnyby płci niewieściéy bydź zatrudnieniem; nie dla tego, iżby zdatnéy, ku zrozumieniu i nauczeniu się poiętności nie miały, ale zbyteczne w nauki zacieczenia wiele czasu zabieraiąc, odeymuią sposobność do pełnienia innych obowiązków, a te są dość liczne i istotne w stanie przyszłym małżonek i matek.

Te względy, powinnyby zastanawiać rodziców, mniemaiących, iż płci męzkiéy staranność większa należy w wychowaniu, niżli niewieściéy. Lubo więcéy synów uczyć potrzeba, niżeli córki, ledwo nie większéy iednak pilności w wychowaniu płci niewieściéy używać należy. Trzeba razem, iżby znały posiedzenia wdzięki, a ustrzeżone były od tego, co ie niebezpiecznemi czyni; trzeba iżby nabierały tego, co służy ku przypodobaniu się, a razem zbyteczną chęć przymilenia się, poskramiały; trzeba, iżby wiedziały, co im wiedzieć należy, a ukrywały wstydliwą skromnością wiedzenie swoie: a co za naywiększą zwłaszcza w teraźnieyszych czasach rzecz kładę, gdy niepodobna, iżby złych przykładów nie widziały, żeby się niemi nie dały uwieść. Lepiéy to nad Madamy zdziałać mogą starowne matki, które i dobierać mistrzynie i równie iak na uczone, tak i na uczące mieć baczność powinny.

Nie od rzeczy zdaie mi się będzie przytoczyć pisarza iednego Angielskiego dość stosowne w téy mierze wyrazy: „Co za wdzięczna byłaby zabawa oddalonym przez delikatność i

skromność od spraw publicznych osobom, naśladować kwiaty i owoce, a przez własny kunszt, bawić się stwarzaniem tego, co przyrodzenie z istoty swoiéy dzielnie, a nieznacznie z umiarkowaniem wydaie. Haftuiąc wprawnéy do tego ręce igłą krzaczki i drzewa, spoczywałyby rozkosznie pod cieniem pracy swoiéy, i płodziłyby bez niebezpieczeństwa, i boleści, rozkoszne w subtelnéy, a wysmukłéy postaci kupidynki."

„Gdyby te ręce, których się delikatne palce plamią inkaustem, świetno śklnącéy imały się igły, i same lepiéyby się bawiły, niż nad ponurą księgą, lub niezgrabnym Algiebry rachunkiem, albo dzikieni Jeometryi rozmiary; i tak miłe zabawione same, drugich podobną zaymowałyby rozrywką. Czy w wierszach, czy prozą rozmarzona imaginacya, wysila myśli, osłabia umysł natężeniem. Lepsza w iedwabiu sielanka, gdy na tle atlasowym, lub grodeturowym pasterzów z pasterkami umieszcza, niż zawarte w kilku tomach ięczenia Damonów do Fillid, Fillid do Licydasów."

„Te, których waleczny zapał do bohatyrstwa rymotworczego sposobi, niech haftuią z Tankredem, Kloryndę, a wydołaią swoim sposobem i kształtem miłosnemu Tassowi. Może się nawet ośmielić która i włóczce, lub iedwabiu, wyobrażaiąc Hektora z Andromachą, Eneasza z Dydoną, tak wzruszyć umysły i serca, iak pierwsi w rodzaiu swoim Homer z Wirgiliuszem. Jeżeli zaś (co się częściéy przytrafia) nie czuią odwagi na wielkie dzieła; zamiast obicia, lub sofy, niech na ekranie, lub taboreciku ukształcą Fedra, albo Ezopa baieczkę."

Nie były czytelnicami spokoyne a poczciwe prababki nasze: w prostocie więc ducha nie mogąc się zdobydź na wielkie dzieła, warsztacikową robotą sporządzały skaplerze dla dzieci, woreczek dla Jegomości. A ieżeli się z nich która zdobyła na wspanialsze przedsięwzięcie, szły poiedyncze bryty do stołowéy izby pomiędzy półatłasek: krzesła, parawany i kanapy, iakie ieszcze dotąd widzieć się daią po starych domach, ichto było roboty dzieła.

Chwaląc pismo boże dobrą małżonkę, którą dzielną nie-

wiastą nazywa, a któréy zaraz rzadkość oznacza, gdy mówi *Niewiastę dzielną któż znaydzie?* dodaie, że z cnoty i pracowitości iéy zaszczyt wzrasta: dla pierwszéy, dodaie pismo: *Usta iéy i serce małżonek;* dla drugiéy *nie będzie iéy zbywało na zyskowném zdobyczy.* Nie zostawuie w niewiadomości, iakabyto była zdobycz, gdy zara ią obiawie. *Szukała pilnie skądby dostać lnu i wełny, i działała przemysłem rąk swoich.*

Homer w Odyssei szacowne w téy mierze zostawił świadectwo, a to włożył w usta iednego z zalotników cnotliwéy Penelopy. „Ludzi nas (mówi on) którzy się o iéy dożywotnią przyiaźń ubiegamy, nadzieią; inaczéy iednak myśli, niż obiecuie, używa albowiem rozmaitych sposobów ku zwłoce. Ostatni z tych sposobów był takowy; Zaczęła na warsztacie robić niezwyczaynéy wielkości prześcieradło, a téy pracy swoiéy takową nam dała przyczynę: Wy którzy pragniecie, abym z was iednego wybrała za małżonka, ponieważ iuż móy ukochany Ulisses nie żyie, zatrzymaycie się proszę was dotąd, póki tego płótna nie skończę; chcę, iżby służyło na obwinięcie zwłok martwych oyca Ulissowego Laerta, gdy życia dokona; dla tego zaś to czynię, iżby mi żadna z niewiast Greckich zarzucić nie mogła, żem rękoma własnemi nie przyłożyła się do obrządków pogrzebowych oyca męża moiego. Tym sposobem (mówi daléy ów zalotnik) zwłóczyła uskutecznienie zamysłów naszych; a że robota trzy lata trwała, dowiedzieliśmy się potém, iż co w dzień utkała, to w nocy odrabiała. Nie bylibyśmy temu wierzyli, lubo od iednéy z iéy służebnic przestrzeżeni, gdybyśmy ią sami nie zeszli, iak psuła tak kunsztowne dzieło swoie.“ Z téy powieści dowodnie się okazuie, iż praca ręczna, powszechną zabawą była niewiast greckich, nie mogłyby albowiem wymawiać Penelopie tego, czegoby same nie czyniły.

Wieleby ieszcze innych przykładów z dawnych dzieiów na wsparcie tego, co się wyżéy wyraziło, przywieść można: wszystkie dowodzą, iż praca ręczna, trwale była płci niewieściéy podziałem, i w naywyniośleyszym postawione

stanie, nie wstydziły się igły lub wrzeciona. Wielorakie są pobudki zaświadczaiące, i wspieraiące potrzebę zakrzątnienia się płci niewieściéy własnych rąk pracą: choćby innych nie było, iużby ta dostateczną bydź powinna, iż takowa razem praca, i zabawa, strzeże od próżnowania, naydzielnieyszego sprawcy złych czynów. Wypływa stąd druga pobudka ku zabawom ręcznym, a ta iest ustrzeżenie się obmowy, która zazwyczay przy kawowych, herbatnych lub czokolatowych stolikach, nayulubieńsze zwykła miewać siedlisko.

Gdy więc w osobności, w milczeniu, na krosienkach włóczkowe, iedwabne, drzewa, kwiaty, owoce, nimfy i kupidyny wydawać będą; pozwolą na ówczas innym odetchnąć, zwierzchności rozrządzać kraiem, sąsiadom zatrudniać się własnemi interesami, pięknieyszym od siebie korzystać z urody, szpetnieyszym nie bydź celem pośmiewisk i wzgardy. Znaydzie w tém zbawiennem milczeniu cnota ochronę, niewinność zaszczyt, sąsiedztwo spokoyność. A ieżeli druga pracowniczka robotę przerwie, o niéy gdy obiedwie, rozmawiać będą, reszta rodzaiu ludzkiego ocaleie. Trzecia pobudka, pożytek z ręczney dam pracy. Gdy są w ubogim stanie, maią sposób uczciwy do utrzymywania siebie, dziatek, i częstokroć mniéy dbałych mężów: gdy zaś dostatnie, miłém iest dla nich użyciem dogadzać, szczodrobliwie potrzebnym, mężowi nayczulsze sporządzać i gotować dary, samymże sobie gustowne sprawiać odzieże.

O niewieście dzielney, o któréy się wyżéy mówiło, wspomina Pismo, iż sporządziła sobie własnych rąk pracą odzież wytworną: a że własnych wyrazów textu użyię tak, iak go na Polski ięzyk wyłożono, zrobiła sobie suknią haftowaną na piękne wzory, *stragulatam vestem fecit sibi*. Nienaganną iest chlubą, powiedzieć sąsiadce; ten haft, który się podobał na sukni, chustce, lub szalu, własnego moiego i przemysłu i następney pracy iest dziełem. Pobudzi się i sąsiadka do równéy, a chwalebnéy chluby, a dobry przykład gdy w modę urośnie, więcéy nad inne płoche a kosztowne, stanie się użytecznym.

Istotnym celem wychowania panieńskiego, powinien bydź ich stan przyszły, małżonek i matek. Nie wchodząc więc w wyszczególnienia, nad któremi rozszerzyćby się należało, dość w powszechności namienić, iż iako małżonki, przysposobiane, i wdrażane bydź powinny w łagodność, powolność, czułość, ostrożność i cierpliwość; iako matki, w naywyższym stopniu potrzebuią roztropności, iżby sposobiły na dal małżonkowi i sobie, z dzieci dobrze wychowanych, i co do ciała, i co do duszy pociechę; a kraiowi z nadania rzeźkich, mocnych, czułych, a poczciwych obywatelów, zaszczyt, obronę i wsparcie.

## MIESZKANIE W MIEŚCIE.

Mieszkańce miast, przenoszą nadewszystko siedliska swoie, i gardzić zdaią się wieśniakami; wzaiemnie znalazłem na wsiach, miast, osobliwie stolecznych, nieprzyiaciół. Dawali rozmaite przyczyny odrazy swoiéy: nie zdały mi się iednak tak ważne, iżby odstręczyć od miast mogły. Zdanie więc moie w téy mierze obwieszczam.

Gdyby w miastach mieszkać było nieprzyzwoitością, nayznamienitszą część obywatelów każdego kraiu obwinialibyśmy, o takową nieprawość, i wznawiałaby się nowość zbyt szkodliwa w skutkach swoich. Nie iest źle w miastach mieszkać, i owszem na to są zrządzone, iżby mieściły w sobie obywatelów, tych zaś osobliwiéy, którzy stopniami urzędowania nad innych wyniesieni, nie mogą inaczéy zadość czynić obowiązkom swoim, iak tam ustawicznie, albo przynaymniéy często przesiaduiąc.

Przykłady wzmacniaią takową prawdę, i owszem gdybyśmy się na dzieiach starożytnych w téy mierze zasadzali, przyznalibyśmy, iż większe było przeszłych czasów do miast przywiązanie, niżeli teraźniéyszych. Nie zasadzam się nad wyszczególnieniem przykładów: iawnie to dzieie dawnych narodów, osobliwie Grecyi, obwieszczaią.

Nasze przywiązanie do życia wieyskiego dali poznać pisarze dzieiów, gdy nazwisko kraiowe wywodzą od pola

I wprawdzie przodkowie nasi, a i ci, którzy przed Słowakami ten kray (iak wieść niesie) posiadali Scytowie, nie mieli pewnych i trwałych stanowisk, a zatem u nich, nie tylko miast, ale i wsi nie było. Późniéysze dzieie nie oznaczaią rozmnożonego u nas miast założenia, a i te które w pierwiastkach zakładane były, nie miały pewnie onéy postaci, która miastom iest przyzwoita. Na wzór dawniéyszych mieszkańców, żyli następcy. O królach nawet pierwszych wzmiankuią kronikarze, iż się przeiéżdżali po kraiu, i wzieraiąc sami w szczególne osad rozrządzenia, odprawiali sądy, maiąc sobie powierzoną od narodu tę władzę. Oznacza takowe podróże dawny obowiązek, który niekiedy dotkliwie uciemiężał obywatelów, gdy musieli przystawiać monarsze, i tym co go w podróżach otaczali, podwody, obroki, żywność i stanowiska.

Kazimierz wielki, któremu Polska istność swoię, bo porządek, sprawiedliwość, oświecenie i bezpieczeństwo winna, z pierwiastkowéy dzikości oswobodził kray; uczynił zaś to założeniem miast, naprawianiem dróg, budowlą zamków, i w ten czasto handel wzmagać się począł, nauki wzrost wzięły, duch narodu iedynie tylko wprzód woienny, a zatém srogi i niespokoyny, przywdział na siebie ludzkość, i stał się sposobnym ku społeczeństwu, z czego pomyślność każdego stowarzyszenia wzrasta.

Trudno się więc skarżyć na miasta, którym tyle iesteśmy winni, i które zaniedbane, wiele szkód nieokreślonych przyniosły: raczéy więc na złe onych użycie narzekać należy.

Przeczyć temu nie można, iż iak w miastach przemysł się wzmaga, kunszta wznoszą, handel wzrasta; równie zbytki maią w sobie siedlisko. Co miało zrazu iedynie służyć potrzebie i wygodzie, wychodzi z czasem na okazałość i marnotrawstwo. Jak więc nie strawa, ale niepomiarkowane onéy użycie przynosi choroby ciała; równie handel i kunszta szkodliwemi stać się mogą, gdy się ich dogodność na złe używa.

Szkodliwszy rodzay zbytku iest ieszcze w miastach, a ten się wyłągł z pierwszego położonego wyżéy; nie ściąga się on

do rzeczy zmyślnych, ale się zasadza na sposobie myślenia. Jeszcze na wsiach ma gdzie niegdzie obyczayność przytulenie swoie, bo do nich ze źródła skażonego wpływ bezczelności i zepsucia nie dochodzi. Z tego powodu sprawiedliwa bydź może wieśniaków od miast odraza; ale gdyby wzmocnieni cnotliwemi prawidły, mieli śmiałość oparcia się złemu przykładowi, kto wie, czyliby ich przemieszkiwanie, na dobre miastom nie wyszło? Kto wié, czy zich wstrętu co raz większa zaraza nie pochodzi? Co więc ich odraża, toby przywabić powinno, a w ówczas istotną kraiowi uczyniliby przysługę.

Skarżą się wieśniacy i wieśniaczki na to, iż w mieście swobody używać nie można, bo względy zbyt rozmnożone grzeczności, przyzwoitości, zwyczaiów, ceremoniału, nie daią im czasu nawet odetchnienia. Miłe poniekąd, osobliwie płci damskiéy niewolnictwo takowe: skarżą się iednak ustawicznie, a skarżyłyby się ieszcze bardziéy, gdyby od nich zupełnie wolnemi były. Mniéy się wprawdzie, niż na wsi, swobody znaydnie: ale kto prawdziwie swobodnym bydź pragnie, może dogodzić i w mieście żądaniu swemu, korzystaiąc z takowéy pory czasu, w któréy go względy obarczyć nie potrafią, osobliwie w godzinach rannych. Ale ieżeli łóżko na dzień wiele zakrawa, a gotowalnia południe miia, i ciągnie się aż ku zmrokowi, naówczas przyznać należy; iż wreszcie dnia swobodnym zostać, rzecz trudna do dokazania. Rozmierzone dobrze dnia godziny, niepowinnyby bydź przyczyną nudów: ten się bowiem tylko nudzi, kto ich rozmierzyć nie umie, lub nie chce.

Zabawy nadto często powtarzane, mogą bydź przyczyną wstrętu, dla zbytniéy sytości w miastach, ale nie temu, lub téy, która zabiega takowemu zdarzeniu. Jeżeli takowe zabawy są uczciwe, a przeto zastanowienia godne, używa ich dla odpoczynku po pracy; ieżeli są obojętne, bierze ie tak, iak są; ieżeli naganne, wznosi się nad względy pospolite, i śmiałym przykładem wiedzie innych ku naśladowaniu siebie.

Nie iest ten w tłoku, który się sposobem swoiego myślenia wzniósł nad gmin, mało, lub źle, lub też całe nic nie

myślący. Ten zaś sposób wzniesionego myślenia daie poznać i uczuć, iż gdy tak każe stan nasz, abyśmy samotność porzuciwszy, w pośrzód tłoku zewsząd nas otaczaiącego strawili życie; powinniśmy w ówczas rozumem i cnotą zwyciężyć odrazę: a pomniąc na to, iż co poniewolnie nie dla nas, lecz dla innych czynić musimy, dopełniamy przez to obowiązków naszych, a oraz słodzimy sobie przykrość, którą znosimy, pocieszną zawsze myślą, iż czynimy, co czynić powinniśmy; i dla tego staiemy się zdatnemi oyczyźnie i spółobywatelom.

Pospolicie w zarzutach przeciw miastom, kładą się rozrywki, z których zgorszenie wiek młody bierze: towarzystwa zarażaiące przykładem i mową; intrygi wprawiaiące w zdradliwe podeyścia; teatra, z których się więcéy złego, niż prawideł obyczayności nauczyć można. Na to wszystko daie sposoby roztropność, która, iako się iuż wyżéy powiedziało, nie tylko obronić może od skażenia, ale i naprawić co skażonego, byleby się ciągle trzymała prawideł cnoty.

---

## ZBYTECZNE O SOBIE ROZUMIENIE.

Między nayszkodliwszemi, a razem nieznośnemi w ludzkiem towarzystwie przywarami, kładę zbyteczne o sobie rozumienie, a rozciągam ie, nie tylko do osobistych, ale i do oyczystych własności naszych. Lubo ze wszech miar ta przywara godna nagany, i obraża innych dotkliwie; tak iest iednak powszechną, iż zacząwszy od nas samych, śmiele mówić można, iż rzadko iéy kto uszedł: ci zaś, którzy ią mają, tak nią są zaięci, iż bardziéy o zmnieyszeniu onéy, niż o wykorzenieniu myślić należy.

Mimo naydzielniéysze uwagi, przestrogi i napomnienia, mimo własną każdego w szczególności usilność, dzielniéysza nad to wszystko miłość własna, przekonanemu do ucha szepce, iżby temu, i co od innych powziął i czego sam doświadczył, nie wierzył. Zdobywamy się na odpowiedź, i na postać iakiegoś niby odporu: na tem się po większéy części rzecz kończy, iż słuchamy, czegośmy niby słyszeć nie radzi.

byli, i wierzymy temu, czemuśmy niby wierzyć nie chcieli. Uśmiecha się szpetny do zwierciadła, a głupi z mądrego szydzi.

Matką dobrego, a raczéy zbytniego o sobie rozumienia, iest miłość nasza własna, i licznym się ieszcze innym płodem zaszczyca; gdybyśmy się albowiem chcieli nad iéy skutkami zastanowić, znalazłoby się ich tyle, iż przekonanemi zostalibyśmy, że ona iest początkiem i źrzódłem wszystkich przywar, którym podlegamy. Już się o niéy w szczególności dość namieniło, a zatem nad tém zbytecznem rozumieniem zastanowić się nie zawadzi, które się do naszych własności ściąga.

Sprowadzeni w cieplćysze kraie, znayduiący się wśród wygód, tego wszystkiego, na co tylko zbytek wysilić się może, Laponowie, płakali do Laponii; i dla tego, iż nie było śniegów i lodów, wszystko im się zdawało niezgrabne. Dziwuiemy się grubemu przesądowi, a iednakże iesteśmy w nim sami, i czy iest przyczyna wynosić się nad innych, czyli nie; każdy naród przywłaszcza sobie pierwszeństwo. Nie ze wszystkiem, zwłaszcza gdy w mierze o sobie trzymamy, nagannym iest ten przesąd; iak bowiem i z iadowitego częstokroć ziela lekarstwo, tak ztąd użyteczność wyniknąć może gdyż iest świętéy miłości oyczyzny powodem i skutkiem. Dym przykry z istoty, a iak pospolite przysłowie niesie, słodki, gdy swóy: *dulcis fumus patriae.*

Naylepsze byłyby kroniki każdego kraiu, gdyby ich kraiowi nie pisali: mimo nayuroczystsze takowych pisarzów przyrzeczenia, choć nieznaczne, przecięż pochlebne gniazda swoiego uwielbienia, co złego, choć się zaprzeć nie może, wycieńcza i drobni, a co dobre, tak mnoży i olbrzymowaci, iż i kraiowym, gdy się przesądem nie uwodzą, fałsz iak to mówią, skacze do oczu. Grecy do takowego stopnia miłość własną kraiową przywiedli, iż iakby u nich tylko mogła bydź osadzoną doskonałość, resztę rodzaiu ludzkiego zwali dziczyzną. Nayskromniéyszym między niemi zdaie się bydź Plutarch. W opisie ludzi zacnych, stawia zawsze Greka z Rzymianinem; że zwycięzców (iak byli naówczas Rzymia-

nie względem Greków) narażać sobie rzecz niebezpieczną, tak w następném postawionych obok przyrównywaniu, nieznacznie rzecz na swoią stronę naciąga, iż ledwo nie za każdym (lubo iawnie wyroku swoiego nie obwieszcza) daie do wyrozumienia czytelnikom, iż lepszym był Grek od Rzymianina.

Ale po co nam się w dawniéysze wieki zaciekać do szukania, poznania i dowodzenia tego, co się w naszych codziennie dzieie? naylepsza pora, zbyt na nieszczęście nasze rozpleniona, woienne zdarzenia. Gdybyśmy w ówczas oboiéy strony gazeciarzom chcieli dać wiarę, każda przegrana bitwa iednéy strony, iest drugiéy zwycięztwem; wódz, który poprostu mówiąc uciekł, przewyborną uczynił retyradę; półki które nie dotrzymały placu, drogo przedały cofnienie swoie; a obie strony przy hucznem z armat biciu i odgłosie dzwonów, na podziękowanie Panu Bogu śpiewaią zwycięzkie *Te Deum laudamus*. Co się w publicznych wieściach dzieie, toż samo w posiedzeniach i powieściach szczególnych, daie się słyszeć: komu sprzyiamy, przysądzamy nierównie więcéy; niżeli posiada. Niechże na niełaskę naszę zasłuży, choćby i Arystotelesa w nauce przeszedł, głupim on będzie po staremu, a głupszym ieszcze ten, kto po nim w większą naszę niełaskę wpadnie.

Kiedy Alcybiad dla zuchwałości i zbrodni swoich wygnanym będąc z Aten, udał się do Sparty, spodziewać się tego nie można było, iżby rozpieszczony biesiadnik, mógł się podobać surowym w sądzeniu, wstrzemięźliwym w życiu, Lacedemończykom; iednakże zyskał u nich wziętość. Zadziwićby takowy postępek powinien; ale dodaie pisarz życia iego, iż chwalił i iadł smacznie ich czarną polewkę, a dopiero w ówczas po guście poznali, iż się znał na rzeczach; ta albowiem czarna polewka, która według zdania wszystkich, nie tylko smaczną nie była, ale przykrą, nudną i odrażaiącą; dla tego, że swoia, zdawała się im miłą i smaczną.

Każdy naród ma swoię czarną polewkę; przekładać się więc i wynosić iedni nad drugich nie powinniśmy. Są,

prawda, niektóre właściwe, każdéy cząstce rodzaiu ludzkiego przymioty: ale nie idzie zatém, iżby, kto w iedném przewyższa, miał zewsząd zyskać pierwszeństwo. Tak iak powietrze, przeto, iż gdy ciepłe, miłe; nie koniecznie gdy zimne szkodliwe, ale każda chwila ma swoię zdatność; równie i przymioty narodów; lubo sobie przeciwne, w rodzaiu iednak swoim każde z nich godne szacunku; wzgarda iednych ku drugim niesprawiedliwa, skutkiem iest wyniosłości i nierozsądku.

Czułe a dokładne w przedziwnych rozmiarach swoich przyrodzenie, taki wydział rzeczy nadarza, iż nie masz takowéy części w okręgu świata, którąby swoiéy osobliwéy zdatności nie miała; na czém więc iednéy braknie, znayduie się u drugiéy. Nie dla innéy przyczyny działacz naywyższy tak rzeczy sporządził, tylko dla téy iedynie, iżby przez to mieli się ku sobie mieszkańcy ziemi, i koiarzyli się ku sobie mieszkańcy ziemi, i koiarzyli się w towarzystwo. Taż sama opatrzność dzielniéy się ieszcze wydaie w ludziach: możnaż sądzić tak nieuważnie, iżby co względem ziół roślin i kruszców czyni, tegoż samego wymiaru względem ludzi nie zachowała? Gdy więc nie brak sposobności, ale onéy nieużycie, lub złe używanie, różnicę między narodami czynią; niech oświeceńsze względnemi będą na mniéy oświecone, a tém samém lepiéy nierównie i dzielniéy, niż urąganiem i wzgardą, pierwszeństwo swoie okażą.

---

## POBOŻNOŚĆ.

Nie wiém, a więc pytam się, czylito iesto skutkiem filozofii, iż bydź nabożnym, zdaie się bydź teraz, ieżeli nie występkiem, godną iednak poprawy nieprzyzwoitością. Poprawiamy starożytność, i mieści się ten zarzut w poprawie. Jakem się więc wprzód zapytał, niech mi się teraz godzi prosić o ten wzgląd, iżbym się od zbyt surowego wyroku, do wyższéy zwierzchności, a tą iest prawa uwaga odwołał.

Hasło cnoty tak iest powszechne, iż nawet onéy postać, naywiększa iéy przeciwniczka bezbożność przywdziewa na

siebie, nie że się iéy poddaie, ale iżby ku sobie zachęcić mogła. Przyrodzenie więc nas samo wiedzie ku cnocie, i sprzeciwiamy mu się w tenczas, kiedy się na nię targamy. Ale żądze niepowściągnione, nadały słodyczy przykrość, łatwości ciężkość, a prawie niepodobieństwo.

Jakie kto zechce, a raczéy iakiego kto potrzebuie, daie każdy cnocie i występkowi nazwisko i postać. W istocie pierwsze iest to, *co czynić trzeba*; drugie, *czego się strzedz należy*. Jeżeli ie porównywamy do drogi; iedna prowadzi, gdzie iść należy, druga wiedzie, gdzie iść nie trzeba.

W prostocie ia to moiéy wyraziłem, i przepraszam Filozofią, żem iéy brzęczących wyrazów nie użył: ale nie dla filozofów pisząc, użyłem wyrazów, iakie prawda, prostoty przyiaciołka, lubi.

Poczciwość iest prawém, według przepisów przyrodzenia, działaniem; toż samo iest w pierwiastkowéy istocie pobożność: ale wznosi i udoskonala młodszą, że tak rzekę, siostre swoię, nie tak czcią bóstwa, którą ma i pierwsza, iak szczególnieyszém ieszcze przepisów iéy poddanych sobie wypełnieniem. Nie masz więc między niemi innéy różnicy nad tę, którą ma rzecz dobra z lepszą, mniéy wytworna, z doskonalszą.

Wszystkie się rzeczy dawne, wiekowi naszemu poprawczemu nie podobały; pierwsze więc między niemi mieysce trzymaiąc pobożność, wraz z prowadzicielką swoią wiarą, wpadła w poprzednicze, prześladowania iawnego, niebezpieczeństwo, oszydzenie i wzgardę.

Naydzielnieysza iest broń, (kiedy na innych braknie) urąganie, ale iéy dzielność na pozór zastrasza, w istocie nie razi. Użyli iéy nieprzyiaciele pobożności; i gdyby tak była dzielną, iak mniemaią, doszliby zamierzonego celu. Ale nadaremna występku usilność; istnością własną mocna cnota, znosząc ciosy prześladowania cierpliwością swoią, odnosi zwycięztwo.

Pobożność ściśle wzięta, iest żywe, ustawiczne staranie wypełniać w iak naywyższym stopniu, co czynić należy:

iest nayusilnieyszą chęcią, ku coraz większym postępkom w doskonałości: iest nakoniec bacznością, nie tylko na siebie, ale i na innych, aby równie czynili zadość obowiązkom swoim.

Z tych wszystkich pobudek i względów uważana rzecz, szacowną ma zawsze postać: i że mogła kiedy przyść ku wzgardzie i wyszydzeniu, nie iey, ale raczey naywiększemu skażeniu obyczayności to przypisać należy. Jeżeli więc nasz wiek na nię się targa, sam sobie uwłóczy, i oświeconym, tak iakby pragnął, nazwać się nie może.

Nazywaią prostotą pobożność iey nieprzyiaciele, iakby prostota była występkiem. Wżadnym względzie takowey zdrożności nie podpada, i owszem szacowną iest, gdy źle czynić nie umie. Tem zaś szacowniejszą, gdy ią z rozmysłu przybiera, a taka iest, iak ią dokładnie opisał Grzegorz święty papież, którego słowa, ku prawemu rzeczy wyłuszczeniu, położyć nie zawadzi: *Deridetur justi simplicitas. Hujus mundi sapientia est, cor machinationibus tegere, sensum verbis velare; quae falsa sunt vera ostendere; quae vera sunt falsa demonstrare. Haec nimirum prudentia usu a juvenibus scitur, haec a pueris pretio discitur: hanc qui sciunt, caeteros despiciendo superbiunt; hanc qui nesciunt, subiecti et timidi in aliis mirantur, quia ab eis haec eadem iniquitas duplicitatis nomine paliata diligitur, dum mentis perversitas urbanitas vocatur. Haec sibi obsequentibus praecipit, honorum culmina querere, adepta temporalis gloriae vanitate gaudere; irrogata ab aliis mala multiplicius reddere. Cum vires suppetunt, nullis resistentibus cedere; cum virtutis possibilitas deest, quidquid explere per malitiam non valent, hoc in pacifica bonitate simulare.* „Pośmiewiskiem iest, mówi on, sprawiedliwych prostota. Swiata tego mądrość na tém zawisła, aby serce podstępami okrywać, myśl wyrazami taić, co fałszywe prawdą udawać, a co prawdziwe w fałsz przeistaczać. Takową mądrość doświadczeniem młodość zyskiwa, dzieciństwo opłaca; ci którzy ią posiadaią, wznoszą się w pychę, i innemi gardzą:

którzy zaś iéy nie maią, podlegli i trwożni z uszanowaniem w innych widzą ią, poważaią i zazdroszczą; ponieważ ta przewrotność szacowną się im bydź zdaie, gdy nazwisko poloru i grzeczności na sobie nosi. Ta każe posłusznym sobie piąć się na stopnie wysokie: dostawszy używać, zemście dogadzać, ieśli siły potemu, deptać wszystkie względy; ieśli przewrotność iawnie dokazać nie może, udać cnotę, żeby tym powabem uludzić.

Wyrazy te prawdziwe i żywe, wyobrażaiące zbyt iasno to, na co patrzym, zdałyby się bydź proroctwami, gdybyśmy nie byli dawnemi powieściami oświeceni, iż cnota w każdym wieku miała walki z występkiem, i cała różnica na mniéyszém tylko lub większem natężeniu takowego sprzeciwienia zawisła.

Dalsze, a następne po pierwszych tegoż Grzegorza świętego wyrazy, istotę prawéy pobożności oznaczaią: i iak pierwsze ku ostrzeżeniu, te ku naśladowaniu przełożyć mam sobie za nader słodką powinność; uczuią w tém wyobrażeniu pociechę, dla cnoty i religii prześladowani, i choć im do wyższego celu dążącym mniéy potrzebna, zaczynaiącym, a więc trwożliwym przydać się ieszcze może. Tak więc powieść swoię doskonały ten mistrz zakończył: *At contra sapientia iustorum est, nil per ostensionem fingere, sensum verbis aperire, vera ut sunt diligere, falsa devitare, bona gratis exhibere, mala libentius tolerare, quam facere, nullam injuriae ultionem quaerere, pro veritate contumeliam, lucrum putare. Sed haec justorum simplicitas deridetur, quia ab hujus mundi sapientibus puritatis virtus fatuitas creditur. Omne enim quod innocenter agitur, ab eis procul dubio stultum putatur, et quidquid in opere veritas approbat, carnali sapientiae fatuum sonat.* „Przeciwnym zaś sposobem mądrość sprawiedliwych na tém zawisła: powierzchownie nic, co w istocie nic iest, nie udawać; co w myśli, to słowy obwieszczać; co prawe kochać, co fałsz nienawidzieć, dobre bez nadziei zysku, ale dla tego iż dobre, czynić; złe chętniéy znosić, niż działać, zemsty po obrazie nie szukać;

mieć za zysk, ieźli się za prawdę cierpi. Ale ta sprawiedliwych prostota poszła na pośmiewisko, bo mędrcy tego wieku poczciwość głupstwem nazwali.“

Przed lat tysiąc mówił to, równie nauką i cnotą sławny Grzegorz: cóżby mu teraz mówić przyszło, gdzie iuż tych ledwo znaleźć można, z których się za iego czasów naśmiewano. Gdzie nie bydź bezbożnym, nazywa się bezbożnością, a samo nawet pobożności nazwisko odrazą prawie powszechną zostało.

Uznaie teraz po skutkach świat zbytnie w złém miary przebranie; azaliż te dzielnieysze nie będą od naywymównieyszych przestrog i napomnienia, a w wyniesionych własna szkoda nie naprawi tego, co zły przykład był przed tém popsuł.

## GRZECZNOŚĆ.

Każdy człowiek przykładać się, ile możności, powinien do tego, iżby drugim stał się przyiemnym i miłym. Działania pierwsze w téy mierze trzymaią mieysce, mówienie następne mieć powinno.

Samotność nie iest w naturze człowieka: gdy więc zostawa w towarzystwie, przymilać się towarzyszom powinien, ażeby nie tylko znośnym się stał, ale wdzięcznym i uprzeymym. Co żeby zdziałał, trzeba iżby przymiotów swoich, ku takowemu zamiarowi, roztropnie, to iest skromnie używał: zdrożności zaś swoich, ieżeli zupełnie wykorzenić nie może, przynaymniéy ile możności nie obiawiał. Nie idzie zatém, iżby się stał nieszczerym: ale iak niekiedy taić, co wiémy, powinniśmy; równie ukrywać to należy, co złém w sobie postrzegamy: takie są zdrożności mniéy znaczne, iednak obrażaiące, a między innemi wielomówstwo. Choćby albowiem mówienie było uczone, lub zabawne, zbytek odraża i przykrzy się.

Drugi rodzay zdróżności obrażaiącéy towarzystwo ten iest, gdy się rzeczy nieprzyzwoite tym, z któremi przesta-

wamy, obwieszczaią. Narów ten w uczonych ludziach naybardziéy się wydaie, gdy rozumieiąc, iż w szkole siedzą, iakby z mistrzowskiéy katedry rzucaią na ucznie wyroki swoie. Matematycznemi wyrazy pstrzą potoczne rozmowy, i iakby to naymilszym było, osobliwie dla płci niewieściéy upominkiem, cytuią autorów Łacińskich i Greckich, tam gdzie rzecz iedynie na wdzięku powieści bawiącéy i miłéy zasadzona bydź powinna. Dwoiaki takowy sposób mowienia sprawia skutek, nudzi i gniewa. Nudzi dla tego, iż niewiadomym obwieszczony, zrozumianym nie iest, a zatém względem nich, iest tylko czczym brzękiem; gniewa przeto, iż zbyt dotkliwie oznacza większość doskonałości w mówiącym, a razem usilność iego, ażeby takowe pierwszeństwo było iasne tym, którzy go słuchaią.

Przeciwnym sposobem działa człowiek znaiący prawe obowiązki posiedzenia, i takową przeciwność miałem sposobność postrzedz nie dawno w dwóch ludziach, z któremi się znaydywałem. Jeden z nich maiący dość znaczną rzeczy wiadomość, na pierwszym zaraz wstępie dał poznać, co wie co umie, co nakoniec zdaie mu się, iż posiada. Przerwał rozmowę na którą trafił, decyduiąc zaraz rzecz o któréy mówiono. Zaciekł się daléy w roztrząśnieniu i wyłuszczeniu rzeczy, iak twierdził, dotąd niedość dokładnie wyłuszczonych: a że i giesta i ton stosowne były do osoby mistrza, znaleźliśmy się tak uszczupleni w wiadomościach, tak drobni i nikczemni, iż choć żaden z nas nakoniec nie zrozumiał tego, czego nas uczyć chciano; milczenie powszechne cieszyło naszego bakałarza, dało mu albowiem poznać iż umiemy szacować mądrość iego.

Powierzchowność dumna, ani ton wzniosły drugiego, o którym mam mowić, nie obwieszcza. Nie od niego, ale od wszystkich, którzy się znaydowali w posiedzeniu, dowiedziałem się, iż miał niepospolitą rzeczy wiadomość. Wszedł między nas z tak skromném ułożeniem, iakby nauki szukał; rozmowy potoczney, którą zastał, nie przerwał; tak się zaś do niéy, gdy koléy mówienia do niego przyszła, przyłożył, iż właśnie to tylko powiedział, co mówić potrzeba było. Nie

było znać, iż chce nas przesadzić w wyborze słów: krótko zaś zdania swoie powiedziawszy, skromnie zakończył, poddaiąc go pod sąd przytomnych, i oświadczaiąc iż pragnie słyszeć, co też inni w téy mierze powiedzą. Tak iak rozwlekłość dyssertacyi przeszłego była nudna i przykra: skromna następnego zwięzłość, wzbudziła powszechne pragnienie, aby mówić nie przestawał.

Czyńmy teraz między niemi porównanie Pierwszy, zamiast chlubnéy pochwały; wzgardę i wstręt zyskał; drugi nie siląc się na okazanie nauki, daiąc drugim sposobność do mówienia, uiął wszystkich, i dostąpił bez starania, czego usilność pierwszego wymódz nie mogła.

I to iest w posiedzeniu zdrożnością, gdy kto iedynie professyą swoią zatrudniony mniema, iż drugich bawi, gdy o niéy rozmawia. Ilekroć mi się zdarzyło widzieć zatopionego w folwarku gospodarza, pewny byłem rozmowy o iarzynie i oziminie, o targach spadaiących, lub spadłych, o suszy i gradobiciu i t. d.

Szczuie wśród iżby myśliwiec, żołnierz biie się, lub do szyku prowadzi, zgoła każdy tém, co lubi, częstuie drugich. Nie można ganić dobréy intencyi, ale i w niéy zdrożność iest, gdy na roztropności brakuie. Złyto wniosek, iż co nam miło, drugim się podoba; tak albowiem, iako i my, każdy z tych z któremi iesteśmy, ma swóy stan; a zatém te, które przenosi zabawy i zakrzątnienia: te zaś im są milsze dla nich, tém oboiętniéysze dla drugich, którzy czém innem są zatrudnieni. Są zaś niektóre tak sobie z istoty swoiéy przeciwne, iż iedne względem drugich konieczną iakowąś maią odrazę. Młodych dworaków iarzyna i ozimina odstręcza; dam zgiełk obozowy bawić nie może, kupiec rachunkiem i zyskiem się tylko zatrudnia; przeciwne więc stanowi, a za tym sposobowi myślenia iego to wszystko, co ku wydatkom i stracie prowadzi. Trzeba więc wiedzieć, co słuchaiącym do smaku przypaść może, i tym sposobem stosuiąc mówienie, pozyskiwać względy słuchaiących.

Nie maią na nie baczenia zanurzeni w miłości płodu swoiego rodzice, a osobliwie matki, które wyliczaniem przymio-

tów dzieci swoich, nudzą nieszczęśliwych, ile wstrzymujących przez grzeczność ziewanie, słuchaczów swoich. Zródło to niewyczerpane dodaie matkom tyle sposobów ku rozpostarciu téy, która płci niewieściéy wrodzona wymowy, iż zabiera dni i nocy, i odetchnąć znudzonym nie daie. Ich więc imieniem, ile nieraz uczestnik téy męczarni, śmiem zanosić do wszystkich matek, babek, ciotek, stryienek, naypokorniéysze prośby moie, aby raczyły oszczędzić niewinne uszy: ulżą zarazem ustom swoim; a ieżeli te wstrzymane bydź żadnym sposobem nie mogą, niech iedne drugiéy dzieła i pochwały szacownego płodu swoiego opowiada; a gdy iuż siły nie wystarczą, niech słucha w czasie spoczynku, co iéy ta, która słuchała, o swoich nieoszacowanych pociechach powiadać będzie.

Jest rodzay ieden ludzi, którzy tak są przekonanemi o doskonałości swoiéy, iż ustawiczne daiąc wyroki, staią się, że tak rzekę, iedynowładcami tych, z któremi przestaią.

Będąc raz w gościnie, znalazłem iednego z tych samowładców, którego ieszcze nie znałem, ile świeżo przybyły w te okolice: iużem był przestrzeżony, ażeby się było bez tego obeszło, skorom go tylko obaczył. Wszedł z miną więcéy niż poufałą, i pozdrawiaiąc gospodarza i gospodynią, a potém niby coś podobnego daiąc uczuć przytomnym, rzucił się na kanapę, ale z takim impetem, iż choć starodawna, a przeto doświadczona, ledwo nie przyszła ku szkodzie. Słowo, cóż tam słychać nowego? było iego hasłem, a za niem bez czekania, samegoż pytacza nastąpiła odpowiedź: „Iż wszystko źle, wszystko niedostatecznie, niezgrabnie, nieużytecznie, nieprawdziwie, gorzéy ieszcze niż przedtém, zgoła tak źle, iż gorzéy bydź nie może.“

Wstęp przestraszył; a że mistrz powiedział, ucznie milczały, i byłoby zasępienie ogarnęło powszechność; gdym się ośmielił bydź obrońcą rodzaiu ludzkiego. Zyskałem natychmiast owo zmarszczenie brwi, które w postaci Jowisza (iak mówi Homer) wzruszało ziemię i niebiosa, i przestrzegł mnie natychmiast znaiomy w tym domu, iżbym się daléy z mową nie rozszerzał, boby to dla mnie mogło sprawić złe kon-

sekwencye. Lubom nie poymował, iakieby to były, ustąpiłem z placu niezwyciężonemu bohatyrowi, i byłem tylko świadkiem i działań i wyroków iego; zgoła to się działo, co on chciał, i na tém się skończyło, iż iak zaczął, mówić, mówić i mówić, myśmy musieli wszyscy słuchać, słuchać i słuchać. Inni kontenci, iż się wiele nauczyli, ia smutny, żem się niczego nie dowiedział, powróciliśmy do domu: inni może, żeby korzystali z nauki, ia żebym się nad tém com widział i słyszał, zastanowił.

Francuzi w pospolitém wyrażeniu, mianuią takowych ludzi parafialnemi kogutami: że zaś parafią umieścili w wyrazie, daią poznać, iż takowy rodzay tyranków pospolicie po wsiach się gnieździ.

Miasta źródłem bywaią wiadomości i oświecenia; więc że się tam prawdziwie oświeceni i wiadomi znayduią, tyranków, albo iak wyraz francuzki niesie, kogutów, albo nie masz, albo ieżeli się który znayduie, pokątnie władzę swoię rozpościera.

Cechą iest tak cnoty, iako i nauki skromność: po tém naylepiey doskonałego człowieka poznać można; że zaś skromność z góry nie patrzy, brwi nie zasępia, krzykliwością nie gluszy, i na kanapach się nie rozwala; niech stąd każdy miarę bierze, iak i z pierwszego weyrzenia, o ludziach sądzić można.

Trzeba posiedzenie każde uważać, iak stan właściwy rzeczypospolitéy. Dyktatorów, a dopieroż iedynowładców nie cierpią: wyciągaią zaś, iżby się każdy w równości wedle przemożenia swoiego, ku dobru powszechnemu przykładał. Cel posiedzenia, zabawa, nauka i utrzymanie wzaiemnéy uprzeymości; wykracza przeciw takowym obowiązkom ten, który wszystko do siebie samego ściąga, i gwałtem garnie, innym się rozpostrzeć nie da, a gdy poniża równych, a może wiadomszych, nikogo nie uczy, a wszystkich obraża. Nie powinien przypisywać wytworności swoiéy, iż go inni słuchaią; iedni to czynią, iż pokoiowi swemu radzi, drudzy z dobroci, iż sprzeciwieniem martwić nie chcą, a kto wie, czyli i tacy się nie znaydą, którzy w milczeniu

kryią wzgardę. Niechby się raczyli zastanowić nad temi względami dawce wyroków, możeby to zniżyło tom zbyt wzniosły, którym ie obwieszczaią.

Dwa są pierwiastkowe rodzaie takowych ludzi, statystów i filozofów. Był przedtem ieden, który te obadwa zastępywał, kawalerów modnych, iak Francuzi zowią *ptimetrow* lecz przeważyła mądrość, nie owa istotna, rzetelna, ale czcza, która się zasadza na wspaniało-ponurem okazaniu wielomowności niezrozumianéy, i raz wraz powtarzanych wyrokach iż tak iest, lub tak bydź musi.

Rzemiosło to iest niezłe, i nie ieden mu więcéy, niż wziętość, bo sposób życia winien: przykre iest iednak i nudne dla tych, którzy go cenią w własnéy iego wartości. Życzyłbym więc słuchaczom nie pozwalać rozpościerać zuchwale głupstwa. Uczynek to iest prawdziwie miłosierny, zawstydzać nieprawych mędrków, a razem otwierać oczy innym, które oni bałamuctwem swoiém blachmałą. Wstyd takowy ieżeli ich ku poprawie przywiedzie, przyniesie pożądany skutek: ieżeli wypędzi z posiedzenia, uczyni go takowem, iakowe w zgodzie i wzaiemnéy zabawie i nauce bydź powinno.

## ROZPACZ.

Nadzieia słodyczą iest życia ludzkiego, trucizną rozpacz: téy się więc strzedz, tamtę ile możności wzmagać należy. Pracować powinniśmy na odwrócenie chwil przykrych, gdy przyydą zmniéyszać ie; ieżeli zaś zmniéyszyć nie można, uzbraiać się raczéy w cierpliwość, która z czasem przykrości zmniéysza, niżli poddać się rozpaczy, powiększaiącéy cierpienia nasze.

Dać się zastraszyć, podziałto iest nikczemnego umysłu; wzniesiony i mężny, a przeto stały roztrząsa co nań przychodzi, i z poznania rzeczy następnych bierze miarę, iakby im zabiegał. W tym gdy iest stanie, odrzuca myśli trwożne, aby się stał sposobnym ku własnemu ratunkowi, i wyyściu z stanu w którym zostaie.

Gdyby płacz i narzekania były lekarstwem przeciw nie-

szczęściu, złotemby ie opłacać trzeba, mówił ieden baczny, a może i doświadczeniem nauczony pisarz, tak zaś kończy: Rzeczy zamięszane dotkliwéy rady, nie płaczu potrzebuią: *Res turbidae consilium, non fletum expetunt.* Gdy więc narzekania poradzić nie mogą, godne iest serca czułego staranie ukrzepiać tych, których zbytniéy niedoli ciężar do rozpaczy przywodzi.

Jak nie masz takowéy choroby na świecie, na którąby lekarstwa nie było, tak i o przeciwnościach, które się nam zdarzaią, mówić można; ale na tém istność rzeczy zawisła, aby umieć obierać lekarstwo, i stosować leczenie do choroby. Roztropność w téy mierze naypotrzebniéysza. Ta nie tylko chorobę, ale i stan choruiącego uważa, ażeby i lekarstwo, choć z siebie zdatne, w takowéy mierze użyte było, iżby zamiast pomocy, szkody nie przyniosło przesileniem, lub niedostatkiem.

Szkodliwe i nieprawe owe Woltera wyrazy zyskały wziętość.

Kiedy się wszystko traci z nadziei słodkością,
Życie w tenczas ohydą, a śmierć powinnością.

Podłychto dusz hasło; wspaniałe zaufanie, które cnota nadawa, gotowe uiścić, co niegdyś powiedział Horacyusz:

*Si fractus illabatur orbis,*
*Impavidum ferient ruinae.*

Rozpacz ostatnim iest skutkiem zbytecznéy boiaźni, lub cierpienia; wniść więc należy z uwagą w iéy istność, w okoliczności, które ią poprzedzaią, iéy towarzyszą, skutki nakoniec, które za sobą prowadzi.

Z siebie saméy zamartwieniem iest raczéy, niźli czynnością: odbiera albowiem przytomność, uwagę, a zatém to, czémby iéy się oprzeć można. Przywodzi w działania popędliwe, albo też na wzór owéy Nioby skamieniałéy boleścią, samę tylko zostawia postać. Czyż więc nie iest gorszym ieszcze skutkiem, niż iéy przyczyna, choćby ią nayokropnieyszą wyrazić? gdy zamiast ulżenia, powiększa nieszczęście, opierać się iéy wszelkiemi siłami należy.

Ostatnia każdéy zdrożności ta iest ochrona, iż może iakowy użytek na swoię stronę przywieść, a więc podszyć się i pobratać z rzeczą godziwą i chwalebną. Tym sposobem chciwość odwołuie się do przezorności, zazdrość do emulacyi, okrucieństwo sprawiedliwością się zaszczyca, łagodnością lubieżność, bezbożność filozofią. Rozpaczy z żadnym chwalebnym przymiotem sprządz nie można: męztwem ią nawet zwać nie rzecz, gdyż skutkiem iest boiaźni.

Nazywaią częstokroć dziełem rozpaczy, czyny nad zamiar wspaniałe. Odbieraią one niekiedy pomyślny skutek, i dla téy saméy przyczyny podłącego im nazwiska dawać nie należy. Choćby albowiem, iak w Termopilach Spartani życiem przypłacili heroiczne męztwo, nie godzi się rozpaczą nazywać podania się w niebezpieczeństwo dla téy chwalebnéy przyczyny, iżby oyczyznę ocalić.

Cnoty Katona i Brutusa, sprawiedliwie są uwielbione, ale sposób ich śmierci zdrożny i przeto, iż dobrowolnie wykonany, i stąd, iż to wykonanie nie z cnoty powodu, ale raczéy z rozpaczy pochodziło. Katon gdy rozumiał, iż się nic zwycięzcy Pompeiusza oprzeć nie może, nie dowierzał i sobie i tylu Rzymianom, którzy na niego pełne zaufania obracali oczy. Gdyby się był wczesném schronieniem, przed nawałem przemocy uchylił, i na sposobnieysze czasy zachował, byłby godzień uwielbienia, które mu niewcześnie uprzedzona potomność daie. Śmiercią sobie zadaną oznaczył słabość, zastraszył resztę żarliwych Rzymian, i więcéy może, niż zwycięztwo Farsalskie śmierć iego dopomogła Juliuszowi do iedynowładztwa. Brutus który przełożył wybawienie Rzymu nad wszystkie względy, w śmierci skaził cnotę rozpaczą, a raczéy nie miał cnoty, gdy na nię narzekał.

Jak więc się ustrzedz w nieszczęściu rozpaczy? Ten sam Horacyusz, który przedziwnym wyrazem nieustraszonego, choć w zburzeniu świata wystawił, to co nieustraszoność daie, obwieścił, gdy rzekł: iż boiaźń nie ima się prawego i stałego męża: *justum et tenacem propositi virum.*

Cnota więc i stałość naydoskonalszém, a raczéy iedyném

przeciw rozpaczy lekarstwem; kto trwale dobry, może bydź trwale prześladowanym, uciśnionym, niedostatnim; ale trwale nieszczęśliwym bydź nie może. Jest wewnątrz niego to, co utrzymuie, co wzmaga, co wspiera, co go cieszy, i nie da upaść, choćby i pod naywiększym ciężarem i ciosem.

Do losu iuż dopełnionego stosuią się dotąd czynione uwagi: nie zawadzi zatrzymać się nad podleyszą ieszcze rozpaczą, gdy z boiaźni przyszłego nieszczęścia pochodzi. Taka naypospolitsza, a zatém przeciw niéy powstawać ale powstawać litościwie, to iest dodaniem rady, należy.

Zbyteczne zastraszenie częstokroć nie rzecz, która straszy, sprawia, lecz sposób, którym się na nię zapatruiemy. Powiększa złe rozżarzona imaginacya, i ku szkodzie szacowny przymiot żywości swoiéy obraca. Trzeba więc bez uprzedzenia, a zatém bez pośpiechu zastanowić się nad tém, co przyyściem grozi, a dopiero uznawszy istność rzeczy, przemyśliwać, iak złego uniknąć: ieżeli uniknąć nie można, iak dać odpór: ieżeliby był nieskutecznym, iak złe zmnieyszyć; ieżeliby zaś i temu przemysł podołać nie mógł, uzbraiać się w cierpliwość i męztwo, i poddać się nie losowi, ale woli tego, który i ludźmi i losem rozrządza.

## SEKRET.

Powiadaią, iż ieden z naywiększych przymiotów ministra iest ten, gdy umie ściśle dotrzymać sekretu sobie powierzonego. Mnie się zdaie, iż nie potrzeba bydź ministrem do zachowania takowego obowiązku: i lubo to co ministrom powierzone bywa, naycelnieyszéy po większéy części iest wagi; w każdym iednak stanie, czyto wielkie, czyli też drobne rzeczy powierzaią się, ten, który ie raz ogarnął i powziął w wiadomości, nie inaczéy tylko z zezwoleniem powierzaiącego obiawić ie może. Zdaie się na pogotowiu zarzut, i mowy obrócenie do płci niewieściéy; ale rzecz ta tylekroć była powtórzona z krzywdą po części onych, iż

moiém zdaniem zwalaiąc na nie winę mężczyźni, bardziéy to zdawali się czynić na swoie ocalenie, niż aby szło o ich poprawę. Są ścisłe w dotrzymaniu sobie powierzonego sekretu, i gdybyśmy się chcieli w téy mierze nad płcią obiią zastanowić, nie wiém, czyliby z wielu miar nie należało im pierwszeństwo.

Kurcyusz pisarz dzieiów Alexandra wielkiego twierdzi, iż wielce był pogardzonym u Persów taiemnicy powierzonéy objawiciel; rozumieli albowiem, iżto było ostatnim skażeniem skutkiem, nie tylko dobrze nie działać, ale nie módz się nawet od złego wstrzymać.

Umilknąć nayłatwieyszą iest cnotą: kto więc i téy nie pełni, zwłaszcza ieszcze gdy do tego nadzieia zysku, lub boiaźń straty nie wiedzie, oznacza ostatni stopień w sobie złości, lub nierozumu. Cięży, mówią sekret, ale komu on cięży, znać, iż siły iego nie tylko słabe są, ale iż żadnéy w sobie nie ma.

Między wielorakiemi przyczynami takowéy zdrożności, zdaie mi się, iż wyniosłość niepoślednie mieysce trzyma. Udzielamy drugim tego, co nam powierzono, abyśmy im dali poznać i uczuć, iak nas ci szacuią, którzy nam obiawili skrytości swoie. Zawodzimy się iednak na ówczas w mniemaniu naszém; ten albowiem który nas słucha, iawnie widzi, żeśmy nie byli godnemi tego, co dla nas uczyniono: a choćby był człowiek uczciwy, a zatém zachował u siebie to, czego się od nas dowiedział, wniesie iednak sobie, iż gdyśmy się raz względem niego rozgrzeszyli, i względem drugich toż samo uczynimy. Wieloraki więc błąd popełnia obiawiacz skrytości: przeciw powierzaiącemu wykracza; u tego któremu rzecz powierza, wiarę traci, i zamiast tego coby się przymilił i zyskał, odstręcza i szkodę ponosi.

Są tacy, którzy czuią nieprzyzwoitość postępku, a nie są zdolnemi do zniesienia ciężaru: nim go więc zrzucą, chcą sami u siebie nieprzyzwoitość działania swoiego zmnieyszyć, znieść i usprawiedliwić. Zdaie się iednym, iż łamiąc sekret przysługę czynią; zyskuiąc sobie wspólnika, pomocnika, a powierzaiącemu przyiaciela, a zatém wnoszą so-

bie, iż na ich mieyscu samby ów zwierzyciel to uczynił, co oni czynią. Daymy to, iżby tak było, ale któż ich zaręczył o pewności takowego postępku? nie mogąż pierwéy, nim rzecz powierzoną obiawią, udać się do powierzaiącego? Nie mogąż przy powierzeniu wcześnie toż samo sobie wymówić? a nakoniec gdy wiedzą, iż znieść tego, co na nich się ma wkładać, nie mogą, po co przyymować ciężar, któremu się nie wydoła? Upokarza wprawdzie miłość własną wyznanie niedołężności, ale niech będą pewni, iż więcéy się przypodobaią takowém wyznaniem niż zuchwalem podeymowaniem się tego, co ich możność i zdolność przenosi. Szacowni bedą w sameyże słabości swoiéy, gdy z nieyże saméy, prostą a poczciwą otwartością zdaiałaią cnotę.

Złe iest bez potrzeby własnych taiemnic użyczać, ale takowa zdrożność użyczaiącemu tylko szkodzi: siebie zaś skrzywdzić, choć rzecz iest nieprzyzwoita, każdemu wolno, bo tego co nasze, iesteśmy panami; lecz cudzą własnością rozrządzać, kradzieżą iest i zdradą tém szkaradnieyszą, im większéy iest wagi rzecz, o którą idzie.

Pospolite iest przysłowie, iż w prayiaźni wszystko iest spólne, a zatém własność iednego z przyiaciół, drugiego iest dobrém, i wzaiemnie. Każda rzecz w ogólności powiedziana, powinna mieć szczególne warunki, według okoliczności osób, czasu i mieysca. Co innego iest poufałość, i ta w przyiaźni, byleby roztropna, ma swoie mieysce: ale brać ią w takiéy ogólności, iżby pod nie sekret cudzy podchodził, błąd iest żadnego nie maiący i mieć nie mogący usprawiedliwienia. Nie tylko przyiaźń, ale i nayściśleysze pokrewieństwa, małżeństwa nawet związki, od zachowania taiemnicy zwierzonéy nie uwalniaią. Inaczéy żaden żonaty, lub maiący przyiaciół i krewnych, do spraw publicznych wezwanym i użytym bydźby nie mógł. Sławny iest dotąd widoczny posąg Papiryi z synem; ten nalegany od matki, aby taiemnice słyszane w senacie wydał, i obwieścił, wolał ią zwieść fałszywą powieścią, niżeli obiawić to, co słyszał. Szanuiąc w młodym cnotę Rzymianie, uwiecznili wstrze-

mięźliwość iego, daiąc wiekom potomnym naukę, iako żaden wzgląd ścisłych obowiązków przełamywać nie powinien.

U Spartanów kiedy pierwszy raz przypuszczano do stołu powszechnego, wyszłych z niemowlęctwa młodzieńców; brał ie naystarszy z posiedzenia i prowadził ku drzwiom. a wskazuiąc na stół, mówił: *Co się tam powiada, tędy nie wychodzi.* W potocznych rzeczach wcześnie przyzwyczaiono do tego, co się w ważnych działać miało, i to w wdrożenie taki nadal wydawało skutek: iż w milczeniu i wstrzemięźliwości, żaden naród Spartanów nie przeszedł. Jakie zaś z tego wzrastały skutki, trwałość i sława narodu tego iawnym dowodem. Gdyby owe szacowne słowa wyżéy wspomnione, w teraźnieyszych czasach, na drzwiach izb radnych, sądowych, a nawet w domach prywatnych pisano; oszczędziłoby się pewnie wiele nieprzyzwoitości, zyskałaby na tém spokoyność, dobre mienie i sława obywatelów, a rozpościerałaby się szczęśliwość każdego kraiu.

Jeszcze i to niewstrzymałość języka ku obronie swoiéy przywodzi, iż wydawać cudzy sekret można wówczas, gdy większe dobro pochodzi z obiawienia, niżby milczenie przyniosło. Uszczególnienie takowych zdarzeń, zdaie się nieco słuszne, a przynaymniéy dość pozorne: iednakże nie wchodząc w zbyt zaciekłe przewidzenia, bezpieczniéy iest trzymać się cnotliwéy, a więc miłéy poczciwym sercom maxymy: *Iż nie trzeba źle czynić, aby stąd dobre skutki urosły.*

Z tego wszystkiego, co się powiedziało w krótkości, to wnieść należy, iż obowiązek dotrzymania sekretu, nader iest ścisły. Stan tego, któremu się powierza sekret, przykry, uciążliwy, niebezpieczny: oznacza w tym, który się go podeymuie, heroizm, że tak rzekę, przyiaźni, albo ludzkości: stawia albowiem nieiako w stanie niewolniczym i ze wszech miar niebezpiecznym uwiadomionego: poddaie go pod cudze skinienie, wkłada niezbyty obowiązek, milczenia i działania takowego, iżby się z postaci nawet to co nam iest raz powierzono, nie obiawiło; wznieca podeyrzliwość w nayzaufalszym, który niepodobna, iżby podczas nie był

w trwodze: aby go, ieżeli nie zdradza, nieostrożność nasza nie wyiawiła.

Cokolwiek prawo o depozytach ustanowiło, równie i do sekretu zmierza, tém bardziéy, iż w depozycie rzeczy tylko zwierzchnie zwykły się składać: w sekrecie, sława, wzięłość, i co tylko w życiu naydroższego mieć możem, wszystko się zawiera. Jeżeli więc nad każdém postępowaniem w pierwiastkach zastanowić się należy, i wniyść w pilną uwagę, co iak i kiedy czynić; w téy mierze usilniéy ieszcze działać powinnością iest każdego, aby i sobie, i temu, który nam zaufał, dogodzić.

## KRYTYKA.

Krytyka iak iest potrzebną w dziełach uczonych, tak wielkiéy baczności używać należy, iżby z ścisłych obrębów, które mieć powinna, nie wyszła. Pochodzić ma i brać swóy wzrost z chęci polepszenia tego, co zdrożnego widzi: ale że często ta żarliwość z siebie chwalebna, albo złe ma powody, albo się nieprzyzwoicie obwieszcza, stawa się z użyteczney, iakby bydź powinna, szkodliwą.

Zbyt wsławionego, a po większéy części nieznanego pisarza *Zoila*, na czele krytyków wszyscy kładą: a że się każdy gniewa o to, gdy kto w nim zdrożności postrzega, ów *Zoil* z innych miar może rozsądny pisarz, stał się celem zawziętości i przeklęstw, naygrawań i wymówek zbyt licznego rodzaiu piszących, którzy poczuwaiąc się, iż godni *Zoila*, łaią go wcześnie, aby na nich nie nacierał. Jak więc gdzieindziéy powiedzieliśmy, kto był ten Mecenas, którego wszyscy chwalą, tak powiemy teraz, czém był ów *Zoil*, którego wszyscy ganią. Urodził się w *Amfipolu* mieście *Tracyi*, żył za czasów *Ptolomeusza Philadelfa* króla Egiptu, na lat dwieście siedemdziesiąt przed narodzeniem Chrystusa. Mąż ten w nauce biegły, odważył się wziąć pod swóy sąd rytmy Homera, co, iakby świętokradztwo popełnił, wzburzyło przeciw niemu wielbicielów tego rymotwórcy. Nie do-

szła do czasów późnieyszych takowa krytyka, sądzić więc o iéy wartości nie możemy. Nie był naganionym od współczesnych Horacyusz, za to, że powiedział, iż i ubóstwiony Homer pod czas drzymie, *aliquando divus dormitat Homerus.* Trafia się to naycelnieyszym pisarzom: zdarzyło się niekiedy i samemu Horacyuszowi. O czasie śmierci Zoila, pewności nie masz.

Zdatna ze wszech miar, byleby w granicach swoich zachowana krytyka: źle użyta rozpostarła tak dalece panowanie swoie, i do tego stopnia ciężaru przyszło iarzmo, które śmie kłaśdź na poddanych sobie, iż go znieść niepodobna. Naywiększą złego przyczyną iest śmiałość satyryków, którzy niedosyć maiąc na tém, iż powstaią naprzeciw zdrożnościom uszczególniaią nawet powstawanie swoie przeciw zdrożnym, targaiąc się na ich sławę, wziętość, zgoła czyniąc rzecz osobistą z tego, co powszechném bydź powinno. Za zdrożnym Horacyusza przykładem, nie zakrywaią zasłoną roztropności przestróg swoich, ale niezwykłą zaiadłością wymieniaiąc po nazwisku osoby z pism, przenieśli rzecz do obyczayności. Łączy się w tak bezbożném działaniu z chęcią niby przysługi złorzeczenie, i tym to bezprawiom winniśmy tłok niezmierny osobliwie dzienników, gdzie zamiast oświecenia, nudne tylko osobistości czytamy odrazy.

Gdy mówimy o krytyce: nad iéy prawdziwą istotą zastanawiać się należy. Jest to rodzay sądu niby polubownego, maiący za cel wzrost nauki, i coraz większe wydoskonalenie pisarzów, gdy im się użyteczne prawidła ukazuią, iak rzecz, którą przedsięwzięli, wykształcić i poprawić należy. Zamiar takowy ziadliwości żadnéy nie zawiera, i owszem pełen względów i uczucia, przymilać powinien poprawę. Ale żeby takowe przymilenie zyskał krytykuiący, gdy urząd sędziego sprawuie, niech się stara tak go dopełniać, iżby doszedł zamierzonego od siebie celu.

Między licznemi sędziego obowiązkami, te są, zdaie mi się, nayistotnieysze: iżby posiadał sposobność należytą do sprawowania urzędu: iżby się nie lenił sprawować go: iżby łączył stałość z roztropnością: iżby zrzekł się szczególnych

względów, a iedynie tylko zapatrywał się na powinność swoię.

Nie dosyć iest krytykowi ganić, trzeba żeby dał przyczynę nagany, a iak ią dać ma, gdy nie będzie miał zdatnéy do tego wiadomości? Nauka ią darzy i doświadczenie; trzeba więc dobrze rzecz pierwéy posiadać, niż się na iéy sądzenie odważyć, a w ówczas dopiero będzie wyrok bez odwołania.

Sędzia leniwy spuszcza się na cudze powieści i zaświadczenia, dla tego iżby sobie pracy oszczędził: a że te mogą bydź interesowane, płoche, niebaczne, a co nayczęściéy się zdarza, czczém cudzego głosu odbiciem; sąd następny z regułą ścisłéy sprawiedliwości zgodzić naówczas trudno. Tém się prawidłem rządzą niebaczni krytycy: cudzy odgłos dla nich wyrokiem, i częstokroć rzecz z siebie szacowna, idzie w pogardę i pośmiewisko.

Dosyć iest znienawidzone rzemiosło krytyki, i wstręt czyni od tego, który się iéy podiął: trzeba więc iżby ią łagodził, a tego dokazać inaczéy nie może, tylko zażywaiąc wszystkich sposobów, które tylko zmierzać ku temu celowi mogą. Można, iak to mówią, i grzecznie łaiać, a czemuż względnie i bez obrażenia nie poprawić! sposób ostrość rzeczy zmnieysza. Osoby wziętość, i dawniéy nabyta roztropnéy łagodności sława, uskramiaią gorycz dzieła, a zamiast nienawiści, częstokroć zyskuią przywiązanie. Ale w téy mierze nader czułym, pilnym i ostrożnym razem krytyk bydź powinien, iżby zamiast poprawy, pobłażaniem nie wykroczył. Lepiéy albowiem przykro zganić, niż chwalić niebacznie: w pierwszém działaniu prawda się nie obraża, w drugiém zdrada i podłość się obwieszcza.

Jest wyobrażenie krytyki dokładne w piśmie iedném angielskiém, pod następuiącą allegoryą, „Krytyka starszą iest córką prawdy i pracy: przy iéy wyyściu na świat, przyięła ią na łono swoie sprawiedliwość, mądrości oddana była na wychowanie. Gdy wzrosła, uięci iéy przymiotami bogowie, zdali iéy rząd nad dowcipem, ona takt dawała, gdy grały muzy. Zstąpiły te wraz z nią na ziemię.

Gdy opuszczała niebo, dała iéy sprawiedliwość na znak władzy berło w rękę, którego wierzchołek zmaczany był w ambrozyi, i było z téy strony obwinięte liściem lauru i amarantu: drugie berła uięcie obłożone było makowym liściem, i gałązką cyprysu, i zmaczane w wodzie niepamięci: to w iednéy piastuiąc, w drugiéy ręce trzymała pochodnią niezgasłą, czas ią urządził, a prawda zapaliła. Obiaśnione światłem takowém widoki, okazywały rzeczy, w isocie ich właściwéy. Co kunszt przydawał, a głupstwo mięszało, wszystko to nikło przy blasku przenikaiącym a ciągłym: dochodził on, i obiaśniał chytrości, zamarzenia, czczéy subtelności kryiowki; wskroś przenikał wydatne na pozór odzieże, które niekiedy krasomówstwo głupstwu z zarobkiem przedawać zwykło: przywdziane naówczas niezgrabności i kalectwa ukryć się nie mogą.

„Zstąpiła na ziemię temi znakomita dary krytyka, i było iéy obowiązkiem uważać, roztrząsać, i dawać szacunek temu wszystkiemu, co muz czciciele daią im na ofiarę. Działania takowe oświecała zawsze w ręku trzymana pochodnia prawdy, a naówczas gdy ofiara godna była bogiń widoku dotknięciem części berła w laur uwitego, nadawała iéy nieśmiertelność: rzadko się to iednak zdarzało, dla téy przyczyny, iż się niekiedy ukazywał podstęp. Lecz blask prawego światła odkrywał zdradę, złe farby traciły żywość, słowa były tylko brzękiem, zbytnie nadęcie chydziło powierzchowność, zgoła niewczesne przydatki uymowały wdzięku, a zamiast przymilenia czyniły odrazę: naówczas obracała krytyka na dół wierzchołek berła swoiego, i tą częścią którą woda niepamięci zmoczyła, dotknęła dzieło podane na ofiarę, moc zasypiaiącego maku zamartwiała ie, żałobna cyprysu gałązka niszczyła do szczętu.

„Były niekiedy takowe ofiary, w których nie znaydowały się zdrożności warte zniszczenia, ale co było dobrém, nie dość godném było lauru: naówczas utrzymywała spuszczaiące się berło krytyka, i podawała pismo czasowi. Działania iego nie były skore, na to iednak wychodziły, iż prze-

włoka zgodna była z sprawiedliwością, i każde dzieło należytą odbierało nagrodę lub karę.

„Ci co przynosili ofiary, a dowiedzieli się, iż ie czasowi pod wyrok dawano, starali się korzystać z przewłoki, zdobywali się więc na nowe działania, i kształcąc niekiedy zbytecznie, kazili dzieła swoie. Naprawiali ie drudzy baczną uwagą: iednych więc praca nikła pomału, drugich stawała się zdatną. Były i takie, które czas, iako nieużyteczne, za pierwszém spoyrzeniem niszczył.

„Zapatrywała się ciekawie z początku na działania czasowe krytyka, i tak się iéy podobały, iż zdała na niego pieczą o tém, co miała sobie saméy tylko z razu poruczone, a zmierzywszy na ziemi mieszkanie, wraz z Astreą wróciła się do niebios, zostawuiąc w towarzystwie przesądu i gustu złego, chytrość, iad i zuchwałość.

„Rzucaiąc ziemię skruszyła berło; ułomek zmoczony w Ambrozyi, porwało pochlebstwo; złość zazdrosna, ten który się wodą niepamięci był zaraził. Więc uczniowie i wielbiciele pochlebstwa, wiecznéy pamięci cechę kładą na to wszystko, co im zysk, boiaźń lub powaga nastręcza. Zazdrość na szacowne się dary miota, i chciałaby ie pogrążyć w niepamięci.

„Niewolniki iadu zazdrosnego, zyskały od furyy piekielnych pochodnią, i nią kopcą przynaymniéy, gdy spalić nie mogą, godne szacunku dzieła.

„Gdy się z godną towarzyszką swoią Astreą, tam wzbiła krytyka, gdzie prawda i sprawiedliwośc wieczyste swoie maią siedliska; dumni zdobyczą ułomków berła iéy, pochlebstwa i złości posługacze, za pierwszém pań swoich zniknieniem, wdarli się w świątnicy muz przysionki, i te mieysca gwałtownie opanowawszy, zaczęli w nich rozpościerać nieprawą swą władzę; zasiedli na stolicy sądowéy, i wyrywaiąc z rąk cisnącym się zewsząd ofiary, chcą nadawać według upodobania swego niepamięć lub sławę. Czas iednak stały w rozpoczętém dziele bez względu na ich wyroki, nagradza lub karze.

# BIESIADY.

Mniemaiąc móy sąsiad, że ia pan, bom z miasta przyiechał, chciał także udawać pana, i zwiedliśmy się obadwa; bom ia na zły obiad trafił, a on próżno pieniądze wydał. Było nas szesnastu, a potraw kilkadziesiąt, mieliśmy więc w czém wybór czynić. Ale przyznać się muszę, iż ten był zawodny, nie, że brakowało na strawie, ale iż ta, mimo wolą gospodarza, była mnogą, ale nie dobrą. Sławny satyryk francuzki mścił się nad złéy uczty gospodarzem, gdy opisał kapłony chude, kurczęta niedopieczone; pieczenie twarde, przyprawy nudne, a w tém wszystkiem zbytek imbieru i gałek muszkatowych. Mógłbym i ia się zdobydź na takowe opisy, ale niechcąc użyczać téy nudności: któréy doznałem, zastanawiam się tylko nad tą niepotrzebną, szkodliwą a kosztowną przysadą.

Miłość własna lubi nadzwyczayność, dla tego, iż różni i wznosi nad innych; stąd przepych i zbytki. Wydawały się one na naszym obiedzie, dla oczów bardziéy, niż dla nasycenia sporządzonym, i na tém się skończyło, iż może inni z podziwieniem patrzali się na mniemane przysmaki, iam prawie głodny wstał od stołu.

Mylą się wielce ci gospodarze, którzy mniemaią, iż uczta nie może bydź dobrą, ieżeli nie iest obfitą, kosztowną i okazałą. Była taka owego Trymalcyona, z którego szydził Petroniusz, równie może tak rozgniewany, iak i Boileau; że iednak dokładnie ią opisał, a może zabawi czytelnika dawnych biesiad wyobrażenie, niechże potrawy i przysmaki niektóre téy uczty ma przed sobą zastawione. „Gdyśmy się koło stołu usadowili (mówi ieden z biesiadników), na wielkiéy misie przyniesiono osła z miedzi Koryntskiéy ulanego, wisiały na nim sakwy; w iednéy były oliwki ieszcze zielone, w drugiéy doyrzałe; niósł ów osieł na sobie dwa półmiski z iarzyną; przyniesiono potém na rószcie srebrnym kiełbasy, a za niemi śliwki Damasceny i ziarka z granatów. Ledwo cośmy kosztować zaczynali, alić to pierwsze danie zbierać zaczęto, i przyniesiono drewnianą kokosz siedzącą na iaiach; wygrze-

bywaliśmy ie ze słomy i ukazały się iaia pawie. Spieszcie się, rzekł gospodarz, żeby się pawięta nie wylęgły; z massy były owe iaia, i gdym stłukł skorupę, rozumiałem, żem pawie znalazł, a to były śnieguły w żółtkach nadziewane pieprzem. Nowy się zatém widok ukazał, na wielkiéy obręczowéy misie, dwanaście znaków Zodyaku; pod skopem były rodzaie grochów, które wówczas zbieraią; pod bykiem udziec: pod lwem figi Afrykańskie, pod wagami obwarzanki równéy miary, zgoła każdy znak miał swoie właściwe przysmaki. Aże oprócz osobliwości nie miały czémby apetyt wzbudzić mogły, zdięto ów Zodyak, który tylko był nakryciem, i ukazała się z boku ogromna pieczenia, na środku był zaiąc z przypiętemi skrzydłami, udawaiący Pegaza, a na rogach Satyry, którzy iakąś przyprawę z masłem topionym upuszczali na ryby, iakby miały pływać.“ Dosyć zdaie mi się, namienić niewchodząc w dalszy opis, iak nie tylko teraz, ale i dawniéy gust zły z szkodliwém marnotrawstwem wysilał się na zbytki, godnieysze śmiechu, niż zadziwienia. I z dawnych więc, i z teraźnieyszych uczt niepotrzebną zbytecznością przesadzonych, naukę brać należy, iak w téy mierze postępować mamy.

Chwalebne są i użyteczne towarzyskie zgromadzenia, koiarzą albowiem i wzmacniaią obcowaniem związki powzięte; że zaś po większéy części wydarzaią się w spólném pokarmu użyciu, trzeba, iżby uczty stosowały się do zamierzonego celu, który nie powinien zasadzać się na strawie i napoiu, ale na wdziękach miłego posiedzenia.

Naypierwsze uczty prawidło, iżby się stosowała do stanu gospodarza i stołowników. Wykroczył przeciwko temu obowiązkowi móy sąsiad, nie przeto, iżby go nie miało stać na wydatek, który podiął, ale dla téy przyczyny, iż i on i my do skromnieyszych iesteśmy przyzwyczaieni potraw, zwłaszcza na wsi wówczas zostaiąc. Każdy naylepiéy wiedzieć może stan swóy: żeby się w nim utrzymał, lub (co prawie każdego żądaniem) powiększył go, inaczéy postępować sobie nie może, tylko tym sposobem, iżby ustawiczną miał baczność sam na siebie; w ówczas dopiero pozna,

iak i użyć dobrego mienia można, i tak użyć, iżby w nim się uszczerbek nie poniósł. Falszywém zapatrzeniem źle się maią po większéy części ludzie. Marnotrawstwo powiększa wzrok, chciwość go zmnieysza, stąd pochodzi, iż zawsze możnieyszym się mniema, niźli iest utratny, i według tego mniemania czyniąc, przychodzi do ubóstwa; przeciwnie chciwi drobniąc w oczach maiątek, oszczędzaią wydatków i staią się bogatemi. Roztropna miara środek między temi zbytkami trzymać powinna, a w ówczas użycielami, nie strażnikami będziemy dobra naszego.

Chwalebna iest skromność w ucztach, nie tylko tych, którzy według stanu swoiego one sprawuią, ale i w tych, którzy mogąc dawać nayokazalsze, przestaią na mierności. Zbytek każdy sprawuie odrazę; przyrodzenie albowiem woli przestawać na małem, niźli mieć nadto. W téy uczcie, o któréy z początku namieniłem, tyle przed nami kilkunastą zastawiono potraw, ileby na kilkadziesiąt wystarczyło. Jakiż był skutek zbyteczny obfitości? Zastanowienia się, iak i co wybrać: wybor zawiedziony; odraża nakoniec od wszystkiego. Jak apetyt ma swoie granice, tak też co mu się użycza, ograniczone bydź powinno, a na ówczas im mniéy użyte, tém milsze mieć będzie użycie.

Przydaie wiele do smaku ochędóztwo: naylepsze przysmaki nie czysto sporządzone wzrok obrażaiąc, staią się obmierzłemi. Zbyteczność sprawia nieochędóztwo, gdy uginaią się źle zastawione stoły, pod ciężarem iadła; a tego mnogość nie pozwala, iżby miały pozór przyiemny. Milsza woda w czystém naczyniu, niż wino choćby naystarsze, gdy się ze szklanki źle wytartéy wypiiać musi. Cóż dopiero gdy bielizna stołowa daie poznać widocznie, iż służyła nieraz, i służyć ieszcze będzie, nim ią do prania dadzą. Na ówczas pierwsze weyrzenie zraża stołowników, i takie czyni uprzedzenie, iż choćby się wysilał gospodarz na rzadkie przysmaki, nie sprawią miłego uczucia.

Rozumieią niektórzy gospodarze, iż nie mogą lepiéy gościa uraczyć; iak stawiaiąc przed nim rzeczy nadzwyczayne. Intencya oznacza chęć przysługi, ale się rzadko udaie. Na-

przód, iż owe przysmaki zdaleka sprowadzone, nie zawsze w dobrym stanie doyść mogą; powtóre, iż każda przysada nieprzyzwyczaionemu do niéy żołądkowi szkodzi; potrzecie, iż to iest próżny, a niepotrzebny wydatek. Każdy kray ma swoie przysmaki; nasz w nie dość obfity: bylebyśmy ich tylko skromnie, dogodnie, smaczno i czysto dostarczali stołownikom naszym, i oni zdrowemi potrawami nasyceni, nie będą żałować, że u nas iedli; i my bez straty z niemi się wraz ucieszymy.

## OGRODY.

Nieraz w podróżach z zadziwieniem postrzegałem, iż ledwo gdzie ogrody przyszło mi widzieć, a ieśli się gdzie znalazł, znać było, iż wcale był zaniedbany. W czasie letnim ledwo gdzie mogłem owoców dostać, i te były w naygorszym gatunku. Toż samo o iarzynach mogę mówić, sałaty nawet ledwo gdzie dostać było można. Zadziwienie moie gdy za powrotem obiawiłem, znalazłem niezadziwionych słuchaczów: iak więc ia byłem za ogrodami, prawie wszyscy przeciwko ogrodom powstawali.

Przełożę, iakie były przeciwników zarzuty, i razem iakowa z moiéy strony obrona.

Panom to tylko wielkim ogrody mieć należy, a nie szlachcie, nayczęściéy powtarzano. Śmieszny to i nieprzyzwoity wyraz, iakby pan niebył szlachcicem; ale omijaiąc mniéy należyte określenie, że panom mieć ogrody przystoi, nie idzie zatém, iżby ich uboższym mieć nie należało. Takby mówić było stosowniéy; panom większe, ozdobnieysze, a zatém kosztownieysze ogrody właściwe, bo im na to dostarcza, mogą koszt łożyć na założenie, utrzymaniem się założonych nie wyniszczą. Każdy, według stanu i przemożności działać powinien; choć więc niemaiętny, może się ogrodem zatrudniać i bawić, zwłaszcza gdy przy kształcie dla miłego weyrzenia, znaydzie się użytek. Ostatni ten wyraz, daie wstęp do odpowiedzi na drugi zarzut, iż żal się boże, łożyć na ogrody, gdyż z nich zabawa tylko, a pożytku nie masz.

Nie przeszkadza zabawa pożytkowi, gdy się rzeczy roztropnie według czasu, osoby, i okoliczności czynią. Z ogrodu owocowego i iarzyn, w miastach osobliwie, albo w ich okolicach, większe niżeli pospolicie mniemamy, wzrastaią pożytki. Zbytek mieszkańców drogo opłaca wyborne owoce i iarzyny; a cóż dopiero, gdy wcześniéy nad porę zwyczayną wschodzą? Talerz grochu młodego strączków w Marcu, lub Lutym, sowicie koszt opału w szklarniach nagradza ogrodnikom. Na wsiach sady ogrodzone, zwłaszcza w Podgórzu, stawaią za folwarki, a tém użyteczniey szy stąd handel, im mniéy rąk ku opatrzeniu roztropne pielęgnowanie drzew rodzaynych wymaga; baczność tylko mieć należy, gdy wschodzą owoce, a gdy doyrzeią, straż pilną.

I to w zarzutach dało mi się słyszeć, iż zatrudnienie koło gospodarstwa tyle czasu wymaga, że go na ogrodnictwo nie wystarczy. Słaby to iest zarzut, i ledwo wart odpowiedzi; iednak gdy dla przekonania dawać ią należy, czynię takową. Słabych to umysłów, i złączonego z niemi pospolicie lenistwa, odezwa, iż czasu nie masz; iaki iest iego przeciąg, że bylebyśmy go umieli rozmierzyć, na wszystko wystarczy. Niech tylko rzecz, którą działać mamy, dobrze się, a gruntownie w myśli naszéy umieści, a następnie iedna po drugiéy roboty nasze idą: może na ówczas bydź gospodarz tak dobrym ogrodnikiem, iak oraczem. W dobrze ułożonéy plancie nie znaydzie nacisku, a przeto wahania się, od czego zacząć. Niech tylko odbędzie wszystkie obywatela, sąsiada, rodzica, męża, pana domu, gospodarza obowiązki, a tyle mu ieszcze zbywać będzie czasu, iż się przyymowaniem gości; łówką ryb, polowaniem, stadem, uczęszczaniem do miast bawiąc, znaydzie czas i na czytelnictwo, co tém bardziéy zalecać należy, im mniéy się do tego wsi mieszkańce garną; a w książkach wyczyta przepisy, nie tylko ogrodnictwa, ale i to, iak gospodarować należy.

Umysłów to iest poziomych działanie, nad dobremi rzeczami zastanawiać się pracowicie; są takie, które koniecznie nas samych wyciągaią, ale też są, które namiestnicza praca zastąpić może. Na tych, którzy nas zastępuią mieć oko nale-

ży, ale wszystko, osobliwie w pomnożoném wielością rzeczy działaniu, chcieć przez siebie czynić, iest przedsięwzięcie nieroztropne, bo nad zdolność naszę. Jeżeli mniemamy, iż nikt lepiéy od nas czynić nie zdoła, zbytniéy to miłości własnéy udział: ieżeli rozumimy, iż koniecznie tego potrzeba, abyśmy się sami o siebie krzątali, źle stosuiemy niezgody z okolicznościami stanu naszego obowiązek. Można więc bydź i ogrodnikiem i gospodarzem, a gdy zyskownem potrafimy zrobić ogrodnictwo, stanie się tak, iak bydź powinno, gospodarstwem.

Siedzącemu w domu na wsi, co iak pospolicie u nas się trafia, oddalonemu od miast wielkich, gdy sam o sobie nie zaradzi, na wielu rzeczach ku wygodzie służących zbywać musi. Takowemu braknieniu sam tylko przemysł zabieżeć może, a ten w starownem ogrodnictwie o każdéy porze znaydzie, iak i potrzebie i okazałości dogodzić. Miło nie tylko gospodarzowi, mieć na pogotowiu wszelkiego rodzaiu, a wyborne w każdym czasie iarzyny i owoce; ale i gościom odwiedzaiącym znaleźć, czego u siebie nie maią. Z użyciem łączy się zadziwienie pochlebne dziwiącemu, gdy owoce i iarzyny, pozorne, smaczne, i przed czasem wschodzące, zastawione przed sobą widzą. Zabieraią przy zawstydzeniu zazdrość, a stąd wzrasta usilność, iżby mieć. czego zazdroszczą. W każdéy inney okoliczności, odwodzić od niéy należy: w téy i podobnéy zachęcać potrzeba, gdy rzecz ku pożytkowi kraiu i obywatelów w szczególności zmierza.

Dogadzaią oszczędności, a zatém istotnie w duch gospodarski wchodzą ogrody, zastępuiąc w iadle kosztowne korzennych drogo kupnych przypraw wydatki. Smak owoców i iarzyn, czy same, czy przydane potrawom, milszy, niż wyciśnione z mięs i sadła extrakty. Mięsiwo samo przez się iedzone ustawicznie, ciężkie strawienie nadarza. Posilne są z mięsa potrawy, i trzeba ich używać, ale w mierze, a w tenczas, iżby przy zasileniu nie szkodziły, powinny iarzyny i owoce bydź używane.

W tém wszystkiém co się mówiło o ogrodach; ściśle się tych trzymam, które z wdziękiem pożytek niosą: takowe

więc mieć należy, ale bez angielskich ścieszek, ruin, kiosków, meczetów, obeyść się można.

Od pisma Bożego wstęp biorąc, oyca i matki rodzaiu ludzkiego pierwsze siedlisko było w ogrodzie, a więc pierwszeństwo, co do czasu, ogrodom przed domami sprawiedliwie się należy.

Księgi Estery opisuiąc wspaniałość króla Persów Aswera, wyrażaią, iż w przysionkach ogrodu przez dni siedm lud stolicy swoiéy częstuiąc, kazał porozwieszać złotem tkane na słupach marmurowych przypięte kotary i namioty. *Et jussit septem diebus convivium praeparari in vestibulo horti, quod regio cultu, et manu consitum erat.* Ostatni wyraz (iż te ogrody i gaie nie tylko nakładem, ale i ręką króla zasadzone były) daie poznać, iż nie upodlała, chociaż wielkiego monarchę, ogrodnicza zabawa i praca: służyć oraz może za odpowiedź na zarzut, iż gospodarz nie ma czasu tyle, aby go łożył na ogrodnictwo, gdy niezmiernego państwa posiadacz, a zatém większą, niż około roli pracą zatrudniony, do sadzenia własną ręką drzew i roślin mógł czas znaleźć. Byleby nim gospodarz dobrze rozmierzyć umiał, każdy toż samo wśród zatrudnień rolnych na własnéy wsi uczynić może. A choćby się sam, czyli dla lenistwa, czyli dla mniemania, iż takowa praca upodla, ogrodem zatrudnić nie chciał, może się zdać na sługi i namiestniki swoie.

Gust królów Perskich w ogrodach powszechny był narodom. Xenofon w księdze, gdzie powrót pod swoiém przewodnictwem 10,000. Greków, którzy byli przyszli na pomoc Cyrusowi młodszemu przeciw Artaxerxesowi bratu panuiącemu, opisał; mówi w przeciągu dzieła: iż gdy przybyli do Sardes stolicy Lidyi, gdzie Cyrus mieszkał, przyięci byli z wielką uczciwością; nim zaś przygotowano wszystko do przyszłéy wyprawy, podeymowani byli wodzowie wspaniale; a gdy ie Cyrus do pobliższego pałacu zaprowadził, przechodzący się z nim po ogrodach, dziwowali się pięknemu drzew zasadzeniu. Miła mu była wielce ta pochwała, gdyż ie był sam po większéy części własnemi rękami sadził.

Naród Rzymski, lubo osobliwie w pierwiastkach swoich zdawał się iedynie kunsztem woiennym zatrudniać, przecięż czas spoczynku, i wytchnienia, rolniczéy i ogrodowéy pracy poświęcał. Piekącego w popiele rzepę Kuryusza zastali posłowie Samnitów, Scypion Afryański zatrudniał się ogrodem, Kato i Warron zostawili o tém księgi. Aż dopiero gdy iuż Rzym w ostatnim się stopniu sławy swoiéy zobaczył, zbytek naówczas zwyczaynie możności towarzyszący, tak dalece się i w tym rodzaiu kunsztu rozpostarł, iż ledwo podobne do wierzenia są w téy mierze świadectwa współczesnych; a iak narzeka Horacyusz, niedość ieszcze maiąc w nadbrzeżnych gmachach, w morze się zapuszczali nienasyceni użyciem Rzymianie, rozszerzaiąc ogrody swoie.

Jak miła, i słodka iest około ogrodów zabawa, niech mi się przykład ieden położyć godzi. Złożywszy cesarską godność Dyoklecyan, osiadł w Salonie, oyczyźnie swoiéy; tam gdy współnik niegdyś Maxymin, żałuiący kroku, który z nim uczynił; słał do niego posły, aby się do tronu wrócił, zaprowadził ich do ogrodu, i ukazawszy buyne owocem drzewa, wzrosłe dobrą uprawą iarzyny, rzekł: iż nierównie milsza w spoczynku rąk własnych praca, nad wszystkie zwierzchności powaby.

Niezliczone byłyby i dowody i przykłady stwierdzaiące wdzięki i pożytek ogrodnictwa; nad niemi się więc zastanawiać w szczególności nie podobna; namienić iednak nie zawadzi, iż nie byli w téy mierze nieczułemi przodkowie nasi. Kazimierz wielki, założyciel tylu miast, i zamków, miał ogród w Łobzowie: dotąd z uszanowaniem i dotkliwém uczuciem, znaki się iego daią widzieć. Przy starodawnych zamkach są ieszcze widoczne dawnych ogrodów, i zwierzyńców ślady, których wydoskonalenie, iż Włochom winniśmy, pospolicie ogrody ku ozdobie służące, zwano Włoskiemi; tak, iak owoce i iarzyny pospolicie nazwisko noszą takowe, iakie miały w mieyscach i krainach, z których były sprowadzone.

Że się, o Włoskich, to iest iedynie ku ozdobie służących ogrodach, uczyniła wzmianka, nie idzie zatém, iżbym poży-

tek ogrodnictwa iedynie tylko na okazałości stanowił i zakładał: i owszem te sądzę naydogodnieyszemi, które z ozdobą i wdziękiem, razem w sobie pożytek mieszczą. W rodzaiu i obfitości drzew owocowych Podgórskie kraie w Krakowskiém zawsze miały piérwszeństwo, a ich w téy mierze staranność nie mały zysk nagradzał. Splawem rozmaitych owoców zasilały stołeczne miasto i okolice iego, a daley ieszcze prowadząc suszone śliwki, wiśnie, gruszki i iabłka, zyskiwały wielce na handlu takowym.

Gust teraźnieyszy Angielskim a raczey Chinsko-angielskim ogrodom daie pierwszeństwo; dodałem Chińskim, bo stamtąd piérwszy wzór powzięli Angielczycy. Opisy rozmaite krainy téy, rządem i trwałością sławnéy, dały poznać sposoby, iakiemi Chińczykowie ogrodnictwo swoie wznieśli. Nie oddalaią się oni od działań przyrodzenia, iak czynili nasi ogrodnicy, wszystkie usiłowania swoie pod przemysł kunsztu podciągaiąc: ale staraią się przykształcać to nieznacznie, czego przyrodzenie użycza. W małym przeciągu umieszczaią rozmaite widoki, które i dziwią i bawią. Widzimy takowych ogrodów dość spore początki, i byleby tylko zapał ogrodniczy nadto się nie zaciekł, usiłowania zakładaczów byłyby godne, i co do domów, i co do ogrodów, pochwały i naśladowania.

---

## NAŚLADOWANIE.

O naśladowaniu maiąc pisać, tyle się snuie myśli, iż się zatrzymać w ich wyborze należy, aby rzecz obwieścić przyzwoicie, a więc dogodnie czytaiącemu.

Biorąc rzecz w powszechności, naśladowanie przyzwoite iest naturze naszéy, a zatém dziwować się temu nie należy, iż iest pospolite.

Naylepiéy człowieka można poznać w ten czas, gdy nim bydź zaczyna: zamiast więc górnych badań, wróćmy się do dzieciństwa i pierwszych mistrzów, a te są matki i piastunki. Piérwszém uczuciem dziecięcia, iest chęć pierwszeń-

stwa i władzy, bo ieszcze o zysku nie wie, a słabości swoiéy nie zna. Pierwsze poznania daią nam poznać w innych, na czém nam brakuie: daie się więc czuć boleśnie niedołężność, nieszczęśliwa trwałości naszéy towarzyszka. Gdy więc chęć rozkazywania i zwierzchności trwa, a do skutku przywiedzioną bydź nie może, zapatruiemy się na tych, którzy nami rządzą, aby poiąć i przeiąć od nich, iakim oni sposobem do rządu przyszli, i tym kształtem wprawuiemy się nieznacznie i przysposabiamy do naśladowania. Jest więc (że tak rzekę) piętnem naszém pierwiastkowém, ale nie przydawaymy do katechizmu, iżby było grzechem pierworodnym. Idziemy za nim w dalszym wieku, ale iest czas i pora, w któréy to czynić można: iest uwaga, która iść każe, iest następna po niey, która o rzeczach sądzi, iest nakoniec ta, która widząc rzecz użyteczną, nie wstydzi się iść iuż torem ubitym i iego trzymać się każe. Nieiest więc rzeczą podłącą, naśladowanie rozmyślne; ale takie upodla, które oślep idąc za przewodnictwem cudzego przykładu, dla tego iedynie to czyni, iżby sobie oszczędzić pracy i nikczemnemu lenistwu dogodzić. Takim wymawiał owcze ich zapędy Horacyusz: *imitatores servum pecus*, i słusznie ich przyrównywał do naygłupszego: a przeto naśladowczego rodzaiu zwierząt.

Żeby dobrym bydź naśladowcą, trzeba bydź i z siebie działaczem: a że ta moc i dzielność umysłu nie każdemu iest właściwą; ci którzy się do niey nie poczuwaią, źle czynią, gdy wstępuiąc z ścisłych granic sposobności swoiéy, odważaią się sami sobie torować drogę. Skutek zuchwałości takowey zawodny i szkodliwy, powinienby się stać przestrogą wielu innym, osobliwie w czasach teraźnieyszych; tym zaś naybardziey, którzy chcąc zyskać wziętość, gdy iéy dziełmi ważnemi nie mogą, osobliwością działania, lub pisma, chcą współczesnych obracać na siebie oczy; stanie się więc, iż kunszt przynosi korzyść, ale ta trwa niedługo. Czas naylepszy rzeczy szacownik, daie poznać iéy wartość; kopija choć i dobra nie dostarczy oryginałowi, a choćby go i przeniosła, zawsze pośledniejsze trzymać musi miejsce od rzeczy i działań oryginalnych.

Rzadka iest, iak się iuż namieniło, moc taka umysłu, iżby sama bez wsparcia i pośrednictwa cudzego obeyść się mogła: gdy się iednak szczęśliwym przyrodzenia darem znaydzie, nie ma się wzbijać w zuchwałość, i tak własney mocy zaufać, iżby niekiedy cudzego wsparcia nie miała zażyć. — Nayznakomitsi pisarze, nie wstydzili się z cudzego źródła czerpać, a iak wyznawał o sobie Seneka, przechodził niekiedy, używaiąc od woyny podobieństwa, do przeciwnego obozu swoiego stanowiska, ale natychmiast ostrzega, nie żebym własne porzucał, lecz żebym poznał, i dowiedzieć się mógł, co się tam dzieie: *Soleo et ego in aliena castra transire, non tanquam transfuga sed tanquam explorator.* Wyraz takowy powinien bydź wszystkich naśladowców prawidłem, a wielce pierwiastkowey usilności naszey iest przyzwoitym.

Później niż do innych kraiów na północ nauki i kunszta przyszły, luboć i w nayodleglevszych, a Grecyi naysławnieyszych czasach, kwitnął Scyta Anacharsys. Były takowe czasy, iż przenosiliśmy w téy mierze, nietylko sąsiady nasze, ale i dalsze zachodnie narody, a mogliśmy się pochlubić, iż równaliśmy się wschodnim. Kazimierz ów że wszech miar wielki, piérwszy szczep płodnych potem latorośli zasadził, a następcy iego Kazimierzowi Jagiellonowiczowi winniśmy coraz bardziéy potém kwitnące nauki. Wsławił się niepoślednie ten monarcha dobrém wychowaniem dzieci swoich; ucznie Długosza i Kallimacha, Jan Olbracht, Alexander, Zygmunt pierwszy, nadali kraiowi swemu sławę umieiętności, która z Zygmuntem Augustem, równie oświeconym i naukom sprzyiaiącym trwaiąc, po śmierci iego, lubo wsparta ieszcze od Stefana, słabieć i nakłaniać się ku upadkowi zaczęła; zdał się iuż ten nadchodzić, gdy sprawiedliwie zasłużył na imie wskrzesiciela, Stanisław August.

Cieszyć się ze skutków należy, ale nie tak podnosić w zbyteczne zaufanie, iżby się zrzec zupełnie naśladowania. Scieszką Homera szedł Wirgiliusz. Niewstydził się Cycero mieć Demostenesa przewodnikiem; a gdy naycel-

nieyszych w rodzaiach swoich na wzór kładę, mniemam, iż uśmierzą zapędy przywidzeń zbyt wybuiałych, dadzą zaś mieysce roztropnemu korzystaniu z rzeczy szacownych; które nam złączona z wielkiemi przymioty pracowitość dawnych zostawiła. Naśladuymy więc rostropnie, uważnie i skromnie, a zasłużymy sobie na to, iż i nas z czasem naśladować będą.

---

## O TŁUMACZENIU KSIĄG.

Mówiło się wyżey o naśladowaniu, niezawadzi o tém uczynić wzmiankę, co lubo naśladowaniem nie iest, do niego poniekąd należeć zdaie się, a to iest tłumaczenie pism cudzych na własny ięzyk.

Nie ślepy przesąd ku szacunkowi i uwielbieniu potomnym wiekom starożytność kładzie: gdyby był taki, nie uczyniłby między dziełmi dawnemi wyboru. Miały te dzieła takież same wady i przywary w dawnych czasiech, iak i nasze teraźnieysze, ale iak złe rzeczy trwałości nie zyskuią, tak mniéy doskonałe, choć się do późnieyszych chwil dostaną, mnieyszy od prawdziwie dobrych niosą z sobą szacunek. W tych więc starożytnych pismach, które do naszey wiadomości przyszły, nie iż są dawne, lecz że w rodzaiu swoim były znamienite, a zatém zyskały trwałość i podanie, to uważać powinniśmy; mierne ze starożytności, które mamy, przypadkowi doyście do naszych czasów są winne.

Tłumaczenie ksiąg, szacownieyszym iest kunsztem, niźli się bydź zdaie z pierwszego weyrzenia; żeby więc rzecz dostatecznie obwieścić, należy wywieść z błędu tych, którzy przekładaczów, czyli to dzieł dawnych, czyli współczesnych inszym ięzykiem pisanych, i pracę ich użyteczną, raczey rzemieślnictwem, niż działaniem umysłu nazywaią.

O żadney rzeczy sądzić z pozoru tylko samego nie należy; co innego iest przepisywać, a co innego tłumaczyć, a i w tłumaczeniu wielka iest różnica, między słów układem; a rzeczy, które te słowa obwieszczaią. Jak umiejący pisać bez błędu wystarczy pierwszemu zamysłowi, tak Gram-

matyk drugiemu podoła, w ścisłem słów z iednego znaczenia w drugie przełożeniu, i to w liczbie pracy rzemieślniczey raczey, niż w działaniu umysłu położyć można. Ale tłumaczenie takowe, iak bydź powinno, tyle w tłumaczu sposobności, uwagi, pracy, wiadomości wymaga, iż niepospolitém iest umysłu działaniem. Zastanowić się więc nad obowiązkami prawego tłumacza należy, a stąd wnieść w tór i prawidła tłumaczenia.

Zdawać się może będzie mniey potrzebném ostrzeżeniem, gdy na pierwszym wstępie położę tłumaczowi wiadomość języka z którego na własne przełożenie ma czynić; iest iednak to ostrzeżenie istotnym wstępem, a to z tey przyczyny, iż nie raczą częstokroć przekładacze mieć wzgląd na przestrogę Horacyusza. „Zastanowcie się nad tém z uwa„gą, co mogą znieść wasze barki, a czemu zdołać nie „mogą." Nie dość iest rozumieć język cudzy, trzeba go umieć: a umieć dokładnie, bardzo rzecz trudna; w umieiętność albowiem nie tylko wchodzą grammatyczne prawidła, ale sposoby mówienia, do czasów przystosowane przysłowia rzeczy, co innego niekiedy znaczące, niż w brzmieniu znaczą: zgoła to wszystko, co wdzięk i wytworność każdego języka czyni, i którey gmin pospolity nie posiada, ale ta część ludu, która przez stan, dobre mienie nad innych się wznosi, i ta, która osobliwie w stołecznych miastach mieszkaiąc, iedynie się towarzystwu, kunsztom, lub nauce poświęca.

Nie tylko dokładna wiadomość języka, ale historyi, obyczayności, praw ludu, którego się dzieła przekładaią użyteczną iest i potrzebną. Nie miał iéy pewnie ieden z pierwszych u nas tłumaczów wierszy Horacyusza, który pierwszy wiersz ody do Mecenasa: *Maecenas atavis edite regibus* tak przetłumaczył:

„Dobrodzeiu! z pradziadów królów urodzony."

Trafia się niekiedy, iż tłumacz nie wiele w oryginalnym pisma języku biegły, udaie się do tłumaczeń w innych językach; i z nich wyrazy swoie czerpa. Lepiey się rzeczy zbyt trudnéy nie podeymować, niż źle wystawiać to, co chce podać swoim do wiadomości. Przedsięwzięcie takowe.

nadaie pracy tłumaczącego pierworodną (że tak rzekę) winę, to iest niepodobieństwo dobrego rzeczy przedsięwiętey wyłuszczenia. Kopia pospolicie oryginału nie dosięga: cóż mówić o kopii, która się z drugiey kopii bierze?

Prawy tłumacz, przeistoczyć się powinien w tłomaczonego, a do tey przemiany iak wiele pracy, iak wiele dowcipu i wrodzoney składności potrzeba, łatwiey to uczuć można, niżeli wyrazić. Zostawuie się więc to krótkie wzmiankowanie, bystrości i pojęciu każdego, który ie obiąć i ogarnąć potrafi.

Jeszcze i to w tłumaczeniu uważać należy, iżby z inszych miar dopełniaiąc obowiązków, w iednym nie wykroczyć: a ten iest, gdy tłumacz nie ma na to baczności, iż tłumacząc z iednego ięzyka na drugi, nietylko rzecz od innych wziętą podawać drugim: ale podawaiąc stosować ią do tych powinien, którym podaie. Trzeba więc, zachowuiąc ile możności rzeczy dobroć i obwieszczenia wybór, tenże sposób obwieszczenia, który do odzieży przyrównać można, w swoię własną, to iest ięzyka swoiego postać przyodziać. Każdy ma swoie własności: co u iednych wdzięk, u drugich może bydź odrazą. Różnice takowe, znaią świadomi taiemnic dowcipu: ci zaś którzy ich nie poymuią, nadaią rzeczom zdatnym częstokroć odrażaiącą przywarę.

Dwóch rzeczy, a istotnie przeciwnych sobie, ma się wystrzegać tłumacz: pokory i dumy.

Wykraczaiących pokorą tych kładę, którzy nadto uprzedzeni, ubóstwiaią prawie pisarza, którego dzieła tłumaczą: tak więc ich dobrocią, użytecznością, nadzwyczaynością, a zatém pierwszością są uprzedzeni, iż byleby rzecz nosiła piętno ich imienia, nie wchodząc w iey wartości uznanie, czynić ią gotowi celem nie tylko własnego, ale wszystkich uwielbienia. Sprawiedliwy iest i chwalebny szacunek dzieł znamienitych, a zatém ich sprawców; ale w ślepe bałwochwalstwo przemieniać się nie powinien. Ludzie byli i ci, którzy się nad ludźmi sławą wznieśli; przywarom więc ludzkości podpadać musieli; drzymie niekiedy ubó-

stwiony Homer, mówił Horacyusz, a może i on sam niekiedy zadrzymał.

Tłumacze tak się powinni przeistaczać w tłumaczonych, iżby ich dzieła przyswaiali sobie; ich błędy poznawali, a zatém nieudawali to za dobre, co iest złem, albo mierném. Są starożytnych pisarzów takowe dzieła, które innym wcale nie wyrównywaią; obeyść się bez nich gdy można, nie ma użytku silenia się na ich wykład. To samo zaś, co o starożytnych, i o świeższych pismach mówić można.

Mieli tak, iak nasi teraz, i dawniey przedtém pisania chorobę: w zbytniém działaniu niepodobna iżby się niekiedy niedołężność zmordowanego działacza niewydała. To więc w przekładaniu wybierać należy, co godne ciekawości, co zdatne do nauki co do obyczayności służy: a resztę iak płód czczy zbytniey plenności, mimo brzmiące pisarza nazwisko, zostawić w niepamięci.

Drugi rodzay nieprawych tłumaczów, z tych się składa, którzy własną miłością uprzedzeni, nadto wielkie w siłach swoich maią zaufanie, a zatem iak się wyżey wspomniało, dumą grzeszą. Zdawałoby się z piérwszego weyrzenia, iż takowych tłumaczów nie masz; są iednakże, i przeciwko nim bardziéy ieszcze, niżeli przeciw piérwszym powstawać należy. —

Tłumaczenie w rodzaiu nauk toż samo zdaie się bydź, co kopiowanie w kunsztach; nosi więc na sobie iakowéś piętno upokarzaiące, iż nie mogąc bydź sami przez się działaczami, innych działania obwieszczaią. Ale obrotna ku pożytkowi swoiemu miłość własna, umie z upokorzenia ukształcić chlubę: stwarza z uczniów mistrze, a takiemi są ci, którzy tłumacząc poprawiaią dzieło i kształcą, a raczéy, chcą kształcić i poprawiać tych, których tłumaczą. Z piérwszego weyrzenia zdaią się takowi grzeszyć zbytnią wyniosłością i dumą, a mnie się zdaie, iż raczéy pokorą. Jeżeli albowiem takiemi są, iż poprawić tłumaczonego zdołaią, im się należy nie kopiować, ale stwarzać oryginały, zniżaią się więc tłumacząc, i zdolne barki sklaniaią pod cudzy ciężar. Zamiast przysługi, uwłaczaią i krzywdę czy-

nią czytelnikom, pozbawiaiąc ich dzieł własnych, któreby oszczędzaiąc czas tłumaczenia; na świat wydali.

Trzeba wziąć miarę, i rozsądny środek między dwóma przesadzeniami pokory i dumy: a ten iest takowy, iż przeświadczyć się o tém należy, iako tłumaczenie, lubo się zdaie mniéy ważną bydź rzeczą, w istocie iednak iest kunsztem i szacownym, i wielce trudnym, a zatém nie iest pospolitych umysłów pracą i wydziałem; że przez takowych działane bydź powinno, którzy sami przez siebie mogąc bydź działaczami, gdy widzą większy niż w swoich z tłumaczenia dzieł innych wybornych użytek, przenoszą nad własną chwałę przysługę, którą czynią kraiowi swemu.

Szacowny w Polskiéy literaturze Łukasz Górnicki zostawił w dzieiach czasu swoiego i w innych pismach własnych, dowody nauki i wielkiego dowcipu; nie wstydził się iednak bydź tłumaczem Seneki o dobroczynności, Baltazara Kastylione w Dworzaninie, a w tém dwoistém dziele dał przykład prawideł tłumaczenia. Seneka wyborną polszczyzną, zwięźle bez żadnego dodatku i uymy iest wyłuszczony. Dworzanina zupełnie przekształcił i z Włoskiego tak kunsztownie uczynił Polskim, iż mu się chwała i kopii i oryginału należy.

Każdy ięzyk ma swoie właściwe prawidła, ma swoie sposoby wyrażenia, i wyłuszczenia każdéy rzeczy: te rzadko z innemi zgodne, chybaby ieden z drugiego, albo obadwa od iednego pochodziły. Łatwiéy Hiszpanom, Francuzom, Włochom z Łacińskiego przekładać, bo czerpaią w powszechném zródle. Polski z Słowiańskiego, wraz z Ruskim i Czeskim pochodzi; trzeba więc przywdziewać na inne ięzyki Słowiańszczyznę naszę. A ciężko takiemu to uczynić, który albo się do tego źródła nie udał, albo w księgach dawnych własnego narodu nie nauczył, iak prawdziwą Polszczyzną mówić i pisać należy. Nie można mówić; iżby na takowych księgach brakło, ale brakuie na czytelnikach. Stąd też pospolicie mowy i pisma Polskie, całe były nie po polsku, a ięzyk zamiast wykształcenia, z cudzoziemskich i z własnych dziwacznych wyrazów, coraz się bardziéy od

dawnéy wytworności oddalał, i z istoty będąc iasnym i wdzięcznym, zdziczał i zasępił się nieprzyzwoitą wcale przysadą.

---

## O GMACHACH STAROŻYTNYCH.

Przeieżdżaiąc niedawno przez mieysca, w których mi dotąd bydź nie przyszło, umyślnie zboczyłem z drogi, aby oglądać ieden z naydawnieyszych kościołów w kraiu. Przyzwyczaiony gdzieindziéy widzieć w takowych gmachach starożytną wspaniałość, z niezmiernem zadziwieniem moiém postrzegłem, iż powiérzchowność owego kościoła była pieścidełkiem: wieże wzniosłe, mury z ciosu, grubością okazałe i poważne, śklniły się tynkiem bladoróżowym, a na nich kopuły papuże w pośrebrzanych suto floresach i muślach, stawiały widok tak dalece jaskrawo-pstro-cętkowato-wydatny, iż każdego w oczy uderzać musiał. Może w innych sprawił ukontentowanie, iam uczuł żal niepotrzebnego, a źle użytego wydatku, stąd ieszcze większy, iż owi nibyto gustowni przeistoczyciele, pięknéy starożytności ślady zepsowali i znieśli.

Bezprawiów i szkód niepowetowanych, które z takowego zburzenia starożytności pochodzą, przyczyną iest gruba działaiących niewiadomość, rządzących niebaczność. Myśl była przeistoczycielów dobra, i kosztu nie oszczędzali na to, iżby rzecz, iak im się zdawało polepszyć: ale nieprzewidywała ta myśl, i przewidzieć nie mogła dla niewiadomości swoiéy, iż co czynili ku naprawie, to psuło; co ku ozdobie, to szpeciło; co ku wzmocnieniu, to nadwątlało i niszczyło.

W przeciągu czasów kunszt budowniczy rozmaite miał przedziały i odmiany. Piérwiastkowe budowle potrzeba wzniosła, a raczéy wymusiła; nastąpiła potém w budujących myśl nie tylko o zwierzchniéy ochronie, ale i o wygodzie: z téy urodził się zbytek. Proste i z nieociosanego drzewa podpory stały się kolumnami, ganek przysionkiem wspaniałym, dach wzniosły kopułą. Od chrustu i gliny

przyszło do drzewa, od drzewa do cegły, od niéy do kamienia, od tego do naykosztownieyszych marmurów. Praca przemysł i zbytek przywiodły rzeczy, do takiéy wytworności, iż mimo naywiększą wieków następnych usilność, nie tylko dawnych przewyższyć, ale do stopnia tego, do którego oni doszli, przyyść nie możemy.

Nie zapędzaiąc się w powieść o architekturze, skąd i kiedy przyszła, i wzrost swóy iak, i kiedy powzięła; zastanawiam się nad Grecyą, gdzie doszła do naywiększego stopnia doskonałości. Trwała ona ieszcze w wytworności dawnéy za czasów Rzymskich, co dotąd wspaniałe obaliska dawaią poznać. Z upadkiem państwa Rzymskiego, gdy i nauki i kunszta upadły, nowy rodzay budowania nastąpił, zatrzymuiący po części dawną wytworność, ale szpecący ią nieprzyzwoitemi ozdobami. Takowéy architektury nosi ieszcze piętno kościół Zofii w Stambule, a na wzór iego świętego Marka w Wenecyi, iako i ten, który Karol wielki cesarz w Akwizgranie przy zamku swoim postawił. Gdy Gotowie, Włochy, części Francyi i Hiszpanią opanowawszy, na rozmaite dzielnice przeistoczyli się; ci którzy we Włoszech osiedli, państwa stolicę założyli w Rawennie: na ten czas ów nowy rodzay budowli, zwany dotąd Gockim, nastał. Ten lubo nie trzyma się prawideł, właściwych kunsztu budowniczego, ma iednak swoię zaletę ze stałości nadzwyczayney, i sposobu (że tak rzekę) zuchwałego murowania. Zdaie się, iż szczupłość ścian, subtelność kolumn, zbyt wzniosłego szczytu nie zniesie; a przecię te gmachy naytrwalsze są: i gdy świeżo stawiane, mimo ogromności murów, grożą upadkiem, widzimy dawne w téy porze prawie trwałe, iak gdy ie stawiono.

W północnych kraiach, naypóźniéy stawiane były gmachy okazałe, zarywaią więc na Gocki, piérwszy sposób, iak naprzykład kościół świętego Szczepana w Wiedniu, katedra i Panny Maryi w Krakowie. Lecz po nich następne trwałość tylko zachowały, ale wzniesienia i subtelności murów tak iak piérwsze nie maią, a natomiast samę tylko dzikość okazuią, bardziéy do pieczar zwierzęcych, niż do umieszczenia ludzi podobne.

Od roku 1,000 piérwsze czci bożey poświęcone gmachy, wznosić się zaczęły, iedne na piérwszy sposób Gocki, drugie na późnieyszy stawiane, i dotądby zastanawiały poważną przynaymniéy dziczyzną, gdyby ie po większéy części gust zły naprawiaczów nie popsuł; a ten przyszedł od sąsiadów naszych Niemców, których architekci chcąc przeyść Włochów w zbyt prostéy, iak mniemaią, architekturze, nową wymyślili, niezgrabnością i dziwaczném przesadzeniem, od wszystkich innych naygorszą. Podobał się ten sposób budowli nieznaiącym się na rzeczach, przeto, iż nowy i w oczy uderza pstrocizną, i zaraził kray cały tak dalece, iż ledwo gdzie gmach nie mówię wyborny, lecz znośny przynaymniéy dawniéyszemi czasy, widzieć było można. Co zaś w téy bezecności iest naygorszego, nierównie więcéy do wzniesienia potrzebuie, i kosztu i czasu, niźli dokładną architekturą stawiane budowle.

Gdyby tylko szło o kształt zwierzchni, znośnieysze byłoby bezprawie burzycielów staroświeczyzny; ale w daleko większéy, niżby mniemać mogli, są odpowiedzi za szkody, których są przyczyną.

Gdy mury stare łamią, lub ścieńczaią, osłabiaią te które zostawuią, a przydaiąc nowe do starych, oprócz przykréy odrazy rzeczy złączonych, a z sobą się niezgadzaiących, przysparzaią gmachowi, z ich przemysłu, ani iuż staremu, ani nowemu upadek, a z wierzchu daią widok dziwaczny, zarywaiący na ów Horacyusza dziwotwór.

*Desinit in piscem mulier formosa superne.*

Czynią szkodę od siebie niepoznaną, niemniey iednak bolesną znaiącym się, burzyciele starożytności, gdy stare napisy, łamią, kruszą i wyrzucaią z mieysc, na których osadzone zostawały. Zdaie się grubéy i dzikiéy ich niewiadomości, iż dawne charaktery, których oni przeczytać nie mogli, przez innych przeczytanemi bydź nie mogą, iako więc do niczego nie zdatne skruszonemi bydź powinny. Złyto wniosek, iż czego głupi nie potrafi, mądry się na to zdobyć nie może; a daymy, iżby i wiadomi, charakterów

takowych przeczytać nie mogli, przez szacunek dawności, i te zachować należy, tak iak Egipskie Hieroglifiki, których dotąd, mimo dziwactwo Kirchera mniemaiącego, iż ie poznał, nikt wytłumaczyć nie potrafił. Napisy dawne są częstokroć naygruntownieyszemi dowodami kistoryi kraiowey, interessów szczególnych, a więc bezpieczeństwa i własności obywatelskich. Starożytność takowych znamion współczesna z kraiowemi dziełami, iest onych rzetelności wsparciem. Wielce zatém potrzebne są zwłaszcza tam, gdzie woyny postronne i wewnętrzne, a gorsze ieszcze nadto wszystko niedbalstwo, akta publiczne w naywiększym zostawiły nieporządku.

Jeszcze iest przez burzycielów starożytności, i w tém niepospolita szkoda, o którey nie zawadzi przestrzedz, iżby się więcey podobnych nie zdarzyło. Dawne wieki czulsze, i przezornieysze od naszych, wzniosły, i za życia i po śmierci, znamienitych ludzi pamiątki trwałe, a te były posągi ich osób, albo napisy, oznaczaiące ich dzieła chwalebne, albo nagrobki nad zwłokami postawione, gdzie częstokroć, i wyobrażenie osoby w posągu, i pochwała oney w napisie razem się znaydowały. U Rzymian przy drogach te pamiątki i napisy stawiano, i stąd ów pospolity wyraz: Stań przychodniu: *Sta viator*. W pierwiastkach Chrześciaństwa zwłoki męczenników niekiedy w świątnicach spoczywały. Pierwszy Konstantyn wielki cześć pogrzebienia nie w kościele, ale w przysionku kościelnym zyskał. Zasięgaią więc dawnych czasów nagrobki; począwszy od owego, który gdy Artemizya Mauzolowi wystawiła, dla wytworności między siedmio cudami świata policzony został. Żeby ołtarzyk pstrofiligranowy w nacisku innych umieścić, gruchoczą nieprawi burzyciele nagrobki czasem własnych przodków swoich; żeby zaś pokazali szacunek ułomków, obracaią ie na wschody, lub progi mieszkań swoich, tak iak ieden z nich niedawno z posągu starodawnego węgieł kamienny uczynił: i tak częstokroć napis szacowny od głupiego rozwalacza, lub budownika skryty, czeka w ziemi, aż się rozsądny znaydzie, któryby go odkopał.

Przeczuwał takową dzikość, iakby prorockim duchem szacowny Starowolski, który, ile możność dostarczyć mogła, zebrał z kościołów i gmachów publicznych państwa, wszystkie, które znaleźć mógł napisy. i podał ie do druku pod tytułem: *Monumenta Sarmatarum.* Przysługa ta szacowna była nader kraiowi, ile że wiele iuż z tych napisów, po iego śmierci niebaczność, albo zburzyła, albo nie zapobiegła ich stracie.

Że Urban VIII. papież z familii Barberynów pochodzący, część mosiądzu z Panteonu, a wiele kamieni z Koliseum na inne fabryki obrócił, odezwał się natychmiast uszczypliwy Paskwino: czego nie zrobili barbarzyńcy, zdziałali to Barberynowie. O iakby słusznieý naszym burzycielom służyć to mogło; bo przynaymniéy Urban VIII. z tych nieprawnie zdartych ułomków, nowe wprawdzie, kształtne iednakże dzieła uklecił: ale tu przeciwnie się dzieie: albo się szacowna starożytność zupełnie zatraca i burzy, a naówczas płód obrzydłéy pstrocizny powstaie; albo niby się odmładza, na to tylko, iżby się stała godną wzgardy i śmiechu.

---

## O DROGACH DAWNYCH.

Z potrzeby przyrodzenia i gustu, człowiek na iedném mieyscu osiedzieć się nigdy nie może; towarzyskie stworzenie podobnych sobie szuka, albo od nich iest szukany: stąd potrzeba urosła z razu ścieszek ubitych powtórzonemi ślady; a gdy używać poczęli ludzie koni, wołów i innych bydląt, szersze iuż do powozów nastały drogi, i ta część ziemi iedynie poświęcona usłudze publicznéy, do szczególnych własności przestała należeć. Co przemysł zdziałał z początku, stało się z czasem powszechną potrzebą, a zatém obowiązkiem rządu.

Dwoiaki iest rodzay dróg; iedne publiczne z miasta do miasta, a zatém z kraiu do kraiu, i te w ścisłym rządowniczych zwierzchności bydź powinny dozorze; drugie poprzeczne wybaczaiące z publicznych od wsi do wsi, te razem i do pieczy publiczności i do właścicielów ziemi należą.

Co do pierwszych, iak rządnie, a nawet i wspaniale utrzymywane w naydawnieyszych czasach bywały, przyświadcza Strabon opisuiąc te, które za iego czasów drogami Semiramidy zwano: toż samo twierdzi Dyodor Sycyliyski o drodze do Babilonu, na które y ozdobę wystawić kazała Semiramis obelisk między cudami świata policzony. Tenże daley pisze, iako ta królowa udaiąc się do Ekbatany, gdy doszła gór Zarkackich, dla skał i przepaści niedostępnych, natychmiast skały skruszyć, a doliny zrównać rozkazała, tak dalece, iż co przedtém na około ie obieżdżać podróżni byli przymuszani, odtąd wskróś mieli dla siebie utorowane przeyście, i drogę nietylko wygodną, ale i wspaniałą.

O Greckich publicznych drogach nie mamy dokładnéy wiadomości, że iednak w Atenach i innych rzeczach pospolitych byli urzędnicy, straż, i staranie około dróg maiący, i współcześni i następni pisarze przyświadczaią. Pauzaniasz, który dość dostatecznie krainy Greckie, i miasta opisał w szczególności, to tylko namienia, iż drogi były przyozdabiane gmachami rozmaitemi na cześć bogów stawianemi, i na pamiątkę mężów znamienitych. Toż samo czynili i Rzymianie przy drogach pospolicie publicznych, obieraiąc mieysca ku pochowaniu zwłok zmarłych przodków, i wyznaczaiąc one na skład następców: dotąd się ieszcze widzieć daią, te gmachy pogrzebne, Metellów, Scypionów, i innych znamienitych familiy. Wstęp napisów w nagrobkach: Stań przychodniu, *Sta viator*, oznacza, iż ie około dróg kładziono, a stąd przeieżdżaiącym, lub przechodzącym położone były ku czytaniu.

Twierdzą niektórzy pisarze, iż piérwsi Kartagińczykowie drogę kamieńmi ścielili, a to z przyczyny handlu, który do ich stolicy i innych miast znacznieyszych ściągał pobliższe narody: gdy zaś z nich każdy to, co kray miał, na zamiany, lub przedaż przywoził, dla tém łatwieyszego powozów przeyścia w czasie osobliwie wiosennym, lub pod iesień, tym sposobem drogi torowane były.

Pierwszy u Rzymian drogę publiczną sporządził i kamieńmi usłał Appius Klaudyusz, iakoż i dotąd trwaiąc

imię iego nosi: rozciągała się na mil przeszło trzydzieści naszych od Rzymu do Kapuy: takie albowiem naówczas było ograniczenie państw Rzeczypospolitéy Rzymskiéy. Dwa powozy obok siebie wygodnie na niéy przeyść mogą, kamienie do pięciu stóp w długości i szerokości dochodzą, tak zaś mocno są zbite i połączone razem, iż od lat przeszło 2,000 trwaiąc, dotąd zachowuią piérwiastkowe ułożenie swoie. Droga Aureliusza Kotty późniéy była sporządzoną, w roku od założenia Rzymu pięćset dwanaście: ciągnęła się, po większéy części po nad morze Tyrreńskie do osady zwanéy *Forum Julii*, gdzie teraz miasto od dawnego nazwiska mianowane Forli. Trzecia zaczęta była przez Flaminiusza, który woiuiąc przeciw Annibalowi zginął, skończył ią zaś syn iego: prowadziła do Aryminum miasta teraz nazwanego Rymini. Domitius Enobarbus usłał kamieniem drogę zwaną *Domitia* aż do Sabaudyi, Liguryi i Gallii, August cesarz drogi w Hiszpanii niezmiernym nakładem od Gadów, aż do Medymny sporządzić rozkazał, za iego staraniem na wzór Rzymskich w Gallii stanęły, a szły od Lugdunu; cztery ich było, i obeymowały obszerność całego teraznieyszego Francuzkiego państwa, które naówczas prowincyą Rzymską było. Zgoła tak dalece pieczołowitość rządu zatrudniała się drogami, iż zacząwszy od Rzymu, do nayodległeyszych granic państwa we trzech częściach świata, był przechód wygodny, łatwy i wspaniały.

Dziwią ieszcze trwaiące dotąd tych dróg ostatki, i są naytrwalszemi dowodami, równie wielkości i wspaniałości, iak i dobrego rządu.

Jakim sposobem te drogi urządzone były, iż się oparły żarłoczności czasu, który wszystko pożera i trawi, oznaczaią to przerwy w nich przez zaniedbanie następców uczynione: zalazłe w niektórych mieyscach ziemią, zasypane gruzem ścieki, umyślnie dla uyścia wody podczas gwałtownych powodzi zostawione, daią poznać, iak te drogi stale sporządzone były. Gdzie miała bydź droga, kopano wprzód ziemię, i w niektorych mieyscach zasady onych na

łokci kilka, i kilkanaście według mocy gruntu, wgłąb dawano; pospolicie piérwszą warstwą był piasek mięszany z wapnem, na niéy kładziono kamienie, i zbiiano ie iak naytężéy, iżby się żadna wilgoć nie zakradła, a przynaymniéy mało co onéy było: dla téy przyczyny przedziały piaskiem mokrym i wapnem osadzane były: następowała warstwa krzemieni i drobnych kamyków, ułomki cegieł i gruzy, wszystko to razem utłuczone, iak naydrobniéy zmięszane z gliną, czyniło gęstą massę nakształt używanego do omłotu kłepiska, szła ieszcze nad tém wszystkiém warstwa tłustéy ziemi zaprawna wapnem, na niéy piasek krzemienisty z gliną i wapnem zbity, utrzymował zwierzchni bruk okryty piaskiem, po którym przechodziły powozy.

Woyska, których osobliwie mnogie utrzymywanie, wielkim iest państwu, zwłaszcza w pokoiu ciężarem, w téy porze stawały się użytecznemi, gdyż były użyte do sporządzenia dróg publicznych. Nie wstydził się obrońca oyczyzny zmienić broń na motykę, gdyż go fałszywy punkt honoru nie zaślepiał, a prawa miłość oyczyzny szlachciła robotę. Legiom niezwyciężonym Rzymu winniśmy trwałe ich drogi: a gdy o ich zwycięstwach czcza tylko wieść została w księgach, to co w pokoiu zdziałali dla dobra kraiu, nayodleglevszéy potomności podaie ich ku wielbieniu. Silimy się przesadzać dawnych; w złém zyskaliśmy piérwszeństwo, czemużby ich w dobrém nie naśladować?

---

## PAMIĘĆ ŚMIERCI.

Zdarzyło mi się niedawno, iuż przy zmroku wstąpić do starożytnego kościoła, który, iak zwyczaynie katedralne, o każdéy porze otworem stoi, i żeby chwała boża trwała ustawicznie, księża po nieiakiém zamilczeniu, coraz głos wznoszą śpiewaiąc psalmy. Rozległość gmachu, starożytność architektury, rozrzucone po ścianach nadgrobki, ciemność mieysca, słabe światło błyszczącéy lampy, głos śpiewaiącego kiedy niekiedy w smutnym ięku, iakby z pod

grobowca w owym gmachu wydobywaiący się; wszystko mię to osobliwym sposobem przeraziło, i razem boiaźni, smutku, uszanowania i tkliwéy czułości skoiarzyło wzruszenie.

Miła iest niekiedy posępność, i doznałem wówczas iéy powabu, gdy mię przez długi czas zatrzymała wśród widoków tkliwych i przerażaiących. Pochopem one były do wielu uwag. Nagrobki które mię otaczały, grobowce, którém deptał; znikomość trudów, prac i zabiegow życia naszego, wydawały się dzielnie w owém powszechném uśpieniu, w którém zwłoki niegdyś żyiących, bez różnicy pana i sługi, możnego i żebraka, głupców i mądrych, w pyle i prochu skazitelnością zgryzione, od wieków spoczywaią.

Wszystko się kończyć musi, cokolwiek nosi na sobie zmyślności piętno: przyzwyczaiać się więc do myśli o śmierci należy, iżby coraz wydatnieysza iéy bliskość nie przerażała nas szkodliwém przelęknieniem.

Skąd tak powszechna śmierci boiaźń? nie skąd inąd mniemam, iak z tego, iż zbyt drogo szacuiemy to, co mamy, a zastanowić się nad tém nie chcemy, co mieć możem. Zdaie się, iż poprzednicy nasi na świecie mniéy od nas boiaźnią śmierci ięci byli, w pośród biesiad kładli umarłych głowy na stole Egipcyanie, i balsamem napuszczone przodków swoich zwłoki, które teraz mumiiami zowiemy, przechowywali w domach, chcąc ie mieć zawsze na widoku. Pisma Greków i Rzymian te nawet, które służyły ku rozweseleniu, iako to: pieśni biesiadne, i inne podobne rytmy, częstokroć o zeyściu czyniły wzmiankę. Przyzwyczaiali się takowym sposobem do myśli o zgonie, a gdy nadchodził, mniéy przez to samo doznawali wstrętu.

W umysłach płochych i słabych okropność żałobnych widoków może płodzić straszydła: ale kto się nad gminne przesądy wzbiia, uważa w zgonie termin istnościom żyiącym wyznaczony, port bezpieczny po niespokoyney żegludze, zyskowną zgodą, a więc pożądaną zamianę.

Nie są więc tak okropne, iak ie sobie w myśli wystawiamy, kościoły i cmentarze. Zapatruiąc się na nadgrobki, albo też na nieokrytą niemi, równie iednak ku przechowaniu zwłok wyznaczoną ziemię, pierwsza myśl trwożliwa, bo koniec działań naszych oznacza, bo tu reszty przodków naszych umieszczone widzimy: dotkliwa i czuła, ieśli przywodzimy sobie na pamięć ich przymioty: żal na koniec ożywia się, którego przez zeyście swoie stali się przyczyną. Ale natychmiast poważne uciszenie wiecznego spoczynku, łagodzi porywczość pierwszego uczucia, i ku słodko snuiącym się myślom nieznacznie prowadzi. Widoki takowe uśmierzaią rozpacz, niedaią mieysca zazdrości, wzmagaią w nieszczęściu przypominaniem; iż czyli pomyślność, czy nędza, iednakowym sposobem każda się rzecz zakończyć musi.

Nie wszystko, co postać przykrą na siebie przywdziewa, smutne iest przeto i odrażaiące. Można z równem ukontentowaniem zapatrywać się na zabawne i posępne widoki, a to wówczas, kiedy się staramy pożytecznie z widoków korzystać. Gdy się więc zapatruiemy na groby wzniosłych niegdyś stanem, dostatkami, powinowactwem, wziętością i sławą ludzi, za tymże zwrótem poznawamy, iak to było znikome, czegośmy może my sami im zazdrościli. Umarza lubieżności zapały w pyle i prochu zniszczała piękność, a gdy się w napisach żal i powtórzone narzekania dzieci po rodzicach, rodziców po utraconych dzieciach czytaią; umysł się wzrusza bolesném uczuciem: ale następna uwaga daie poznać, iż, ci co płakali, takąż samę następcom po sobie zostawili koléy. Jak niegdyś ranny pod Oxydrakiem Alexander, po krwi z ran płynącéy uznać musiał, iż nie był bogiem, tak patrzący na groby królów powiedzieć mogą: w życiu ledwo nie bogi, leżą teraz w tłumie poddanych swoich, i gdyby nie marmur, co ie pokrywa, niktby ich od prostych kmieciów nie rozeznał.

Sławny, a niezbyt dawno zmarły w królestwie Szwedzkiem Hrabia de Tessyn minister, w ostatniéy chorobie, ka-

zał sobie trunnę zgotować, tę gdy do niego przyniesiono napisał na niéy, *Tandem Felix*. Może kto powie, iż frasunki i troski, zmierziły mu życie: ale ten mąż zacny, zbyt przeciwnych losów nie doznał, i owszem dość był szczęśliwym. Zeznania więc iego ta była przyczyna, iż w dość przedłużonym wieku poznawszy, i działań ludzkich i następnéy sławy znikomość, na to tylko zwrócił oczy, co istotną bydź może szczęśliwością człowieka.

## SZYDERSTWO.

Czynią niektórzy rożnicę, i iest zaiste między obmową a szyderstwem; i wycieńczaią, gdy znieść zupełnie nie mogą zdrożności ostatniego. Usprawiedliwić iednak onego niepodobna tém bardziéy, im dotkliwiéy razi grot śmiechu i urągania, niż nayziadliwsza obmowa: a to z téy przyczyny, iż bardziéy i łatwiéy się wpaia w umysły słuchaiących to co bawi i rozwesela, niżeli to, co zwyczayném opowiadaniem do wiadomości przychodzi. W obmowie złość się pasie miłym sobie cudzey krzywdy przysmakiem; w urąganiu rzecz sama pomimo osobę do któréy się ściąga, daie przyczynę do rozweselenia, a zatém naygrawaiącemu się, dodaie ku dalszym naygrawaniom ochoty, a w słuchaiących coraz większą wzbudza ciekawość ku dalszemu słuchaniu.

Niepoślednim iest przymiotem rodzay ten wymowy, który bawi i rozśmiesza, ale może się obeyść bez cudzéy krzywdy, i owszem oznacza niewymowność krasomówcy, gdy nieznayduiąc innych sposobów, do tego ze wszech miar nieprzyzwoitego, i niegodziwego się udaie. Żart z istoty swoiéy iest miłą, a oraz uszczypliwą powieścią; ale kto się na nim zna dobrze, umié tak tłumaczyć uszczypliwość, iżby była podobieństwem zaczépki, a nie samą zaczépką, przymówką, nieobraźliwą mową; a nakoniec, biorąc z wyrazu porównanie, aby była tak delikatném uszczypnieniem, iżby po niém znaku nie było. Tak żartować przystoyność nie zakazuie, owszem zachęca ku niewinnéy zabawie.

Rozmaite bywaią przyczyny szyderstwa, pochodzą zaś z celu, ku któremu zmierzaią. Natrząsać się, a pokryiomu (bo i to wdzięku dodaie) ze starszych, czylito w wieku, czylito w przełożeństwie, niepośledniem iest dowcipu zartobliwego rzemiosłem. Wiek doyrzały, a tém bardziéy, gdy się iuż ku zgrzybiałości zbliża, pospolicie odwołuie się na dawne czasy, teraźnieysze gani, młodości nieprzebacza; tak wiek młody, iak może, mści się, szydząc ze starych poza oczy. Czyniła to młodzież niegdyś, ale iuż teraz odważnieysza. iawnie się z poważney starości naśmiewa. Ma w prawdzie ona przywary swoie, (bo któryż wiek i stan bez nich obeyść może) ale na wzór owych prawych Noego synów, odwrócić oczy, a zakryć co odraża, poczciwey młodzieży iest obowiązkiem. Miećby powinna pilne baczenie i na to: iż kiedy im do teyże pory wieku nieba przeznaczenie doyść pozwoli, tymże słabościom będą podległemi, z których teraz niewczesne czynią sobie igrzysko.

Naśmiewać się z wyższych niebezpieczno; ieżeli się bowiem rzecz przed niemi utai, straci koncept swóy zamysł: ieżeli się dowiedzą, albo wzgardzą, co uniża, albo się zemszczą, co boli.

Nie masz przykrzeyszéy w życiu sytuacyi, nad tę, gdy nieznaiomy a nieprzyzwyczaiony do tonu posiedzenia wzniosłego, pierwszy raz w śród niego weyść musi: nieprzyzwyczaienie, a stąd boiaźń nadaie mu niezgrabność. Skacze ona do oczu, iak to mówią, a przeto daie wstęp do śmiechu i naygrawania: ale iak takowy postępek nieludzkim iest, niech to i sami wyśmiewacze, choćby naymodnieyszemi byli, osądzą. Lekkomyślnemu dobra iest pora do śmiechu; ale czuli powinniby wnieść w stan cierpiącego, łagodném przyięciem, otwartą mową, spoyrzeniem miłém ośmielaiąc przychodnia, który częstokroć oświeceńszy od szydzących mógłby sprawiedliwiéy czynić z nich igrzysko: lecz prawdziwa znakomitość skromną będąc, kładzie wstyd na cnotliwém licu; płocha zaś nierozmyślność, sądząc go bydź głupstwem; waży się śmiać z tego, na czém się nie zna.

Nie dość iest zwać się grzecznym, trzeba wiedzieć, co to iest grzeczność. Jesto wzgląd należyty, udzielaiący się każ-

demu w miarę tego, co mu się należy. Gdy się więc do wszystkich rozciąga, nie ma się zacieśniać w towarzystwie tém, do któregośmy przywykli, ale się rozpościerać powiniem względem wszystkich, z któremi obcuiemy: iest w téy liczbie i nowo przybywaiący. Są nie tylko wyżsi i równi, ale i ci których stan naszemu nie wyrównywa; każdemu więc z nich według słuszności wzgląd się należy, nie wzgarda, śmiech i urąganie, które nam bardziéy krzywdę czynią, gdy wykraczamy przeciw prawidłom posiedzenia, niżeli temu, albo tym, z któremi nieumieiąc się obchodzić, oznaczamy lekkomyślność naszę.

Niech się nie raczą urażać tém damy, gdy im przełożę, iak to iest rzecz niegrzeczna śmiać się z korneta, że przeszłoroczny, z wstążki, że iuż inne nastały; z kroiu sukni, że iuż ten przeszedł. Znośnieyszać to śmiać się z ubioru, niż z ubranego, lub ubranéy: iednakże niech same w siebie wniydą, a głęboką uwagą zwrócą oczy na siebie, iż może się trafić czas taki, w którym siedząc na wsi, nie doydzie ich wieść o nowéy modzie, a tym czasem świeżo od wód przybyła sąsiadka, zeydzie ie w trzechmiesięczney, a może i półroczney starożytności. Dawszy raz zły przykład, z własney winy, stałyby się celem pośmiewiska, i musiałyby znosić niezgrabność parafiańską, co iest ostatnim stopniem poniżenia. Lepiéy więc, moia rada, przez wzgląd na samych siebie wstrzymać się w téy mierze od wyszydzenia, a co chwalebnieysza, ostrzedz niewiadome, żeby krytyce mniéy bacznych nie podpadały.

Zdaie się, iż każde państwo umieszcza w sobie dwa wcale przeciwne, i nie podobne do siebie narody, a te są obywatele miast znacznieyszych, i ci którzy na wsiach mieszkaią. Pierwsi polorem dumni, drugiemi gardzą, a ci iak mogą, oddaią im za swoie: kończy się na tém, iż iedni drugich wyszydzaią, a może i iedni i drudzy maią sprawiedliwe do tego przyczyny. Nie wchodzę ia w nie, żebym niezdał się to czynić, co naganiam, ale obie strony radbym do tego nakłonić, iżby porzuciwszy wzaiemne przesądy, zniosły i zagładziły niewczesne, które same zdziałały, między sobą różnice.

Trudno się czasem nierozśmiać, słysząc głupich, gdy mędrców udają, a na nieszczęście, rzecz ta się w posiedzeniach zbyt często zdarza, ale i na tenczas wstrzymać się należy, przynaymniéy od zbyt widocznego urągania; a ieżeli przeprzeć i poprawić nie można, żałować trwaiącego w nierozmyślności swoiéy.

Szyderstwo, którego cudza niedołężność iest celem, oznacza serce nieczułe, i umysł skażony. Ułomność, kalectwo wrodzone, lub z czasem przypadłe, postać odrażaiąca, gdy nie są winą tego, który ie znosi, politowania raczéy od nas, niż śmiechu wyciągaią. Miłość wzrostu, lub szpetność twarzy, są to rzeczy zwierzchnie, a zatém płochych tylko zaiąć mogą. Ukrywa częstokroć szpetna postać wzniosły umysł, i naówczas zdaie się, iż przyrodzenie sowicie nagradza to, w czém się zdało ukrzywdzić. Szpetny był Sokrat, Alcybiad przeniósł wszystkich w urodzie: z tém wszystkiém uwielbia potomność Sokratesa, a występki Alcybiadowe sprawiedliwą odbieraią naganę.

Naygorszy rodzay szyderstwa, śmiać się z cnoty. Mniéy odważna w téy mierze była starożytność: ieżeli nasz wiek bierze ku chlubie swoiéy takową śmiałość, zasłużył na piérwszeństwo. Wypada pióro z rąk na widok tego, co widzimy, co się słyszeć daie, i czém płodne w niegodziwość drukarnie, zarzucaią nas, aż do ostatniego stopnia skażenia. Przyidzie czas iednak, gdy się złe samo przez się wysili, a naówczas i cnota i religia dzielniéy może, niżeli przed tém, rozpoczną i ustanowią słodkie panowanie swoie.

---

## UCZTA.

Poczuwaiąc się do obowiązków sąsiedzkich, ziechałem w dom obywatela znamienitego urzędem, dostatkami, i ludzkością, w dzień imienin iego. Dom stary, drewniany, ściany po części spaczone i w ziemię zalazłe, oznaczały starożytność nieszacowną z architektury, ale nadawaiącą wilgoć, gdyż okna ledwo na łokieć od ziemi wznosiły się. Sień była, iak

mówią pospolicie, na przestrzał, tak szeroka, iak cały dom: drzwi więc naprzeciw weyścia miały iść do ogrodu, ale go nie było. Po lewéy ręce była izba wielka, z niéy podobnéy wielkości sypialna, obiedwie wybite szpalerami podobno maiącemi iakieś osób wyobrażenia; bo równie iak dom starożytne, tak były spełzły, iż co wydawały, rozeznać nie było można, zwłaszcza iż gdzie niegdzie wisiały portrety stare w kirysach i ferezyach, iak sądzę, przodków gospodarza, lub saméy Jeymości.

Około iedenastéy godziny przyiechałem, iuż była ciżba; w dwóch albowiem izbach mieścić się musiała cała okolica. Po zwyczaynych przywitaniach, i powtórzoném wiérszem i prozą powinszowaniu, szliśmy do izby iadalnéy. Stół był na osób sześćdziesiąt, a nas blisko półtorasta; iak więc gdzie kto mógł, i na czém mógł, ieżeli tylko mógł, siadł. Mnie wpakowano między dwie rogówki tak dobrze, iż mi tylko głowę było widać: wywindowałem przecięż do góry rękę prawą, ale nie mogąc nią władać, a boiąc się uszkodzić galowych sukien sąsiadek moich, patrzyłem się o głodzie na niezmierną piramidę z francuzkiego ciasta, która mnie zasłaniała zupełnie, a za każdém wzruszeniem stołu chwieiąc się, nabawiała strachem, iżbym w łeb nie wziął dość sporą chorągiewką, którą gieniusz z cyfrą solenizanta na wierzchu trzymał.

Jak przyszło do owego uroczystego imienin hasła: *Cuius festum colimus*, pokazał się kielich, może ieszcze od czasów Zygmuntowskich zachowany, tak wielki, tak długi tak szeroki, iżem mniemał, że go iedynie tylko dla widoku, a zatém nasycenia ciekawości naszéy przyniesiono. Gdy w niego półtoréy niemałey butelki wlano, wniosłem sobie, iż to dla pokazania miary czynią; ale gdy wziąwszy go w obu rącz, naypierwszy z gości do ust przysadził, i raz tylko odetchnąwszy do ostatniéy kropli spełnił, i wypróżnił, i niechwieiąc się, iakby drugiego czekał, na swoiém mieyscu spokoynie usiadł; a toż wciąż drudzy czynili i koléy iuż się do mnie zbliżała; że właśnie dla marcepanów, które przyniesiono, trzeba się było niektórym z mieysca ruszyć, wymknąłem się

nieznacznie z pod rogówek, wpadłem w tłum. kto inszy tymczasem miejsce moie zasiadł; a ia głodny, dorwawszy się u kredensu półmiska, uspokoiłem natarczywość głodu moiego.

W zgiełku, ciżbie i hałasie, uszedłem owego wielkiego kielicha, ale pomnieyszych, które się między nami wałęsały, kilka spełnić musiałem. A iak nie było spełnić? kiedy szło o dobro kraiu, o przyiaźń sąsiedzką, o pomyślność Jegomości, Jeymości i godnych pociech prześwietnéy familii? kiedy w powszechném rozrzewnieniu klękali przedemną sąsiady, ia przed niemi? kiedy mnie zaklęto na poczciwość, kiedy iuż przychodziło do przymówek? a iakiś Jegomość trącaiąc mnie w bok, nibyto po przyiacielsku, raz wraz i mnie i drugim, których także w bok trącał, powtarzał: iż kto zdrowia gospodarskiego i prześwietnéy konsolacyi nie wypiie, iest zdrayca i będzie miał ze mną do czynienia? Naycięższa była sprawa, gdy mnie w owym tumulcie dopadł gospodarz dobrze iuż zarumieniony, a właśnie w tenczas, gdym się iak mógł bronił od dość sporego kielicha za zdrowie poczciwych ludzi: wpadł on wśród walczących, i iak zaczął mnie całować i ściskać, com nie chciał do połowy, musiałem wypić i pełno i duszkiem. To mi to człowiek zawołał na ówczas ten, co mnie w bok trącał, i ściskaiąc mię serdecznie, zapłakany z serdeczności szepnął do ucha: «roz- « każ co chcesz, a przysięgam Bogu; i oycu rodzonemu nie- « przepuszczę.» Całuiąc go i ściskaiąc na odwrót, dziękowałem za tak heroiczną uprzeymość, i możeby trzeba było nowy kielich spełnić, gdy szczęściem rozruch ław i stołków oznaczył skończenie obiadu: tłum naszę serdeczność przerwał. Gdy się wszyscy na drugą stronę zaczęli przenosić, iam się zatrzymał nieco, i usłyszałem dopiero, co to było, co się niekiedy odzywało na podwórzu; były zaś to moździerzyki, z których strzelano na wiwaty.

Mróz był tęgi, a drzwi w sieniach na obie strony otwarte; nasadziwszy więc czapkę na uszy, mniéy niż inni, bo po odpoczynku, uziaiany i spocony, szybkim krokiem przebyłem owę katarową przeprawę, a gdy przecięż iakąkolwiek prze-

stronność obiecywałem sobie, wpadłem w większą ciżbę niż przedtém. Nowi albowiem goście nadiechali gromadnie, a naywięcey dam chcących, i grzeczność gospodarstwu oświadczyć, i z tańców korzystać. Zaczęły się po wielu rozmowach i szeptach. Jakem się dorozumiewał, naradzenie to pochodziło stąd, kto miał iść w pierwszą parę, kto w drugą. Ja niechcąc czynić nikomu subiekcyi, obrałem sobie bydź ostatni, i poszedłem w szóstą; ale iak zaczęli po mnie stawać, znalazłem się od początku. Zagrzmiała niebardzo liczna, ale przeraźliwa kapela, bo było trzech skrzypków, ieden bas, dwie trąby i waltornia. Mimo usiłowania nasze, tupaliśmy nogami na mieyscu stoiąc: przecięż nakoniec mogliśmy się ruszyć, ale dla ciasności szliśmy z takową powagą, iż co trzy kroki była stacya, a trwała dopóty, póki ciżby, która nas otaczała, nie rozepchano. Nie obeszło się bez potrącania, a ów móy serdeczny przyiaciel, iak mi przybył na pomoc, tak dzielnie nasz taniec przepchał, iż czwarta część spektatorów wyleciała za drzwi, u których on na warcie stanął, a dopiero odetchnęliśmy, i raźniéy tańcować zaczęto.

Gdy paniom rozdawano kawę, zawitały do nas kieliszki; szedł więc taniec raźno, a raźniéy ieszcze zgiełk i wrzawa oświadczeń, rozpoznań, wzaiemnych rekomendacyi, powierzenia sekretów, obmów i szyderstw, a nakoniec przymówek; przyszło do tego, iż trzeba było iednych wyprowadzać, drugich zatrzymywać. Aże się na coraz żwawsze obroty zanosiło, nie mówiąc nic nikomu, a widząc, iż mnie móy serdeczny przyiaciel nie pilnuie, wyniosłem się nieznacznie, i zastawszy gotowy poiazd za wrotami, powróciłem do domu.

Rozmaitych uwag imieniny te, na których byłem, stały się powodem, nad każdą się więc okolicznością zastanawiaiąc, myśli moie obwieszczam.

Nie sprzeciwiam się towarzystwa naymilszéy zabawie, w przyiacielskiem sąsiadów, krewnych, znaiomych, posiedzeniu, i owszem gdyby się na wsiach nie zdarzały, powstałbym przeciw takowéy nieczułości. Dość czasu osobliwie w dni spoczynkowe na wsiach zbywa, iżby go wdzięcznym chwilom, nie poświęcić i oddać; ale iak w każdéy rzeczy

miarę roztropną zachować należy, i w téy przesadzać nie trzeba, iżby nakoniec nie stała się zdrożną, wprawuiąc w lenistwo, z uszczerbkiem gospodarstwa, a przeto z stratą dobrego mienia. Przeplatywać pracę zabawą należy, ale ta odetchnieniem swobodném do dalszych prac sposobić i krzepić powinna: inaczéy stałaby się szkodliwą.

Dom, w którym byłem na imieninach, ściągnął myśl moię na dość powszechną zdrożność w tém, iż naydostatnieysi dziedzice, żałuią wydatku na wygodne mieszkanie, nie oszczędzaiąc go na rzeczy mniéy potrzebne, a czasem i zdrożne. Zbótwiałe i spaczone, a w ziemię zalazłe ściany, i widok nikczemny i odrażaiący sprawuią, i zdrowiu wilgocią szkodzą. Jedne oszczędzone imieniny, zabiegłyby takowym zdrożnościom, a nie przeszkadzaiąc nawet imieninom, można dogodzić w téy mierze i gustowi i potrzebie.

I to sprawiedliwey naganie podlega, gdy gospodarz nie ma względu na gości, w ówczas gdy z iednéy strony dogadzaiąc, z innych zamiarów zadaie przykrość. Było nas więcey iak półtorasta, a stół zastawiony na osób sześćdziesiąt: iuż więc większa połowa tak, iak ia doznała głodu, a ten który się nasycił, w tłoku siedzieć musiał niewygodnie. Mógł był przewidzieć gospodarz liczność odwiedzaiących, i obmyśleć każdemu mieysce, a naówczas albo stół zwiększyć, albo inne zastawić. Pomogłoby mu do tego rozprzestrzenienie domu, a owa sień na przestrzał, podzielona na połowę, i wiatrom byłaby zatamowała drogę, i stołowników wygodnieyby pomieścić mogła.

Do prawdziwéy ludzkości nie iest dosyć mile przyiąć, nakarmić i nasycić gościa; trzeba, iżby mu na żadnéy wygodzie nie brakło, a brakuie wówczas, kiedy się albo u stołu nie pomieści, albo choćby się i umieścił, w tłoku i wrzawie przebywać musi.

Każdy gospodarz nad tém się zastanowić powinien, iż gość który do niego przyieżdża, gdy dom swóy opuszcza, trzeba iżby korzystał z podróży swoiey, i albo lepiéy, niż u siebie rzeczy znalazł, albo przynaymniéy użył, iak w swoim domu. Nie przyszło mi nocować u mego sąsiada: po szczu-

płości iednak budowli sądzę, iż większy podobno tłok był w spoczynku, niżeli w saméy ochocie. W innych kraiach do tego stopnia porządku na wsiach przysposobione są domy, iż każdy nie tylko łóżko, ale i pościel dla siebie, i dla służących swoich znaydzie, wszystko zaś w iak naywiększym porządku i czystości. Nie masz więc potrzeby iadąc w gościnę, ładować tłomokami powozy, i iakby w drodze na popasie, rozpakowywać to, co się z sobą przywiozło.

Namieniłem wyżey, iż zapakowany rogówkami, świadkiem tylko byłem uroczystego obiadu: widzialem iednak stół, tak dalece potrawami zastawiony, iż ledwie obrus widzieć było można. Nie na tém zawisła uczta, iżby wiele dać: na tém rzecz zawisła, iżby to, co się daie, dobrze przyprawione było; nie może zaś bydź dobrze przyprawne, gdy w takiéy wielości. Prawda, iż nas było wielu, ale naówczas lepiéy powtórzyć iednę potrawę kilkarazy, niż coraz nowe przystawiaiąc, nie dogodzić ich przyprawie. Ten ieden półmisek, który mi się zdarzył w kredensie, przyświadcza prawdzie zdania moiego: byłato kura tak twarda i żyłowata, iż gdyby nie głód w ostatnim prawie stopniu dokuczaiący, nigdybym się był na nię nie odważył.

Wypadałoby tu zastanowić się nad zbytecznem trunków użyciem: ale iuż o tém tyle mówiono, iż nie zdaie mi się powtarzać, co każdy wié, a zwłaszcza gdy iuż ten, niegdyś zbyt wkorzeniony nałóg, zdaie się ustawać.

---

## O POCHWAŁACH.

Chwalą Traiana z dobroci i męztwa, a ia go chwalę z cierpliwości, iż mógł słuchać przez godzin kilka panegiryku, który mu prawił Pliniusz. Ten niedość ieszcze maiąc na tém, iż rzecz tak rozciągłą napisał, dokazał, iż Traian go słuchać musiał; że zaś Traian godzien był pochwały, wnieść z tego samego można, iż się zapewne przez ów czas słuchania znudził. Niebyłoby się to nadarzyło Cyceronowi, nudnie powtarzaiącemu własne wielbienia, i piękną prozą, i złym wierszem: *O fortunatam natam me consule Romam.*

Ludwik XIV. król francuzki przechwalony w wielkości, swoiéy, tak się był, iak o nim twierdzą, do kadzidła pochlebnego przyzwyczaił; iż nakoniec sam śpiewał pieśni o sobie złożone, i miło mu było skarżącemu się w zgrzybiałości na to, iż mu zęby wypadły, gdy ieden z dworskich iego czołgaczów powiedział: Nayiaśn: Panie! a któż ma zęby? Rzadkim poetów przykładem, posiadał znaczne zbiory, uprzywileiowany iego wielbiciel Boileau.

Ten wszystkich bohatyrów gdy puścił odłogiem.
Ludwik iego był celem, prawidłem i Bogiem.

Zagrzana takowym przykładem Akademia Paryzka, śmiała z wyznaczeniem nagrody, takowe i swoim, i cudzoziemcom ku roztrząśnieniu dać zapytanie: Która z cnót Ludwika piérwsze ma w nim mieysce?

Im bardziéy się naród upadla, tém szczodrobliwszym iest w wielbieniu. Za piérwszą bitwę wodną, w któréy nad Kartagińcami odniósł zwycięztwo Duillius, zyskał od oyczyzny w nagrodę trzech łokciowy słupek. Neron zabóyca matki, w tymże, ale upodlonym Rzymie, postawiony obaczył swóy kolos, ledwo nierówny temu, który w Rodzie między siedm cudami świata położono.

Nudne ku powtarzaniu są takie podłości, a ku zawstydzeniu naszemu, tak powszechne i bywały i są, iżby na nich dostateczny opis ksiąg ogromnych potrzeba było.

W pochwale takie wzaiemne są obowiązki: chwalca powinien umieć chwalić, chwalony powinien bydź godnym chwały.

Piérwiastkowe prawo w Chinach wyznaczyło dzieiopisów kraiowych; tych obowiązek szczerze, otwarcie, bezwzględnie i na monarchę i poddanych, obwieszczać potomności to, co w całem państwie się dzieie. Powiadaią, iż był ciekawym ieden z cesarzów tamteyszych wiedzieć, co o nim pisano, taiemne albowiem są takowe pisania, i aż następne pokolenie ie ogłasza. Prosił więc iednego z pisarzów, aby mu pisma owego powierzył: złożył się ten prawem, iż mu dogodzić nie może; a gdy cesarz zagroził gwałtem: rzekł dam ci przeczytać, com o tobie napisał, ale dołożę, żeś gwałtu do tego użył.

W Egipcie był sąd na każdego po śmierci, czyli godzień uczciwego pogrzebu; iakoż mumiie dość są rzadkie do znalezienia.

Przykłady te, które położyłem: oznaczaią: iż się z uwielbieniem śpieszyć nie należy, i ów kolos Ludwikowi XIV. wystawiony z napisem: Ludwikowi XIV. żyiącemu, zdaie mi się bydź bardziey satyrą, niż panegirykiem: a co Solon Krezusowi pytaiącemu się o szczęście powiedział, iż śmierci w tey mierze czekać należy, to i do cnoty stosować można.

Nie trzeba zbyt ściśle brać tych prawideł, są okoliczności, które za życia chwalić dozwalaią, a na ówczas pochwała, iak iest nagrodą cnoty, tak równie napomnieniem, iżby w niey trwaiąc na chwałę następną w potomności zarobić.

Chciał nadać wielkość Filipowi III. królowi Hiszpańskiemu, wcale do tego znamienia niesposobnemu, minister iego Oliwarez, i kazano tak króla zwać: a że właśnie w tenczas się to działo, gdy Hiszpani stracili Portugalią, przyrównano wielkość Filipa do rowu, który tém większy, im więcey ziemi pozbędzie.

Taili przed Juliuszem Cezarem, przywarę zwierzchnią, iż był łysym, dworscy iego i przyiaciele, i nadali mu laur, aby nim łysinę okrył. Gdyby się był który z nich, z pochwałą łysego czoła ozwał, pewnieby mu się nie przypodobał. Przodkować więc powinna chwaleniu roztropność, a ta wprzód roztrząsa: co, iak, i kiedy czynić należy. Że Bolesława Polskiego króla nazwano Chrobrym, krzepkim, było to pochwałą i sprawiedliwą, był albowiem takim w istocie. Że drugiego Bolesława Krzywoustym, było to naygrawaniem. Że IIIgo, Kędzierzawym rzeczą to było oboiętną; a kto wie, czy nie przymówką, iżeli sobie zbyt kształtnie włosy trefił i kędzierzawił.

Naymilsza chwalonemu ta iest pochwała, która bez kunsztu i przyprawy sama z siebie przychodzi. Takie były owe łumy zachodzące drogę, gdy był w podróży, Ludwikowi XII. królowi Francuzkiemu, i wołaiące: Oto oyciec nasz.

Germanikus, gdy przebrany w nocy po obozie chodził, wszędzie uwielbienia swoie słyszał, i iak mówi Tacyt: uży-

wał sławy swoiéy, *fruebatur fama sui*. Nasz dobry król chłopków Kazimierz nie prosił Wierzynka, żeby go przed cesarzem na uczcie sadowił: przemogło serce względy i wybaczyli królowie poczciwéy niegrzeczności.

Wspomniało się na początku o panegiryku Pliniusza, iż był długim, a przeto nudnym, chociaż tak dobrze iest napisanym, iak tylko panegiryk pisać można: a więc lepszym, i nierównie lepszym nad wszystkie nieprzeliczone, których ieszcze dotąd pod placki nie wypotrzebowano. Oszczędzać pióro w takowym razie, ile możności, należy, naprzód dla tego, iż każda przewlekłość zdrożnością iest w wymowie; powtóre, iż aby uyść podlości, prawdę tylko i ścisłą obiawić należy, a pospolicie przymioty chwalne, dość bywaią określone i szczupłe; potrzecie; iż godny pochwały wstręt czuie od chwalby, tém zaś bardziéy, gdy przedłużoném powtórzeniem, skromność właściwą przymiotem wielkim obraża.

Gorszy zbytek, niż przeciągłość. Jeszcze to znośnieysza, kiedy kto w tytułach upstrzy, przesadzi, uszlachci, i mecenastwo nada. W Azyi lada królik, brat słońca i księżyca; ale kiedy równa się tchórz z bohatyrami, bakałarz z Cyceronem, z kalendarznikiem Newton; natenczas (iak mówią Francuzi) rzecz skacze do oczu, i naylepszego człowieka, przy wzgardzie, gniew słuszny porywa.

Jest rodzay ieden pochwały, który wielkiéy potrzebuie roztropności, i bardzo rzadko użytym bydź powinien, a iednakże nayczęściéy się używa; gdy przyrównywamy innych chwały godnych, do tych, których chwalimy, a to porównanie pospolicie zmierza do wyniesienia chwalonych przez nas, nad tych, z któremi są przyrównywani. Rzadkie są takowe w natężeniu swoiém przymioty, iżby podobne sobie w innych przechodziły: a choćby i tak było, nie trzeba dać uczuwać chwalonym, iż lepsi od drugich, nierównie dzielniéy od nas miłość własna ustawicznie im to głosi i opowiada.

Przyrównywania i stąd są zdrożne, iż drugim czynią krzywdy. Jeżeli żyią skrzywdzeni, słusznie ich obchodzi takowa niesprawiedliwość; ieżeli ze świata zeszli, lubo uwolnieni z więzów zmyślnych, nie czuią tego, albo choćby i

czuli, gardzą pozostałych uwielbieniem; iednakże targać się na cudzą sławę, zawsze iest rzecz zdrożna i odrażaiąca. Dobrze iest chwalonemu wystawiać przykłady, iżby się niemi wzbudzał ku ich doyściu, lub przeyściu, ieżeli może; ale nie trzeba go wbiiać w zbyt wielkie o sobie rozumienie. Sposób takowego myślenia, gdy z toru prawego sprowadza, zamiast uwielbienia, nagany godnym czyni.

Nim się do porównania chwalący zabierze, powinien dobrze wprzód poznać porównanych; ażeby szala, na którey drugiego przeciw chwalonemu położy, w oczach iego i źle widzących i uprzedzonych, w wadze mnieysza, w istocie nie znalazła się zbyt przeważaiąca: a na ów czas nie był stosowany do tego, którego chwali ów wyrok: *Appensus es in statera, et inventus minus habens.* Zawieszony na szali, iesteś, i znaleziono, iż mniéy ważysz. Trafia się to pospolicie przechwalonym, osobliwie gdy ie przeciwny los zniży, a więc mniéy zdatnymi, lub wcale niezdatnymi ku dobrze czynieniu sprawia; na ówczas zbyt wzniosły głos chwaleców, ieżeli zupełnie nie ustaie cichym brzękiem ledwo się nickiedy odezwie.

Lubo zawsze prawdziwa cnota ma skromność, i czuie iakowąś na odezwę uwielbienia odrazę, nie podobna iest rzecz wnosić z tego, iżby nie była dla niéy pochwała miłém uczuciem.

*Dulce est digito monstrari, et dicier, hic est.*

« Słodka rzecz, bydź wskazanym, i usłyszeć: ten to iest. »

Ale gdy się na niegodnego zwracaią oczy, trzeba, iżby był zbyt uprzedzonym i ślepym, gdyby w tém zwracaniu, nie poznał, iż to są znaki wzgardy i pośmiewiska.

Powinien bydź chwalony godnym chwały, i stanie się, gdy pozna i przeświadczonym zostanie, iaki iest cel prawdziwy chwalenia, do czego chwalenie zmierza, i iak chwałę przyymować należy.

Stanie się godnym chwały, gdy zastanowi się nad wartością osób, które go chwalą. Wielbimy pospolicie w drugich, co się nam samym podoba, a podoba nam się to zawsze,

co sami w sobie znayduiemy. W oczach chciwego, łakomy szacownym iest: marnotrawca rozproszyciela wielbi: napastnik zapalczywego, filut franta, próżniak nieuka; nie przeto, iżby marnotractwo, chciwość, chytrość zapalczywość, głupstwo było dobrém; ale dla téy w nas ukrytey przyczyny, iż w takowéy chwale, cudzym wspieraiąc się przykładem, znayduiemy własne usprawiedliwienie. Trzeba więc roztrząsnąć, a dopiero poznać, kto nas chwali, i z czego bierzemy chwałę, a w ówczas osądzić możem, ieżeliśmy godni uczczenia.

Niemasz większéy, i prawdziwszéy pochwały, nad tę, któréy wyrazów używać zwykliśmy pospolicie, gdy o powszechnie uznaney cnocie mówimy: i nieprzyiaciel mu tego, nie uymie. Nayuroczystszy iest to hołd oddany poczciwości a gdy się o uszy chwalonego obiia, może go ubezpieczyć, iż chwały godzien. Wypędzony z Aten sławny krasomówca Eschines, gdy czytał uczniom mowę swoię, przeciw Demostenesowi, a wszyscy wyborem wyrazów iego uiętemi zostali; czytał potém odpowiedź Demostenesa, a gdy widział większe ieszcze uczucie: rzekł «Cóżby to było, gdybyście byli iego samego mówiącego słyszeli.

Sprawiedliwie pochwałę porównano do kadzidła: zbyt obfite, dymem mroczy: zbyt tęgie, głowę zawraca. Służyć to porównanie powinno i kadzącym i kadzonym, kadzącym iżby znali miarę; kadzonym, iżby się strzegli kadzenia.

Zwierzchne znamiona nie są istotą; uroda, moc, zacność, możność, urząd, dostątki, wszystko w prawdzie nasze, ale nie my. To więc co nas stanowi i czyni, to pierwiastkowego naszego usiłowania powinno bydź celem. Chlubić się z przypadku, rzecz dziecinna; zostawmy płochym wielbicielom kadzidło bogactwu, urodzeniu, dostoieństwom; a nie wchodźmy w ich płochość, przywłaszczaiąc nam, cośmy zdarzeniu winni. Cnocie iedynie chwała należy, w téy im większy uczynimy postępek, tém sprawiedliwiéy uwielbienie nam należeć będzie. Należy się wprawdzie, i słodką iest iéy nagrodą; *Laudemus viros gloriosos*, mówi pismo, i zaraz dodaie, iacy to są ci ludzie sławni, których chwalić należy;

*Homines magni psuvirtute etrudentia sua praediti:* Mąż wielcy cnotą i roztropnością obdarzeni.

Jeżeli komu, naybardziey na stopniach wysokich zostaiącym, należy mieć czułe baczenie i rozsądek, aby rozeznawać prawdę, i fałsz w pochwałach, które się ustawicznie o ich uszy obiiać się zwykły; strzedz się podeyścia i starać się o to, iżby takowe pochwały nie przeto odbierali, że wysoko siedzą, ale dla tego, iż siedząc wysoko, cnotę wszystkich działań swoich uczynili prawidłem.

---

## O SZULERSTWIE.

Zdarzyło mi się widzieć list pisany do równego podobno, iak ten co pisał kartownika, nadawszy więc pisarzowi imie Spadylewicza, umieszczam go z następuiącemi niektóremi uwagami.

*Monsieur!*

„Miałem w ręku cztery matedory samopiąt w czarnym kolorze, i z królem ieszcze w czerwonym kolorze, i przegrałem płatkę na 187 czerwonych złotych, bez żadney moiey winy, i wszyscy przytomni musieli mi to przyznać, żem błędu nie popełnił; ale takie było rozrządzenie kart, że musiałem przegrać. Kochany przyiacielu, ty, który tyle rzeczy wiesz, zgadniey, iak to się stać mogło, a żałuy tego, który iest z prawdziwym szacunkiem.

PS. I to muszę dołożyć, iż ci, z któremi grałem, ludzie bez noty.

Nie wiem co na to odpisał kochany przyiaciel, i czy ten, który tyle rzeczy wie, zgadł, iak to się stać mogło przegrać płatkę, maiąc w ręku cztery matedory samopiąt i króla w czerwonym kolorze. Ja który wielu rzeczy nie wiem, lubo nie serdecznie kochany przyiaciel piszącego, kochaiący iednak ludzkość, taką z moiey strony, choć nieproszony, daie odpowiedź.

Żałuię naprzód Jmć Pana Spadylewicza, iż miał w ręku cztery matedory, bo oprócz tego, iż były mu przyczyną

straty, zastąpiły mieysce rzeczy pożytecznieyszych, któreby mógł mieć w rękach, naprzykład książki, czyli to oświecaiącéy umysł, czyli obwieszczaiącéy dzieie własnego lub cudzych narodów. W którymkolwiek bądź rodzaiu oszczędziłaby straty, przyniosłaby pewny użytek, a przynaymniey nie dałaby przyczyny narzekania tak, iak owe samopiąt matedory w czarnym kolorze. Gdybym chciał szkolnego, a więc niezgrabnego w koncepcie użyć wyrazu, powiedziałbym, iż to iuż było: *atro colore signatum*, iż czarny kolor nieszczęście zapowiedział; ale byłoby to bluźnierstwem lombrowem, który tym kolorem przyodziewa matedory.

Żałuię JP. Spadylewicza z tego, iż przegrał płatkę na 187 czerwonych złotych, a żałuię przeto, iż kwota 187 czerwonych złotych iest znaczna; i z tego, iż Jegomość takiemi grami się trudni, gdzie za iednym kart rzutem tak znaczne pieniądze przegrać można. Nie tylko zaś samego Jmci, ale i pieniędzy żałuię, iż mogąc bydź sprawcami dobrych uczynków, opłatą użytecznego kupna, przyczyną godziwego zarobku, tak marnie z rąk dzierżyciela swoiego poszły.

Żałuię JP. Spadylewicza, iż bez iego winy, iak sam powiada, tak znaczna mu się szkoda stała. Mniemam, iż ta okoliczność ulgą iest dla niego zaszłéy przygody; i takby się rzecz tłumaczyć powinna, gdybym się iedynie nad grą iego zastanowił; ale biorąc rzecz obyczaynie, nie iest takowy niewinnym, który się dobrowolnie w niebezpieczeństwo szkody podał, który innym mógłby się był stać przyczyną podobnéy straty, który nakoniec z rozrywki czyni pracę sobie szkodliwą, drugim niebezpieczną.

Żałuię JP. Spadylewicza i stąd, iż płochą kart zabawę, za tak ważną rzecz sądzi, że mniema, iż ten, który wiele rzeczy wie, zgadnąć powinien, iakim sposobem przegrać można ze czterema matedorami samopiąt i królem czerwienuym. Pospolicie wiedzący wiele, nie wiedzą o kartach wiadomości niegodnych, i ieżeli są księgi o nich, nie zwykły się znaydować w bibliotekach, albo przynaymniéy w dawnych się nie znaydowały.

Nim uwagi moie o skutkach kartownictwa położę, zdaie mi się, iż uczynię przysługę Spadylewiczowi, kładąc na wstępie wiérsze rymotworczyuéy Francuzkiéy Deschoulieres.

Gorzka każda uciecha zażywana zbytkiem,
Nie wykracza, kto na grze mało czasu trawi:
Ale rozrywka tylko niech będzie użytkiem,
W ówczas mila po pracy, gdy w spoczynku bawi:
Ten który iest od wszystkich mianowany graczem;
Ludzkość tylko ma w sobie zwierzchnego pozoru:
Głos powszechny takowéy postaci tłumaczem,
Iż niema poczciwości i punktu honoru.
Cięższa rzecz, niż kto mniema: i ten sobie sprzeczny,
Kto poczciwość z szulerstwem połączoną kryśli.
Bodziec iest nieustanny, bodziec niebezpieczny,
Zysk który w dzień i w nocy nie wychodzi z myśli.
Niechay będzie udatny, przyiemny i grzeczny,
Niech rzetelność utrzymać pragnie iak nayściśléy.
Przyydzie czas, iż za żądzą, przykładem i gustem,
Wprzód zwiedzion, będzie zwodził, stawszy się oszustem.

Przeciwko szkodliwemu kartownictwa nałogowi, kto ma rozum i czułość, każdy powstawać powinien; iakoż tylekroć w téy mierze mówiono i pisano, iż powtarzaćby tylko przychodziło dawnieysze pisania i mowy. Ze iednak mimo wszelką usilność, złe przytłumione tli się, i niekiedy wybucha; odważam się przełożyć w téy mierze niektóre uwagi, a raczéy wstępy do uwag, które sam JP. Spadylewicz, zwłaszcza po przegranych pieniądzach uczyni.

Regnard sławny komedyy w kraiu swoim pisarz, w iednéy o kartownikach, wprowadza na scenę szulera, który zgrawszy się do ostatniego szeląga, kazał chłopcu czytać Senekę o wzgardzie bogactw. Nie mam ia myśli do tego autora odsyłać Pana Spadylewicza, bo nie chcę, aby bogactwy gardząc, więcéy ieszcze płatek przegrał, i owszem życzyłbym, iżby się nad szacunkiem pieniędzy zastanowił. Złoto i srebro, z istoty swoiéy, prostym są kruszcem, myśmy im nadali wartość: użycie zaś czyni ie dobremi, lub złemi. Stało się złoto złém, gdy go Jegomość stracił: iak straconém niech gardzi, a dogodziwszy gniewowi i żalom,

niech na to myśl zwróci, na co to złoto obrócić było można, wówczas byłoby dobrém. Niedługo myśląc, niech wyydzie z domu, albo i w domu niech idzie do okna, a spóyrzy na przechodzących, każda wytarta odzież, twarz z nędzy wybladła, płacz dzieci głodnych, ięk skaléczonych, wszystko to mu powié: co miał uczynić, co uczynić ma.

Przypis do listu wyraża, iż towarzysze gry JP. Spadyłewicza byli ludzie bez noty, iakby iuż to samo nie było notą, iż grali w grę takową, w któréy szło za iedną płatkę o 187 czerwonych złotych. Zakalą iest wprawdzie i wielką, rzucać niebacznie pieniędzmi, i podawać ślepemu losowi własność naszę. Z przypisu także domyślam się, iż w wielkie gry graiący, rzadko skąd inąd bywaią bez noty: niebyłby albowiem inaczéy téy okoliczności ów korrespondent czynił uczestnikiem przyiaciela swoiego.

Grę, czyli kunsztem, czyli handlem nazwiemy, w obudwu tych względach usprawiedliwioną bydź nie może. Kunszt ma za cel zysk i wziętość. O sławie i wziętości graczów, mówić nieinaczéy, tylko satyrycznie można. Wziętość za wzgardą nie idzie: odrazę poznani sprawuią, i gdziekolwiek tylko rząd czuły na obyczaie, tam gry miejsca nie maią, a przestępcy zakazu przykładną karę odnoszą. Już więc nie wziętość, ale zysk do grania wabić może; ale ten, ieżeli z niegodziwego przemysłu, iest kradzieżą, ieżeli ztąd, iż z mniéy wiadomych gry prawideł innych graczów korzystamy, w poczet godziwych zarobków kłaść się nie może. Jeżeli nakoniec los go przynosi, niebacznie ten na los zmienny dobre mienie swoie puszcza, który z niego innym godziwym przemysłem korzystać może.

Jeżeli szulerstwo za handel bierzemy, zyskownem bydź może, ale uczciwém go nazwać nie można. Cóż iest handel? Zamiana rzeczy za rzecz, lub rzeczy za pieniądze. W takowych zamianach pospolicie, i zamieniaiący i ten co zamienia, zyskuią. Tu korzyść bydź nie może, tylko z cudzą szkodą: i nie można inaczéy wygrać, tylko cudzą przegraną: a choć hazard zobopolny, i żadna się krzywda przez podeyście przegranemu nie dzieie, iednakowoż rzecz

z istoty swoiéy przykra i odrażaiąca. Zarywa albowiem na rozbóy, i równe onemu skutki za sobą prowadzi.

Radziłem graiącym wyyść z domu, i zapatrywać się na tylu potrzebnych: znaydą widok i nie wychodząc, zbliżywszy się do okna. Radzę ieszcze, iżby się z uwagą przypatrzyć raczyli powiérzchowności graczów, w tenczas, gdy w naywyższym są zapale. Krew wzburzona zaostrza im oczy, wszystkie twarzy muskuły w gwałtownėm są poruszeniu, niecierpliwość członki ich wzrusza, rozpacz przegrywaiących nayżywszém iest wyobrażeniem owych piekielnych poczwar, które zbytek nieszczęścia gnębi. Zadrży widząc to w drugich: gorzéy i nierównie gwałtowniéy byłby wzruszonym, gdyby w ówczas, gdy sam w natężonéy myśli, przegrywaiący u kart siedząc, o wszystkiém inném zapomina; stawiono mu zwierciadło przed oczy: nie poznałby sam siebie i zwróciłby przelękniony oczy z takiego widoku.

Ale przerywaiąc uwagi ninieysze, może mnie zagadnie ów, który wygrał płatkę, iż ieżeli przegranego żałuię, iemu winszować powinienem. Prawda, iż dobrze iest w okamgnieniu znaczną kwotę pieniężną zyskać. Przeczyć temu nie mogę, iż zarobek tak znaczny szczęśliwém iest zdarzeniem, a zatém winszować, iż się szczęście zdarzyło, należy. Ale i w téy mierze zastanowić się nieco można. Należyte, bo sprawiedliwe iest powinszowanie w ówczas, gdy cnota, lub przemysł uczciwy, nagrodę zyska; ale gdy zarobny przychód ze skażonego źródła wytryskuiąc, nadarza się zyskuiącemu, tam raczéy go żałować, niżeli się z iego korzyści cieszyć należy.

Dawne iest przysłowie, iż iak co przybywa, tak i odchodzi: nigdzie się zaś lepiéy i dokładniéy nie iści, iak na graczach. Łatwość z którą się tym sposobem bogactwa nabywaią, podli ie w oczach zyskuiącego. Gdy więc szacunku nie naznacza, rozrzutnie i bez względu z niemi się obchodzi, i częstokroć w tenczas dopiero spostrzega, iż potrzebne, kiedy ich brakuie; a brakuie, gdy tego, co stracił, odzyskać nie może. Zostaie w ówczas z chęcią odzyskania

niesposobność dokazania tego, a ten stan gwałtowny, srogą będąc męczarnią, sprawiedliwém niegodziwego nałogu staWa się ukaraniem.

---

## O USZANOWANIU RODZICÓW.

Nie iest to pochwałą naszego wieku, iż trzeba dowodzić o czém przedtém nie wątpiono, iż rodziców kochać i szanować powinniśmy. Ze wstydem brać pióro przychodzi, gdy się widzi i czuie potrzeba takowego dowodzenia. Przeszliśmy w tym rodzaiu bezbożność przodków naszych, i sprawiedliwie z Horacyuszem powtarzać można:

*Aetas parentum pejor avis, tulit nos nequiores.*

Niemasz uroczystszego, świętszego prawa, nad obowiązki wzaiemne rodziców i dzieci. Wraz z przyrodzeniem nastało, wpoione w serca i umysły nasze; wśród siebie ie nosimy, i ieżeli nieprawość zdaie się ie wykorzeniać, odzywa się, mimo usilność naszę ku zatłumieniu głosu tego, i daie przestępcy poznać i uczuć bezbożność, którą popełnia.

Prawodawcy religii wyrok, przepisuiąc sposób, iak czcić Stwórcę w codzienney modlitwie należy, bierze porównanie od czci rodzicom winney, sprawcę wszech rzeczy zowiąc oycem naszym: a w tym sposobie czczenia daie poznać, iakie uszanowanie rodzicom od nas należy.

Nie wchodzi w ten sposób uwagi myśl nasza, która zwiedziona nieprawéy mądrości podeyściem, chcąc nowość uszlachcić, starożytnością gardzi, dla tego naypewniéy, iż iéy szacunku nie zna. Nie iest iednak rzecz niepodobna, iżby nieuprzedzone zastanowienie się w niektórych pożądanego nie sprawiło skutku, wyprowadzaiąc ich z błędu; a wreszcie choćby i nie sprawiło, zrażać to prawéy ochoty nie ma, która ile możności oświecać zaślepionych, a zbłąkanych na dobrą drogę naprowadzać powinna.

Piérwsze towarzystwa ludzkie, krwi związki skoiarzyły; rozpłodzone dzieci, w rodzicach znalazły nauczycielów, sę-

dziów i obrońców; rodzice w dzieciach trosk, starań, pielęgnowania znaydowali nadgrodę w usłudze, w zabawie, a gdy pora doyrzałości nadeszła, w pomocy i obronie. Wdzięczność i miłość słodziły zwierzchności iarzmo: ieśli iarzmem nazwać można, skutek miłego uczucia. Wiek szacowney prostoty, który sprawiedliwie nazwano złotym, nie inszym nad ten rządem się zaszycał; a gdy namiętności zaczęły przewodzić nad skażonemi następcy, towarzystwa w których się lepiey nad inne zachowały pierwiastkowe czyny, znalazły w szczęściu swoiém nagrodę: te zaś które się od nich oddaliły, im bardziey dały się powodować szkodliwym nowościom, tém więcey doznały odmian, które ie nakoniec przywiodły do upadku.

Nayszacowniéysze, a razem naydawnieysze przez Moyżesza ogłoszone ludowi Izraelskiemu prawodawstwo, wyraźnie ten obowiązek w dziesięciorgu przykazaniach bożych obwieściło: «Czciy oyca twego i matkę twoię; i ażeby go tém mocniéy wkorzenić w serca i umysły, z z nakazem złączyło obietnicę doczesnéy ieszcze nagrody: «abyś był długowiecznym na ziemi :» *ut sis longaevus super terram.* Pełne są księgi pisma bożego, przykładów, pobudek, napomnień, ostrzegaiących, zachęcaiących, grożących nakoniec karą, któryby obowiązku tego nie zachował,

Naydawnieyszych państw prawodawstwa zastanawiały się nayusilniéy nad uszanowaniem, a zatém posłuszeństwem dzieci względem rodziców, i do tego stopnia zwierzchność takową rozciągały, iż nadały nieograniczoną rodzicom władzę. Po wziętém od Greków dziesięciu tablic prawodawstwie, dzicię u Rzymian, póki od oyca uroczyście wyzwolone nie było, tak mu było poddane, iż ten nie tylko maiątkiem i wolnością, ale i życiem iego mógł rozrządzać. Naywyższa stanu władza nie mogła odiąć tego prawa, wykraczaiącym nawet w téy mierze rodzicom: i woleli szczególne złe bez kary puścić, niżeli naruszyć powszechne urządzenie, które mniemali stosownem do pierwiastkowych praw przyrodzenia.

Do dawnych przykładów ten naywłaściwiéy dodać należy, który od naydalszéy starożytności dotąd trwa ciągle

w Chinach. Państwo to, nie tylko według ich własnéy powieści, ale według uznanych dowodów, zasiąga owych czasów, w których naypiérwsze rządne towarzystwa wszczęły się. Nie skąd inąd więc zasięgało sposobu rządu, ale z siebie go powzięło. Jakaż iest naydzielnieysza tak ciągłe trwałego politycyzmu taiemnica? Nie inna nad tę, którą całemu rodzaiowi ludzkiemu nadało przyrodzenie: to iest uszanowanie rodziców. Piérwiastkowe państwa tego nayludnieyszego, i śmiele rzec można, nayrządnieyszego w świecie, zasady, czynią piérwszego rządcę powszechnym oycem. Cokolwiek więc ta słodka władza wkłada obowiązków wzaiemnych między rodzicami i dziećmi, te wszystkie ma panuiący względem poddanych, poddani względem panuiącego. Szczęśliwość Chin pod takim rządem, obwieszcza ciągła od wieków trwałość iego; a lubo doznawali niekiedy odmiany, dobroć istotna ich rządu ustrzegła ich od zguby. Zawoiowani od sąsiedzkiego narodu Tatarów, iedynym w dziciach ludzkich przykładem, przeistoczyli zwycięzców, i dotąd iedne z niemi zachowuiąc całość, wzorem bydź powinni i przykładem wszystkich narodów.

Żeby bydź uczęstnikami ich szczęścia, potrzeba bydź naśladowcami ich cnoty, a zwracaiąc się do piérwiastkowego źródła, przywrócić rodzicom w kochaniu, czci i posłuszeństwie to, co się im od nas istotnie należy. Nie dość iest na zwierzchném oświadczeniu miłości, na niektórych grzeczności względach, na mniéy kosztownem dogodzeniu ich potrzebom, na oświadczeniu niekiedy, lub okazaniu powiérzchownego uszanowania. Te czcze obrządki, gdy nie z serca pochodzą, podobne są do złéy monety, która choć ma dobrą cechę, gdy nie ma wewnętrznéy wartości, użytą bydź nie może.

Kochać rodziców obowiązek łatwy, i ten naymniéy przestępywanym bywa: ale nie zawadzi nad tém się zastanowić, iaką prawdziwą miłość bydź powinna. Jéy przyrodzenie przeistaczać się w to, co kochamy, azatém tak działać, iak dla siebie samych, i owszem zapominać o sobie, byle dogodzić osobie kochanéy. Częściéy się to iednak nadarza w romanso-

wych sentymentach, niż w téy miłości, która naypiérwszą od wszystkich bydź powinna. Nie kocha to dziecię rodziców, które dla nich starania i usilności podiąć się nie chce: nie kocha to dziecię rodziców, które się ich społeczeństwa strzeże; nie kocha to dziecię rodziców, które swóy zysk nad ich uszczęśliwienie przenosi; a dopieroż te odrodne iaszczurki, które dla spadku na ich śmierć czekaią: albo nie mogąc się doczekać, staraią się posieść co w ich iest ręku.

Uszanowanie rodziców, równie iak i miłość nie na saméy powiérzchowności zasadzać się powinno, lubo się nią naybardziéy obwieszcza. Przekonane wewnętrznie dzieci o powadze rodziców, nie śmią w naymnieyszéy okoliczności pozwolić sobie takiego kroku, któryby oznaczał zbyteczną poufałość; należyta iest w mierze, ale gdy z granic poważenia wychodzi, złe skutki sprawiać zwykła. Dawniéyszemi czasy, może w zbytniém poważeniu wykraczali rodzice; znośniéysza iednak była takowa przywara, nad to co teraz widzimy, gdy w żadném posiedzeniu, choć i naypoważnieyszém rodziców od dzieci rozeznać nie można: a niekiedy z takową raczéy wzgardą, niż poufałością, śmią sobie poczynać, iż zdaie się, iakby mimo wiek mieli nad niemi piérwszeństwo. Nie śmiał siąść syn przed oycem: teraz częstokroć oyciec przed synem, matka przed córką stoi. Może się kto odezwać, iż powiérzchowność nic nie znaczy, byleby było wewnętrzne uczucie miłości i uszanowania; ale ta powiérzchowność nieznacznie owe czucia nadweręża i słabi; i zapewne nie innéy przyczynie winniśmy przestępstwa w téy mierze popełnione, iak téy, iż z piérwiastków rodzice złemu nie zapobiegli.

Gdy czynię wzmiankę z iednéy strony o powadze rodziców, z drugiéy iakie ma bydź w dzieciach to poważenie; nie należy stąd wnosić, iżbym słodki obowiązek czynił iarzmem, i z rodziców tworzył tyrany, a dzieci w niewolniki przeistaczał. Czyniły to wprawdzie niektóre prawodawstwa, nadaiąc moc rodzicom zaprzedawania i śmierci. Zbytek w każdéy porze szkodliwy: chwalić zatém takowych ustaw nie można. Ale w słusznym rzeczy biorąc rozmiarze, wła-

ściwiéy iest rodzicom wykraczać surowością, niż zbyt łagodném dogadzaniem. Piérwsze wzbudza odrazę i miłość wrodzoną słabi i niszczy: drugie pozbawiaiąc młodość zbawiennego wstrętu, otwiera pole żądzom nieuhamowanym i wiedzie do zguby.

Uskarzaią się rodzice na nieczułość i niesworność dzieci, i sprawiedliwie. Ale niech wniydą z uwagą w samych siebie, a postrzegą, iż powiększéy części sami temu winni. Uwodzą się zbytnią miłością ku dzieciom w ich niemowlęctwie, w dzieciństwie pieszczą bez miary; w doyrzalszym wieku naymnieyszy postępek wielbiąc, wprawiaią w zbyteczne o sobie rozumienie, a to gdy ie z niemi równa, nadarza niewczesną poufałość, a czasem i wzgardę. Wszystkie te trzy rzeczy maią wpływ dzielny w sposób myślenia młodzieży. Miłość zbyteczna wdraża chęć wygody i dogodzenia sobie, pieszczoty, złość, upór, zazdrość, i rozmaite dziwactwa; poufałość, iak się wyżéy rzekło, zbyteczne o sobie rozumienie; a stąd nieposłuszeństwo. Cóż zatém następuie? oto zupełne zapomnienie nayuroczystszych, a razem naysłodszych obowiązków przyrodzenia; z tego zaś zapomnienia i dla rodziców i dla dzieci szkodliwe skutki. Żeby im więc zabieżeć, nie tylko ostrzegać rodziców i dzieci należy, ale każdy rząd przykładać się do tego iak naypilniéy i iak naysurowiéy powinien, aby wspierał powagę i władzę rodzicielską nad dziećmi; zabieży tym sposobem zupełnemu skażeniu obyczaiów, a zaten upadkowi swoiemu. Niech albowiem iak chce, modna filozofia wyroki swoie obwieszcza, ten iest właściwy, istotny i konieczny; iż gdzie nie masz cnoty, tam nie masz rządu, a gdzie nie masz rządu, tam towarzystwo utrzymać się nie może.

---

## ROMANSE.

Sąsiadka moia wychowana na wsi u poczciwych poprostu rodziców, pełna myśli dobrych, maiąca przymioty niepospolite, wkrótce po zamęźciu, zwiedziła stołeczne miasto:

i iakby zaraza tam iakowa panowała, tak powrócila inszą, iż gdym ią w lat kilka potém zobaczył; gdybym wśród bielidła i czerwienidła reszty iéy twarzy nie poznał, rozumiałbym, iż móy sąsiad zfrymarczywszy żonę, z tą którą w zamian wziął, do domu powrócił. Gdy się czas połogu Imościnego zbliżał, zaprowadzono, zamiast baby, babiarza, którego z francuzka akuszerem zowią; wyakuszerował więc Imości córkę, dano mi o tém znać, i zaproszono w kumy. Ziechałem, i gdyśmy szli do chrztu, a pytałem iakie imie córce dadzą, wyszedł głos z pod pawilonu, Pamela. Chociaż czytałem nie tylko kalendarze, ale i rok niebieski księdza Kwiatkiewicza, o téy nowéy świętey nie maiąc żadnéy wiadomości, wyszedłem z izby, i spotkawszy xiędza plebana, zagadłem go o świętey Pameli; ale mnie z błędu wywiódł, powiadaiąc, iż Imość kollatorka, świętych dzieciom swoim za patrony i patronki nie daie; że to iuż trzeci chrzest: piérwsza córka była Wanda, a że wkrótce umarla, postanowiła Imość nie brać imion z kroniki, ale z romansów. Syn więc następny, zyskał imię Filemona, a zaś tymże wyrokiem świeżo na świat przybyła, zwać się będzie Pamelą. Trzymałem więc do chrztu pannę Pamelę i zaraz postanowiłem u siebie obwieścić w téy mierze moie uwagi.

Nie iest koniecznym chrztu obrządkiem kłaść imię świętych chrzcić się maiącym; że iednak ten pobożny zwyczay od wieków trwa zachowany, nie wiém dla czegoby teraz miał ę odmieniać. Przyczyny odmian pospolicie te bywaią, iż z nich pożytek wzrasta; zgadnąć nie mogę, iakieby przyniosły, a więc iakich się spodziewaią ci, którzy iść nie chcą za dawnym a powszechnym przykładem.

Odmiana dawania imion na chrzcie, iak się powiedziało, nie iest występkiem: bardziéy się iednak zdaie do niego zbliżać, iak oddalać. Czyni zaś to naprzód z téy przyczyny, iż odstępuiąc od zwyczaiu, który na fundamencie religii, w czci świętych pochop do nadawania ich imion bierze, przez to odstąpienie nadwątla i ziębi, dość iuż stygnącą pobożność przykładnych, a nie wykwintnych oyców naszych.

Nadaią się świętych imiona dla téy przyczyny, iżby zapatrywanie się na ich cnoty wiodło ku naśladowaniu tych,

którzy ich imiona noszą. Nie żleby królową Wandę w czystości naśladować: prawda, iż i Pamela była uczciwą, ale iżby się panienka dowiedziała o uczciwości patronki swoiéy, trzeba udać się do romansu, co o niéy pisze, a tu niech każdy osądzi, co użyteczniejszego ku czytaniu, zwłaszcza młodey wychowanicy, czy romans, czy żywoty świętych. I w tém ieszcze wielka różnica, iż wiedząc czytelnica, że romans bayką, nie ma powodu wierzyć temu, aby Pamela uczciwą była; a kto wié, czy się i ta myśl z czasem nie wkradnie, iż uczciwość iest tylko romansem.

Przeciwnie trzymaiący mogą mi zarzucić, iż w pierwiastkach kraiowych nie było zwyczaiu dawać na chrzcie świętych nazwiska, a Mieczysław I nawrócony z pogaństwa, tak iak był, i po chrzcie Mieczysławem został. Na zarzut tak odpowiadam: gdy ieszcze nie było religii chrześciańskiéy, o chrzcie, a zatém dawaniu imion niebyło wieści; w piérwszych początkach ieszcze zwyczay ten wprowadzonym nie był; ale i naówczas w nazwiskach zawierał się pochop ku dobremu. Piérwiastkowe tchnęły chwalebném sławy hasłem; stąd płci męskiéy Mieczysławy, Przemysławy, płci niewieściéy Strzeżysławy, Bronisławy, a nawet Swiętochny były. Gdy wszczął się chwalebny zwyczay, nadawania imion świętych, to co teraz Filemony, Pamele i Wandy chcą sobie przywłaszczać, należytością było świętych, Woyciecha, Stanisława, Jacka, Kazimierza, Elżbiety, Kunegundy, Jadwigi. Nie szukano za kraiem ani w romansach przykładów, kiedy i prawdziwe, i lepsze u siebie znaleźć się mogły.

Że się o romansach uczyniła wzmianka, nie zawadzi zastanowić się nieco nad tym rodzaiem pisma.

Nazwisko romansów stąd poszło, iż piérwsze po wskrzeszeniu nauk, miłosne wieści pisane były ięzykiem poprzednikiem Włoskiego, który złożony z dawnego Gallów i Łacińskiego, że więcéy na ostatni zarywał, romansowym go albo Rzymskim zwano. Piérwsi Francuzcy rymotworcy, których Trubadurami mianowano, w południowych częściach tego państwa, wszczęli ten rodzay pisania rytmem i prozą: nie mogą się iednak nazwać w téy mierze wynalazcami, gdyż mamy niektóre od Greków i Rzymian pozostałe.

Wielorakie są rodzaie romansów: piérwsze mieysce takowym dać należy, które ku cnocie i obyczayności wiodą. Można w ich liczbie kłaść przypowieści i bayki, których iest cel chwalebny, pod zabawy postacią mieścić zbawienne nauki. Były niektóre w tymże rodzaiu pobożne, czego są rozmaite przykłady, tak w dawnych, iako i w następnych, aż do naszego wieku pisarzach. Chwycili się byli tego sposobu pisania ku pożytkowi czytaiących, co potém wielu krytyk było przyczyną, gdy dzieie prawdziwe od ich wymyślenia rozeznać było trudno. Cokolwiek bądź, choćby się niekiedy i z prawdą minęli, usprawiedliwili działanie swoie dobrą intencyą. Tak więc mniemać należy, iż nie rzecz, iakoby prawdziwą była, obwieszczali, ale w chwalebnych przykładach wzbudzać chcieli ku cnocie czytaiących, ci zaś z tego, co im niedawano za rzecz zdarzoną, udziałali iak była w istocie.

Dotąd iest sprzeczka, czyli Telemaka, w liczbę poematów, czyli romansów włożyć; zdaie się iednak, iż zbliżaiąc się ku tym obudwóm pisania sposobom, właściwie do żadnego nie należy: Więcéy zachowuie w sobie żywości w wyrazach i składu, niż ie prosta powieść mieć może; nie dochodzi iednak tego wytworu i osnowy, które poematom zwłaszcza heroicznym są przyzwoite. Niech nakoniec będzie rytmem, lub powieścią; dzieło to z wynalazku, układu, wyrazów i użyteczności, między piérwszemi kłaść należy. Cyropedyą Xenofonta chcą niektórzy równać z Telemakiem: cel obudwóch, prawda, że iest iednaki, ale Cyropedya bardziéy zmierza ku powieści historycznéy, a żywości wyrazów i wyobrażenia, potrzebnéy i właściwéy rymotworstwu, w sobie nie ma.

Do romansów obyczaynych sprawiedliwie należą, Francuzki Idziego Blassa, Dziekana z Keleryny, i inne w małéy nader liczbie. Angielczycy w tym rodzaiu pisma piérwszeństwo dotąd sprawiedliwie trzymaią, czego dowodem dzieła Fildinga, Rychardsona, a osobliwie szacowne wielce Goldszmitta, którego tytuł: wikary z Wakfildu. Mieści się w rodzaiu tych dzieł uczciwych i Pamela: ale choć z wielu

miar te księgi godne szacunku, mogą ieh mieysce inne w pierwiastkowéy panien edukacyi zastąpić.

Po pobożnych, i obyczaynych, następuią uczciwe wprawdzie, ale nie maiące żadnéy użyteczności romanse; a takie były owe bohatyrskie wówczas, kiedy krucyatami zaprzątnione umysły, w zapale heroizmu płodzili rycerzów, a raczéy napastników, pod nazwiskiem obrońców honoru niewieściego, opiekunów sierot i ukrzywdzonych, wykorzenicielów, zbóyców i t. d. Czasy te bałamuctwa i dzikiéy niewiadomości, śmiechu bardziéy, niż dziwu godne ustały, a ostatni cios głupstwu temu zadał Hiszpan Cervantes, znanym od wszystkich Donquiszotem. Czytany on teraz śmieszy, iak dzieło zabawne: ale ktoby chciał wniyść w to, co zawiera, i zastanowić się nad celem, do którego wówczas, gdy był pisany, zmierzał; poznałby naprzód układ rzeczy takowy; iż krytykę, gdy się w nią zacieka, słodzi powieściami czułemi; w usta wiernego Sansza, częstokroć ważne bardzo uwagi kładzie; a wszystkie naówczas w Hiszpanii używane przysłowia, w onychże mieszcząc, szacownym ten zbiór czyni, bo z niego poznaiemy, iż wyroki obyczayności, gdy są prawdziwe i zwięźle obwieszczone, powszechny zyskuią szacunek, a staiąc się przysłowiami, biorą na siebie piętno ciągłéy trwałości. Jakoż choć niedawnemi czasy ten romans dowcipno-krytyczny na polski ięzyk przełożonym został, ledwo nie wszystkie w nim zawarte przysłowia, iuż się w ięzyku naszym dawniéy użyte znaydowały.

Gdy się bohatyrstwo przykrzyć zaczynało, nastąpiły romanse sentymentowo-miłosne, płód zbyt czułéy imaginacyi, nayrozciągleysze, naygadatliwsze, a zatém naynudnieysze od wszystkich. Sławni w tym rodzaiu nudzenia Włosi i Francuzi, wydali godne przedsięwzięcia swego płody, skutki raczéy łbów zagorzałych, niż serca rozrzewnionego.

Z niewypowiedzianą chciwością wydzierały sobie nieoszacowane takowe skarby, płochością zatrudnione czytelniki. Molier w komedyi wykwintnych matron wyśmiał modne na ówczas głupstwo, nie wykorzenił iednak zupełnie raz wszczętéy zarazy.

Za ostatni rodzay romansów kłaść należy te, które się obyczayności istotnie sprzeciwiaią, a któremi na nieszczęście zarzuceni iesteśmy. Apuleiusz i Petroniusz piérwsze trzymaią mieysce w tych pismach co do czasu. W nieuczciwości i niewstydzie teraźnieyszy wiek trzyma pierwszeństwo: zraża się pióro na określenie, i obwieszczenie dzieł takowych, gdzie z iawném bluźnierstwem, mieści się bezczelna rozwiozłość. Z tego to czytelnictwa płeć nawet, którą niegdyś wstydliwą zwano, nauczyła się nie rumienić. Brakuie na polorze modnym mędrcom, gdy ksiąg takowych nie są wiadomi, a przynaymniéy, gdy ich w zbiorze bibliotek swoich nie mieszczą: iuż i po gotowalniach ukazywać się zaczynaią, a z tego czytelnictwa iakowy pożytek, każdy z tego, co widzi i słyszy, domyśléć się może.

---

## PIENIACTWO.

Ile razy około gmachów sądom poświęconych przechodzę, tylekroć uszanowaniem iestem przeięty ku mieyscom gdzie się sprawiedliwość użycza, i czcią razem ku prawodawcom, którzy roztropném ustawami obmyślili towarzystwu ludzkiemu spokoyność i bezpieczeństwo; ale też gdy z tego co bydź powinno, zwracam oczy, wstręt, żal i wzgarda, biorą mieysce czci i uszanowania.

Swięte prawodawstwa ustawy stały się następnym przyczyną zbrodni; co było sprawione ku wsparciu i zabezpieczeniu, stało się zgubą, zgoła tyle sprawiła przewrótność, iż z tego, co miało przestępstwo wykorzeniać, zdziałała nayzdatnieysze zdrady i złości narzędzie. Urosło z należytego wymiaru sprawiedliwości pieniactwo, płód nię prawy, nayszacownieyszego obyczayności ustanowienia.

Nie masz nic łatwieyszego, nic prościeyszego, nad piérwiastkowe prawa zasady; przeistoczyli ie prawnicy, w niedocieczony labirynt, wycieczek, tłumaczeń, matactw, zgoła w to wszystko, cokolwiek uwikłać, zabałamucić, zwieśdź,

usidlić, omamić może. Wiadomość prawa do tego im tylko służy, do tego ią sami gwałtownie przystosowali, iżby na kształt owych niezrozumianych hieroglifików Egipskich, takie przed oczy stawiali znamiona, które innym niedocieczone, dla nich tylko zachowały to, co w sobie zawieraią; a przeto w ich ręku stawały się sidłem ku złowieniu tych, którzy poniewolnie potrzebą przymuszeni do nich garnąć się i udawać muszą.

Godzień politowania iest stan żądaiących sprawiedliwości; w trwożliwém drżeniu czekaią, iaki ich los spotka; ale iak się niegdy ów Mitrydat przyzwyczaił do trucizny, znayduią się takowi, którzy w tym stanie uciążliwym, z nałogu powziąwszy upodobanie, tak się nakoniec do niego przyzwyczaiaią, iż się staie nayulubieńszą ich zabawą, i od niéy żadnym sposobem oderwać ich nie podobna. Ledwoby tak dziwnéy osobliwości wierzyć można, gdyby codzienne doświadczenia nie dowodziły, iż nie tylko się znayduią takowi ludzie, ale nawet rodzay ich dość liczny, coraz ieszcze licznieyszą płdnością grozi.

Jakie mogą bydź pobudki tak osobliwego sposobu myślenia? Oprócz nałogu uie inne, nad chciwość, upór, złość i fałszywy punkt honoru. Wszystkie oznaczaią skażone serce i umysł podły.

Nie godzi się kłaść w rodzaiu chciwych, takowych ludzi, którzy pokrzywdzeni, własności swoiéy nie mogąc odzyskać inaczéy, dochodzą iéy prawem. Są owszem w obowiązku czynić takowe kroki: ale nie powinny się tak dalece zaciekać w prawność, iżby ku słusznéy ugodzie nakłonić ich nie było można; i owszem ustąpić nieco z swego raczéy nie zawadzi, niżeli się podawać w niebezpieczeństwo krzywdzącego wyroku, lub takiéy wygranéy, którąby przez wydatki i zwłokę, większą szkodę przyniosła, niż korzyść. Szacowna była niegdyś sprawiedliwość: teraz tyle kosztuie, iżby ią nieoszacowaną nazwać można.

Wyłączaiąc zatém przymuszonych do prawa, o takich iedynie mówić przedsięwziąłem, którzy nałóg prawowania obrócili w rzemiosło. Właściwie ich pieniaczami, a rze-

miosło pieniactwem przezwano, z téy podobno, iak mniemam, przyczyny, iż iak wzbiiaiąca się nad likwor piana, pozór tylko okazuiąc pomału zmnieysza się i niknie; taki też i onych zabiegi pospolicie odbieraią skutek, z siebie czcze, innym przykre, działaczom szkodliwe. Cóż bowiem chciwy tym sposobem działaiąc zyskiwa? Próżne zawsze wysilenie: ieżeli albowiem przegra, wstyd i zgryzotę uczuie; ieżeli wygra, tém większą chciwością ku nowym zyskom zapalonym zostanie.

Złość iest pobudką do pieniactwa, nayhardziéy w ówczas, gdy iéy na innych sposobach wywarcia iadu swoiego zbywa. Nie uważa ona na własne utrudzenie i wydatki, byleby toż samo nienawidzonemu udziałać mogła. Naysroższa ta złość bywa w możnych, względem uboższych. Słyszałem, szkaradną w ustach takowych zbóyców powieść: nim tłusty schudnie, chudy zdechnie. Godna naydzikszych samoiadów ta maxyma, powtarzana bywa z upodobaniem, i znaleźli się podli, którzy ią uwielbiali. Wpaiała się w umysły niegodziwe tém dzielniéy. ile stwierdzona podchlebną chwałą, i śmiała się natrząsać z nieszczęścia, którego była przyczyną. Winni takowemu bezprawiu byli sędziowie sami, gdy uwiedzeni ambicyą, boiaźnią, lub łakomstwem, niedość mocny dawali odpór przemocy.

Przesąd kłaść między przyczyny pieniactwo należy, a stąd pochodzi, iż się prawuiący, przed zaczęciem sprawy sami piérwéy nie sądzą, to zaś iest nayistotnieyszym i obżaluiącego, i obżałowanego obowiązkiem. Chociażby lub zaczycaiący, lub wciągniony w prawowanie, nie był w prawie biegłym, może z niektórych miar poznać, iaka iest wartość istotna sprawy iego. W zawilszych okolicznościach powinien zasięgnąć cudzéy rady, ale i w tém zasięgnieniu roztropnie poczynać należy. Jeżeli się do prawnika chciwego a więc czuwaiącego na zyski uda, niewchodząc w sprawiedliwe rzeczy rozeznanie, tryb sądowniczy będzie radził, żeby sam z tego korzystał; i owszem im niesprawiedliwszą rzecz uzna, tém się chętniéy obstawać przy niéy podeymuie, gdyż ieszcze większego zysku, nie tak z wyroku następnego,

iak z przewłok, które wynaydzie, będzie się mógł spodziewać. Uda się do owego niegodziwego, a usprawiedliwionego zwyczaiem wynalazku, iżby strona przeciwna sprawiedliwą, ale nie prawną rzecz maiąc po sobie, stała się ofiarą przewrotności. Do takich więc po radę udawać się należy, którzy doskonale, i prawo i zwyczaie kraiowe posiadaiąc, nie na wybiegach i formalności, lecz na prawdzie istotnéy, zasadzaią treść rzeczy. Swiadomych prawa, a nie prawników z rzemiosła, powinienby każdy przed sprawą brać na radę. Albo ieżeliby się tacy na pogotowiu nie znaleźli; znayduią się przecięż i u sądów, rzadko prawda, takowi, którzy sprawiedliwość nad zysk przenoszą, i szlachcą chwalebne rzemiosło wspaniałym myślenia sposobem. Uczciwy zarobek wzmaga ich, ale ta dla nich korzyść naysłodsza, gdy służąc powszechności, od ucisku przemożnych niewinność bronią.

Są tacy, którzy zbytkiem miłości własnéy oślepieni mniemaią, iż zbłądzić nie mogą, albo przynaymniéy chcą w drudich wmówić takowe o sobie mniemanie. Gdy więc rzecz iest oczywista, iż błądzą, chcąc innych oszukać, sami się wprzód omamiaią, i przychodzą nakoniec do takowego stopnia zaślepienia, iż wierzą omamieniu swoiemu. Takowy rodzay i sposób myślenia w prawnikach naygorszy, gdyż się do niego przywięzuie punkt honoru, a ten prowadzi do nieużytéy w uporze zaciętości. Małe sprawy o lada fraszkę niszczyły, i niszczą dostatnie familie, nie dla wartości rzeczy (bo ta częstokroć i części wykładów nie warta); ale dla tego iedynie, iżby przeprzeć stronę przeciwną, i mimo iéy naywiększą usilność dokazać tego, co się raz przedsięwzięło.

Każda nieprawość ma na pogotowiu usprawiedliwienie swoie; nie zbywa więc na niém pieniactwu. Staranie o dóyście sprawiedliwości, troskliwość o własny maiątek, obowiązek utrzymywania w całości tego, cośmy od przodków naszych wzięli, punkt honoru nakoniec, iżby się czuwaiącym na naszę szkodę oprzeć, wszystko to aż do znudzenia powtarzaią pieniacze; ale nie potrafią czczemi pozory ulu-

dzić bacznych. Skrzętność około dobrego mienia powinna się stanowić i gruntować na prawych zasadach: obowiązek utrzymania tego, co przodkowie zostawili, nie ściąga się do źle nabytych dostatków; punkt honoru przy cnocie i uczciwości iedynie ma mieysce: inaczéy obeżywym będąc uporem, wzgardy i ukarania godzień.

Dotąd rzecz była o prawuiących się: o sądzących nierównie więcéyby mówić można, ile że oni przyczyną są po większéy części pieniactwa, a zatém skutków, które za sobą prowadzi. Naywiększa więc usilność rządu kraiowego w tém bydź powinna, iżby osadzili na stopniach sądowniczych osoby, nie tylko wiadomością prawa, ale cnotą znamienite, a niedość maiąc ieszcze na tém, pilne mieli oko, na ich sprawowanie się. I cnota albowiem, gdy niestrzeżona, skazić się może, a urząd sędziowski tyle ma pobudek, i powabów wiodących ku skażeniu, iż nawet i takowym, którzy nigdy niewykroczyli, zupełnéy wiary dać nie można.

Roztropne, a więc przezorne, i na dal oglądaiące się prawodastwo Chińskie uczuło przewrotną złość pieniactwa: zabiegaiąc więc ile możności, szkodliwym iego skutkom, powszechne w téy mierze i szczególne niektóre w zbiorze ustaw określiło przepisy.

Powszechne są takowe: iż ile możności, trzeba się wystrzegać nie tylko pieniactwa, ale nawet stawania u sądu: a to dla nieuchronnych wydatków, a niepewnego zysku; iż prawowanie odrywa od innych istotnieyszych, i zyskownieyszych częstokroć obowiązków, iż mięsza i umarza spokoyność, nayszacownieysze dzierżenie nasze: iż podstępy, żwaśnienia, nieprzyiaźni, skutkami pieniactwa będąc upodlaią człowieka; a przeto każdy obywatel usiłować, i wszelkiego starania dokładać ma na to, iżby nie tylko sam się od prawowania uchronił i ustrzegł, ale iżby innych wiódł do zgody, wdrażaiąc w ich serca i umysły miłość pokoiu.

Szczególne dla sędziów są prawidła, nie tylko, gdy im sądzić przychodzi, ale maią ie opisane przed czasem są-

dzenia: zastanawiaią się nad uważaniem powierzchowności tych osób, które u sądu stawać maią; równie obżałuiących; iak i obżałowanych. Pięciorakie są takowe prawidła, i każde z nich ma swoie szczególne nazwisko: Kutym, Setym, Kitym, Ultym, Motym.

Kutym (uwaga słów): nim sędzia sprawę rozpocznie, ku osądzeniu onéy, ma mieć iak naypilnieyszą baczność na to, iaki iest sposób mówienia prawuiących się, iakie szczególne i powszechne wyrazy; czy nie zacinaią się w mowie, czy krótkie, czy przewlekłe ich mówienie

Setym (uwaga twarzy); ma mieć na to pilne oko, i wpatrywać się w prawuiących (tak iednak iżby nie postrzegli), iakie są, czy stałe, czy zmienne wzruszenia ich twazy? czy dobrowolne, czy wymuszone? a w takim uważaniu na usta mieć naybardziéy baczność.

Kitym (uwaga oddechu): ma uważać, iaki maią ton głosu, kiedy go zniżaią, a kiedy wznoszą i w iakiéy pórze zastanawiaią się i przestaią mówić; z iakiém i kiedy natężeniem? czyli dźwięk groźny, lub łagodny i kiedy? kiedy ten głos słabieie, i czyli nie umyślnie? iaki maią sposób oddychania, gdy sami w swoiéy sprawie mówią?

Ultym (uwaga odpowiedzi); ieżeli skarżą się na odpowiedź, czyli nie i kiedy? ieżeli się w odpowiedzi nie zacinaią, albo przewlekłe odpowiadaiąc daią znać, iż myślą, co maią odpowiedzieć? Jeżeli zwłaszcza obżałowany, oboiętne daie odpowiedzi? Jeżeli rzecz tak ciemno i zawile obwieszcza, iż o umyślném przygotowaniu na odpowiedź dorozumieć się można?

Motym (uwaga oczu): nad tém się szczególnie sędzia zastanowić ma, iak obżałowany, lub obżałuiący pogląda; ieżeli w oczach zmieszania, trwogi, lub zbytniéy a fałsz oznaczaiącey bystrości nie postrzeże: ieżeli gdy się nań będzie patrzył, wzroku iego nie wytrzyma, i oczy odwróci, lub spuści; ieżeli nakoniec, czyli w zastanowieniu, czyli w zwrócie, kłamstwa, podstępu, złości, lub zdrady swoiéy nie wyda.

# O UBIORACH.

Gdy o rozmaitym sposobie ubierania oboiéy płci czyni się wzmianka, od kożuszków zaczynać należy, któremi Stwórca pierwsze nasze rodzice, po ich przestępstwie okrył.

Ubiór iedynie ku okryciu i wygodzie sporządzony, z czasem zamiar powiększył, stając się celem i sposobem przymilenia i okazałości. Do przymilenia płeć, którą niedokładnie u nas tylko białą, gdzie indziéy piękną zowią, naywięcéy się przyłożyła. Jako albowiem w iey podział oddane wdzięki; iey staraniu i gorliwéy pieczy, coraz większe onych rozmnożenie należy. Wielce tego żałować powinniśmy, iż u Greków i Rzymian nie wychodziły kalendarze, z opisaniem rozmaitych mód, przykrycia głowy, trefienia włosów i kroiu sukien. Posągi iednakże tak Greckie, iak i Rzymskie, daią nam poznać, iż odmieniały się niekiedy odzieże, w kształcie kroiu i ułożeniu.

Zasięgaiąc wieści dawnieyszych ieszcze czasów, znayduiemy w piśmie świętém dokładne za czasów Judyty odzieży niewiast wyobrażenie. „Zwlekła z siebie (mówi o niéy) „ubiór wdówstwa swego, namazała się maścią kosztowną; „i rozczesała włosy swoie, a włożyła czepiec na głowę „swoię, i oblekła się w szaty weselne, obuła kosztowne „sandały, i wzięła manele, lilie, zausznice i pierścionki:„ *Et exuit se vestimentis viduitatis suae, et unxit se myrto optimo, et discriminavit crinem capitis sui, et imposuit mitram super caput suum, et induit se vestimentis jucunditatis suae, induitque sandalia pedibus suis, assumpsitque dextraliola et lilia, et inaures et annulos.* Dodaie pismo boże, iż dziwnie się te odzieże na niéy wydawały. Wdzięki iey wzniosły się i piękność zwiększyła: nie przepomina iednak dać tego przyczynę; ponieważ te wszystkie ukształcenia nie z lubieżności, lecz z cnoty pochodziły: *Quoniam omnis ista compositio, non ex libidine, sed ex virtute pendebat.*

Z posągow Greckich miarkować można, iż niewieście u nich odzieże, mało się od męzkich różniły, i były uczciwe i skromne. Ustawy tylko Likurga sprzeciwiały się chwalebnemu w powszechności zwyczaiowi, gdy chcąc w moc i rzezkość zaprawić Spartańskie panny, takie im nadał odzieże, iż w szczupłości swoiey ledwo okrywały nagość.

Jak niewiasty, tak i mężczyzni u Rzymian dwie pospolicie mieli odzieże; iedna, gdy ieszcze płótna nie było, zastępowała koszule, druga u niewiast dłuższa od męzkiey, spięta bywała na ramieniu szponą według dostatku noszącey osoby kosztowniejszą, lub prostszą. Pas wstrzymywał suknią, oznaczał kształt, zwano go Zona; które niewiasty używać go nie chciały, wpadały w posądzenie nieprzystoyności i stąd poszedł ów wyraz: *alte, cincti distincti*, oznaczaiący w mężczyznach zniewieściałość i rozpustę. Polski ięzyk przeiął go w sposobie mówienia o nieprawych, iż rozpasani na wszystko złe. Do dwóch dawnych odzieży przybyła z czasem u niewiast trzecia, którą zwano stola, na ramieniu zawieszona, haftowane, lub frędzlą ozdobione miała szlaki, nakoniec i tę ieszcze u niewiast okrywała czwarta, którą zwano Palla.

Właściwe mężczyznom odzieże w młodym wieku pretexta w dalszym toga, w woynach sagum: stąd ów wyraz oznaczaiący w woynie, i w pokoiu doświadczonego męża: *In sago et in toga clarus, praestans: etc.*

Długoby, i wiele mówić należało, gdyby się wyliczały rozmaite w odzieżach według zwyczaiu i pory czasów odmiany: nie tak iednak bywały częste, iak w czasach późnieyszych.

Włosy pospolicie były trefione w warkocze, co kształtnieyszy nierównie wydawało widok, niżeli następne kornety, czapki, fontazie i czuby. Ponieważ zaś nie był ieszcze wynaleziony kunszt robienia i dzierzgania pończoch, nogi zwłaszcza w ciepleyszych kraiach obnażone bywały, tak u mężczyzn, iak i u niewiast: paski zaś rzemienne, tasiemki lub wstążki z gustem przeplatane, utrzymywały obuwie, które rozmaite według osób, kraiu, czasu, miewały nazwiska.

Gdy od północy wyszłe narody przy zgnębieniu reszty Rzymskiego niegdyś państwa, wprowadzaiąc właściwą sobie dziczyznę, nową rzeczy sprawiły postać, która odtąd dała się uczuć i w odzieży; iéy więc winniśmy dawniey mniéy znaną w powszechności odmianę. Gust niegdyś z nauką i kunsztami wzniosły, skaził się w barbarzyństwie i tém piętnem wszystko przyodział. Stąd iak dziwackie pisma, prawa, budowle, tak i odzieże w obojéy płci osobach, wzięły początek, wzrost i rozkrzewienie: a coraz bardziéy się powiększaiąc, przyszły do takiego stopnia, w którym istotnie sprzeciwiły się piérwiastkowym zamiarom, iako się wyżéy rzekło, wygody, przystoyności, okazałości i wdzięku.

Naród Francuzki wesoły, uprzeymy, między wielą innemi dobremi przymiotami, lekkomyślności zachowuiąc przywarę, więcéy nad inne zasadzał usilność swoię na zwierzchniéy okrasie. Zyskał więc z téy miary u płci naywięcéy damskiéy takowy szacunek i zaufanie, iż od naydawnieyszych czasów Paryż stawał się sławnym coraz kształtnieyszych odmian wynalazcą w stroiu, chodzie, treśieniu, i rozmaitych zabawach. Dzieiopis ieden Włoski czyniąc wzmiankę o przybyciu Karola do Włoch, gdy się czas nieiaki we Florencyi bawił, wyraża, iż kawalerowie Francuzcy nad wszystkich innych cudzoziemców znaleźli u dam wziętość dla grzecznych postępków, wydatności i kształtu, który się nayosobliwiéy wydawał w kapturach ich odzieży, gdy się aż po ziemi wlekły.

Pomnożyła się ieszcze ta wziętość od czasów panowania Ludwika XIV. i zdaie się bydź w ciągłéy possessyi oznaczenia mód, zwłaszcza, iż po większéy części inne Europy narody ich się kroiu i kształtu w odzieżach tak męzkich, iak niewieścich chwyciły. Tak powszechnego naśladowania, iakie były pobudki? Nie inne wprawdzie nad te kłaść należy, iż widząc postronni nauki i kunszta w tamtych kraiach zakwitłe, i coraz się pomnażaiące, gdy z tych miar szłusznie ich naśladować byli powinni, rozszerzyli naśladowanie, i przeciągnęli do rzeczy nie tylko oboiętnych, ale częstokroć i zdrożnych. Nikogo ten wyraz zadziwiać nie po-

winien, iż odzież Francuzką, zdrożną, to iest niewygodną i mniéy kształtną nazywam. Odwołuię się w téy mierze do świadectwa wielce szacownego ichże współziomka, pisarza historyi naturalnéy (Biuffona). W piérwiastkach on dzieła swoiego mówiąc o człowieku, względem odzieży, tak myśl i zdanie swoie obiawia: «Odmiany odzieży w każdym naro-«dzie widoczne, nasza Francuzka w tym osobliwa żeśmy «nayniewygodnieyszą przywdziali: a w tem ieszcze większą «upatruię osobliwość, iż wszystkie prawie Europy narody, «mimo iéy niedostateczność, przcięły ią od nas.»

Polski stróy z przystoynością łączy kształt i powagę, a co nayistotnieyszego w odzieży, wygodnym iest, przeto, iż się stosuie do zimnego powietrza kraiów północnych. Miewał i on odmiany: iak się iednak z dawnych posągów i malowideł pokazuie, od naydalszych czasów długa odzież i dostatnia była w używaniu. W Krakowskich nagrobkach, tak się wydaią, Władysław Łokietek i Kazimierz wielki. Dawnieysze posągi w zbroiach monarchów okazuią, i taki iest Władysława wstydliwego u Franciszkanów, a dawniyy ieszcze Bolesława Chrobrego w Poznaniu. Przykłady monarchów wprowadziły stróy cudzoziemski od czasów Jana Albrechta. Henryk zbyt krótko panował, iżby moda francuzczyzny wdrożyć się mogła, zwłaszcza iż wówczas Hiszpański stróy, bardziéy bywał w używaniu. Stefan właściwą swoię odzież porzuciwszy, narodu od którego był wezwanym, przyiął. Zygmunt III. trwale, raz wzięty w Szwecyi nosił, i tak był do niego przywiązany, iż wszelkiemi sposoby sprzeciwił się temu, iak pisze Kobierzycki, iżby syn iego Władysław Polskiéy sukni, iak usilnie żądał, nie przywdziewał. Chodził więc w obcéy sukni Władysław, i brat iego Jan Kazimierz. Następca ich Michał tenże miał ubior; dopiero Jan III. przywrócił odzież narodową, ale odtąd nie zdała się osobliwie damom wyrównywać kształtowi francuzczyzny, odrzuconą więc została.

Moda wszystkiem rządzi, a więc i zwierzchniemi pozory: to lekkomyślności bożyszcze umie nadać kształt odrazie, nowości powaby. Niechby się wreszcie osiedziało na wła-

ściwém dzierżeniu swoiém, ale gdy się w sposób myślenia wkrada, w tenczas im stalsze rzeczy wzrusza, tém szkodliwszym upadkiem grozi.

---

## NOWY ROK.

Czy roku, co przeszedł żałować, czy z nowego, co nadszedł, cieszyć się należy; rzecz zdaie się bydź osądzona powszechnym wyrokiem, gdy zaczęcie dwunastomiesięcznego ciągu nadarza tyle powinszowań, uściskań, pokłonów, odwiedzin, listów, ile kto tylko znaiomości, przyiacioł, powinowatych, współtowarzyszów liczy. Nie mówię o podległych względem starszych, ani o panach względem sług, bo te czcze brzęki właściwą zamianą tak się oddaią, iak są dawane.

Nie powstaię więc przeciw zwyczaiowi, i owszem, iako główny nieprzyiacieł wszelkich osobliwości, idę z ochotą za ciżbą; ale całemu rodzaiowi ludzkiemu dobrze życzę, wszem w obec i każdemu z osobna winszuię, pragnę, aby im iak naylepiéy się powodziło, zgoła niech maią to, co tylko im się mieć podoba.

Ale gdy się nad moiém grzecznem powinszowaniem zastanawiam, i rozważam, coby z uiszczenia tego, co obwieszczam, przyszło, znayduię, iż źle życzę wszem w obec i każdemu z osóbna,

Któż iest taki, śmiem się zapytać, któryby umiał sobie życzyć? to iest życzył sobie tego, czego mu właściwie potrzeba, a zaś uznawszy co właściwie potrzebne, na tém się zastanowił, więcéy nie pragnął?

Kto iest taki, któryby siebie tak kochał, iżby w dogodzeniu sobie, dla drugich należyty wzgląd zachował?

Kto iest taki, któryby określiwszy się wprzód właściwą zdatności swoiéy miarą, dopiero na żądania się zdobywał?

Kto takim, nie od siebie samego, lecz od innych znalezionym, a zatém uznanym będzie, niech ma odemnie, śmiem mówić, nie tylko życzenie, ale nawet i proroctwo, iż mu się ten rok zapewne nada.

Zdaie się dodatek, który położyłem, trudny, i ledwo podobny, iżby taki od innych powszechne przeświadczenie znalazł, i ia temu poniekąd wierzę.

Gdy komu innemu dczywistą sprawiedliwość oddawać należy, martwiące to iest wyznanie, i wielbiciel gdy ie czyni, sam z tego iż się przezwyciężył, uwielbienia godzień. Jakoż takowe przykłady są rzadkie, a kiedy się trafiaią, umieć ie nasza miłość własna częstokroć tak ułożyć i ukształcić, iż daie do wyrozumienia, że się do tego nieiako, albo wzgląd, albo zysk, albo nakoniec i grzeczność przykłada. Dawszy zaś to uczuć, zwalniamy sobie ciężar cudzéy pochwały.

Żeby więc nie rozumiano, iż ia wszystkim winszuiąc, nikomu szczerze nie życzę, a więc szczęścia nie przepowiadam; objawiam taiemnicę proroctwa moiego, i stąd niech każdy osądzi, czy na niego wyrok wieszczbiarski pada.

Mówię więc i powtarzam, iż temu się rok przyszły zapewne nada, który przeszłego nie żałuie, ani się na niego skarży.

Bieg czasów zawiera w sobie rozmaite zdarzenia, z tych fizyczne, pod zamiar, który tu założony, nie podpadaią: na moralnych więc zastanowić się naybardziéy należy. A że w obyczayność niektóre ze zmyślnych wpływaią, nad niemi się z rozważaniem zatrzymać nie zawadzi.

Rok przeszły, nie wchodząc w polityczne rządów zwroty, a choćby się w nie i weszło, podobien był do poprzedników swoich: bo iak pismo twierdzi, iż dzień dniowi rzeczy obwieszcza, a noc nocy daie naukę, nic więc osobliwszego nad insze nie przyniosł; i choćby w nim naywiększe były przygody, większeby się ieszcze znalazły, gdybyśmy w odległéy starożytności szperać chcieli. Niepotrzebnie więc narzekamy, i psuiemy sobie przyszłość owym zbyt powtórzonym, a mniéy bacznie odgłosem, iż coraz gorzéy. Raz wraz ani źle, ani dobrze, toby podobno mówić należało, a nie winować daremno czas, iakby się psuł i trawił ciągłością swoią.

Że coraz trwałością my niszczeiemy, powszechne to przyrodzenia iest prawo, i w tém nas nie roki, ale roczne zwroty przewyższaią, które po zimowéy starzyźnie wiosna odmładza; ale próżny żal, gdy rzecz nagrodzoną bydź nie może;

a że właśnie przy zimowéy porze rok nowy wschodzi, powtarzaymy z naszym starym Kochanowskim:

Zima bywszy, zeydzie snadnie,
Nam gdy śniegiem włos przypadnie,
I zima, i lato minie,
A ten z głowy mróz nie zginie.

Utrata przyiaciół, powinowatych, dziatek, nayczulsze są życia naszego w pospolitém rozumieniu przygody. Źle iest wzbiiać się w owych dumnych filozofów nieczułość, którzy chcąc się wynieść nad stan człowieczy, mniemaną doskonałością dumie swoiéy, a niepotrzebie i usłudze powszechnéy, dogadzali. Oddaie prawy człowiek hołd przyrodzeniu, gdy tam płacze, gdzie płacz podłości nie oznacza. Owszem czułość poczciwych serc iest zaletą. Ale tak się iéy poddać, iżby niekiedy z niéy wydobyć się było niepodobna, słabości umysłu iest znakiem. Nie więc narzekać na przeciąg czasu, który to zdarza, ale znieść mężnie, co w każdym czasie przydarzyć się może; człowieka, godnie to nazwisko noszącego, iest obowiązkiem.

Zawiedzione nadzieie, maią tu mieysce, i po takich kto wié, czy nienaywiększa liczba żałobę po każdym przeszłym roku, w roku następnym, a przynaymniéy w pierwiastkach iego nosi.

Jakież były te zawiedzione nadzieie? W tém niech każdy sobie dawa odpowiedź, a dopiero niech sądzi, czy na siebie, czy na rok uskarżać się i żalić ma. Nie rzecz wchodzić w szczególne badania, a zatem w skrytość myśli, bo to i z obrębów powierzchowności wychodzi, i pod tego sąd tylko podpadać może, który myślami włada. Ale sądząc z powszechności, a zatem z tego, co doświadczenie codzienne poznać daie; próżny odgłos i czcze narzekania.

Jest ieszcze pomimo wielu innych, któreby tu położyć można, ieden rodzay, a ten się podobno nie bez przyczyny na każdy rok co przeszedł, skarży. Płci piękna! roku upływem tracąca coraz bardziéy ten, który wam grzeczność nasza nadawa, przydomek, dość ci to namienić, gdy zwrócić co ubywa, niepodobna.

Są więc straty powszechne, tkliwe, bolesne, nieuchronne; więc się smucić i narzekać? Nie: ale znosić cierpliwie i mężnie.

Są dobrowolne, źle przewidziane, rządzone z nas: na te więcéy niż narzekać, bo ich się wstydzić potrzeba.

Więc ze wszech miar z przeszłego roku wynikła szkoda? Jest wprawdzie, ale dla tych, którzy z niego korzystać nie umieli: i tym żeby się rok przyszły po teraźnieyszym według przepowiedzenia moiego nadał, to czynić należy, co ia inaczéy, niżeli oni, działaiącym, na pociechę wraz z powinszowaniem, z Metastazyusza wziętém ogłoszę:

W podłéy zmysłów odzieży co szczęściu uwłóczy,
Ten żył, co śmiał na przyszłość czyste podnieść oczy:
I nie ztąd liczył wymiar czasu, co uciekał,
Wiele trwał: lecz co zdziałał, i czego dociekał.

---

## CIERPLIWOŚĆ.

Cierpliwość iest rzecz, w któréyby się naybardziéy ćwiczyć należało; iednakże rzadki przygotowaniem uprzedza to,co znosić rad nierad musi.

Zycie nasze zbiorem iest rozmaitych zdarzeń; te ieśli szczęśliwe nie długo cieszą; przyzwyczaia się albowiem umysł do słodkiego użycia, które wdzięk swóy i słodycz nakoniec traci. Zdarzenia oboiętne nudność przynoszą powtórzeniem swoiém, złe, im dłużéy trwaią, tém srożéy ciężą, i rzadki przykład, iżby się kto do nieszczęścia przyzwyczaił, a choćby to kto i twierdził, tém mniéy wiary godzień, że siebie łudząc wmawia w drugich, czego sam nie czuie.

Na nudności, lub cierpieniu kończą się pospolicie działania nasze; zawsze więc cierpliwość nie tylko potrzebna, ale konieczna.

Dumna sekta Stoików, która chlubiła się tém, iż człeka nad czułość, a zatém nad właściwe iego przyrodzenie wznosi, szczérém była balamuctwem: i ów Possydoniusz, który ięcząc na ból podagry, wołał, iż go do uznania, że

iest złém, nie przymusi, chcąc sławę zyskać, na politowanie i wzgardę zarobił. Gdyby był od niego Pompeiusz odszedł, pewnieby był ięczał, iak i drugi.

Jeśli więc nie w naszéy mocy ustrzedz się cierpienia, to co uczynić możem, uczynić należy, iżby się złego chronić, gdy nadcydzie zmnieyszać, gdy zaś i zmnieyszyć nie można, tak cierpieć iak prawemu człowiekowi cierpieć przystoi.

Iżby się złego chronić, po części iest w naszéy mocy, nad tém się więc zastanowić przystoi, i sposobów szukać aby się złego ustrzedz; a poznawszy iakie są te sposoby imać się ich iak nayusilniéy.

Z niedogodzenia potrzebom, dolegliwości pochodzą: trzeba się więc nad tém zastanowić, iakie są potrzeby istotne, a zatém nieuchronne; iakie są te, bez których się obeyść można. To co do utrzymania życia, zdrowia należy, pierwsze mieysce trzyma, i takie potrzeby wszystkim są równie powszechne. Ale czynimy sami drugie dumą i niewstrzymałością naszą, i tym niedogodzenie wprawia nas w potrzebę niedostatku, a zatém cierpienia.

Pospolicie siedliskiem chorób są miasta, nie dla inszéy zaś przyczyny to się dzieie, iak dla téy, iż są siedliskiem zbytków. Pochlebia smakowi wybór potraw, ale dla tego samego, iż są wytworne, zdrowiu szkodzą, siły słabią, a krótkie użycie, przewlekłe, a czasem i nieustanne cierpienie za sobą prowadzi. Przymusza w tenczas potrzeba do skromności, a ta staie się tylko iedynie dla tego przykrą, że się do niéy cierpiący nie przyzwyczaił; sama albowiem przez się nie tylko iest dogodną, ale i milą. Smacznieyszy spracowanemu chleb prosty, bo zaprawiony głodem, niż zmierżonemu sytością przysmaki; mierność ku dalszemu używaniu sposobi, zbytek teraźnieysze psuie, przyszłemu przeszkadza.

Oszczędza więc sobie chorób, kto im niewstrzemięźliwością przyczyny nie daie: ten zaś który ie dobrowolnie sam sobie zrządził, nie ma przyczyny na boleść narzekać, któréy sam sprawcą. Cierpliwie więc znosić należy, na co się zarobiło, a brać miarę ze skutków, iak nierównie

przykrzeysze, bo ciągłe, niż użycie miłe, a krótkie, które ie poprzedza.

Ubóstwo rzadko iest bez naszéy winy: praca i pilność zachowuią od niedostatku. Choćby się kto i w nayniższym stanie urodził, byleby szczerze imał się starania i pracy, nie będzie mu zbywało na tém, co do uczciwego życia należy. Ale skrzętnego starania na to trzeba, iżby się, ieżeli nie w dogodnym, w znośnym przynaymniéy stanie widział. W tym zaś będąc nie trzeba się dać zaciekać co raz wzmagaiącemu się pragnieniu lepszego bycia: przyrównywaiąc bowiem czém bydź możem, z tém, czém iesteśmy, wiele, co chcemy nie przyydzie; a mało, co mamy, w oczach naszych uszczupli się i zmnieyszy.

Nieprzewidziane przypadki gwałtownością swoią naycięższe zadaią ciosy. Ale ta gwałtowność po większéy części z winy naszéy także pochodzi. Człowiek dobrze myślący, takowych przypadków nie zna: bo lubo rzeczy, która nań przypadła, przewidzieć nie mógł; w umyśle iednak na zniesienie, gdyby przypaść mogła, przygotowanym był. Gdy używasz naczynia glinianego (mówił Epiktet), myśl za każdém uięciem, iż stłuc się może, a gdy się stłucze, zadziwionym nie będziesz. Toż samo przy rozpoczęciu działań naszych, przy mnożeniu rodu, nabyciu dostatków, łask pańskich osobliwie, myślmy; a ulżymy wiele z tego ciężaru, który wielokrotnie cierpliwość nasza znosić musi.

Nayboleśnieysza strata powinowatych, lub przyiaciela. Nieczułe serca dziwić się temu mogą, iż w rownéy kładę szali, krew ze związkiem przyiaźni: ale kto przyiaźń prawdziwie zna, ten móy sposób myślenia usprawiedliwi, a może i doda, iż czulsza niekiedy strata takowa bywa nad wszystkie inne.

Przyczyny boleści, które ze skażonych zrzódeł dumy, łakomstwa, zemsty, zazdrości pochodzą, nie godne są zastanowienia. Przymnażać ie, nie ulżywać i słodzić należy: na tém albowiem prawdziwa obyczayności nauka zawisła, iżby iak do cnoty obiawieniem icy pożytków wieśdź i zbliżać; od zbrodni przełożeniem nieuchronnych, które za sobą wiedzie, szkód i nieszczęść, odstręczać.

Jakie więc w nieszczęściu bydź może wsparcie? iakie wzmożenie? iaka pociecha? nad tą nayistotnieyszą życia naszego sprawą, zastanowić się każdemu należy. Już się rzekło, iż duma Filozofii na oko tylko wzmaga i cieszy, ale umysł prawy na powszechném rzeczy oznaczeniu zastanowić się nie powinien. Nie filozofiia, to iest nauka mądrości, ale złe mądrości szukanie zawodzi. Umysł nieuprzedzony bierze rzeczy w istocie, i żeby ich dociekł wszystkie siły na to natęża. Poznaie w pilnéy uwadze, czy zasłużył na to, co cierpi, czyli nie; ieżeli z iego winy złe pochodzi, ukarany polepsza się; ieżeli nie winien uśmierza wiodącą ku rozpaczy porywczość, szuka sposobów ulżenia dolegliwości swoiéy, a na więcéy cierpiących rzuca okiem. Nie żeby się cudzém nieszczęściem zasilał, ale iżby z ich sposobu cierpienia brał naukę, iak nie ma upadać pod mnieyszym ciężarem, gdy inni większe znoszą.

Nie są częstokroć nieszczęścia tém, czém ie nasza dotkliwość czyni. Myśl zbyt natężona zacieka się w przeszłość, i dziwaczne potwory, ku tém większemu zastraszeniu stwarza. Doznaią nieszczęśliwi naówczas tego, co się pospolicie w ciemności zostaiącym zdarzać zwykło. Za każdém stąpieniem wystawiaią sobie przepaść z własnem zastraszeniem; zamiast wyyścia z cienia; zatrzymuią się w nim, i coraz bardziéy mroczą. Hamować więc zbyt żywe uczucia, zbyt bystre przewidzenia, ile możności należy, i taką trzymać miarę, iakową nie popędliwość, lecz prawe rzeczy uznanie, za powodem roztropnéy uwagi, nastręcza i radzi.

Wszystkie iednak z nas pochodzące, ku znoszeniu nieszczęścia sposoby, mniéy są skuteczne, ieśli ich religia nie nie nadaie. Ta wzbiiaiąc nad rzeczy przemiiaiące umysł, rozpędza ciemność, która nas ślepi, a ukazuiąc w doczesności znikomość, im dotkliwsze nakazuie cierpienie, tém większą obiecuie nagrodę.

---

## O CNOCIE.

Chęć bydź dobrym i szczęśliwym, pierwszą iest myślą naszą, skoro myślić o sobie możemy.

Gdybym się zapytał tych wszystkich, którzy mnie czytaią, o téy prawdzie; przyznałby każdy, iż to na swoim wstępie myślał; powiedziałby mniéy się na sobie znaiący, iż to udziałał; powié ten, który się na sobie zna, iż inaczéy się stało, niż sobie obiecywał.

Wrodzona iest chęć nasza do szczęścia, bo któżby sobie dobrze nie życzył? Właściwa iest chęć nasza ku cnocie: bo któżby się nią zaszczycać niechciał? Z tém wszystkiem przechodzą lata, a każdy z nas, iak na owéy Baltazara szali znalezion, iż mniéy waży.

Smutny to iest zwrot ku nam: powtórzony bywa częstokroć z równie tkliwém uczuciem, a iednak znayduiemy, iż prawdę obwieścił Horacyusz, gdy mówił: widzę co lepiéy, czynię, co gorzéy.

*Video meliora proboque, deteriora sequor.*

Czyliż ten wyrok konieczny, i piérwsze powzięte chęci uiścić się nie mogą? Rozpaczna iest myśl takowa, i błędne rzeczy wniesienie, gdy z wielkości przykładu czyni niepodobieństwo,

W mocy naszéy iest bydź cnotliwym, a szczęście z cnoty pochodzi.

Nie ośmielilem się na rzecz nową, gdy mówię, iż w mocy naszéy iest cnotliwym zostać: ale może się ośmielam, gdy cnotę wystawiam łatwą.

W mechanicznych kunsztach naybardziéy zadziwia wielość sprężyn, które ku przewidzianemu działaniu zmierzaią. Im mniéy był kunszt poznany, tém więcéy było sprężyn. Czas i uwaga zwolniły rzeczy; na co dziesięć kół było potrzeba: iedno teraz, i dzielniéy obraca. Czyliżby niemożna zwrót uczynić rzeczy zmyślnych ku obyczaynym? Czyli zamiast ulacnienia, nie zrobiono szkody? Czyli nie wystawiono zbyt trudném, co łatwe, byleby, iakto mówią w rzecz ugodzić?

Zagadnienie te, kto wié, czy prawdziwa istota rzeczy nie wszczyna. Istotnie iednak potrzebna iest na to odpowiedź, nie taka, którąby odstręczała przystępuiących, przywo-

dziła ku rozpaczy błędnych; lecz takowa, którąby ulegaiąc słabości ludzkiéy, nie zasadzała cnoty na zbyt wzniosłych wierzchołkach, do których przystąpić nie można.

Chcieć bydź cnotliwym, iuż iest wpółdrogi do cnoty, reszty prowadzicielmi, cierpliwość, stałość i męztwo. W te się przymioty uzbroić potrzeba; bez walczenia albowiem i trudu, reszta takowéy podróży obcyść się nie może.

Niespokoyność nasza lubi odmianę, ciekawość iéy płód, bawi się zwrotem, ciągłość znudzenie rodzi. Wszystkie te umysłów naszych działania zdaią się sprzeciwiać raz ułożonym a stałym, ieśli ie wykonać prawdziwie chcemy, przedsięwzięciom. Usiłowania więc tym przeciwne natężyć powinniśmy, gdy nietylko przeciąg podróży znosić, ale to, co się iednostayności ciągu sprzeciwia, zwyciężać w przedłużoném, a długo trwałém postępowaniu należy. Ta albowiem cnoty podróż, nie inaczéy tylko statkiem obwieszcza się i wspiera.

Ciasna i przykra iest droga cnoty, ale ta ciasność i przykrość z piérwszego tylko weyrzenia zrażaią: im bardziéy się nią postępuie, tém iawniéy zmnieysza się owa odraza i boiaźń, któréy nas piérwszy widok nabawił. Już się rzekło, iż ciąg nudzi i nuży. Ale gdy w to wniyść raczym, iż ten ciąg ku dobremu zmierza, iż stateczność, w pracy przykrość iéy i ciężar ulżywa, krzepić się i wzmagać powinniśmy.

Ustawiczne walczenie iest w drodze cnoty; ale nie tak straszni nieprzyiaciele, iżby ich pokonać nie można, i owszem wprawiwszy się w walkę, zmnieysza się iéy niebezpieczeństwo. Nieprzyiaciela z którym się potykać przychodzi, naystrasznieysze piérwsze straże, i iak odgłos pospolity niesie, nayciężéy piérwszy ogień wytrzymać, reszta dość snadno przychodzi.

Wyszczególniaiąc iuż raz przytoczone podobieństwo, za piérwszą do spotkania się z przeciwnikiem obawę; możnaby położyć wstręt, króry walka przynosi. Jest wprawdzie i niemały, ale mieysca mieć, i nie powinien i nie może.

W naypotocznieyszych rzeczach, skoro nam uwaga poznać daie, iż odmienić działanie należy, widok dobra, które stąd wynika, ułatwia wszystkie trudności. Któreż większe dobro nad cnotę? gdzież korzyść obfitsza iak w iéy działaniu? Zakala niestateczności, tam tylko ma mieysce, gdzie sama niecierpliwość płochy zwrót działa; ale gdy odmiana po należytém przekonaniu następuie, chwalebną iest i pożyteczną. Stąd ów starożytności wszystkim wiadomy wyrok: Rozumnego iest dziełem odmienić zdanie: *Sapientis est mutare consilium.*

Luboby w myśl roztropną, mniemanie innych opaczne, gdy dobrze czyni, wchodzić nie powinno, z tém wszystkiem fałszywy wstyd wielu od cnoty odstręcza. Mówię fałszywy, bo któż się doskonałości wstydzić może? Jednakże nie bez przyczyny Grzegorz święty powiedział, *Deridetur iusti simplicitas.* Przyczyną śmiechu poczciwych otwartość. Dzielnieyszy to przeciwnik do zwalczenia, niźli się z postaci wydaie: częstokroć czego dowody nie przewiodły, żart dokazał. Uzbroić się więc na ten bóy zdradny potrzeba, i ieżeli zdobyć się nie możem na oręż, któryby dzielniéy raził, zasłońmy się puklerzem cierpliwości.

---

## POKORA.

Między niezliczonemi pismy obyczayności, zdaie mi się, iż nikt dokładnie pokory nie opisał. Nie uwłaczam ia przeto pisarzom, ale zwalam winę na rzecz.

Pokora z małego o sobie rozumienia pochodzi, a któż o tém przeświadczony? Pewnie ten, kto tak pisał, kto tak mówił, kto tak działał; takowe pisma, mówienia, działania, podległe są tłumaczeniu, a zatém niepewności. Nie zasadzam więc rzeczy na tém, iż pokornych niemasz, a bardziéy ieszcze na fałszywym stąd wniosku, iż pokora bydź nie może; ale ten przymiot rzadszy iest, niżeli rozumimy.

Jak wszystkie inne cnoty maią odszczepieńców, tak i ta równą, a może większą na przekorę. Walczą z innemi, albo

złe ich naśladowania, albo chytre przeistoczenia się w ich postać. Nieraz zuchwałość uszła za męztwo, duma za wspaniałość umysłu, za hoyność utrata, i czyniący takowe bezprawia znaleźli, co chcieli w chwalcach swoich; ale się na wyroku czas nie oszukał, i oznaczył każdemu mieyce właściwe w naganie, lub chwale. Pokora zdała się i z tym bezwzględnym sędzią walczyć, gdy nieczekaiąc na wyrok, sama się wcześnie sądzi, gdy się zniża.

Ale w tém działaniu, czy mieysce otwartości nie zastępuie przemysł? rzecz godna zastanowienia.

Co iest pokorny? iesto ten, który się mało ceni, który się zniża, niżéy innych kładzie, i wyznaie, iż przeświadczonym iest o tém, co działa. A czy nie godzień szacunku, iż się na sobie poznał? iż się ocenił? iż wyznał niesposobność, lub niewiadomość swoię. Ale czy tylko niechciał, iżby go stąd szacowano? Na cóżby albowiem to opowiadał, czém się uniża i podli?

Nie możnażby w tém postrzedz czego innego, niż pokory? gdy niedość maiąc na tém, iż iak twierdzi, niezdatny, nieudolny, innym to obwieszcza, iakby ich z przeciwnego o sobie zdania wyprowadzał: a w tém samém nie znaćże, iż się czuie bydź zdatnym, gdy iakby to drugich obchodziło, o tém, czém iest, w sposobie nagany siebie obwieszcza i innych się uwiadamia?

Zdaie się z piérwszego weyrzenia, iż człowiek, który poziome ma przymioty, mało, albo nic w towarzystwie innych nieznaczy: za cóż więc zniżać się iuż w sądzie powszechnym zniżonemu, i przydawać do znikomości swoiéy niepotrzebne wyznanie?

Z tych powodów mnie się zdaie, iż nie iest pokornym, kto się pokorzy, a owe przydomki niegodności, małości, znikomości, nieudolności, są to nieznaczném ostrzeżeniem, iżby temu nie wierzyć.

Można więc bydź dumnie pokornym, tak iak ów pseudopokornych prawodawca Dyogenes, który zblocony, po wezgłowiach Platona skacząc gdy mówił, depcę dumę Platona, usłyszał, innym dumy rodzaiem.

Nie powierzchowność więc pokornym czyni, ale sposób wewnętrznego uczucia, objawia się zwierzchnemi znaki.

Wielorakie bywaią pokory źródła, a zatém skutki, które z nich pochodzą; wszystkie zaś pochodzą z przeświadczenia niższości naszéy, przyrównanéy do rzeczy doskonalszych i wyższych, które w innych uznaiemy. Szacunek więc, który i sobie, i drugim oznaczamy, gdy się nie ku nam przeważa, lecz na innych stronę skłania, czcić i słuchać ich każe. Ale ten szacunek drugich, częstokroć mniéy iest przyzwoity, gdy nie to, co szacowane bydź powinno, ale co nam się zdaie, bierzemy za cel: na ówczas myląc się w mniemaniu naszém, nie pokorę oznaczamy, ale nierozum i podłość.

Czciciele panów, przebieraią miarę w uszanowaniu, gdy, nie w ich przymiotach, ale w wysokości stopnia, bogactwie, sposobności ku dobrze czynieniu, zasadzaią szacunek podły hołd daią nie godnym hołdu rzeczom, a raczéy udawaią pokorę, chcąc dobre mienie pozyskać. Dwory monarchów piérwszém są tych scen podłych siedliskiem: a że z góry przykład podany, im niżéy, tém dzielniéy się rozpościera, byleby iakąkolwiek gdzie była zwierzchność, czołgaczów pełno. Zysk więc fałszywą pokorę rodzi; gdy ią bierze iako sposób ku nasyceniu żądzy swoiéy.

Niemniéy duma czyni pokornych, gdy ze zniżenia chwały szuka, i na to wielbi, aby zyskała wielbicieiów. Codzienne doświadczenie daie poznać, iż nie ma dumnieyszych w duchu, iak ci, którzy pokornych udaią. Uwłaczaią oni sobie sami, nazywaiąc się nieumieiętnemi, niezdatnemi, nieużytecznemi: niechżeby im słuchaiący to, co mówią przyznał, rzadki się znaydzie, któryby natychmiast się nie wzruszył; a ieżeli zwierzchnie wzruszenia nie wyda, tém niebezpieczniieyszy, bo skryty iad w sobie zatai.

Nieraz mi się trafiło z takiemi obcować, i zawsze to uważałem, iż zniżaniem się wymagali ukłonów, uwielbień, pochwał; a byleby im dogodzić, tak wdzięczni w oddaniu, iż gotowi przesadzić.

Nieszczęśliwe uprzedzenie przywięzuie upodlaiące zniżenie do stanu, a takich pokora, z boiaźni, z przesądu wkorze-

nionego, ze złego wychowania pochodzi, i tak umysł zacieśnia, iż się bydź mniemaią, nie takiemi, co wyżsi nad niemi, istotami. Przykładaią się do tego, i aż nadto maiący przypadkowy stanu, zwierzchności, urodzenia, bogactw przywiléy.

Fałszywie chciwość, lub podłość pokory sobie nazwisko przywłaszcza, gdyż z skażonych źródeł pochodzi. Prawdziwa z sprawiedliwego siebie poznania wzrasta.

Im się bardziéy każdy nad sobą zastanawia, tém więcey od innych niepostrzeżone zdrożności znayduie, w cnotach, lub wiadomościach, które posiada. Zna więc, wiele uszedł, ale im więcéy postępuie, widzi, iak wiele ieszcze ma drogi przed sobą. Im bardziéy przystępuiemy do mety, tém się odległeyszą znayduie, i musim nakoniec czynić hołd pokorze, iż do mety doyść przechodzi to sposobność naszę. Zdarzyło się to, wyrocznią uznanemu za naymędrszego, Sokratesowi, gdy w tém rzeczywistość wyroku uznał, iż się osądził nayszczerszym w wyznaniu swoiéy niedoskonałości.

Ale można i w cnocie miarę przebrać: Tak czynią nadto pokorni, którzy przesadzaią w złem o sobie rozumieniu. Chwalebna skromność, ale godna nagany, gdy granice przechodząc, zasklepia dowcip, i czyni przymioty nieużytecznemi. Nadane są nietylko nam, ale i tym, których ku oświeceniu wieść mogą. Przezwyciężyć w ówczas wstręt należy, i zapomniawszy o tém, iż sławą gardzim, nie gardzić pożytkiem, który z nas bydź może.

Wracaiąc się więc do tego, co było ninieyszych uwag powodem, miemy to za istotne prawidło, iż co zysk czyni, dumę wznosi, co upodla umysł, nie iest pokorą; a prawdziwa z dobrego, i siebie, i rzeczy poznania wzrasta, i wtenczas tém iest szacownieyszą, ile że cnotę przymila, a przeto i posiadacza w dzierżeniu utwierdza, i zapatruiących się ku sobie garnie.

## O STANIE RYCERSKIM.

Trafiło mi się niedawno słyszeć w posiedzeniu urzędnika cywilnego z woyskowym: każdy iak to zazwyczay bywa, swóy stan uwielbiał; a gdy coraz żwawiéy ciągnęła się w sprzeczce rozmowa, a cywilny, nad wiadomościami kraiowi użytecznemi rozwodził się, przerwał dyskurs niecierpliwy rycerz, mówiąc: Mów WPan co chcesz, nie na wiele się wasze książki kraiowi zdadzą: ręka dzielna i serce waleczne, to lepsze nad papier, kałamarz i pióro. Niewielka pociecha oyczyznie z bakałarzów.

Mądry przedysputował, ale głupi dobił.

To powiedziawszy, iakby zgniótł adwersarza, wstał z mieysca z uśmiechem, pokłonił się, i wyszedł. Wstał równie cywilny, może goniąc rycerza; wstałem i ia za niemi, i powróciwszy do domu, zastanowiłem się nad tém, com widział i słyszał.

Piérwsze moie zastanowienie było nad cytacyą, którą rycerz za wyrok podał, a że daléy, nibyto na poparcie, satyra przyświadcza:

Król Wyzimir nie umiał pisać, ani czytać.

Mniemaią źle rzecz biorący, iż żart umyślnie na poparcie przeciwnego zdania wyrzeczony, ściśle za prawdę brać należy. Znać, iż bez uwagi czytali pismo, inaczéy poznaliby, do czego zmierza. Zmierza zaś do wyśmiania dawnych przesądów, które były skutkiem grubéy i dzikiéy niewiadomości.

Co za korzyść bydź może z niewiadomości, zgadnąć trudno. Jeżeli ta, iż oszczędzaiąc pracy, lenistwo dogadza, toż samo lenistwo szkodą iest, i złe skutki za sobą prowadzi. Jeżeli tę przyczynę mógłby kto dać, iż zbyteczne wiadomości częstokroć ku złemu wiodą, na ówczas nie rozum, ale złe iego użycie winować należy. Jeżeli nakoniec prostotę przyiaciółką cnoty nazwiemy, nad rodzaiem prostoty piérwéy zastanowić się potrzeba; nayszacownieyszą iest serca, ale się ta wiadomościom użytecznym nie sprze-

ciwia, i owszem tem iest szacownieyszą, im więcéy onych posiada.

Rozum różni człowieka od zwierząt, ale ta przyrodzona do poięcia i sądzenia o rzeczach sposobność, gdyby na wzór roli nie była przygotowaną i uprawną, tożby się z nią, co z rolą stało, iżby iéy płenność nie była zdatną, i na złe wyszła. Potrzebna więc ze wszech miar nauka, która bystrość wrodzoną, ku rzeczom zdatnym sposobiąc, tego, który ią posiada, obdarza szacownym przymiotem pożyteczności, i sobie i innym.

Z tego co się namieniło, wnieść nie tylko można, ale koniecznie wnosić należy: iż polor umysłu, to iest nauka, wszystkim powszechnie potrzebną iest; a zatém nie tylko cywilnym ludziom, ale i woyskowym, i źle wnosił z żartu prawdę ów rycerz, który rozumiał, iż wiérszem adwersarza swoiego zwyciężył. Prawda iest, i przeczyć temu nie można, iż dzikie narody przewodziły niekiedy nad temi, które w naukach i kunsztach były wydoskonalone. Ale iak z iednéy strony głupstwo nie było przyczyną zwycięztwa, tak z drugiéy, nauce i wydoskonaleniu, zguby państwa przypisywać nie można.

Ci którzy stronę głupstwa utrzymuią, maią na pogotowiu Hunny, Alany, Goty i Wandale, a w czasiech późnieyszych Mahometa. Wszystkie te dzikie narodów tłumy, ieden po drugim iakby za wspólną umową ostatki państwa Rzymskiego pożarły, i na iego zwalinach ustanowiły nową rzeczy postać. Smutna iest ta rodzaiu ludzkiego epocha, i nieszczęśliwie pamiętna nie tylko państw rządnych, ale nauk i kunsztów upadkiem. Ledwo wieki z gruzów ie wydobyły, a mimo naszę chełpliwość, nie iest ieszcze rzecz pewna, iżbyśmy w téy mierze piérwszego stanu mimo wszelką usilność, doszli.

Że zwyż wyrażone dzikie narody zgnębiły Rzymiany i Greki, nie idzie zatém, iżby niewiadomość naukę zwyciężyła; trzeba albowiem w téy mierze i na to mieć baczność, w iakim stanie na ówczas byli następcy dawnych Rzymianów. Wiek Augusta niedługo trwał, z następcami iego

mniéy czulemi na nauki, zbyt zatrudnionemi zewnętrznemi i domowemi woynami, ów Rzymski polor przeięty od Greków, pomału i nieznacznie słabić i upadać począł. Za Konstantyna, ledwie go iuż znać było, z rozdwoioniem państwa bardziéy osłabił; i lubo się nieco ieszcze na wschodzie utrzymywał, nakoniec i tam, pod słabych cesarzów Greckich panowaniem, zupełnie ustał. W ówczas wprzód zachodnie części, daléy wschodnie opanowane zostały, a ta tylko między zwyciężonemi, a zwycięzcami została różnica, iż dzielna dzikość pokonała niedołężną prostotę.

Kunszt woiowniczy, nie na saméy się odwadze, popędliwości i mocy zasadza, przymioty takowe równie zwierz dziki z człowiekiem dzieli. Żołnierz prosty może się przytym istotnym sobie przymiocie zostać: ale ten co żołnierzem włada, i do boiu go prowadzi, ieżeli z odwagą wiadomości potrzebnéy przewodnictwu nie łączy, prawym woiownikiem nazwać się nie może.

Kunszt woienny ma swoie przepisy, tak iak inne, a może więcéy ieszcze nad inne wiadomości, a zatem nauki potrzebuie. Cokolwiek nam starożytność nayznamienitszych wodzów obwieszcza, wszyscy łączyli nie tylko kunsztu swoiego wiadomość, ale pospolicie i w innych byli bieglemi.

Alexander tyle z nauki mistrza swego Arystotelesa korzystał, iż iak z listów iego dowiaduiemy się, miał za złe mistrzowi swemu, iż taiemnie nauki swoiéy użyczał innym, a nie iemu tylko samemu. Juliusz Cezar sam dzieła swoie opisał, i tak wybornym sposobem, iż w tym sposobie pisania stał się prawidłem dla następców: że zaś w innych naukach był bieglym, dowodzą księgi grammatyki przez niego pisane, wiérsze niektóre i mowy, które w ułomkach tylko zostały. Pominąwszy dawne wieki, świeży przykład mamy w Fryderyku wielkim, który na wzór Juliusza wytwornym stylem i dzieła własne, i kronikę kraiu swoiego opisał.

W naukach iedynie zatopieni Paweł Emiliusz i Lukullus spokoyne życie wiedli: zdarzyły okoliczności, iż przyszło

obudwóm na czele woyska stanąć, a w ówczas pokazało się widocznie, iak wiele na nauce zależy, gdy ieden Perseusza, drugi Mitrydata i Tygrana pokonawszy, z tryumfem do oyczyzny powrócili.

Nayslawnieyszych bohatyrów, któremi się szczyciła Polska, równie z wiadomości i nauki, iak i z męztwa wzniosła się sława. Jan Tarnowski hetman, nietylko w oyczyźnie, ale w i Afryce Maurów zwycięzca, zostawił na piśmie opis swoiego woiownictwa. Toż samo uczynił Żołkiewski. Nieśmiertelney pamięci godny Zamoyski tak dalece się nauką wsławił, iż nie mogąc się inaczey klęsk swoich pomścić Karol xiąże Sudermański, który gwałtownie Szwedzki tron osiadł, zwał zwycięzcę bakałarzem w liście, który do niego pisał, iakby nauka zakalą była walecznemu mężowi. Dowiódł mu następnemi zwycięztwy Zamoyski, iż nauka, nie tylko się kunsztowi woiennemu nie sprzeciwia; ale owszem wznosi go, i ku większey doskonałości wiedzie.

Mógłby kto na wsparcie głupstwa przytoczyć dowcipną iego pochwałę przez Erazma z Roterodamu; ale ta satyra za cel głupstwo biorąc, do fałszywych się mędrków ściąga i ieżeli na pierwsze weyrzenie zdaie się bydź zaleceniem niewiadomości, raczey iest oney wyszydzeniem. Zaciekał się nawet w zbyt popędliwym zapale myśli daleko, gdy śmiał pod żart podciągać to, co do krotofilney powieści wcale nienależało,

*Cedant arma togae*, mówił zbyt uwiedziony żywością wyrazów, a uprzedzony zaszczytem stanu cywilnego, Cycero. Ani cywilność woyskowości, ani stan rycerski cywilnemu mieysca ustępować nie powinien. Każdy z nich w obrębie swoim równie szacowny, gdy rzecz powszechną utrzymuie i wspiera. Cnota w iakimkolwiek bądź stopniu, równie iest cnotą, a zdatność dobrze użyta, w każdym stanie szacownym obywatela czyni.

---

## MAXYMY TEOGNISA Z MEGARY.

Używay mądrości, a strzeż się takowych czci, bogactw i urzędownych zysków, któreby skutkiem bydź mogły niesprawiedliwości, i podlego sposobu myślenia.

Nie przestaway ze zbrodniami; niech prawi mężowie miłém twoiém będą zawsze towarzystwem: z niemi jedz, piy i obcuy ustawicznie, im staray się bydź równie zdatnym, iako i oni są tobie,

Obcowanie z dobrymi wdraża miłość cnoty, kto ze złym przestawa, gubi się i niszczy.

Cnota prawych mężów utrzymuie naród: iego zguba niepoczciwych iest dziełem. Oni lud iadowitością swoią zarażaią, oni w ręce swoie skażone biorąc rządów wodze, bogacą się, a kray tym czasem uboży się i niszczy. Stan pod rządem niepoczciwych chwieie się przed upadkiem: choć rysów i szczerb zwiérzchnie nie widać, gmach się iednak nie ostoi.

Nie zabieray przyiaźni w nadzieię zysku: niech mowa twoia będzie uprzeyma, ale umiéy usta zamknąć, gdy tego potrzeba wyciągać będzie. Należy bydź szczerym, ale roztropnie.

Nie powierzay się z tém co masz taynego, złemu sąsiadowi: a gdy napogotowiu poczciwego nie znaydziesz, nie leń się go szukać choćby piechotą, i o mil kilka, a on cię oświeci i wzmoże.

I przyiaciołom nie ze wszystkiém zwierzać się trzeba, a ieżeli to masz uczynić, wybierz takiego, któregoś nie z słów, lecz z czynu poznał. Nie każdy albowiem, choćby i poczciwy, ma roztropność, a zatém dar milczenia lepszy częstokroć od wymowy.

Przyiaciel w przygodzie skarbem iest bez szacunku, ale skarby takie ciężkie są do znalezienia.

Rzadcy są ludzie takowi, których wiatr zysku lub straty nie unosi; u których skromność w oczach, wstyd na ięzyku, a stałość w umyśle.

Słowa powabne nie wiele znaczą: serce prawe to grunt człowieka. Znośnieyszy takowy, który szczerze nienawidzi

nad tego, który oziębłe kocha: ma on dwie dusze na iednym ięzyku.

Ten co w oczy chwali, gotów ganić w nieprzytomności, przeciwnym sposobem, ten który się odważa ganic przytomnego swoiego przyiaciela, poza oczy pewnie go nie oczerni.

Kto się ze złym brata, na wszystkie się niebezpieczeństwa naraża dobrowolnie. Co za korzyść bydź może z takowego społeczeństwa? Nie inna nad zawód i szkodę: w złéy przygodzie odstąpić gotów; w szczęściu zysku szuka: gdy nie będzie mógł wziąć wszystkiego, to co zdoła, ku sobie przygarnie.

Złego dobrodzieystwy nie uymiesz, ale rozłakomisz: dar który od ciebie bierze, iest tak, iak ziarno w wodę rzucone: iak to nie wzrośnie, tak i ty od niego spodziewać się niczego nie masz. Przeciwnym sposobem działa cnotą wzruszony umysł; nie wstydzi się daru, który odebrał, a czułą pamięcią uwiecznia dobrodzieystwo.

Stroń od nieprzyiaciela, iak sternik od skały. Do stołu, skoro go zastawisz, zlecą się iak pszczoły do miodu, przyiaciele, a w przygodzie, iakbyś ie siarką podkurzył.

Ciężko rozeznać prawdziwe złoto i srebro od kruszcu, który ma ich postać; ciężéy zdradę od przyiaźni: rozezna to iednak człowiek roztropny, ale nie bez pracy, starania i przemysłu; gdyż chytrość w zakątach iak nayskrytszych rada się mieścić, i tak się umie przyczaiać, iż ledwo naybystrzeyszy wzrok wyśledzić ią potrafi.

Nie pragniy zbytecznéy obfitości, lepsza mierność, niż bogactwo: na wysoko siedzącego wszyscy patrzą, kto na dole, spokoynie siedzi.

Nayświętsze, a razem naymilsze obowiązki dzieci względem rodziców; serce czułe granic im nie oznacza.

Nie masz takowego człowieka na świecie, któryby mógł dociec własnym przemysłem, iaki koniec będzie tego, co przedsięwziął. Częstokroć co zdaie się bydź dobrém, na złe wychodzi, a przeciwnie rzeczy złe na pozór, dobry zyskują skutek. Pragnienia nasze rzadko się uiszczaią, a więc przedsięwzięcia nasze rozbiiaią się iak łódź na opoce. Nędzni ludzie! nic nie wiémy, czcze są nasze zachcenia: moc wyższa od nas i nami i rzeczami tak rozrządza, iak się iéy podoba.

Każdy ma swoie nieszczęście, i z niezmiernéy liczby mieszkańców na ziemi, których słońce równie oświeca, nie masz takowego, któryby się mógł nazwać zupełnie szczęśliwym, chyba ten, któremu osobliwym sposobem sprzyiają nieba; lecz takowa szczęśliwość nie iest dziełem ziemi. Wzywać więc górnéy pomocy w każdém powinniśmy zdarzeniu, bo to co nas otacza, ani wesprze, ani dźwignie,

Srożéy nad starość i chorobę trapi człowieka ubóstwo; wystrzegać się więc tego powinniśmy, żeby z naszey winy nie przyszło. Nieznośny to iest albowiem ciężar, bydź przymuszonym szukać cudzéy pomocy.

Złoto wdzięczy i szpetne i złe niewiasty: o maiątek bardziéy, niż o przyszłe pożycie starowni młodzieńcy, ubiegaią się tam, gdzie z żoną dostatni posag. Dla tego też niekiedy poczciwych oyców, odrodne bywaią dzieci, i dobrych matek płód nieprawy, gdy niewiasta uwiedziona złotem, na małżeństwo z nieprawym się mężem odważa. Nikną zbiory, ale nabyta cnota, dar boży, kiedy się raz w sercu zagnieździ, trwa statecznie w całości swoiéy.

Nayciężéy gadaczowi milczeć; kto wiele mówi, dobrze mówić nie zdoła; źle mówiąc słuchaczów nudzi, rozśmiesza ich niekiedy, ale ten śmiech wzgardą iest bardziéy, niżeli uciechą.

Są tacy, którym zdrowie, zacność i bogactwa dogodzić nie mogą. Przestaway na tém, co masz, a byłebyś chciał, choć i w szczupłéy mierności, będziesz miał to wszystko, czego ci potrzeba.

Nie iest człowiek tak złym, iakim go chcą mieć niektórzy, niby to coś więcey nad innych oświeceni, a w rzeczy nieroztropni, bo uprzedzeni badacze. Niemowlęctwo z istoty swoiéy dobre iest, póki go czas dalszy, albo raczéy w czasie starsi nie zepsuią. Prędzéy i łatwiéy złe się wkorzenia, niż cnota, a przeciw iednemu cnotliwemu sto zbrodniów postawić można.

Skromność iest szacowna, ale nadto boiaźliwą bydź nie powinna; przesadzony wstyd gnuśnością iest i głupstwem.

Umiey się znaleść w żartach, a nie stosuy do siebie, co

bydź może oboiętném; kto się za lada fraszkę gniewa, spokoyności nie otrzyma, przyiaciela utraci.

Częstokroć idący pomału, bieżącego wyprzedza, a to w ówczas, gdy stale idąc niezmorduie się tak iak ów, co w czwał bieży. Iść miernym krokiem, a spokoynie krętą życia ścieszką należy, żeby i nie ustać i nie zbłądzić. Nie śpiesz się, a bądź skromnym, zawsze ci to na dobre wyydzie.

Przykra iest rzecz znosić ubóstwo w tym stanie urodziwszy się; przykrzeysza biédzić się z niedostatkiem będąc wprzód bogatym: umysłu wzniesionego na cios taki potrzeba; gruntowniéy iednak, choćby i umysł wzniesionym nie był, to wzmoże, gdy się na nieszczęście nie zasłużyło.

Zuchwały to iest postępek nawracać drugich, siebie wprzód nienawróciwszy; więcéy znaczy dniowy przykład, niż roczna nauka.

Ten który się rozumem nie rządzi, i nieszczęścia i szczęścia znieść nie potrafi.

Na ucztach to mieysce naylepsze, którego obok prawego męża sadowi stolownika: smaczne są potrawy i trunki, ale pożyteczniejsza mądra rozmowa.

Mniemanie iest złém, doświadczenie dobrém: niewiadomość trzyma się mniemania, roztropność zasadza się na doświadczeniu.

Łatwiéy iest z dobrego stać się złym, niż ze złego dobrym. Skłonność wiedzie do zbrodni; w cnocie często i trudno walczyć potrzeba, nim się otrzyma zwycięztwo.

Co przeszło, iuż nie iest w naszéy mocy: nad tém się raczéy zastanawiaymy, co iest i bydź ma. Naylepszą nauką iest doświadczenie, z niego powinniśmy brać miarę, iak się obeyść z przyszłością. Jeżeliśmy źle odbyli czas, który przeszedł, korzystaymy przynaymniéy z tego, co iest i będzie; ieżeli zaś dobrześmy się w przeszłości zachowali, nie ustawaymy w biegu, tym skorszy bydź powinien im bliższa meta.

Zbytek, a za nim następna sytość więcéy uczyniły szkody, niż głód i niedostatek. Chciwością zwiększenia się giną narody: łakome żądze nie znaią miary, wiodą do gwałtów, a te do zguby.

Pochwała i nagana czuwają na wyyście w uściech zbrodni: ięzyk ich równie obiema miota, a sam siebie tylko ma na celu.

Trzykroć się namyśl, nim słowo wyrzeczesz, trzykroć się zastanów, nim dzieło zaczniesz; zbyt skory i w słowie i w dziele, sam sobie gotuie upadek. Skromność i cnota prawidłami są poczciwego człowieka; na nich wsparty, nie dozna zawodu.

Gdzie się zysk wkradnie, tam względy nikną. Był wstyd niegdy u ludzi, ale tak się oswoili, iż biorą chlubę z tego, czego się bali.

Gdzie są dostatki, tam i przyiaciele; skoro fortuna uleci, przyiaciołom skrzydła urosną.

Bogactwa zastępuią przymioty: dostatni znayduie chwalców, na ubogiego ledwo ktoś patrzy. Mądrość iest skarbem, ale któż się zna na iego wartości? Posiadacz tylko wie, co osiągnął, i używa w cichości szczęścia swoiego.

Nie masz takiego któryby kiedykolwiek nie zasłużył na naganę: któż więc naylepszym z ludzi? ten który naymniey ma przywar. Kto naymniey ma przywar? ten który wie, iż ma przywary.

Podobać się wszystkim, iest przywiley tak wielki, iż go nawet sam Jowisz nie ma.

Rostropność iest pierwszym z przymiotów: kto iey nie ma, nic nie ma, i niczego spodziewać się nie może.

Mieymy względy na drugich; ludźmi są, iak my. Swiat iest zbiorem cnot i zbrodni; złe i dobre równie na nim mieszka: a z tych co na nim są, żaden się nie znaydzie, któryby był, albo złym zupełnie, albo dobrym doskonale.

Gdyby mógł człowiek wiedzieć, kiedy żyć przestanie, oszczędzałby czasu, ile możności. Smierć pewna w uiszczeniu, niepewna w przybyciu, że na niespodziewaiących się napada, mówimy; ale to nie iey wina, lecz tych, którzy się iey nie spodziewaią.

Zbieracz nie ié, żeby następcy iego nadto iedli; na cóż się zda głód, który innych zbyt tuczy? a co gorsza, naśmiewaiących się z tego, który nie iadł, żeby oni iedli?

Naylepszy z przyiacioł grosz zachowany: naywiększy z nieprzyiaciół, grosz który się źle wydał.

W młodości łatwe wyżywienie, ale gdy się do nas zgrzybiałość leniwym krokiem przyczolga, im bardziéy iest niedołężną, tém więcéy potrzebuie, żeby iéy dogodzić.

Płaczą krewni na pogrzebie ubogiego, że umarł, i nic nie zostawił: płaczą i na pogrzebie bogatego, iż umarł, a więcéy ieszcze niezostawił, niżeli się oni spodziewali.

Swiadczyć złemu, dwoiaka szkoda, i dar się traci, i wdzięczność nie zyskuie.

U dobréy sukni zła bywa podszewka; nie chwal aż dobrze poznasz.

Prawy przyiaciel zmnieysza ciężar przygody, bo dzieli się smutkiem i dolegliwością przyiaciela; broni w upadku, a gdy śmy padli, podaie rękę.

---

## MYŚLI.

Nie masz głupiego takiego na świecie, któryby się kiedyżkolwiek na swoiém głupstwie niepoznał: że się tego boią, strzegą się złéy przygody.

Ludzie nadto grzeczni przykrzy są, a czasem i nieznośni; silić się albowiem trzeba, iżby im iakożkolwiek wyrównać, i oddać choć w części to, czém narzucaią.

Że im w lata idą, tém bardziéy skąpieią starce, nie z wieku to pochodzi, ale z téy przyczyny, iż inne w nich namiętności słabną. Użycie sprzykrzyło im rozrywki, doświadczenie towarzyskiego życia, odięło mu słodycz, niewdzięczność umorzyła chęć dobrze czynienia.

Honor, albo iak mówimy punkt honoru, podobny iest do monety idealnéy; tam gdzie prawego działania nie znaią, zastępuie on cnotę, i iak wexel dla tego popłaca iż złota nie masz.

Nie są lękliwsze niewiasty od mężczyzn, i kto wié, czy równéy odwagi nie maią; ale płeć męzka, lepiéy niż one, umié kryć boiaźń.

Gdyby wszyscy byli poczciwi, lepiéyby się na świecie działo: gdyby wszyscy byli mądrymi, gorzéy, lepsza cnota od nauki.

Wszyscy sobie zazdrościm, a to iest naywiększym dowodem, iż nie mamy sobie czego zazdrościć.

Wiele rozumu, a mało rozsądku, iest to naygorszy dar przyrodzenia. Ten, który rozum z rozsądkiem łączy, musi koniecznie wyyść na wielkiego człowieka; ieżeli mu okoliczności pory do okazania tego, czém iest, nie dadzą, potrafi on sam dla siebie zrządzić okoliczność, i póyść z losem w zapasy, aby go zwyciężył.

Ledwoby się szóstym zmysłem nie mogło nazwać uczucie wewnętrzne, tak wpływa w działania nasze; stopnie iego rozmaite są: szczęśliwi, którzy go w naywyższym stopniu posiadaią, u nich kunszt iest tylko przydatkiem.

Bardzo się ten zbliża ku głupstwu, kto się nadto mądrym bydź mniema.

Chciwy się łasi, oszczędny podłości nie zna, bo iéy nie potrzebuie.

Nie masz nic nowego pod słońcem: powiedziało się więc wszystko i napisało: co się tylko powiedzieć i napisać mogło: zostały tylko sposoby, iak mówić i pisać, a tych sposobów źródło obfite, nie każe się obawiać ustawicznego powtarzania.

Więcéy iest nierównie nędznych, niż szczęśliwych, nie przeto, iż tak przyrodzenie mieć rzeczy chciało: czyniłoby albowiem przeciwko swemu zamiarowi; ale dla téy przyczyny, iż każdy więcéy chce, niż mieć może, a dla tego tak chce, iż wyżéy się ceni, niżeli wart; a zatem według przeświadczenia swoiego, mniéy ma, niżeli mu się należy.

Bydź w słowach nieustraszonym, nayokazalszy przywiléy głupstwa.

Nieczułym był ten, który powiedział, iż pocieszeniem iest w nieszczęściu, znaleźć towarzysza; i owszem widzieć, iż drugi wraz z nami cierpi; nową przyczyną zasmucenia bydźby powinno.

Więcéy podobno iest w naturze ludzkiéy szczebłów z góry na dół, od prawdziwie mądrego, do zupełnie głupiego; niźli w rodzaiu zwierzęcym od słonia do mrówki.

Wyraz Mości Panie, nikogo nierozgniewał: ty, częstokroć przed pięścią chodzi.

Nie iest to prawda, iż skromność pochwał nie lubi; nie wydaie się ona z tém, iż ich godna, ale czuie; iż iéy się należą.

Twierdzą o kardynale Richelieu, iż co rok odmieniał kamerdynerów, że oni, iak naybliżsi, naylepiéy pana poznać mogą; kto się bydź poznanym nie boi, a stać go na kamerdynera, może bezpiecznie na iednym przestać.

Ktokolwiek pisząc, o regułach, iak pismo sklecić, nadto myśli, zrobi rzecz symetrycznie mierną: umysł wzniesiony regułami nie gardzi, ale się niemi nie zacieśnia.

Kto chce bydź długo starym, trzeba, iżby był krótko młodym.

Milecki, któremu za Stefana Batorego tak zmierzono hetmaństwo, iż go odstąpił; gdy podczas uczty spełniał do następcy zdrowie monarchy, a kielich mu z rąk upadł i stłukł się, rzekł: «Panie Zamoyski, łaska królewska, «szkło.»

Hikar wezyr sułtana; doszedłszy lat zgrzybiałych, otrzymał pozwolenie złożyć urząd, który przez długi czas chwalebnie piastował; a że monarcha chciał mieć syna iego Nadana po nim następcą, takie mu oyciec na piśmie przesłał nauki:

Synu, stopień na który wchodzisz, pochlebia młodości twoiéy: utrzymuy nieco zapał radości, i ażebyś dłużéy z tego, co osiągasz, korzystał, uzbroy się wcześnie stałém przedsięwzięciem, iż się na nim dobrze sprawować będziesz. Co ażebyś uczynił, wbiy w myśl to, co ci ia, twóy oyciec, za prawidło czynów twoich obwieszczam.

Staniesz się namiestnikiem sułtana, staray się o iego dobro; nie dla innéy przyczyny on tobie namiestnictwo powierza; nie powierzyłby albowiem nikomu, gdyby sam wszystkiemu zdołać mógł. Dla siebie on to czyni, a nie dla ciebie, iż iesteś iego wezyrem.

Strzeż się wchodzić z panem w poufałość, z niższemi od siebie zbyt otwarcie nie postępuy; gdy nie masz równych, przyiaciół się nie spodzieway.

Nie day się omamić ciżbie, która cię otacza. Sciąga do siebie ptaki drzewo pełne owoców: niechże te opadną, ptaki odlecą, wiatry gną gałęzie, a pył liście okrywa.

Będzie pochlebstwo słać kwiaty pod twoie nogi, kadzidła zapach da ci się uczuć rozkosznie; pamiętay w ówczas na to, iż kwiaty więdną, a wiatr rzedzi kadzidło.

Nie iest tak niebezpiecznym chwalca w oczy, iak ten, który nie chwaląc iawnie, sztucznemi podstępy do pychy wiedzie.

Bądź, ile możności, wśród ciżby samotnym: wśród niéy tak patrz na nię, iakbyś od niéy był dalekim.

Gdy zyskasz czas dla siebie, szukay osobności, znaydziesz w uwadze naylepszego towarzysza.

W obfitości używay miernie: zbytek sprawia odrazę.

Bądź przystępnym, ale nie poufałym: przytomność twoia niech wmawia uszanowanie.

Zamkniy usta wielomowności: czczy brzęk nic nie znaczy, a czas kradnie.

Słuchay cierpliwie, zatrwożonego wzmagay, śmiałych się odpowiedzi nie lękay; iak ci się kto sprzeciwi, nie miéy mu za złe, ale roztrząśniy rzecz u siebie, a poznasz, czyli to sprzeciwienie ze stałego przy prawdzie umysłu, czyli z upornéy złości pochodziło.

Nic się dobrego od złych nie spodziéway; skała trawy nie wyda.

Strzeż się i skąpstwa i rozrzutności. Piérwsze źle o sobie radzi, drugie zbyt siecie, a nic nie zbiera.

Niech cię samo tylko dobro publiczne zaprząta, a z czasem i wszystkiemu, i wszystkim dogodzisz.

Nim co zaczniesz, zamkniy wprzód usta, a iak zaczniesz, podszyy wełną obuwie.

Sekret obiawiony pali ięzyk: ogłoszone przedsięwzięcie psuie dzieło.

Migdał naypiérwszy z drzew kwitnie, a późniéy od innych drzew daie owoce; iest rodzay morwy, co piérwéy daie owoce, niż kwiaty; lepiéy bydź morwą, niżeli migdałem.

Tym kończę móy synu, iż im kto skromniéy zaczyna, tém chwalebniéy wykonywa to, co zaczął.

## PRZESTROGI.

*Które Nabi Effendi synowi swoiemu zostawił.*

Religia iest piérwszą rzeczą, którą ma mieć w myśli prawy człowiek, wszystkie inne rzeczy przemiiaią, ta trwa, w szczęściu uśmierza, w przygodzie cieszy.

Udzielay maiątku potrzebnym, szafarzami iesteśmy tego, co nam Bóg użyczył. Co się więc nad naszę miernę według stanu potrzebę zostanie, mieymy za dług, a tych, którzy nie maią, za dłużników.

Niedość iest dać, umiéy dobrze dawać: a dasz dobrze, gdy z roztropnością dobrodzieystwy szafować będziesz; uczynisz zaś to, daiąc w czas i miarę tym, którzy prawdziwie są potrzebnemi.

Pamiętay na zdanie szacowne iednego prawego męża; dobrze czyniąc innym, sobie łaskę wyświadczasz; milsze iest czucie prawemu sercu, gdy daie, niż gdy bierze.

Kochay się w nauce, bo ta się w każdym czasie przyda, a nigdy nie odstąpi: cokolwiek inne rzeczy zdatności maią, w niéy się to wszystko zamyka.

Nauka matką iest wszelkiey pociechy, ale płodem cierpliwości i pracy. Jest szacowna, ale nie łatwa: w doskonałym zaś stopniu, tak rzadka, iż im bardziéy ią poznasz, tém więcéy czuć będziesz, iak wiele ci ieszcze nie dostaie.

I w naukach i w każdéy porze życia, bez pracy i cierpliwości nic się stać nie może; bez bicia w skrzydła ptak nie podleci: kruszec głęboko, i perły w morzu są na dnie.

Blask bogactw, wzrok słaby ślepi; niech się twóy nim nie zraża; ile możności o nic nie proś, tak więc pracuy, abyś nie prosił. A gdy cię do tego stanu, mimo usilność twoię, nieszczęście przywiedzie, umiéy odbierać dobrodzieystwo z uczuciem, ale bez podłości, a odday w dwóynasób, skoro się na oddanie zdobędziesz.

Na tém szczęście życia zawisło, aby bydź w pokoiu, i przestawać na swoiém; ten który nas na tym świecie osadził, wié lepiéy, niż my, czego nam potrzeba.

Złoto nasycić nie może i owszem pragnienie zwiększa: po cóż to gromadzić, czego nigdy dosyć mieć nie można?

Siéy pieniądz, nie zeydzie, iak zboże, ani nakarmi: lepiéy się więc do pożytecznego w rolnictwie rzemiosła udać, niż złotem frymarczyć; towar ten z istoty na nic się nie zda, a utracie co moment podległy.

Można dar przyiąć od przyiaciela: przyiąwszy nie dość o wdzięczności myśleć, trzeba ią spełnić.

W obietnicach nie trzeba być skorym, słowo rzeczone nie wraca się, a niedotrzymane zawstydza.

Strzeż się bydź żartobliwym, rzadko to na dobre wychodzi; żartownik iest zwierzę powabne, ale ziadłe. Lepiéy stracić swóy koncept, niż cudzą sławę.

Od złych szacowani są oszczercy, bo inszym nadaiąc niepoczciwość, czynią ulgę ich niepoczciwości.

Żart takim bydź powinien, iżby mógł po nim szczerze rozśmiać się ten, z którego zażartowano.

Prawdziwa wielkość ludzką i skromną iest: ten który cię okiem przenosi, i chce ci dać poznać, iaka między nim, o tobą iest różnica; albo się do tego nie urodził czém iest, albo czuie, a przynaymniéy zdaie się czuć, iż nie iemu, ale wysokości iego kłaniać się należy.

Jeżeli cię gniew uwiedzie, zastanów się i zważ, czy iest słuszny. Jeżeli nie iest, poco się gniewać? Jeżeli iest, wspanialéy przebaczać, niż brać zemstę.

Strzeż się mięszać w cudze sprawy, bo sobie rzadko, a prawie nigdy drugim nie dogodzisz.

Szanuy sprawiedliwość, ale się z nią nie bratay; czaszem i wygrana sprawa uboży, cóż gdy ią przegrasz? Ten kto pieniactwo lubi, godzień politowania; choćby bowiem inney przykrości nie miał nad boiaźń ustawiczną, nieszczęśliwym iest.

Czciy dwory, ale zdaleka; nie zanoś skarg do przełożonych, chyba w ostatniéy potrzebie; śklnią się progi pańskie, ale iak błyskawica, po któréy piorun trzaska.

O urzędy i stopnie wysokie nie zabiegay: a maszli to czynić, sam się wprzód osądź, żebyś zaufania cudzego nie zawiódł, i siebie na wstyd nie podał. Dobra iest rzecz kraiowi służyć, ale dobrze służyć potrzeba.

Jeżeli urzędu dostąpisz, im wyżéy usiędziesz, tém bardziéy się zniżay w oczach twoich, a w tenczas się staniesz urzędu godnym i stopnia twoiego.

Strzeż się zbytniéy poufałości i z przyiacielem, niech będzie w mierze. Wzaiemne poszanowanie zagradza z lekkich czasem przyczyn poróżnieniom, z których się niekiedy i przyiaźń zrywa.

W każdym stanie i czasie dobra ostrożność, bo iest skutkiem roztropności: niech iednak przesadzona na fałsz nie zarywa.

Otwartość zbyteczna nie iest chwalebną: w oboiętnych rzeczach może uchodzić, ale w ważnych strzedz się iéy potrzeba, naybardziéy zaś u dworu; źle się tam odkrywać, gdzie oczy zbyt bystre.

Naylepszy byłby sposób dochowania sekretu, nikomu go nie powierzać: są iednak okoliczności, iż się bez tego obeyść nie można, a na ówczas dobrze się nad tém trzeba zastanowić, kogo ku takowemu powierzeniu obrać.

Dowierzanie zbytnie, i przeciwnym sposobem niedowierzanie, równą szkodę przynoszą: iak piérwsze zbyt ludzi czerni, tak drugie nadto ie uwielbia; nie trzeba wierzyć ślepo. i iść za lada radą, siebie się samego nie poradziwszy; w ciemnościach dobrze iść przy cudzém świetle, bezpiecznicy zawsze mieć swoie na pogotowiu.

Wdzięczność rzadki przymiot na świecie: nie dziwuy się, że ci się kto nie wypłaci, raczey temu, iż czułego znaydziesz.

Pochlebca wzgardy godzień; kto się podłego tego rodzaiu ludzi nie strzeże, źle o sobie tuszyć każe. Pochlebstwem zysk zawsze włada: nie day im nic, póydą od ciebie, i znaydą takiego, kto im da, bo głupich pełno.

Jeżeli mówić masz, mów tak, abyś nie żałował, żeś usta otworzył. Są rozmowy, do zabawy, są do nauki:

w pierwszych można się niekiedy rozszerzyć, w drugich lepsza iest zwięzłość. Jeżeli zaiąkanie iest przykrością, iest i dobrém, gdyż każe się zastanowić przed mową i w mowie; nie źleby to było, iżby się królowie zaiąkali.

Piianstwo iest rzeczą sprosną, zelżywą, nie tylko piiaka trzeźwy, ale i zwierzę zawstydza.

Strzeż się długów; mól raz rozpleniony wszystko pozrze. Masz dogodzić, day raczéy, niż pożyczay; oddania potrzeba przyiaźń ziębi.

Nie day się uwodzić powabom wysokiego stanu; taki on na pozór, w istocie albo niegodnego uniża, albo godnemu dokucza.

Nic bardziéy nie upodla, nad kłamstwo; kto ma ten nałóg, nazawsze, choćby się i poprawił, wiarę traci.

Szczęśliwy ten, który na szali roztropności, przychód z wydatkiem mierzy.

W każdéy rzeczy i miarę i porządek zachowywać powinniśmy. Przyrodzenie ciągłe w obrotach i w działaniu iednostayne, oznacza, co i nam czynić należy.

Nie dość, móy synu, czytać i przezierać ustawy obyczayności, zastanawiać się nad niemi potrzeba: a i to na nic się nie przyda, ieżeli się to, co czytało, nie uskuteczni,

KONIEC TOMU SZÓSTEGO.

# SPIS MATERYI.

## FOWIEŚCI.


| | Stron. |
|---|---|
| Kadur | 1 |
| Seged | 8 |
| Hazad | 13 |
| Ibrahim | 14 |
| Juzup | 15 |
| Azem | 18 |
| Hamid | 23 |
| Ibrahim i Osman | 29 |
| Seryf | 30 |
| Dziekan w Badaioz | 36 |
| O Alexandrze i Filozofie Indyiskim | 40 |
| Mirza | 42 |
| Depozyt | 47 |
| Testament | 48 |
| Bairach | 50 |
| Rustan | 56 |
| Powieść Arabska | 59 |
| Lizymach, powieść | 61 |
| Uczta Mędrców | 64 |
| Amazysa króla Egiptu Zagadnienia Biiasowi | 66 |
| OKamienicy narożnéy w mieście Kukurowcach | 73 |
| Roboty i Dni | 81 |
| Milczenie | 96 |
| Nadgrobki | 102 |
| Myśli Różne | 106 |
| Damskie Nauki | 108 |
| O Piśmie | 111 |
| Drogi publiczne | 115 |
| Listy | 123 |
| Pociecha | 126 |
| Stałość | 134 |
| Zdania Filozofów | 137 |
| O dobrém mieszkaniu | 142 |
| Biblioteki | 148 |
| Miłość własna | 156 |
| Przyiaźń | 160 |
| Waleczność | 165 |
| Obmowa | 169 |
| Maxymy i odpowiedzi Buzura | 175 |
| Wychowanie panien | 176 |
| Mieszkanie w Mieście | 182 |
| Zbyteczne o sobie rozumienie | 185 |
| Pobożność | 188 |
| Grzeczność | 192 |
| Rozpacz | 197 |
| Sekret | 200 |
| Krytyka | 204 |
| Biesiady | 209 |
| Ogrody | 212 |
| Naśladowanie | 217 |
| O tłumaczeniu Ksiąg | 220 |
| O gmachach starożytnych | 225 |
| O Drogach dawnych | 229 |
| Pamięć Smierci | 232 |
| Szyderstwo | 235 |
| Uczta | 258 |
| O Pochwałach | 243 |
| O Szulerstwie | 249 |
| O uszanowaniu Rodziców | 254 |
| Romanse | 238 |
| Pieniactwo | 263 |
| O ubiorach | 269 |
| Nowy rok | 273 |
| Cierpliwość | 276 |
| O Cnocie | 279 |
| Pokora | 282 |
| O Stanie Rycerskim | 286 |
| Maxymy Teognisa z Megary | 290 |
| Myśli | 395 |
| Przestrogi, które Nabi Effendi synowi swoiemu zostawił | 299 |

Biblioteka WSP Kielce
0225315